UKOCHANA
GANGSTERA
I.M. DARKSS

I.M. DARKSS

UKOCHANA GANGSTERA

Projekt okładki: *Mateusz Rękawek*
Redakcja: *Beata Kostrzewska*
Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*
Redakcja techniczna: *Andrzej Sobkowski*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Magda Zabrocka, Barbara Malinowska (Lingventa)*

Zdjęcie na okładce
© Jeff Thrower / Shutterstock

© by I.M. Darkss
© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2021

ISBN 978-83-287-1886-9

Wydawnictwo Akurat
Wydanie I
Warszawa 2021

Nie spodziewała się, że zakocha się w samej bestii.
A miłość w ich świecie była wyrokiem śmierci…

Spis treści

Prolog
Rozdział PIERWSZY
Rozdział DRUGI
Rozdział TRZECI
Rozdział CZWARTY
Rozdział PIĄTY
Rozdział SZÓSTY
Rozdział SIÓDMY
Rozdział ÓSMY
Rozdział DZIEWIĄTY
Rozdział DZIESIĄTY
Rozdział JEDENASTY
Rozdział DWUNASTY
Rozdział TRZYNASTY
Rozdział CZTERNASTY
Rozdział PIĘTNASTY
Rozdział SZESNASTY
Rozdział SIEDEMNASTY
Rozdział OSIEMNASTY
Rozdział DZIEWIĘTNASTY
Rozdział DWUDZIESTY
Rozdział DWUDZIESTY PIERWSZY
Rozdział DWUDZIESTY DRUGI

Rozdział DWUDZIESTY TRZECI
Rozdział DWUDZIESTY CZWARTY
Rozdział DWUDZIESTY PIĄTY
Rozdział DWUDZIESTY SZÓSTY
Rozdział DWUDZIESTY SIÓDMY
Rozdział DWUDZIESTY ÓSMY
Rozdział DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
Rozdział TRZYDZIESTY
Epilog

Prolog

W dzieciństwie ojciec zmuszał mnie do wielu rzeczy, między innymi do oglądania niezliczonej liczby drastycznych i brutalnych filmów o wilczej watasze lub stadzie lwów. Uważał bowiem, że świat, w którym żyjemy, opiera się na tych samych zasadach. Na ściśle ustalonej hierarchii, prawach, dowodzeniu oraz posłuszeństwie.

Dziś wiem, że miał rację. Niestety. Gangsterski świat na wiele sposobów wzoruje się na bezwzględnych prawach drapieżników. Zatem jeśli go nie znacie, jeśli w nim nie tkwicie i nie modlicie się każdej nocy o szansę na wolność, bądźcie szczęśliwi.

Doceniajcie to, bo ja od lat jestem tylko więźniem zmieniającym klatki, a teraz wręczę komuś klucz do kolejnej.

Być może ostatniej, ale żeby dostać taką szansę, muszę uzyskać aprobatę jednego z przywódców.

Logan Roth jest chyba najbardziej znanym i najgroźniejszym ze wszystkich drapieżców, z którymi przyszło mi obcować. W jego otoczeniu każdy zna swoje miejsce, akceptuje tę dominację i szanuje go jako lidera. A wnioskując po bijącej od niego władczej, dumnej aurze, pewnie zna rozmaite metody na wymuszanie podporządkowania się. Krąży o nim tyle wzbudzających trwogę legend, że aż wiara w nie mogłaby się wydawać czymś niedorzecznym.

Dopóki go nie poznasz, a ja znam go lepiej niż ktokolwiek inny, choć on o tym nie wie.

I dlatego go wybrałam – nie żebym miała jakiś wielki wybór. Po prostu jego protekcja jest warunkiem mojego przetrwania, choć jestem świadoma, że może mnie zniszczyć.

Prawdopodobnie niczego innego nie potrafi.

– Jak się nazywasz? – Staje naprzeciwko mnie. Ma na sobie czarny drogi garnitur. Jego oczy chowają się za ciemnymi okularami, kłócącymi się z tym dostojnym wizerunkiem.

– Elizabeth Hallwell – szepczę, tłumiąc idiotyczną chęć złożenia mu pokłonu. Pewnie nieźle podziałałby na jego ego. I pewnie nie byłabym pierwsza, sądząc po niby przypadkiem lawirujących wokół niego kobietach.

Niektóre z nich zapewne przyszły tu po to co ja. Żeby na nie zapolował, zapewnił im byt, uznanie, pozycję. Reszcie natomiast chodzi wyłącznie o dymanie.

– Obiecano mi, że jeśli dam ci szansę, będziesz ostatnią kandydatką, którą wybiorę – mruczy zachrypniętym tonem, unosząc okulary. – Bardzo trudno oderwać od ciebie oczy. – Srebrzyste tęczówki śledzą mnie niespiesznie.

Czuję się jak przedmiot wystawiany na aukcji na sekundę przed rozpoczęciem licytacji, a jego słowa uzmysławiają mi, że musiał rozmawiać z moim ojcem. Zatem reklamę mam już odhaczoną, gorzej z tym, jakie zakłamane hasła zawierała.

Dlaczego tu jestem? Co ja robię?

Otóż zdeklarowany samiec alfa uznał niedawno, że do dopełnienia jego przestępczej szajki brakuje mu jeszcze tylko partnerki, a wieść o tym, że byłby gotowy takową… przyjąć, rozniosła się z prędkością cholernego światła.

– Dziękuję – odpowiadam. Naprzemiennie zalewa mnie fala chłodu i gorąca, a wnętrzności zwijają się w supły.

Raczej zostanę zdyskwalifikowana, jeśli zrzygam mu się teraz na te wypolerowane buciki.

– Chciałabyś coś powiedzieć, co być może pomogłoby mi podjąć decyzję? – Zbliża się jeszcze o krok i wyciąga ku mnie dłoń. Palcami sięga po wymykający się z upięcia kosmyk włosów, owija go wokół kciuka, a potem zakłada mi za ucho. I robi to zdecydowanie dłużej, niż to konieczne.

Wciągam ze świstem powietrze.

– Wątpię, by cokolwiek mogło na ciebie wpłynąć – mówię.

– Dlaczego tak sądzisz? – Przechyla głowę, wyraźnie zaciekawiony.

– Mam niezłą intuicję.

Gorzej z instynktem samozachowawczym.

– Oby rzeczywiście tak było, bo niebawem możesz jej bardzo potrzebować, panno Hallwell. – Uśmiecha się, następnie chwyta moją rękę, unosi ją do ust i… Boże, chyba to sobie uroiłam, ponieważ kiedy składa pocałunek na mojej skórze, przez moment czuję jego język. A przecież nie mógłby mnie… polizać.

Tak, to zdecydowanie tylko moja wyobraźnia, zwłaszcza że zanim się wycofa z zamiarem odejścia, kłania się jeszcze przede mną.

Co, do diabła? On i coś takiego? Może jest zwolennikiem dworskich manier?

I może serio powinnam była dygnąć…

Rozdział PIERWSZY

Dryfuję w mroku – bezkresnym, a mimo to czuję się obserwowana. Prześladuje mnie para oczu o barwie srebra… Jednak jest w nich coś jeszcze… Wyglądają tak, jakby zostały muśnięte ogniem.

Płomieniem piekielnym.

Piękne i złowieszcze. Patrzą wprost na mnie, skuwają wszystko wokół lodem. Stają się moim przekleństwem i zgubą.

On sam się nimi staje.

A zatem, jeśli się zgodzisz, zapraszam cię do mojego królestwa.

I nagle ogarnia mnie jednolita ciemność, i w niej zostaję – bez nikogo, samotna.

Ten mrok, ta czerń przenikające aż do trzewi odebrały mi matkę i siostrę. W końcu uśmiercą także mnie.

Budzę się, a mój oddech przypomina ostatnie tchnienie.

– Wystraszyłem cię, wybacz. To nie było moim zamiarem – odzywa się nieproszony gość, gdy podrywam się do siadu i wciskam plecy w oparcie.

Mężczyzna siedzi w eleganckim fotelu, zatopiony w półmroku pomieszczenia rozświetlanego teraz jedynie światłem lampki, której celowo nie zgasiłam, kładąc się spać.

Bardzo trudno jest mi zaaklimatyzować się w obcych miejscach, wśród obcych ludzi. Pod tym względem wciąż czuję się trochę jak czteroletnia zlękniona dziewczynka.

Zwłaszcza teraz.

Logan Roth już nie ma na sobie eleganckiego, szytego na miarę, czarnego garnituru. W zasadzie to w ogóle niewiele na sobie ma w tym

momencie. Ledwie spodnie od piżamy, natomiast od pasa w górę jest nagi.

– Czy ty patrzyłeś na mnie, kiedy spałam? – pytam, kiedy już odnajduję własny głos.

– Planowałem jedynie zajrzeć, aby sprawdzić, czy odpowiednio o ciebie zadbano, ale potem… – Urywa i wzrusza ramionami. – Potem nie miałem już najmniejszej ochoty wychodzić, więc tak, patrzyłem na ciebie, kiedy spałaś. Podziwiałem twoje piękno – dodaje z błyskiem w szarych oczach.

Przełykam ciężko ślinę.

– Przepraszam, że zasnęłam, powinnam była na ciebie zaczekać, jednak było już późno, a ja…

– Nie szkodzi – wtrąca. – Bardzo miło spędziłem tu dwie godziny.

Dwie godziny? To co najmniej niepokojące. Nie żebym spodziewała się czegokolwiek innego po tym facecie, który cały chyba jest stworzony głównie po to, by budzić niepokój w ludziach. Zapewne to jego życiowe hobby i motywacja do zaczerpnięcia kolejnego oddechu.

Wiem to, ponieważ doskonale znam ten świat. Władają nim potwory, a on…

Jest najgorszym ze wszystkich.

– Wiem, że powinniśmy porozmawiać, naprawdę jestem świadoma, jak to wszystko między nami powinno przebiegać, i obiecuję, że postaram się nie zawieść twoich oczekiwań – mówię nieśmiało, spuszczając głowę. W nerwowym odruchu miętolę kołdrę w palcach i robię, co mogę, by nie zwinąć się w kłębek. Zatrwożony i pragnący ucieczki kłębek.

– Trzęsiesz się z zimna? – Wstaje i niespiesznym krokiem zmierza w kierunku łóżka. – Czy dlatego, że się mnie boisz? – Nie siada, a kuca przy jego krawędzi.

– Boję się – wyznaję.

Mogłabym skłamać, ale mam wrażenie, że to nie poprawiłoby mojej fatalnej sytuacji. Intuicja mówi mi, że ten mężczyzna rozszyfrowuje oszustów trafniej niż wariograf.

Zresztą nic dziwnego, lata praktyki w tym… fachu musiały uczynić z niego doskonałego przywódcę, kata, łowcę… I to w każdym pośród

tysiąca oblicz, które bez wątpienia ma. Teraz jeszcze kryją się w ciemności. Zwodniczo spokojne, ale gotowe do ataku.

Taki właśnie wydaje się Logan.

Nawet nie musi się starać, by wyglądać niebezpiecznie.

Spowijająca go woń grozy jest wyczuwalna na mile, a gnieżdżący się w smolistych źrenicach blask przywodzi na myśl spojrzenie wprawionego zabójcy.

Śmierć.

Wszyscy przebywający w jego towarzystwie prawdopodobnie myślą o tym prędzej czy później.

– Zabawne. Kobiety, które tu były przed tobą, uważały mnie za zdobycz. Ty pierwsza siebie traktujesz jako zdobycz, co rodzi pytanie, dlaczego tu jesteś, jeśli obawiasz się, że zostaniesz upolowana. – Szelmowski uśmieszek wpływa na jego usta. – Wybrana – szepcze.

– Sojusz z tobą zadowoliłby mojego ojca.

– A ty chcesz tu być?

– Chcę. – Przybieram stanowczy ton. – Boję się ciebie, bo wiem, kim jesteś, wiem, do czego jesteś zdolny. Słyszałam… – Milknę i przygryzam dolną wargę.

Bardzo źle. Nie chcę go prowokować. W ten sposób nie przetrwam tu długo, a w tym momencie mogę już tylko tyle. Przetrwać.

– Co o mnie słyszałaś? – pyta. – Opowiedz mi o historii, która wzbudziła w tobie największą grozę.

– Podobno wszyscy ci niezłapani przestępcy zasilają twoje szeregi. Spłacają długi, bo to ty pomogłeś im pozostać nieuchwytnymi – oznajmiam drżącym głosem. – I nie ma osoby, w której nie rozbudziłbyś lęku, nie odkrył jej słabych punktów.

– Trochę to egzaltowane, ale na swój sposób zabawne i na pewno pochlebne – mruczy i mruga do mnie, jak gdybym naprawdę opowiedziała mu znakomity dowcip.

– A na ile bliskie realiom?

– Skoro tu jesteś, niebawem sama będziesz miała okazję się przekonać. – Pochyla się ku mnie, a jego oddech ogrzewa skórę na moim policzku. – Musisz nad tym popracować. Nie możesz drżeć jak osika za każdym razem, gdy się do ciebie zbliżę. – I jak gdyby sprawdzając poziom mojej wytrwałości, sunie ustami po mojej skroni aż do ucha.

Wszystkie moje mięśnie napinają się do granic możliwości, a serce galopuje w szaleńczym rytmie, chcąc wyrwać się z piersi. Uderza we mnie panika tak wielka, że niemal fizycznie bolesna.

– Nie jestem do tego przyzwyczajona – odpowiadam, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni.

Pragnę wyłącznie ucieczki, jednak paradoksalnie tylko pozostanie tutaj i zdobycie aprobaty Logana może mnie uratować.

Dedukuję w bardzo krótki, ale cholernie trafny sposób i wniosek jest tylko jeden: moja sytuacja jest kurewsko gówniana.

Żeby przeżyć, muszę się przypodobać mężczyźnie, który dawno temu zamienił się na duszę z samym diabłem.

I muszę mu służyć.

– Do bliskości z mężczyzną? – Przez jego twarz przemyka zaskoczenie. – Wydaje mi się, że jeśli rzeczywiście chcesz tu być jako moja kobieta, tego rodzaju bliskość będzie nieunikniona.

– Przyszedłeś do mojej sypialni, bo chcesz uprawiać seks? – Następny dreszcz wstrząsa moim ciałem, a potem jeszcze jeden.

Potworne wizje nawiedzają mój umysł. Widzę w nich wszystko, co mógłby mi zrobić, a ja nie zdołałabym go powstrzymać, a nawet gdybym spróbowała, byłoby to równoznaczne z wydaniem na siebie wyroku śmierci.

A tego mi akurat nie trzeba, bo mam już jeden.

– A ty? Pragniesz tego? – pyta i przesuwa kciukiem od mojego nadgarstka do ramienia. Potem wkłada palec pod ramiączko koszuli nocnej.

– Jestem na to gotowa.

I naprawdę jestem. W zasadzie nie pamiętam, żebym kiedykolwiek była przygotowywana na coś innego.

– Jesteś przerażona. – Wsuwa ramiączko z powrotem na mój bark i cofa dłoń.

– Ja… Jestem twoja, teraz należę do ciebie, zatem…

– Zatem mogę zrobić ci wszystko, tak?

– Tak.

Jeszcze zanim Logan zdoła wykonać jakikolwiek ruch, zdaję sobie sprawę, że potraktuje moją zgodę niczym wyzwanie.

Chwilę później ponownie sięga po moje rozdygotane dłonie i układa je na swoim torsie. Wiedzie moimi opuszkami do krawędzi spodni i zaraz ponownie w górę.

Ma opaloną i miękką skórę oraz wyrzeźbione, niezwykle silne mięśnie, na które bardzo trudno jest mi się nie gapić. Gdy go dotykam, napinają się i rozluźniają, jak gdyby w ten sposób reagowały na moją bliskość, i wydaje mi się, że Loganowi sprawia to ogromną rozkosz.

Szczerze powiedziawszy, nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się pragnąć mężczyzny. Z wielu względów, a głównie dlatego, że do tej pory starannie unikałam wszelkich relacji damsko-męskich. Teraz zdumiewa mnie fakt, że nie pozostaję obojętna na nasz kontakt. Reaguję na dotyk mężczyzny czymś w rodzaju niepewnej ekscytacji. W żołądku czuję łaskotanie i łapię się na tym, że ja także czerpię z tego przyjemność. Pożądanie kiełkuje powoli w moim wnętrzu, choć wcale nie tamuje obaw.

– Kiedy dziś cię ujrzałem w tłumie, nie potrafiłem minąć cię obojętnie. Jesteś oszałamiająco piękna. Zachwycająca, ale również bardzo młoda i obawiam się, że nie udźwigniesz obowiązków związanych z pobytem tutaj. – Niespodziane słowa Logana niszczą złudne poczucie, że to, co się między nami wydarzy, będzie przyjemne i prawdziwe.

Jego oskarżenia od razu ochładzają atmosferę, a na mnie wylewa się lodowaty kubeł rzeczywistości.

Obowiązki. Oczywiście.

Jeżeli ten świat jest jedynym, jaki masz, musisz się nauczyć odróżniać mrzonki od faktów.

– To i tak mnie czeka prędzej czy później. Z tobą albo z kimś innym, nie oszukujmy się – stwierdzam, może nazbyt ostro, i zabieram dłonie z jego

barków.

– Mimo wszystko sprawiasz wrażenie bardzo delikatnej, a ja nie umiem być delikatny. – Chwyta mój podbródek i kiedy już mi się wydaje, że mnie pocałuje, dodaje: – I nie zamierzam uczyć się tego dla ciebie. – Brzmi to niemal jak ostrzeżenie albo gorzej… przyrzeczenie, a on w sekundę wkłada znajomą maskę kogoś, kto już lata temu znieczulił się na każdą emocję.

– Nie oczekuję tego. Nie masz pojęcia, co potrafię znieść. Zniosę więcej niż każda twoja kandydatka – odpowiadam w przypływie złości, ale potem na powrót przyjmuję uległą postawę. – Przepraszam, to było niegrzeczne. – Wbijam wzrok w materac. Bezwiednie szarpię bransoletkę na nadgarstku, dopóki nie pęka.

Coś w moim wnętrzu zaciska się w supeł, kiedy patrzę na bezużyteczny sznurek złota wysadzany kamieniami.

To była bransoletka mojej mamy. Ona i Veronica miały dokładnie taką samą. Z tym że tylko jedna z nich zdobi mój przegub, druga jest zagrzebana kilka metrów pod ziemią.

– Nie potrafię cię rozszyfrować. Jesteś zagadką, Elizabeth – orzeka Logan, a chwilę później przyciska swoje wargi do moich. Pocałunek jest krótki i niewinny, przypomina bardziej muśnięcie, ale i tak mam wrażenie, że przetacza się przeze mnie grom. – Niezwykle słodką. – W teatralnym geście oblizuje usta i znowu się uśmiecha.

I wkłada moją bransoletkę do swojej kieszeni.

Chcę zaprotestować, jednak rezygnuję w ostatniej chwili. Odzyskam ją, ale rozważnymi metodami.

– A ty jesteś niezwykle opanowany.

– Spodziewałaś się, że będę krzyczał i wymuszał wszystko za pomocą siły i agresji? – Unosi brew.

Jego autentyczna żartobliwość zbija mnie z tropu. Przecież nie jestem głupia. Wiem, czym się zajmuje, wiem, że zapewnia sobie świetną rozrywkę, przelewając krew i łamiąc kości tym, którzy różnorako mu zawinili, zatem dlaczego bawi go moje rozsądne podejście?

– Nie chciałam cię urazić, ja tylko…

Tylko próbuję przeżyć.

– Przemoc nie jest moim kluczem do szczęścia, a ostatecznością – mówi, jakby potrafił prześwietlić moje myśli. – Dlaczego nie patrzysz mi w oczy?

– Nie wiem, czy mi wolno.

– Z każdą minutą intrygujesz mnie coraz mocniej. – Chwyta mnie za policzki i po raz kolejny unosi moją głowę. Srebrzyste tęczówki przeszywają mnie na wskroś.

– To brzmi jak komplement.

– W rzeczy samej. Od dawna tkwię w monotonii, jednak nie umiem zdecydować, czy chcę, żeby ją przerwano.

– Zdecyduj, a ja się dostosuję.

– Tak po prostu? – W jego głosie dźwięczy niedowierzanie z domieszką prowokacji.

Mój samiec alfa nie ma pojęcia, przez co przeszłam, żeby się tutaj znaleźć, i to moja jedyna przewaga nad nim. I zamierzam ją wykorzystać.

– A czy nie tak to powinno wyglądać? – ciągnę z nutką goryczy, co nie uchodzi jego uwadze. Uśmiecham się bez cienia wesołości, a Logan tylko wzdycha.

Pewnie, przecież to on będzie odgrywał w tym związku rolę męczennika.

– Połóż się. Powinnaś odpocząć – mówi i wstaje, ale nie wychodzi z mojej sypialni. Jeszcze raz zmierza w kierunku fotela.

– Zamierzasz nadal na mnie patrzeć? – piszczę, kiedy rozsiada się wygodnie na poprzednim miejscu.

– Możliwe, że uczynię z tego nowy nawyk – odpowiada zadziwiająco poważnym tonem, który sprawia, że po moim kręgosłupie ponownie wspina się dreszcz.

– I to już wszystko?

– Coś cię martwi? Tu, pod dachem pełnym złoczyńców? – kpi.

No właśnie.

– Cokolwiek sobie teraz o mnie myślisz, ja naprawdę chcę wywiązać się ze swoich powinności i przepraszam, że wcześniej…

– Nie zmuszam kobiet do seksu, czekam, aż same tego zechcą – wyjaśnia.

Powiedzmy, że to można nazwać wyjaśnieniem.

– Proszę… Ja muszę wiedzieć, czy zamierzasz mnie odesłać?

– Dobranoc, płomyczku – dodaje tylko. Spogląda na mnie roześmianymi oczami, kiedy szamoczę się pod kołdrą, próbując okryć się jak najszczelniej.

Niewiele mi to jednak daje. Wciąż czuję sunące po mnie centymetr po centymetrze intensywne spojrzenie.

– Jasne, pchły na noc – burczę.

I jestem przekonana, że nawiedzi mnie nawet we śnie.

W *koszmarze*.

Rozdział DRUGI

Głęboki wdech. I jeszcze jeden.

Nie odwleczesz tego. A czas nie działa na twoją korzyść.

Komiczne jest to, że w wyobraźni już po tysiąckroć odtwarzałam tę scenę. Rozpatrywałam najgorsze scenariusze i mówiłam sobie, że to wyłącznie kolejny etap. Że powinnam podejść do tego mechanicznie. Znieczulona i nieustraszona, jednak aktualnie nie jestem ani taka, ani taka. Został ze mnie strzępek nerwów.

To tylko seks. I nie w celu nawiązania większej bliskości emocjonalnej, a czysto cielesnej.

Przypieczętowanie mojego oddania pod jego pieczę. I mój obowiązek jako jego kobiety.

Dam radę. Nawet jeśli się okaże, że kręci go bycie sadystycznym sukinsynem w łóżku. Dam radę.

– Mogę wejść? – Uchylam drzwi głównej sypialni i zaglądam do środka. – Przyniosłam ci deser od Charlie – wyjaśniam. Na mojej wyciągniętej dłoni leży talerz z kilkoma kostkami czekoladowego ciasta. Dodam, że jest ono tak wykwintnie przyozdobione, iż wydawać by się mogło, że pochylał się nad nim kreatywny cukiernik, a nie zwykła gosposia.

– Dziękuję – odpowiada Logan, zapraszając mnie niedbałym machnięciem ręki, abym się rozgościła. – Twoja wizyta ma jakiś dodatkowy, zatajony cel? – Odbiera ode mnie słodycze i od razu jeden chwyta w palce.

Znowu jest boso i bez koszuli i znowu wygląda apetyczniej niż to wytworne ciasto.

– Unikałeś mnie cały dzień. – Z wahaniem przysiadam na krawędzi jego idealnie zaścielonego łoża i rozglądam się wokół.

Sypialnia jest urządzona w ciemnych kolorach, rozjaśniają ją jedynie pojedyncze białe akcenty. Najbardziej zwraca moją uwagę potężny obraz przedstawiający maskę, z oczu której wydobywają się płomienie. Kiedy się w niego wpatruję, znów kiełkuje we mnie lęk.

Mam wrażenie, że za moment coś wyciągnie po mnie szpony i porwie w odmęty ciemnej otchłani.

Więc ogólnie rzecz biorąc, jest to bardzo klimatyczne pomieszczenie, a gdyby jeszcze zawiesić na drzwiach tabliczkę ze słynnym cytatem Dantego Alighieri: *Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie*, byłoby wręcz perfekcyjnie.

I sprawiedliwiej.

– Nie unikałem cię, mam dużo obowiązków i sądziłem, że to oczywiste, że nie będziemy spędzać razem każdej chwili – oznajmia, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. – Na pewno potrafisz sobie znaleźć jakąś rozrywkę.

Niech to, dziś jest w fantastycznym nastroju. Może przyjście tutaj było złym pomysłem, może powinnam umknąć, póki jeszcze mogę.

– Chciałam przeprosić – zaczynam ledwie słyszalnie. – Wczoraj mogłeś odnieść wrażenie, że jestem tylko słabą, zatrwożoną dziewczynką, która znalazła się tu przez pomyłkę, a to nieprawda.

– Odniosłem też wrażenie, że lubisz przepraszać.

– Doskonale rozumiem, jak funkcjonuje ten świat, i uwierz mi, wiem, jak przetrwać.

– Zatem masz też świadomość, że istnieją zasady, których musisz przestrzegać. – W końcu koncentruje na mnie wzrok i to natychmiast sprawia, że czuję się jak ofiara zapędzona w ślepy zaułek przez głodnego, dzikiego lwa. – Których przestrzegania będę bezwzględnie wymagał i…

– Za których nieprzestrzeganie spotka mnie kara – kończę. – Zostałam do tego przygotowana. Przeszłam… szkolenie. – Prawie się dławię przy ostatnim słowie, jednak robię, co mogę, by wyglądać na niewzruszoną.

Tutaj kluczem do zdobycia choćby odrobiny szacunku jest obojętność, która przesiąka wszystkich niemal do szpiku kości.

Mój ojciec twierdzi, że jeśli nie jestem wystarczająco mocno znieczulona, by przyjąć rolę oprawcy, to mój oprawca staje się jedyną szansą na wyzwolenie, stłamszenie sumienia oraz serca.

A stać się to ma, gdy już odbierze mi resztki wiary i mnie złamie.

Wtedy ponoć będę wolna. I wdzięczna.

I dlatego też nie mogę mieć pewności, czy mój wspaniały ojczulek nie zmówił się z Loganem za moimi plecami. Możliwe, że obaj zastawili na mnie pułapkę.

– I na czym ono polegało? – W jego tęczówkach zapala się pierwsza tego wieczoru iskierka zainteresowania. Przestaje wystukiwać coś na klawiaturze komórki i przysiada obok mnie.

– Nie da się tego… opowiedzieć. – Udając, że nie słyszę, jak trzęsie mi się głos, sięgam do tylnej kieszeni spodni. – Chciałabym, żebyś mi powiedział, czego konkretnie ode mnie oczekujesz – zmieniam temat.

– Imponuje mi twoje profesjonalne podejście. – Uśmiecha się, patrząc, jak prostuję plecy i odrzucam włosy za ramiona. Pewnie nietrudno zgadnąć, że w ten żałosny sposób próbuję dodać sobie trochę otuchy. – Skosztuj, to moje ulubione łakocie. – Podsuwa mi kawałek ciasta, ale ja koncentruję się na zadaniu.

– Brownie z płynną czekoladą. Coś jeszcze? – Otwieram wyjęty przed momentem mały zeszycik i chwytam długopis.

– Zapisujesz to sobie w tym notesiku? – Teraz już się nie uśmiecha. Szczerzy się jak szaleniec i nagle się rozluźnia. W sekundę wydaje się bardziej przystępny, bliższy.

– Muszę wiedzieć, jaka powinna być twoja idealna kobieta, czego mi nie wolno, co cię uspokaja, a co denerwuje – naciskam. – Jeśli mi tego nie powiesz, będę musiała nauczyć się tego sama, pewnie naginając reguły, testując granice, a zgaduję, że to nie będzie miało dla mnie przyjemnych konsekwencji, więc jeśli pozwolisz, wolałabym… – Milknę. Niewypowiedziane słowa zawisają w powietrzu. Od samego rozważania, co może mnie czekać, cierpnie mi skóra.

Intuicja podpowiada, że Logan potrafi być niebywale kreatywny, jeśli chodzi o kwestię okrucieństwa.

– Skąd ty się wzięłaś? – pyta, a jego ton jest niespodziewanie łagodny.

I z jakiegoś absurdalnego powodu budzi to moją złość.

– Podoba ci się to, że masz nad wszystkimi władzę, prawda? – drwię. – Niczego mi nie ułatwisz, zgaduję, że to będzie dla ciebie świetna zabawa. – Zamykam notatnik z trzaskiem i wsuwam go z powrotem do kieszeni, choć mam ochotę cisnąć nim przez pokój.

– Elizabeth…

– Ile dziewczyn było tu przede mną? – drążę.

– Nie tak wiele, jak sądzisz, nie robię tego dla kaprysu. Tak każe tradycja, to jest dobrze postrzegane, gdy mężczyzna ma u swojego boku posłuszną kobietę, która zajmuje się jednoczeniem jego… podwładnych, gdy on wyrusza na… polowania.

Na sformułowanie o posłusznej kobiecie prawie się krzywię, a Logan wygląda, jak gdyby był wielce ukontentowany swoją wyszukaną przenośnią, więc…

– Doskonała metafora – chwalę ironicznie. – Dlaczego one… zostały odrzucone?

– Widzisz we mnie potwora, prawda? – Poważnieje.

Wyciągam rękę, chcąc dotknąć jego policzka, ale zatrzymuję palce milimetry od jego skóry.

– Nie możesz mi obiecać, że mnie nie skrzywdzisz, prawda? – ripostuję.

– Tylko jeśli nie pozostawisz mi wyboru. – Łapie moją dłoń i przesuwa nią po kilkudniowym zaroście, a potem kieruje każdą opuszkę na swoje wargi i na każdej z nich zostawia pocałunek.

– Zawsze jest wybór. – Wyrywam się z jego uścisku. – Po prostu tutaj kobiety, ich szczęście, znaczą mniej niż duma mężczyzny. Oto cała tajemnica. – Choć powinnam się opanować, mój głos wręcz ocieka szyderstwem. Zrywam się z fotela i biorę uspokajające wdechy.

Co ja wyprawiam?! Skoro nie mam ciągotek samobójczych, naprawdę nie powinnam igrać z tym facetem.

Logan staje za mną. Od jego bliskości mam ciarki na plecach. Zwłaszcza kiedy chwyta mnie za ramiona, skutecznie unieruchamiając, i przesuwa

nosem po wgłębieniu na mojej szyi.

– Wiesz, że gdybyś była teraz w sypialni z potworem, prawdziwym, lubującym się w sadyzmie, to… – Szept się urywa, ale i tak nam wrażenie, że odbija się echem od ścian.

Ostrzega mnie.

Cholera. Cholera. Jestem taka… głupia.

– To poniosłabym konsekwencje swoich nierozważnych słów. – Zduszam w sobie przekleństwo. – Przepraszam – dodaję przez zaciśnięte strachem gardło.

Coś w głębi mnie krzyczy, że to idealna okazja, żeby zaczął mnie dusić.

– Z pewnością szczerze. – Przeciąga językiem po miejscu, w którym szaleje mój puls.

– Miałeś rację. Przyszłam tu w konkretnym celu – oznajmiam i rozchylam poły długiego, satynowego szlafroka. – Żeby zaoferować ci siebie. – Materiał opada na ziemię, odsłaniając moje ciało odziane teraz wyłącznie w czarne i srebrne koronki.

Logan bezzwłocznie przyciska się do mnie jeszcze bardziej, a potem jego kciuki rozpoczynają leniwe zwiady mojego ciała. Śledzi opuszkami obnażony bok oraz udo. Dociera do krawędzi odzienia i lekko unosi koronkę.

– Doprawdy? – mruczy mi uwodzicielsko do ucha. – Zostaw to, masz jakiś nerwowy tik objawiający się niszczeniem biżuterii? – dodaje, czym uzmysławia mi, że ponownie bezwiednie szarpię zawieszone na szyi korale.

– Ja…

Logan zabiera moje palce z dala od błyskotki.

– Puść, inaczej znowu będę musiał naprawiać.

– Co?

Cofa się o krok, aby otworzyć szafkę nocną, i wyciąga z niej moją bransoletkę. Tylko że teraz nie jest już przerwana. Oszołomiona pozwalam zaczepić ją na swoim przegubie i…

– Nie ma za co – bagatelizuje, zanim zdążę się odezwać, ale wychwytuję w jego głosie wesołą nutę.

Trochę… Nie do wiary.

– Widzę dodatek specjalny – mamroczę, dostrzegając dopiętą dodatkową ozdobę. Czarny opal kołysze się pośrodku pozostałych kamieni i w przydymionym świetle lamp połyskuje hipnotyzująco.

– Czuję potrzebę, by na zawsze pozostawić w tobie coś… coś po sobie. Potraktuj to jako moje znamię.

– Twoje? A wiesz, że opal to kamień kochanków?

– O nie… – nabija się. – Cóż za niefortunny zbieg okoliczności.

Początkowo mam ochotę się roześmiać, ale kiedy orientuję się, jak blisko siebie się znaleźliśmy, zamieram.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki robi się wręcz nieznośnie intymnie.

– Pragniesz mnie? – upewniam się.

To byłoby poniżające, gdyby mnie teraz odrzucił.

– Niezmiennie od chwili, gdy cię pierwszy raz ujrzałem – odpowiada. Owija ramię wokół mojej talii i przyciąga mnie ku sobie, by móc patrzeć w moją twarz.

Wiem, że robi to, żeby sprawdzić moje motywy i intencje, ale nie rozumiem, jakie to ma dla niego znaczenie. Wczoraj mógł mnie zmusić i choć jestem mu wdzięczna, że tego nie zrobił, to i tak wiem, że zwycięskie karty są po jego stronie. A Logan na pewno nie chce związku platonicznego.

– Więc weź mnie.

– Jesteś pewna, że wiesz, o co prosisz?

– Tak. – Wzdrygam się, kiedy zostawia pocałunek na mojej szczęce i podbródku.

– Nie wiesz – oponuje. – Chcesz, żebym ci pokazał? – Jego głos nabiera zmysłowego brzmienia.

– Chcę, żebyś mnie nauczył, jak sprawiać ci przyjemność – sapię.

Powoli do moich żył napływa pragnienie i łącząc się z buzującą w nich wcześniej adrenaliną, dodaje mi odwagi.

– Pod warunkiem, że ty nauczysz mnie, jak sprawiać ją tobie. – W kącikach jego ust czai się psotny uśmiech, a potem rzuca: – Mogę kupić notatnik.

Wymyka mi się chichot.

– Nie jesteś taki, jak się spodziewałam.

– Jestem. Masz bardzo dobrą intuicję – wzdycha. – Niestety.

Na jego obliczu pojawia się smutny grymas, jednak rozmywa się w sekundę – jakby był wyłącznie złudzeniem.

Żar, który przed momentem ogrzewał moje wnętrze, natychmiast się wypala. I przyłapuję się na tym, że czuję rozczarowanie.

Za oknem rozlega się głuchy huk. Uświadamiam sobie, że zerwała się burza. Krople deszczu dudnią o szybę, a błyskawice jedna po drugiej tną ciemne niebo. Targane wiatrem gałęzie rzucają cienie na twarz Logana, potęgując emanujący od niego mrok.

To nie będzie romantyczna historia, mała. Wiesz, co robić. Do dzieła.

– A zatem nie odwlekajmy tego, co nieuniknione. – Z wymuszonym uśmiechem zaplatam dłonie na jego karku. – To twoje prawo.

– Jesteś tu, bo mam prawo cię mieć?

– Jestem tu, bo dałam ci to prawo – poprawiam.

Logan zahacza kciukiem o bransoletkę na moim nadgarstku. Wpatruje się w mieniący się, doczepiony kamień.

Zupełnie tam nie pasuje. Dokładnie tak jak my do siebie.

– Możesz zrezygnować i odejść – informuje po rozciągających się w ciszy minutach.

– Przestań. Dobrze wiesz, że nic innego mnie nie czeka! – Eksploduję. – Chcę tu być i pełnić należną mi funkcję. Mogę ci obiecać, że zrobię, co zechcesz, a karę za złamanie zasad zaakceptuję bez sprzeciwu. – Bez chwili zwłoki zaczynam rozwiązywać sznurowania gorsetu. – A teraz przejdźmy do rzeczy. Nie musisz udawać lepszego, niż jesteś w rzeczywistości. Iluzje i tak prędko się rozpływają.

Gdy tylko kończę swoją wypowiedź, wiem, że popełniłam błąd.

Szare oczy Logana zapalają się niczym dwie świece. Są zmrużone i pełne gniewu.

A potem rzuca się ku mnie…

Rozdział TRZECI

Czasami zastanawiam się, czy nie wisi nade mną jakaś klątwa. Albo nad światem, w którym muszę żyć.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek czuję odór tego brudnego powietrza, bo finalizuje się to, co zostało mi zapisane w regułach podziemia.

Znajduję się na łasce mężczyzny. Padło na Logana, ale mógłby to być ktokolwiek inny – i to jest najbardziej zatrważające, bo wiele kobiet w tym środowisku nie ma wyboru. Jesteśmy niczym substytut jakiegoś pojebanego prezentu, a sprzeciw… jest przywilejem, z którego musimy korzystać bardzo rozważnie.

Spójrzmy prawdzie w oczy, jeśli ktoś marzy o tym, aby tytułować go gangsterem z krwi i kości, to musi nosić w sobie potwora. Nie trafił mi się kochanek, a demon, którego przy odrobinie szczęścia uda mi się oswoić.

Logan się zatrzymuje, dzielą nas od siebie zaledwie milimetry. Długość oddechu. Gorącego i wściekłego.

– Połóż się na łóżku – rozkazuje szeptem. – Powinnaś wiedzieć, na co się piszesz. Nie będę…

– Czuły i delikatny? – wtrącam. – Wiem, wspomniałeś, poza tym jestem przekonana, że nigdy nie byłeś taki dla kobiety. Nie kochałeś się z nimi, a… pieprzyłeś je – mruczę ledwie słyszalnie i odwracam się w kierunku łoża.

Jest ogromne, okryte satynową pościelą, która teraz migocze w świetle lamp… Iście królewskie. Idealne dla władcy czeluści piekielnych, który za moment otrzyma cyrograf na moją duszę.

– Jaki byłby tego cel? Przecież to wciąż tylko seks – odzywa się i staje przede mną, zgarniając mi włosy z karku. – Tylko sposób na osiągnięcie

cielesnego zaspokojenia.

Nim zdążę zarejestrować, co się dzieje, podrywa mnie z podłogi i zamyka w swoich muskularnych ramionach. Instynktownie oplatam go nogami w pasie i przywieram do niego, spodziewając się, że obejdzie się ze mną brutalnie i po prostu pchnie na materac. On jednak, o dziwo, układa mnie na poduszkach z ostrożnością sugerującą, że trzyma w objęciach coś cennego.

– I nigdy nie chciałeś czegoś więcej? – pytam ochrypłym głosem.

– A ty? – Przekrzywia głowę niczym ciekawski szczeniak. – Chcesz?

Nie wolno mi nawet o tym myśleć.

– To i tak bez znaczenia – odpowiadam. – Poddaję ci się. Niedługo się okaże, dokąd mnie to zaprowadzi. – Na znak swojej uległości spuszczam oczy.

Logan przysiada obok mnie.

– Boisz się? – pyta. Intensywne spojrzenie śledzi moje ciało, jest niczym dotyk. Palce mężczyzny nurkują pod krawędzią mojej bielizny. Muskają skórę.

– Denerwuję się.

– Dlaczego? – mruczy Logan, obsypując pocałunkami te fragmenty ciała, które się ukazują, gdy zadziera na mnie koronkę. Pieszczoty warg przeplatające się z liźnięciami języka sprawiają, że przeszywa mnie dreszcz za dreszczem.

– Bo ja nigdy… – Wbijam paznokcie w prześcieradło. – Nigdy nie byłam z mężczyzną – wyznaję.

Na twarzy Logana odmalowuje się zdumienie.

– To twój pierwszy raz? – Marszczy czoło. – A to niespodzianka.

– Dlaczego, czy…

– To wywiera na mnie presję – wyjaśnia i w końcu się uśmiecha. Uśmiechem psotnego chochlika.

– Wolisz, gdy kobieta jest doświadczona? – dociekam targana niepokojem.

Wielu mężczyzn preferuje, kiedy kobieta wie, jak kokietować, zna te wszystkie seksowne triki, o których nie mam pojęcia. Ja… leżę jak kłoda, wojując z odrętwieniem i zamętem w myślach.

Dopada mnie niepewność.

Jak mam sprawić, by było mu dobrze, nie mając w tym wprawy? Jestem przekonana, że inne kobiety rozpalały jego zmysły niczym pieprzone fajerwerki. Fajerwerki kontra niewypał.

– Musisz się rozluźnić – poleca, sunąc knykciami wzdłuż mojego boku. – Jesteś piękna. Doprowadzasz mężczyzn do szaleństwa samym uśmiechem, nie masz powodu, by być zmartwioną – zapewnia. Gdy się pochyla, by musnąć usta, jego oddech owiewa moje brodawki – obnażone i łaknące uwagi.

– Nie wiem, co mam robić.

– Więc musisz przejść trening.

Mięśnie w moim ciele napinają się, a każdy pojedynczy włosek staje dęba.

– Chcesz mnie oddać innemu mężczyźnie, żebym nabrała doświadczenia? – Panika musi odbijać się na mojej twarzy, bo wzrok Logana od razu łagodnieje.

– Ze mną. Ten będzie tylko ze mną – uspokaja, szepcząc mi do ucha. Jego głos przypomina szorstkie warknięcie.

Wzdrygam się, ale nie tylko ze strachu. Rozniecane przez Logana pożądanie powoli wnika w każde włókno pod moją skórą.

– Skoro… skoro nie wiem… – jąkam się. – Możesz zrobić ze mną wszystko. – Nieświadomie wbijam paznokcie w przegub mężczyzny, niemal go przy tym kaleczę. Skruszona odrywam rękę, ale on tylko uśmiecha się szerzej. Dostrzegam mały dołeczek w jego brodzie.

Uroczy.

– Nie składałabyś takich odważnych obietnic, gdybyś wiedziała, co od wczoraj wyprawiam z tobą w wyobraźni – uprzedza. – Spokojnie. – Śmieje się donośnie, gdy zachłystuję się oddechem, słysząc jego zbereźną deklarację.

Jego palce wsuwają się pod materiał moich fig.

– Zaczekaj. – Reaguję błyskawicznie napędzana lękiem.

– Nie chcesz? – pyta, unosząc brew.

Zmuszam się, by poluzować uchwyt.

– Przepraszam.

Logan przesuwa rękę wyżej na moje podbrzusze i zaraz zostawia szlak z pocałunków wokół pępka.

– Nie chcę, żebyś się mnie bała – nuci. Niski tembr jego głosu wysyła wibracje w głąb mojego ciała.

Wiercę się, przełykając gulę, która już zdążyła uformować się w gardle.

– Za szybko – mówię. – Możemy jeszcze chwilę zaczekać?

Kiwa głową na zgodę i przystępuje do dalszych zwiadów. Jego ciekawskie dłonie wędrują wszędzie, zapamiętują mnie i chłoną moje reakcje na pieszczoty. Wkrótce Logan mości się między moimi nogami, a jego twarz zawisa tuż nad łechtaczką.

Nie. To jest zbyt… intymne.

Jednak te same intymne części pod wpływem jego bliskości… wyczekują.

– Podoba ci się, kiedy cię dotykam? – mruczy. Tym razem jego palce wsuwają się pod skraj fig i już tam zostają.

O Boże, zostają i masują moją cipkę. Zmieniają tempo z szybkiego na frustrująco leniwe. Raz zwiększają, raz zmniejszają nacisk kciuka na wzgórku.

– Ja…

– Podoba ci się – odgaduje. – Robisz się dla mnie bardzo mokra, mój mały płomyczku. – Nie szczędzi perwersji.

Wyginam plecy w łuk, kiedy zanurza w moim wnętrzu drugi palec i zaczyna nim poruszać.

– Dlaczego mnie tak… nazywasz? – dyszę. – O Boże…! – Mój głos przechodzi w jęk, a biodra zaczynają kołysać się coraz chaotyczniej.

– Może kiedyś ci powiem.

Znajome napięcie kumuluje się w moim podbrzuszu.

– Zaraz…

Logan wycofuje rękę.

– O nie, z tym zaczekamy jeszcze troszeczkę. – W jego słowach pobrzmiewa nuta dowcipu. – Chcę, żebyś ociekała wilgocią, zanim pozwolę ci dojść na moich ustach. – Pochyla się jeszcze bardziej. Czuję draśnięcie zębów po wewnętrznej stronie uda. Ból i rozkosz mieszają się ze sobą, potęgowane jeszcze drażniącym dotykiem jego zarostu.

– Proszę, Logan – nalegam onieśmielona.

Gdy Pan Władczy łączy nasze spojrzenia, widzę, że jego oczy płoną. Wysuwa czubek języka i nie spuszczając ze mnie wzroku, przesuwa nim po moim łonie. Mruczy, jak gdyby skosztował czegoś wybitnie smacznego, i obdarza mnie następnym liźnięciem.

– Myślisz, że prośbami można nakłonić mnie do większej uległości? – droczy się.

– Nie do uległości, a do maleńkich kompromisów, ustępstw… znikomych – plączę się, czując, jak kropelki potu zraszają moje skronie.

Logan chwyta mnie za kostki i zarzuca sobie moje nogi na barki.

– Błagaj mnie. – Ten ton, czysto samczy, sprawia, że całe moje ciało zaczyna mrowić.

– Zapomnij… – oponuję. – Tak, tak, nie przestawaj! – Silną wolę szlag trafia, gdy tylko znów przystępuje do ataku na moją łechtaczkę.

– Pięknie pachniesz. – Aby nadać znaczenia temu pochlebstwu, wdycha mój zapach. Zachłannie. – I smakujesz odurzająco. Słodko. Będę tu bywał bardzo często – postanawia między kolejnymi liźnięciami. Kreśli wzory, zatacza kółka, a ja… chyba mam drobne zawroty głowy od nadmiaru wrażeń.

A może to ziemia się trzęsie, bo czuję silne wibracje. Najlepszy kataklizm, jakiego doświadczyłam. Najbardziej… podniecający.

– Między moimi udami? – sapię zbita z tropu. – Nie przestawaj, błagam. Pozwól mi…

– Myślę, że nie będziesz z tego powodu protestować. – Wyszczerza się arogancko. – Chcę być w tobie – dodaje bez ogródek.

Nie mam nic przeciwko.

To nowe, trochę zaskakujące uczucie, jednak Logan sprawia mi przyjemność i… w zasadzie od pierwszego spotkania mnie do niego ciągnęło. Do jego siły, którą nieustannie emanuje. Może siły nieco drapieżnej i mrocznej, która jednak paradoksalnie sprawia, że czuję się przy nim bezpieczna.

– Nie wytrzymam tego… – skarżę się, słysząc już wyłącznie łomot serca obijającego się o żebra.

– Cicho, sprawię, że będzie ci dobrze.

I wtedy przepadam, bo Logan zmienia taktykę i przystępuje do ssania mojej łechtaczki, a zarazem naciera palcem na moje wejście. Penetruje je w sposób dopasowany częstotliwością do ruchów języka, a gdy już wiedzie mnie na sam skraj ekstazy, dodatkowo delikatnie szczypie nabrzmiały pączek, a ja dochodzę… z jego imieniem na ustach.

Na wpół świadomie rejestruję dźwięk rozpinanego paska. Nawet on jest diabelsko nęcący. Obiecujący.

– Zrobisz to, co ci każę. – Przygryza płatek mojego ucha. – I wkrótce nie będziesz chciała niczego innego – zapowiada złowieszczo i wchodzi we mnie. Niespiesznie zanurza się centymetr po centymetrze, obserwując mimikę mojej twarzy, badając, czy nie sprawia mi bólu.

– Logan. – Wczepiam się w niego, wtulam nos w jego szyję.

Ból, owszem, pojawia się. Dyskomfort okraszony rozkoszą i doznanie skrajnego niemal wypełnienia.

– Podoba mi się, kiedy jęczysz moje imię z taką rozkoszą – dyszy, zanurzając się we mnie trochę mocniej. – Kurwa. To jest idealne.

I takie rzeczywiście jest. Każde następne pchnięcie staje się ciut bardziej bezwzględne od poprzedniego, ale przyjemność, którą z tego czerpię, również wzrasta.

– Co jeszcze ci się podoba? – pytam, starając się brzmieć kokieteryjnie.

– Jak twoja cipka zaciska się wokół mojego kutasa.

Okej. To… To… świetnie. Tak sądzę.

Śmiech wzbiera mi w przeponie, jednak prędko o nim zapominam. Chwytam coś na oślep. Zamykam w garści rogi kołdry i szarpię za nie.

– Szybciej, proszę – nalegam. Kiedy tak patrzy na mnie z góry, a jego szare tęczówki zdają się przenikać mnie aż do szpiku kości, mam wrażenie, że świat się kurczy. Że to on go sobie podporządkowuje.

– I to, jak patrzysz na mnie w tej chwili – oznajmia tonem, w którym przemyka szczypta czułości. Wbija się we mnie, nasze biodra kołyszą się w jednym rytmie. Raz za razem.

– A jak patrzę?

Grymas na obliczu Logana zdradza, że opanowanie ostatecznie mu się wymyka. Już nie sili się na delikatność. Tempo pieprzącego mnie członka wskazuje jednoznacznie, że ten mężczyzna nie ma w zwyczaju być szarmancki w łóżku. Jest łowcą, a ja zdobyczą.

– Dojdź dla mnie. Teraz. Chcę dostać twój kolejny orgazm – żąda, a moje ciało od razu spełnia jego rozkaz. Doznania sięgają zenitu i szczytuję.

– Och. – Nawet nie próbuję ukryć rozpierającego mnie podziwu. – Łał.

Logan opada na plecy i przygarnia mnie do swojego torsu.

– Wszystko w porządku?

Uśmiecham się wniebowzięta.

– Tak.

– Ten uśmiech chochlika oznacza, że ci się podobało, racja?

– Bardzo – przyznaję. – Było niesamowicie.

Jego oczy iskrzą się zwycięsko.

– Mnie też – szepcze i całuje mnie przelotnie.

– Więc jak na ciebie patrzę? – ponawiam pytanie.

Jego mina pozostaje nieodgadniona, kiedy nawija sobie na palec pasmo moich włosów.

– W zakazany sposób.

– Nie rozumiem.

– Pytałaś o zasady. Jedna jest szczególnie ważna – obwieszcza.

Nagle robi mi się chłodno i czuję ucisk w żołądku.

– Słucham.

– Chcę układu, a nie miłości. Uczucia to dyskwalifikacja – zaczyna nieprzejednanym tonem. – Nie licz, że między nami będzie coś romantycznego, i nie staraj się naszego związku takim uczynić.

Błoga atmosfera pryska niczym bańka mydlana, a ja obrywam realiami po łbie.

Zduszam rozczarowanie, które chce się wynurzyć i zacisnąć swoje szpony na moim sercu.

Na moment pozwoliłam sobie odlecieć w krainę iluzji, ale już… już wrócił mi rozsądek i zamierzam twardo stąpać po ziemi. Ten związek jest raczej jak misja, aniżeli baśń.

– Jak sobie życzysz – odpowiadam, z ulgą przyjmując spowijającą mnie obojętność. – Zgaduję, że otrzymałam oddzielną sypialnię, bo nie będziesz ze mną spał także po seksie? – ciągnę, unosząc brew.

Logan unosi się i podpiera policzek na łokciu.

– To byłoby zbędne, racja?

Poważnie? Co to jest? Jakiś sprawdzian?

Minuty temu… Może i byłam tylko kolejnym numerem do odhaczenia, ale mogłabym założyć się o milion dolców, że teraz odgrywa się na mnie, ponieważ to, co zaszło między nami, wytrąciło go z równowagi.

Intuicja jednak każe mi pozostać dumną i przyjąć jego słowa z godnością.

– Zatem może znowu przyjdziesz popatrzeć, jak śpię? – kuszę ironicznie. – Sądzę, że wszyscy nieczuli i okrutni mężczyźni wokół ciebie tak robią, ponieważ to niezbędny wymóg? Rutynowa kontrola, dodatkowy nadzór, żeby pod osłoną nocy głupie kobiety nie łamały zasad, tak? – dociekam.

Logan wstaje i wkłada niedbale swoje ubrania. Potem zerka na mnie, sięga po moją dłoń i przyciska do niej wargi. Krótkie muśnięcia przeradzają się w o wiele dłuższe. Pieszczotę przerywa dopiero dźwięk grzmotu.

Niech to!

– Dobranoc, Elizabeth – żegna mnie i słyszę trzaśnięcie drzwi.

Brawo. Bez wątpienia właśnie dałam popis uległości.

Cholera. Nieprzewidziane emocje to nieprzewidziane komplikacje.

A może to nieprawda. Może w mniemaniu Logana byłam wyłącznie… łamigłówką. Taką kostką Rubika, którą postanowił ułożyć, bo przecież ewidentnie lubi wyzwania.

I może właśnie skończył…

Rozdział CZWARTY

Przeczucie mówi mi, że tym razem jeden głęboki wdech nie wystarczy. A potem podszeptuje, że łatwiej chyba byłoby przeżyć cios armatni niż to, co mnie czeka.

Okazuje się bowiem, że Logan kultywuje bardzo elegancki zwyczaj dzielenia weekendowych posiłków ze swoimi… przyjaciółmi, którzy właściwie bez przerwy się tu kręcą. Biegają za nim niczym wierne, wytresowane szczeniaki. Może nawet zadomowili się na tym samym osiedlu nieopodal jego willi, żeby robić za jego obstawę.

Rozczulająca gangsterska lojalność.

Ja jednak nie spodziewam się ciepłego powitania, tylko przede wszystkim przypominania mi, że tutaj jestem wyrzutkiem. Dziś nieźle mnie poszczują. Wprost nie mogę się doczekać…

Kiedy siadam do stołu, zaczepia mnie blondynka w czerwonej sukience.

– Kim jesteś? – pyta. – Do tego stołu nie zaprasza się byle kogo. – Wykrzywia umalowane na bordowo wargi, dodając niesmaku swoim słowom.

Zapowiada się niezły wieczór.

– Jestem Elizabeth, ale możecie mi mówić Bethany – odpowiadam, utrzymując pogodny uśmiech na twarzy.

Przychodząc tu, już wiedziałam, że czeka mnie batalia z przyjaciółmi Logana, którzy nie okażą mi ani krztyny życzliwości, i nie myliłam się. Wiem, że będą mi dopiekać na tysiące sposobów, ale jestem twarda, a oni nie mają pojęcia, że na liście moich problemów zajmują zaszczytne ostatnie miejsce.

– Jak się tutaj dostałaś? – chce wiedzieć kobieta zasiadająca u szczytu stołu.

– Jestem – zaczynam niepewnie i zerkam na gospodarza domu, sprawdzając, czy może sam nie zechce mnie przedstawić, ale nic z tego – gościem Logana.

Czyli dupka, który nawet na mnie nie spogląda, tylko w skupieniu kroi mięso na swoim talerzu.

Chyba nie da się ignorować kogoś bardziej ostentacyjnie.

Wiem, że to wszystko celowa, być może szczegółowo zaplanowana gra, taki rodzaj strategii, kiedy próbujesz testować wytrzymałość wroga. Sprawdza mnie, to, jak sobie poradzę w trudnych warunkach, bez jego przychylności. Czy zdołam wkraść się w łaski jego ludzi. I może nawet to trochę kara za wczorajszy popis, kiedy wytknęłam mu bezcelowość wgapiania się we mnie podczas snu.

A zatem niech będzie, mój ruch.

– Ach, gościem… – świergocze blondynka z nutą cynizmu. Sięgający niemal do pępka dekolt uwydatnia jej piersi, kiedy pochyla się w moją stronę. Potem udaje, że chciała tylko po coś sięgnąć.

To rywalka usiłująca zaznaczyć swoją pozycję. Jej zachowanie jednoznacznie sugeruje, że zanim tu trafiłam, liczyła na coś więcej niż tylko niezobowiązujący numerek. A do niego doszło pewnie niejeden raz.

Uroczo.

Wprost nie sposób nie czekać na następne atrakcje.

– Kolejna – podłapuje jakiś mężczyzna z tatuażami zdobiącymi każdą odkrytą część ciała. Nawet na policzku coś ma, przypomina to rozpostarte szpony orła. – Który to już numer?

– Co za różnica? – prycha kurewska blondi. – Na pewno nie ostatni.

– Taka jesteś pewna, królewno? – przedrzeźnia ją wielbiciel dziar. – To może zakładzik?

– O ile?

– Nie chcę forsy, mam jej w nadmiarze. Bądźmy kreatywni i niegrzeczni. – Ton mężczyzny obniża się sugestywnie. – Chyba że

obawiasz się konkurentki. – Spogląda na mnie i cmoka, jak gdyby wysyłał mi całusa w powietrzu.

Robię, co mogę, by lekceważyć ich usilne starania mające na celu uświadomienie mi, że jestem dla nich nikim. Czymś na miarę zepsutego, bezwartościowego rupiecia, który muszą posprzątać, bo ktoś go przeoczył. Najtrudniej jest znosić poczucie wiecznego wyobcowania, ale nie będę kłamać – do niego też się przyzwyczaiłam.

Chwytam widelec i nóż i przystępuję do spożywania kolacji. Decyduję się na smakowicie pachnącego wędzonego łososia z warzywami.

Powinnam zaznaczyć, że liczba zaproponowanych dań jest naprawdę szokująca. Co prawda w jadalni zasiada kilkanaście osób, jednak tym, co zaserwowano na wielkim stole, można wykarmić szwadron wojska.

No, w tym akurat wypadku szwadron rzezimieszków.

Stół przyozdabia dwukolorowa zastawa i trzy gigantyczne świeczniki rozstawione na całej jego długości. W tej chwili pokój jadalny kojarzy się bardziej z restauracją aniżeli domowym zaciszem.

Wszystko tu jest na pokaz i zdecydowanie koliduje z mroczną grotą Logana, zwaną też potocznie sypialnią. Tam nawet ta wstrętna maska miała w sobie coś, jak gdyby nie znalazła się tam przypadkiem. Jak gdyby stale i wiernie coś kryła. Może sekrety tajemniczego właściciela?

– Zgoda. – Czerwona Sukienka kiwa głową, a sekundę później przypieczętowują zakład uściskiem dłoni. – Cokolwiek sobie zażyczysz, jeśli ona zostanie.

Super. Myślę, że ten jad, którym tak tryska kobieta, gdy o mnie wspomina, stworzy między nami znakomitą nić porozumienia.

– A wiesz, że to uroczysta kolacja? – zagaduje mnie znowu. – Przez szacunek ubieramy się nieco bardziej… elegancko.

Obawiam się, że nieco inaczej postrzegamy elegancję.

Blondi wyciąga rękę po solniczkę, która pechowo stoi obok mnie, więc chwytam ją szybko i jej podaję.

– Proszę bardzo. – Uśmiecham się. – Smacznego.

– Już myślałem, że sobie uroiłem twój głos, a ty jesteś niemową – mówi paker z tatuażami. – Cicha myszka? Boisz się nas? – Zanosi się tak intensywnym śmiechem, że się boję, czy się nie udławi. Nie żebym miała go ratować.

– Powinnaś – syczy żmija.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Przyszłam tu tylko zjeść, a nie brać udział w dziecinnych prowokacjach – oznajmiam, przełykając kolejną porcję ryby. – Tę zabawę zostawię wam. Widzę, że czerpiecie z tego przyjemność.

– Umiesz pokazać pazurki, ale, kociaczku, nie wyglądasz na kobietę na dłużej dla tego mężczyzny – odzywa się ktoś trzeci. Facet zajmuje krzesło po prawej stronie Logana. Jeśli to nie dzieło przypadku, to w hierarchii musi być kimś w rodzaju jego zastępcy.

– Właśnie o tym samym mówię, a ja potrafię dostrzec pomyłki. – Blondi wbija we mnie pełen politowania wzrok.

Założę się, że jedną codziennie oglądasz w lustrze, suko.

– Piękne kwiaty – zachwycam się, jakbym pozostawała głucha na wywody moich towarzyszy. – To strelicja królewska, prawda?

Na parapecie dostrzegam kilka donic z rzadkimi kwiatami o złotawym odcieniu.

– Chluba siostry Logana. Hoduje różne dziwactwa – wyjaśnia blondi.

Zanim mogę zareagować, ponownie wcina się zastępca naszego – jakże zaangażowanego w dyskusję – przywódcy.

– Udało się – ogłasza z triumfem w głosie. – Właśnie napisał do mnie Mike. Wszystko poszło gładko.

– Transport dotarł? – dopytuje ktoś inny, ale sądząc po jego ponurej minie, nie podziela tego entuzjazmu. – Świetnie, ale to dopiero połowa sukcesu. Po co wysyłałeś młodego, sam bym się z tym uporał, mam wprawę.

Jasne, wolę nie wiedzieć, w czym ma wprawę. I cóż takiego kryje się pod zagadkowym gładko docierającym do celu transportem. Gdybym

spróbowała to odszyfrować, raczej nie spodobałoby mi się, co mogłabym odkryć.

– A on musi jej nabrać. Jak inaczej mam sprawdzić, czy się nadaje? – Do rozmowy po raz pierwszy włącza się Logan. – Nie odpowiadaj, oszczędź mi kolejnego ze swoich popieprzonych pomysłów – dodaje, zanim niezadowolony mężczyzna zdoła choćby otworzyć usta.

Na kilka sekund zapada pełna respektu cisza wobec drzemiącej w Loganie złości.

On naprawdę jest jak pieprzony samiec alfa.

– Da radę. Był zdeterminowany – obstaje jego zastępca.

– Wylądował na terytorium wroga z dwoma niełatwymi zadaniami. Przekupić tego faceta to jedno, ale zmusić go innymi środkami, żeby się wycofał… Nie da rady.

– Musi. Mam zbyt wiele do stracenia – grzmi Logan. Mimo że jego oblicze przykryte jest maską obojętności, bez problemu można wyczuć, że to wyłącznie pozory.

Cisza przed burzą.

– I właśnie dlatego powinieneś tam wysłać mnie. Połamałbym mu wszystkie kości, a na końcu rozpierdolił łeb na kilka części. – Facet nie daje za wygraną.

Najwyraźniej nie lęka się jebnięcia pioruna.

– I właśnie dlatego to Sed został wysłany. Nie chcę wzniecać wojny, tylko wysłać ciche ostrzeżenie, a ty podchodzisz do tej sprawy zbyt osobiście – wytyka Logan. Ukryte pod czarną koszulą mięśnie napinają się nieznacznie.

– Sed jest nowy…

– I nikomu nieznany, a każdy wie, że dla mnie pracujesz. Potrzebowałem niezidentyfikowanej jeszcze twarzy – wtrąca, uderzając pięścią o blat. – Koniec tematu – szepcze, ale jego szept jest o wiele gorszy niż wcześniejszy krzyk.

Wiercę się na swoim krześle, ukradkiem obserwując rozwój sytuacji. Jednak tym razem nawet spierający się mężczyzna odpuszcza.

– Oczywiście. – Sztywno kiwa głową. – Jak każesz, szefie.

– Będę to monitorował i na bieżąco zdawał ci relację – proponuje ugodowo zastępca gospodarza, ale zbesztany facet już wstaje od stołu i wychodzi z jadalni bez pożegnania.

Logan pociera kciukami skronie. Wcale nie wydaje się szczęśliwy z takiego obrotu spraw oraz sprzeczki – ani też z powodu tego, że jego kumpel, kompletnie zdołowany, stąd wyparował.

Nie chce mi się wierzyć, że Pan Władczy często ma jakiekolwiek obiekcje przed demonstrowaniem komuś jego miejsca w szeregu i własnej wyższości. O wyrzutach sumienia nie wspomnę.

Dlatego właśnie, mimo iż to niemądre, zastanawia mnie, co takiego wywołuje w tych wszystkich ludziach tyle emocji, ale zdaję sobie sprawę, że celowo rzucają ogólnikami, których nie sposób rozszyfrować. Szczegóły są pilnie strzeżone i dostępne jedynie dla zaufanego grona, do którego ja nie należę.

I pewnie nigdy nie będę, bo Logan nie po to wpuścił mnie pod swój dach, by dzielić się ze mną czymkolwiek więcej, niż to konieczne.

– Chociaż przy jedzeniu chciałabym się zrelaksować. Niech ktoś opowie dowcip. – Blondi celuje widelcem w moim kierunku. – Może nasz gość honorowy – ćwierka.

– Faktycznie głupio z mojej strony, ale nie pomyślałam, że będę tu przebywać także w charakterze nadwornego błazna – ripostuję, odwzajemniając się przebiegłym uśmieszkiem.

– Także? – parska. – Chyba raczej wyłącznie.

W pomieszczeniu rozbrzmiewa salwa chichotów.

– Ostro – pogwizduje ten ze szponami orła na policzku.

Zaraz obdarza blondi owacjami na stojąco.

– Zdajesz sobie oczywiście sprawę z tego, że kobieta powinna zajmować miejsce przy stole naprzeciw swojego mężczyzny. To wyraz aprobaty i uznanie władzy. – Czerwona Sukienka przystępuje do kolejnego ataku. – Ty naturalnie nie masz ani jednego, ani drugiego, bo nikt cię tutaj tak naprawdę nie chce – obwieszcza i wlepia okolone sztucznymi rzęsami oczy w Logana, który jako jedyny nie podziela rozbawienia tłumu.

Koniec.

Doigrałaś się, słoneczko.

– Jak wspomniałam, nie potrafię opowiadać dowcipów, ale chcesz usłyszeć coś śmiesznego? – proponuję.

– Wszyscy chcemy. – Kobieta rozpromienia się na dźwięk dopingujących ją okrzyków.

Sięgam po lampkę z winem i upijam łyk, a następnie…

– Nie masz racji. To tylko ustawienie krzesła, a zabawne jest to, jak może kogoś uszczęśliwić. Ty przecież tam siedzisz, a obie wiemy, że to nic nie znaczy – nucę znudzonym tonem. – Żadnych przywilejów. – Poklepuję nieznajomą po dłoni w prawie pocieszającym geście, a potem do niej mrugam.

– Punkt dla małej – wrzeszczy wydziarany facet.

Z gardła blondi wyrywa się dziwaczny bulgot, a potem cała zaczyna dygotać. Brakuje tylko pary uchodzącej uszami, żeby odpowiednio zwizualizować jej furię.

– Nie masz pojęcia, z kim rozmawiasz, ty głupia suk…

– Dość – mówi Logan i miażdży kobietę spojrzeniem. – Dość już tego cyrku, Kiro. Elizabeth ma przecież rację, prawda? – Gdy milczenie się przeciąga, unosi ponaglająco brew, a blondi w końcu wbija wzrok w swoje kolorowe paznokcie i mamrocze prawie bezgłośnie:

– Prawda.

– Więc nie należy obnosić się z urojoną dumą – kontynuuje, a tembr jego głosu aż wibruje potępieniem. Potem Logan skupia się na mnie. – Elizabeth, możesz skończyć kolację i deser w sypialni, jeśli masz ochotę.

Wieki mu zajęło, zanim stanął w mojej obronie, ale ani myślę kulić się w kącie jak spłoszona sarenka.

Może i inni nie widzą we mnie potencjalnego przeciwnika i uważają, że łatwo będzie mnie przegonić, ale wiem, że zabawa dopiero się rozpoczęła, a i ja mam kilka asów w rękawie.

– Dziękuję, ale chętnie zostanę – odpowiadam od niechcenia i wgryzam się w kawałek szparaga. – Dawno się tak doskonale nie bawiłam.

Okej. Nawet dla mnie śmierdzi to sarkazmem na kilometr, ale kiedy odszukuję spojrzeniem Logana, dostrzegam igrający na jego ustach uśmiech, a w szarych tęczówkach pierwszą od początku mojego pobytu tutaj iskierkę aprobaty.

I to poprawia mi nastrój o wiele bardziej niż naburmuszony grymas niejakiej Kiry.

Co do obstawiania w dzisiejszych zakładach… Mogłam mieć stuprocentową pewność, że kobieta w tej chwili snuje wizje, w których mnie morduje.

Zdecydowanie punkt dla małej. I to nieostatni.

Rozdział PIĄTY

Ten dom świetnie sprawdziłby się jako obiekt do zwiedzania dla osób, które lubią się szwendać po nawiedzonych miejscach.

Może Logan cierpi na światłowstręt? Nieistotne. Najważniejsze, że nie dałam się oskalpować tej bandzie i utarłam nosa jego… byłej. Wszyscy razem dziś odegrali naprawdę imponującą farsę. Sfora krwiopijców.

Mimo ogromnego znużenia odczuwam też satysfakcję. Pewnie prędko zostanie pogrzebana, ale nie zamierzam im tego ułatwiać. Zwłaszcza Loganowi.

Najdziwniejszy jest bijący od niego spokój. Mógł już nieraz dać mi popalić za postawę podczas kolacji, za…

Zatem może znowu przyjdziesz popatrzeć, jak śpię? Sądzę, że wszyscy nieczuli i okrutni mężczyźni wokół ciebie tak robią, ponieważ to niezbędny wymóg? Rutynowa kontrola, dodatkowy nadzór, żeby pod osłoną nocy głupie kobiety nie łamały zasad, tak?

On natomiast wydaje się co najwyżej rozbawiony. A jeśli to podstęp?

Gdy pokonuję ostatnie stopnie prowadzące na piętro, z głębi korytarza dobiega mnie czyjś głos.

– Chcę tu z tobą zostać – błaga cicho mężczyzna. – Może ukryjesz mnie w swojej sypialni? – słyszę nutkę pikanterii i choć nawet nie widzę jego twarzy, potrafię sobie wyobrazić pełen podtekstów uśmieszek, który najpewniej podkreśla te słowa.

Niech to, musiałam trafić akurat w sam środek potajemnej schadzki tutejszych kochanków?

Muszę się tylko niepostrzeżenie dostać do swojego pokoju i obym podczas tej wędrówki nie nakryła tej dwójki na szybkim seksie na pożegnanie.

– Nie kuś mnie – odpowiada kobieta, a zaraz potem spomiędzy jej warg wymyka się zalotny chichot.

Kurna. Kurna. Kurna.

Wlokąc się wolniej od ślimaka, stawiam stopę za stopą, starając się robić jak najmniej hałasu.

Korytarz jest długi i zaciemniony. Oświetla go jedynie zawieszona nad każdymi drzwiami pojedyncza lampka w kształcie pochodni. Niestety dają tyle światła, że można by pomyśleć, że nastąpiło jakieś zwarcie.

– Spotkamy się za kilka dni na naszej polanie. Zadzwonię. – Obietnicę przypieczętowuje dźwięk charakterystyczny dla namiętnych pocałunków. – Zadzwonię wiele razy – dodaje z jękiem nieznajomy.

Mam ochotę zatkać sobie uszy, bo czuję się jak podglądacz, a właściwie podsłuchiwacz.

Jeszcze tylko kawałeczek i będę na miejscu. Zamknę za sobą drzwi i natychmiast wymażę z pamięci tę dziwaczną sytuację.

– Musisz już iść, zanim ktoś cię zobaczy – nalega kobieta, choć w jej głosie wychwytuję odrobinę żalu. – Proszę, znasz mojego brata, nie chcę cię narażać.

– A może wymkniesz się później?

– Adam, wynoś się. Już.

Dwa cienie niespodziewanie wyłaniają się zza rogu. Dostrzegam głównie zarys sylwetek, gdy dziewczyna kilkakrotnie popycha faceta w stronę okna.

Odruchowo przylegam do wnęki przy najbliższych drzwiach i wstrzymuję oddech.

Okej, nie robię nic złego, idę tylko do siebie po kolacji, a przez ten korytarz ciągle przewija się tłum ludzi, to poniekąd miejsce publiczne, więc nie ma się czego wstydzić, ale…

Ta para ewidentnie dokłada starań, by nikt nie wiedział o ich spotkaniach, i jakoś mam wrażenie, że fakt, że akurat ja byłabym pierwszym tego świadkiem, wpędziłby mnie w nie lada kłopoty.

– Już dobrze, idę. – Mężczyzna uchyla okno i wspina się na parapet. – Kocham cię. – Ponownie na ułamek sekundy przywiera do ust ukochanej.

– A ja ciebie – rzuca kobieta, choć po jej partnerze nie ma już żadnego śladu.

Zniknął w mgnieniu oka, ale jak? Tak po prostu zeskoczył? Z drugiego piętra? Nie. Jeśli ich schadzki są regularne, a raczej są, to na sto procent opracowali jakiś plan tych ucieczek.

Mam ochotę parsknąć śmiechem, a to okazuje się dużym błędem, bo…

– Kto tu jest? – pyta nieznajoma, odwracając się w moim kierunku. – Jestem niewidoma, ale nie głucha.

Niewidoma?

Dopiero teraz zauważam białą laskę, którą trzyma w prawej dłoni. Nie mając wyboru, wychodzę z ukrycia i zmniejszam nieco odległość między nami.

– Mam na imię Bethany – przedstawiam się, starając się brzmieć przyjaźnie. – Jestem…

– Kandydatką numer… kto by to liczył? – kończy za mnie i cóż… ani trochę nie stara się stłumić rezerwy w swoim głosie.

Żadna niespodzianka.

– Najwyraźniej. – Wzruszam ramionami. Nie sposób się kłócić z tym zaszczytnym pseudonimem, który mi nadała.

– Jestem Cleo. Młodsza siostra Logana.

Dziewczyna wygląda na młodszą nawet ode mnie, choć ja skończyłam osiemnaście lat dopiero przed kilkoma tygodniami.

Cleo jest wyższa ode mnie i ma nieco dziecięcą urodę. Wielkie oczy w drobnej twarzy i jasne włosy sięgające do ramion. Powagi nie dodaje jej sukienka w kolorowe groszki. Dochodzę do wniosku, że między nami jest raczej tylko jakiś rok różnicy.

Przynajmniej taką mam nadzieję, skoro przyłapałam ją na wcale nie tak niewinnej randce z mężczyzną.

– Miło mi cię poznać. – Uśmiecham się, chociaż nie może tego zobaczyć.

– Zamierzasz mu donieść?

– Donieść o czym?

– O tym, co widziałaś. Nie wiem, jak długo tam stoisz, ale widziałaś Adama, prawda? – Nie odpuszcza. Z każdą mijającą sekundą przybiera coraz bardziej bojową postawę. Krzyżuje ręce na piersiach, a laska… Sądzę, że mogę niedługo nią oberwać.

Jest urocza, ale absolutnie nieautentyczna w tej odsłonie wojowniczej księżniczki. Znam się na ludziach i wiem, że bliżej jej do bezbronnej, niewinnej istotki.

Może wielki, zły brat trzyma ją zamkniętą w wieży?

– To twój chłopak? – dopytuję ostrożnie.

– Tak.

– A czy on nie jest…? – Urywam i wzdycham. – To znaczy wydawało mi się, że widziałam go już kiedyś, jest krewnym…

– Mężczyzny, którego nienawidzi mój brat. Jego wroga, masz rację – oznajmia, a jej tęczówki szpeci mieszanka smutku i determinacji. – Spotykamy się po kryjomu.

– Długo?

W ogóle nie powinno mnie to obchodzić. Nic a nic. I nie powinnam się w to mieszać.

– Kilka miesięcy – szepcze, zagryzając dolną wargę. – Powiesz Loganowi, przyznaj. Zapunktujesz za to.

– Nie – rzucam bez zastanowienia. – Nie powiem.

Cholera. Intuicja podpowiada mi, że to skończy się dla mnie fatalnie. Nie wróżę sobie wielkich szans na uzyskanie wybaczenia u Logana, gdy to wyjdzie na jaw.

A wyjdzie na pewno, prędzej czy później.

Nie trzeba mieć wielu szarych komórek, by wpaść na to, że uzna to za zdradę oraz afront, a ja poniosę karę, ale nie mogę… Nie umiem donosić. Zwłaszcza kiedy widzę przed sobą osobę tak zdesperowaną i wystraszoną.

Odebrałabym jej tym szczęście, a doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak ciężko tu choćby o gram radości nieskażonej brzydotą.

– Nie kłam. Znam takie jak ty, wiele ich poznałam. – Wybucha gorzkim śmiechem. – Każda z nich wykorzystałaby taką informację na swoją korzyść, by dowieść lojalności, wzbudzić potrzebę odwdzięczenia się czy cokolwiek innego. Zadowolicie się wszystkim, co wam pozwoli zyskać w jego oczach i zwiększy wasze szanse na zostanie tu. – Cleo przysiada na parapecie i zwiesza głowę. Końcem laski rysuje niezdefiniowane wzory na marmurowej podłodze.

Uchodzi z niej nadzieja, poddaje się.

Jakaś obręcz zaciska się na mojej piersi, gdy tak spoglądam na dziewczynę w przeciągającym się milczeniu. Nie mam wątpliwości, że raczej nie polubiła żadnej z… kochanek Logana, które okazały się wstrętnymi egoistkami idącymi po trupach do celu…

Były dokładnie takie, jaka ja powinnam być, jednak chwila w towarzystwie Cleo uświadamia mi, że ona tego nie udźwignie, nie zniesie rozstania z tym chłopakiem, a ja…

Jakakolwiek kara groziłaby mi za rozczarowanie Logana i to kłamstwo… zniosłabym ją. Robiłam to wiele razy wcześniej, więc dla mnie byłby to tylko następny raz, ale dla tej małej pierwszy, a za to nie chcę być odpowiedzialna.

– Masz rację, a ja powinnam mu o tym powiedzieć – zgadzam się. – Jeśli tego nie zrobię, to prędzej czy później będę miała przesrane.

– Wiedziałam…

– Ale nie powiem – wtrącam. – Obiecuję. – Wyciągam rękę i pocieszająco ściskam jej ramię.

– Dlaczego? – Kiedy unosi głowę, zauważam łzy płynące po jej policzkach. – To zupełnie dla ciebie niekorzystne, wiesz, ukrywać prawdę.

Wyciągam z kieszeni paczkę chusteczek i oferuję jej jedną. Niestety efekt jest odwrotny do zamierzonego, bo maskara rozmazuje się Cleo aż do

brody, ale nie wspominam o tym ani słowem.

– W tym świecie rzadko przydarza się komuś miłość, ale kiedy już… trzeba ją chronić – mówię. – Za każdą cenę.

Wypowiedzenie głośno tych słów jest jak wystawienie się na odstrzał, ponieważ aktualnie nietrudno zgadnąć, że w głębi duszy też marzę o takim uczuciu. Choć nawet i to bywa zabronione.

Ale najwyraźniej właśnie to pomaga mi w oczach Cleo, bo dziewczyna nagle się rozpogadza.

– Jesteś inna niż pozostałe. – Zapala się w niej jakaś niezrozumiała ekscytacja. – Możliwe, że cię polubię.

– To nie mój sekret, ale… – zaczynam. – Wiesz, co może się wydarzyć, jeśli twój brat się dowie? Raczej marne szanse, żeby był przychylny temu związkowi. Grozi ci, wam obojgu…

– Grozi nam wygnanie, wydziedziczenie i pewnie marny koniec. – Jej oblicze się zmienia. Cleo ma w tej chwili pokerową twarz. Pewnie nauczyła się tego od Logana. Jest w tym mistrzem.

– A mimo to ryzykujesz? Bez wahania?

– Dla Adama mogę zaryzykować życie na zewnątrz. Wiem, że bez ochrony byłabym łatwym celem, zwłaszcza dla ludzi nienawidzących mojej rodziny. Adam też rozumie, że bez wsparcia czeka nas taki los, jednak… – Opuszcza powieki i bierze głęboki oddech, jakby próbowała ukoić szalejące w niej obawy. – Tylko tego pragnę. – Po omacku odszukuje moją dłoń i ją ściska.

Z nikim innym nie mogła do tej pory o tym porozmawiać, dlatego cieszę się, że przyniosłam jej choćby odrobinę ulgi.

– Mam nadzieję, że się wam uda. Całą sobą.

– Z jakiegoś powodu… wierzę ci. – Moment później Cleo obejmuje mnie. – I dziękuję. Jestem twoją dłużniczką, jeśli kiedykolwiek będę mogła coś dla ciebie zrobić, daj mi tylko znak.

– Zapamiętam – chrypię. Tkwię w bezruchu, jestem jak sparaliżowana, bo… nie przywykłam do tego, żeby mnie przytulano.

Nikt nigdy nie decydował się na taką wylewność.

– Jak cię traktuje Logan? – zmienia temat.

– Właściwie to… trudno powiedzieć.

– Fakt, on jest cholernie trudny. – Ponura mina dziewczyny ustępuje miejsca wątłemu uśmiechowi. – Jednak w gruncie rzeczy to tylko pozory. Wcale nie jest taki zły, tylko udaje, bo to pozwala mu wierzyć, że jest silny. Dawno temu wmówiono mu, że jeśli okazuje dobro, litość, łaskę, czułość, to odsłania słabe punkty, a jest sporo ludzi, którzy chcieliby je poznać.

– Ja… Wszyscy tutaj traktują mnie okropnie, a on nie interweniuje. – Głos mi się łamie, jednak jak zwykle w takich sytuacjach odpycham od siebie cały ból i zaciskam zęby. Przykładam czoło do zimnej faktury ściany i czekam.

Mój perfekcyjny mechanizm obronny natychmiast wkracza do akcji i działa niczym lek znieczulający. Jestem silna.

I nigdy nie płaczę. Nie ja.

– Wiem. Robi to, bo wydaje mu się, że przez to będziesz bardziej odporna na to, co cię tutaj może czekać. To brutalny świat i choć to absurdalne, on hartuje w ten sposób tylko ludzi, na których mu zależy. – Cleo kieruje oczy na noc za oknem. – Chyba wierzy, że w ten sposób oszczędzi im cierpienia – kończy niemal bezgłośnie.

Znam ten schemat. Aż za dobrze.

– Dlaczego? – dociekam. Nie chcę jej ranić, ale muszę wiedzieć, z czym się mierzę, a chyba tutaj tylko ona jest wiarygodnym źródłem informacji.

– Mamy… – Odchrząkuje, maskując szloch. – Logan ma za sobą ciężką historię – poprawia się. Rozdygotanymi palcami dotyka szyby, za którą nie widać niczego poza bezdennym mrokiem.

I wydaje mi się, że Cleo chciałaby teraz w niego uciec.

– Rozumiem… Pójdę już do siebie – stwierdzam. – Dobranoc.

– A może masz ochotę trochę u mnie posiedzieć? Nie chcę się narzucać, ale ludzie tutaj są dla mnie mili zazwyczaj tylko dlatego, że to ich powinność – woła, gdy zaczynam się odwracać. – Obawiają się, że naskarżę Panu Rozpruwaczowi. – Stara się, by jej ton pozostał żartobliwy, ale nie daję się nabrać. To kamuflaż.

Jestem tego świadoma, ponieważ w kamuflażach akurat mam wprawę. Nawet lata wprawy.

– Rozpruwaczowi? – powtarzam.

A to dobre. Genialne wręcz. Powinno mu się naszyć taką plakietkę.

– Różnie go nazywam. Lubię się z nim drażnić. – Pochyla się ku mnie teatralnie, jak gdyby powierzała mi wielką tajemnicę.

Absolutnie nie powinnam, ale i tak zaczynam się śmiać, a Cleo razem ze mną. Powoli uchodzi cała negatywna energia nagromadzona podczas tego wieczoru.

– I chyba tylko tobie wolno to robić bezkarnie. – Chwytam ją pod łokieć. – Gdzie jest twój pokój?

Potem zostaję wcale nie tak delikatnie pociągnięta w panujące na korytarzu egipskie ciemności. Dobrze, że mam doświadczonego przewodnika.

Rozdział SZÓSTY

Może i ten dom jest jak z horroru, ale łazienki ma o najwyższym standardzie. Dosłownie mogłabym spać w tej wannie. Dawno nie czułam się taka zrelaksowana. Kąpiel potrafi czynić cuda.

Może przynajmniej dziś zasnę bez problemów. Choć to wątpliwe.

Swoją drogą zastanawiam się, co by zrobił Logan, gdyby odkrył, że każdej nocy spaceruję po jego ogrodzie. Gdyby go to wkurzyło, mogłabym udawać, że lunatykuję. To zaoszczędziłoby mi przymusu odpowiadania na niewygodne pytania, których Pan Ciekawski ma coraz więcej.

Drzwi otwierają się z hukiem w momencie, kiedy próbuję wytrzeć mokre po kąpieli włosy. Do pokoju wpada Logan.

– Znajdź go jak najprędzej. Nie toleruję ani minuty zwłoki – rozkazuje komuś przez telefon, a potem trzaska drzwiami. – Kurwa! Co za bagno. – Zaciska dłoń na komórce i prawie ją miażdży, a następnie uderza urządzeniem kilka razy o ścianę. W końcu je odrzuca, a raczej to, co z niego zostało – jakby telefon ociekał żrącym kwasem.

Kolejny wieczór, kiedy znów jest rozentuzjazmowany niczym skowronek o świcie. Skąd on bierze te niewyczerpane pokłady optymizmu? Nic, tylko spokój, ład, harmonia…

Normalnie gangster w stylu zen.

– Złe wieści? – pytam łagodnie.

Najchętniej zeszłabym mu z drogi, bo coś mi się wydaje, że przyszedł wyładować się na mnie.

– Niestety nie najlepsze. I zdecydowanie za blisko najgorszych – odpowiada, zasiadając na łóżku. Szarpnięciem rozluźnia krawat i opada

plecami na materac. Potem długo, długo się nie odzywa i tylko wgapia się w sufit, jak gdyby dostrzegał tam coś niebywale fascynującego.

– Wolno mi zapytać o szczegóły? – szepczę. Z wahaniem robię krok w jego stronę, ale od razu się cofam.

Nie mam pojęcia, co może go sprowokować, rozjuszyć, i to mnie paraliżuje. Setki razy byłam świadkiem tego, co działo się z kobietami przez takie błahostki.

Wyobraźnia tyranów potrafi być gorsza od samego piekła.

– Czy ci wolno? – powtarza, a w jego rysach odbija się zaskoczenie. – Jesteś taka uległa z natury czy to jedynie pozory? – Przekręca się na bok i podpiera skroń na łokciu, aby móc obserwować mnie bez przeszkód.

– Upewniono się, że nigdy nie rozwinę innej natury. Zastosowano w tym celu wszelkie skuteczne środki.

Przypominam sobie o ręczniku, który wciąż trzymam w dłoniach. Wracam do wycierania splątanych kosmyków, ale palce trzęsą mi się trochę za mocno, co chyba nie umyka uwadze Logana, ponieważ natychmiast przywołuje mnie do siebie.

– Co to znaczy? – docieka i zaczyna wycierać moje włosy, kiedy już zajmuję miejsce obok niego.

– Już mówiłam, przeszłam szkolenie – odpowiadam wymijająco.

– Nie powiedziałaś, co wchodziło w jego zakres.

Zakres? Określenie zakresu… Rzeczy, które mi robiono, żeby się upewnić, że będę idealna, niezawodna, niezłomna, a gdy przyjdzie czas, również okrutna, nie da się tak po prostu wyrecytować.

Znając coś tylko z definicji, znasz wyłącznie wierzchnią warstwę. Reszta kryje się za mgłą, którą rozwieje wyłącznie doświadczenie.

Wszystkie rysy, rany, defekty.

– Sądziłam, że będzie ci się podobać tak ukształtowana kobieta – ciągnę monotonnym głosem. – Żadnych sprzeciwów ani wymogów.

Nagle dopada mnie znajome odrętwienie. Moja zbroja.

– Płomyczku, nawet teraz, gdy to mówisz, wyglądasz, jakbyś chciała się temu sprzeciwić. – Logan rozciąga wargi w uśmiechu. Kciukiem muska

czubek mojego nosa w niemal rozczulającej pieszczocie. Znowu w ciągu sekundy ewoluuje z łaknącego krwi lwa w łaknącego pieszczot potulnego kociaka.

Nie nadążam za gwałtownymi zmianami jego nastroju. Może ma jakieś rozstrojenie emocjonalne albo mnogą osobowość?

– Co się tam wydarzyło? Powiesz?

– Pewien interes nie wypalił. Ktoś, kto nie powinien, wymknął się nam i prawdopodobnie będzie donosił. Spodziewam się odwetu, jeśli go szybko nie znajdę i nie dokończę tego, co zacząłem. – Logan wtula twarz w moje włosy i zasypuje kark pocałunkami. Ręcznik znika, a on najwyraźniej rozpoczyna wycieranie mnie… o siebie.

Krople wody wciąż spływają po moich policzkach i dekolcie, ale on znajduje nowy, o wiele przyjemniejszy sposób na pozbycie się ich. Zlizuje je i robi to bardzo, bardzo skrupulatnie.

– Przykro mi – dyszę. – A co cię sprowadziło w moje progi?

– Patrzenie na ciebie mnie uspokaja – mruczy, przygryzając płatek mojego ucha. – Spraw, żebym zapomniał o całej reszcie tego popieprzonego świata – prosi.

Na udzie czuję jego erekcję, a sam dotyk tego mężczyzny sprawia, że brak mi tchu.

– Czego potrzebujesz?

– Ciebie. – Wiedzie kciukiem po moim kręgosłupie aż do krawędzi bielizny. – Tego. – Przykrywa dłonią moją kobiecość. – Zatańcz dla mnie – żąda nagle. Zmusza mnie do wstania, a wtedy sięga po niewielki pilocik. W pomieszczeniu rozbrzmiewają takty zmysłowej, wręcz pikantnej piosenki. Kobieta pięknym głosem śpiewa o tym, że tej nocy chce być niegrzeczna i rozpalić swojego ukochanego tak, by nie mógł bez niej oddychać.

– Zatańczyć? Ale ja nie…

– Tego też nigdy nie robiłaś dla mężczyzny, racja? – Srebrne tęczówki rozjarzają się triumfem. – Chciałaś się nauczyć, co sprawia mi przyjemność. – Kolejne piknięcie pilotem i…

Fragment sufitu rozstępuje się, ujawniając skrytkę, z której powoli wysuwa się… rura. Taka sama jak ta, przy której wiją się zawodowe tancerki erotyczne w klubach go-go.

Tego się nie spodziewałam, a mam wrażenie, że powinnam. Obstawiam, że za ścianą czekają mnie inne atrakcje, może przejście do prywatnego sex shopu.

– Imponujące wyposażenie – jąkam się, wciąż wytrzeszczając oczy z powodu nowego odkrycia. W oszołomieniu podchodzę do rury i zaciskam na niej dłoń. Jest chłodna, metalowa i połyskująca, a ja mam zgubną ciekawską naturę…

– Często to słyszę, choć w nieco innych okolicznościach. – Logan uśmiecha się prawie niewinnie, a ja niespodziewanie nabieram ochoty, by zgrzeszyć. Z nim.

Dla niego.

– Samochwała – droczę się.

– Poradzisz sobie – dopinguje mnie. – Daj się ponieść fantazji. Żadnych barier, tylko ty w roli bardzo niegrzecznej, buntowniczej dziewczynki. Wiem, że masz to w sobie. – Czarodziejski pilocik przyciemnia światło w pomieszczeniu. Robi się intymnie.

I niebezpiecznie.

– Ja…

Melodia zagłusza moje dudniące serce i szum w skroniach, ale nie tuszuje targającego mną zdenerwowania. Mam mniej więcej zerowe doświadczenie w tańcu i jeszcze mniejsze w uwodzeniu mężczyzn. Mimo to przezwyciężam opór i zaczynam się poruszać.

Kołyszę biodrami raz na boki, raz w przód i w tył. Poddaję się rytmowi, wpasowuję się w każdy zagrany takt. Powoli, powoli opuszcza mnie całe skrępowanie, a mój występ staje się coraz bardziej zbereźny.

– Właśnie tak. Wspaniale sobie radzisz – warczy Logan łakomie. – Jesteś do tego stworzona, płomyczku. – Wwierca we mnie spojrzenie przesycone namiętnością, które rozpala moją krew i libido.

Opuszczam powieki, a potem, nie przestając się wić, przesuwam ręce na pasek szlafroka i rozwiązuję go. Gdy już leży u moich stóp, wsuwam palec

pod materiał koronkowych fig. Obniżam je nieznacznie w prowokującym geście.

Logan zwilża wargi językiem i zaciska pięści na prześcieradle. Kontrola mu umyka. Ja ją przejmuję.

W tej właśnie chwili posiadam Logana Rotha w całości.

Nie odrywając od niego wzroku, wkładam sobie kciuk do ust i zaczynam ssać. Wtedy mój pogrążony w bezwstydnym przedstawieniu widz klnie. Więcej niż raz.

– Podoba mi się, gdy tak na mnie patrzysz – mruczę.

– Jesteś taka seksowna i piękna – wyznaje. – Podejdź. Chcę cię rozebrać. – Błyskawicznie porywa mnie na swoje kolana i obejmuje w talii. Jego jabłko Adama podskakuje, kiedy dociskam pośladki do jego krocza. Pod rozporkiem wyczuwam wyprężonego penisa. Moim ciałem wstrząsa dreszcz podniecenia.

– Twoja kolej – odpowiadam prowokująco, kiedy sięga dłonią do ramiączka stanika. Odpycham ją i kręcę głową. Robi komicznie obrażoną minę, ale nie protestuje.

Później ściągam Loganowi krawat i rozpinam koszulę. Każdy rozpięty guzik nagradzam pocałunkiem.

– Nie jestem pewien… – Zawadza kciukiem o miseczkę stanika. – Powinniśmy to zdjąć czy zostawić? – zastanawia się.

Moje sutki od razu sztywnieją pod wpływem jego dotyku, a między udami czuję pulsowanie i wzbierającą wilgoć.

– Dotknij mnie – błagam, wiercąc się w jego uścisku. Doznania są tak silne, że prawie nieznośne, i prędko przechodzą w seksualną frustrację.

– Jesteś pokusą nie do odparcia. – Oczy ma półprzymknięte, rozkojarzone. – Taka niewinna i taka…

– Jaka?

– Moja – oznajmia. – Tylko moja. – Kąciki jego ust drgają w lubieżnym uśmieszku, kiedy wsuwa rękę pod krawędź moich fig. Gdy uświadamia sobie, jak bardzo jestem mokra, z jego gardła wymyka się czysto samczy

dźwięk. Masuje dłonią moją łechtaczkę, a następnie wpycha palec do śliskiego wnętrza.

– Logan… – jęczę i zaczynam ocierać się o jego dłoń. Moje biodra odpowiadają na narzucony przez niego rytm pchnięć w taki sposób, jak wcześniej reagowały na tempo muzyki.

Jest mi tak dobrze, że mam wrażenie, że za moment oszaleję.

– Ty dbasz o moją przyjemność, a ja dbam o twoją – obwieszcza i mnie całuje. Językiem zwinnie penetruje moje usta, dopasowując się do torturującej moją cipkę ręki. Pocałunek jest niczym demonstracja dominacji. Brutalny i szorstki. Pochłania nas bez opamiętania.

O Boże, nie wytrzymam.

– Spełniam twoje życzenia, a ty spełniasz moje – droczę się. Następnie rozsuwam szerzej nogi, by móc poczuć go głębiej, mocniej.

– Ktoś tu robi się odważny. – Pochyla się i kąsa skórę przy moim obojczyku. Naprzemiennie zasysa ją i drażni zębami, aż w końcu odczucia sięgają zenitu i muszę to przerwać. Wplatam rękę we włosy mężczyzny i odsuwam go od siebie szarpnięciem.

– A gdybym…

Przerywa mi pukanie do drzwi. Nie, to nie pukanie. Ktoś wali w nie tak, że chyba zaraz wypadną z zawiasów.

Kurna mać!

– Nie teraz – krzyczy Logan. Jego szczęka zaczyna podrygiwać.

– Ale pojawił się pewien trop, który…

– Jestem teraz bardzo – milknie na sekundę tylko po to, by po raz kolejny zagłębić palec w moim łonie – …bardzo zajęty. – Jeszcze jedno pchnięcie, gwałtowniejsze, intensywniejsze. – Precz.

Pojękuję cichutko, wbijając paznokcie w jego plecy.

– Powinieneś zejść i to przegadać. – Głos z korytarza nie odpuszcza.

I to by było na tyle. Frustracja Logana przeradza się w niepohamowaną wściekłość. Przyciskając mnie do siebie, chwyta z podłogi mój szlafrok i szczelnie mnie nim otula.

Nie. Nie. Nie.

– Otwórz drzwi – poleca tonem, od którego wszystko w zasięgu spojrzenia powinno pokryć się grubą taflą lodu.

Kuląc się w sobie, robię, co mi każe. Otwieram je na oścież, a wtedy dzieje się coś, co chciałabym uznać za halucynację.

Logan wyciąga broń zza paska, wymierza i strzela. Strzela. Pistolet ma tłumik, więc odgłos wystrzału nie jest tak ogłuszający, ale i tak sprawia, że coś wywraca mi się w żołądku.

Plamiąca krwią małżowina uszna nowo przybyłego mężczyzny zdradza, że kula nie chybiła. Rozcięła samą krawędź ucha i wbiła się w zawieszony z tyłu pejzaż.

– Szlag! – Z otępienia wyrywa mnie wrzask zranionego faceta. – Kurwa mać! – Zgina się wpół, przyciskając dłonie do twarzy. Nie zdziwiłabym się, gdyby natężenie hałasu uszkodziło mu słuch. Poza tym chyba jest w szoku.

Zresztą nie tylko on.

– Mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać. Ostatnie ostrzeżenie, wypierdalaj – mówi Logan jak gdyby nigdy nic i zamyka drzwi do sypialni. Pistolet odkłada na szafkę nocną. – Kontynuuj uwodzenie, mój płomyczku. – Posyła mi uśmiech i usiłuje złapać mnie za nadgarstek, ale wtedy odskakuję, intuicyjnie, bez zastanowienia, co sprawia, że walę tyłem czaszki w ścianę tak mocno, że dosłownie przez chwilę jestem zamroczona.

Rozdział SIÓDMY

Przez kilka sekund jestem kompletnie zamroczona i zdezorientowana. Pulsowanie w skroniach przywodzi na myśl wystrzał z kałasznikowa.

Logan podchodzi do mnie, ale w każdym jego kroku dostrzegam wahanie.

– Nie rób tego – prosi z łagodnością, która już całkowicie zaciera ślady rozpierającej go przed momentem agresji.

Napieram plecami na ścianę, żałując, że nie może mi posłużyć jako tarcza.

Nic nie mogę poradzić na tlący się we mnie strach.

Strzelił do… Kimkolwiek dla siebie są, Logan zupełnie to zbagatelizował, jak gdyby pocisk mijający głowę tego faceta zaledwie o kilka centymetrów był tylko pewnego rodzaju dowcipem.

Właśnie tak to tu wygląda. W każdym zakątku czyha przemoc. Robisz coś nieopatrznie, przypadkiem, ale jeśli ten czyn godzi w nieodpowiednią osobę… masz przejebane.

– Czego? – Chlipię, starając się unormować urywany oddech.

Logan ujmuje w dłonie moje policzki. Jego źrenice rozszerzają się lekko, gdy wstrząsa mną dreszcz. Wtedy przygarbia się nieco.

– Nie chcę, żebyś była taka przerażona. Nie staraj się mnie zadowolić ze strachu, że jeśli odmówisz, spotka cię kara. Nie tego chcę. – Potrząsa głową. – Było nam tak dobrze, nie pozwólmy, żeby to zostało zrujnowane – mówi.

Próbuję się odprężyć, jednak marnie mi to wychodzi.

Widziałam już strzelaniny. Nawet brałam w nich udział, ale… Nie wiem, chyba chciałam wierzyć w mrzonki. Oszukać samą siebie, że brudne reguły podziemia nie muszą bezcześcić naszych wspólnych chwil.

– Strzeliłeś do niego – mamroczę, wbijając wzrok w swoje stopy.

Logan kciukiem unosi mój podbródek. Zbliża się i szczęką pociera moje ucho.

– Ledwie drasnąłem. Będzie z tego rana na miarę drobnego skaleczenia – poprawia cicho.

– Ale…

– Ja nie chybiam – wtrąca, oplatając mnie ramieniem w pasie. Odsuwa mnie od ściany i zaczyna masować moje napięte plecy. – Gdybym chciał…

– Wiem – odzywam się i bezwolnie parskam histerycznym śmiechem. – Potrafię sobie wyobrazić, co by było, gdybyś chciał.

W do tej pory pełnych czułości rysach Logana pojawia się rezerwa.

– To brzmi jak pożegnanie. Dobrze więc. – Odsuwa się i puszcza mnie. – Słodkich snów, Elizabeth. – Odwraca się, by odejść.

Wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze i zaciskam powieki. Ulga nie nadchodzi. Przeciwnie, niemal namacalny dystans między nami zdaje się wręcz delektować moim strachem. Podsycać go.

Cholera.

– Zostań. – Dopadam do Logana, gdy naciska na klamkę, i z powrotem zatrzaskuję uchylone drzwi. – Zostań ze mną – powtarzam.

Szare tęczówki przewiercają mnie na wskroś.

– Drżysz – zauważa. Tym razem brzmi… pokornie. Jak gdyby dręczyły go wyrzuty sumienia spowodowane moim stanem.

Przestępuję z nogi za nogę.

– Czy to nie powinno budzić w tobie poczucia triumfu? – pytam, pociągając go za rękaw marynarki. – Moja ostrożność nie bierze się znikąd. Nie masz pojęcia, jak to jest być na przegranej pozycji. – Śmieję się bez krztyny wesołości.

Logan wzdycha ciężko i przygarnia mnie do swojej piersi. Zasłuchuję się w melodyjne bicie jego serca i powoli, powoli relaksuję.

– Na tę noc możemy się zamienić. Chcesz? – proponuje entuzjastycznym tonem.

Mrugam speszona i zerkam na niego spod wachlarza rzęs.

– Nie rozumiem.

– Dotykaj mnie, rób, na co masz ochotę. Wszystko. – Cwany, zawadiacki uśmiech rozciąga jego wargi. – Oddaję ci władzę – obwieszcza i rozkłada ręce na boki niczym orzeł wzbijający się do lotu.

Oddaje mi… władzę?

Zalewa mnie fala skonsternowania.

– Ja… Nie umiem – jąkam się, wciąż miętoląc w palcach mankiety. Moje nerwowe ruchy sprawiają, że jedna ze spinek obluzowuje się i uderza o podłogę. Zanim jednak mogę się pochylić i ją podnieść, powstrzymuje mnie uścisk mężczyzny. Logan ignoruje błyskotkę wyglądającą na niebotycznie drogą i koncentruje się na mnie. Bardzo, bardzo się koncentruje.

– Mieliśmy odkrywać, co lubisz – przypomina. Jego oczy ciemnieją, pieszczą moje ciało. – Czego skrycie pragniesz?

Zasycha mi w gardle. Płomienie na nowo wznieconego pożądania porażają moje zakończenia nerwowe i niespiesznie rozprzestrzeniają się po całym wnętrzu.

– Ciebie – odpowiadam chrapliwie.

– Jak?

Krzywię się.

– Ja…

Nie jestem uwodzicielką. Nawet jeśli kilka minut temu dałam się wciągnąć w wir pożądania, teraz znów martwią mnie moje… niedobory w praktyce. Te wszystkie triki łóżkowe…

Nie potrafię. Jak miałabym zawładnąć mężczyzną?

Tym mężczyzną?

Logan, widząc moją bezradność, splata nasze palce.

– No dalej, płomyczku. Dowodzisz – mruczy z nutą perwersji. – Chcesz poczuć na sobie moje usta? – Zostawia mokry pocałunek w zagłębieniu mojej szyi. – Użyć moich palców, kutasa? Co ci sprawi prawdziwą rozkosz? – Napiera na moją talię. Jego twardy członek ociera się o mnie przez ubrania, podczas gdy palce głaszczą moje pośladki.

– Proszę. Czułam się tak… perfekcyjnie, zamiana… – Urywam i odchrząkuję. – Możemy po prostu kontynuować?

Logan popycha mnie na poduszki, choć chyba to ja powinnam pociągnąć tam jego, skoro… rządzę.

Opadam na materac, a mężczyzna staje nade mną i taksuje wzrokiem moje okryte jedynie szlafrokiem kształty.

– Myślę, że powinienem cię nagrodzić. Urządziłaś mi najseksowniejszy z pokazów. Tak erotyczny, że mógłbym dojść od obserwowania tego nowego, wyuzdanego oblicza mojej dziewczynki – wyznaje.

Zamieram, wytrzeszczając oczy, ponieważ tym razem to Logan zrzuca z siebie ubranie, a oglądanie go takiego… wyuzdanego przywodzi na myśl niedozwolone pragnienia i wizje.

– Chciałam…

– Czego? – nalega i zawisa nade mną.

Zamiast odpowiedzieć liczę mięśnie na jego brzuchu.

Całe sześć pokus. Do lizania, ssania, przygryzania.

– Żebyś nigdy mnie nie zapomniał. Nawet jak… – wpatruję się w drewniane szczeble i zawieszone na nich czarne pióra – nawet jak wybierzesz inną – kończę, choć mam wrażenie, że te słowa miażdżą mi tchawicę.

Logan przywiera do moich ust i wdziera się pomiędzy nie językiem. Liże moje podniebienie, ssie wargi i kąsa. Rozkoszuję się jego męskim smakiem okraszonym szczyptą namiętności i zaplatam ręce na jego karku. Następnie jego ręka ponownie rozprawia się z węzłem szlafroka i rozchyla go. Druga natomiast sunie po moim udzie tam i z powrotem. Drażni mnie, dokucza, kreśli rozmaite wzory, zawsze zatrzymując się u szczytu moich nóg. Milimetry od pulsującej, zwilgotniałej kobiecości.

– Nie zapomnę. Nigdy już nie uwolnię się od wspomnienia twojego zapachu, smaku – zapewnia zmysłowym głosem. – Tego, jak to było cię mieć. Być w tobie – dodaje.

Nagle, by dowieść prawdziwości swoich słów lub też doprowadzić mnie do obłędu, pochyla głowę i przesuwa wargami po mojej łechtaczce. Tylko raz, a ja i tak prawie dochodzę.

Nie mogę.

Kiedy zaczyna pocierać ją językiem, moje biodra instynktownie dociskają się do jego twarzy.

– Już dość – błagam zawstydzona brakiem kontroli nad reakcjami własnego ciała.

Logan natomiast ani myśli odpuścić. Ruchy jego ust stają się coraz szybsze, a język przesuwa się w stronę mojego wejścia i zanurza się w środku.

– Jeszcze nie – oponuje, przerywając na moment.

– Ja decyduję – jęczę w przypływie odwagi i odciągam go za włosy. – A ty się dostosowujesz.

Nasze spojrzenia się krzyżują, w jego oczach połyskuje psotne rozbawienie. Logan wygląda co najmniej tak, jak gdyby ktoś właśnie wręczył mu nagrodę. Order za grzeszne zasługi.

– No proszę. Jak to mogło się stać? – Oblizuje się, a potem delikatnymi niczym muśnięcia wiatru pocałunkami na powrót obsypuje moje łono. – To jakieś twoje sztuczki? – pyta i w końcu wstaje. Zduszam w sobie chęć protestu, a on sięga po jedno ze smolistych piór zdobiących belki wezgłowia. Używa go jako narzędzia erotycznych tortur.

Nie wytrzymam.

Przemyka krańcem piórka między moimi sutkami, zatacza wokół nich małe kółka, a na końcu przelotnie dotyka brodawek, sprawiając, że uwypuklają się jeszcze bardziej.

Jeśli pożegnam się z tym światem podczas orgazmu, to nie ma sprawy.

– To łaskocze – skarżę się z chichotem. – O Boże! – krzyczę, kiedy piórko mknie raz po raz między płatkami mojej cipki. Wreszcie Logan

wchodzi we mnie jednym niespodziewanym pchnięciem.

– Tego chciałaś? – dyszy. Jego gorący oddech owiewa moje wargi na sekundę przed kolejnym pocałunkiem.

– Tak. – Wbijam paznokcie w jego barki. – Szybciej. Szybciej – powtarzam jak mantrę.

Logan wciąż i wciąż się we mnie zanurza. Moje biodra wychodzą mu naprzeciw, synchronizują się bezwiednie z narzuconym przez niego rytmem.

– Jeszcze? – pyta. Jego nadgarstek zaplątuje się w moich włosach. Logan pociąga za kosmyki, odchylając mi głowę tak, by móc bez przeszkód szczypać zębami skórę na mojej szyi.

Serce dudni, euforia i pragnienie burzą krew w żyłach.

– Tak, więcej! – żądam. – Tak bardzo tego… potrzebuję.

Pchnięcia Logana stają się coraz bardziej brutalne. Jego penis wdziera się we mnie, penetruje moje wnętrze, naśladując wcześniejsze wędrówki języka.

– Czuję – mówi z uśmiechem. – Jesteś dosyć niewyżytym i zachłannym niewiniątkiem, płomyczku.

– Rżnięcie zaskakująco wyostrza ci dowcip – odcinam się. Moje biodra falują w przód i w tył, dokładnie tak jak jego. Członek zdaje się nabrzmiewać we mnie jeszcze bardziej, sięgać coraz głębiej z każdym pchnięciem.

– To nie jest rżnięcie – odpowiada. – Przynajmniej jeszcze nie teraz. – Pieprzy mnie tak, jak gdyby doskonale wiedział, co sprawi mi najwięcej przyjemności.

– Tak. Nie przestawaj – proszę, drapiąc jego bicepsy. – Och…

– Jesteś zbyt doskonała. – Przez jego twarz przemyka grymas. – Kurwa.

Nie dam rady.

Logan, jak gdyby czytając w moich myślach, wsuwa rękę pomiędzy moje nogi i pociera kciukiem wzgórek. Moje podbrzusze zaciska się niecierpliwie, łaknąc spełnienia. Wreszcie w ostatnim najgwałtowniejszym pchnięciu posyła mnie w otchłanie rozkoszy i sam również dochodzi.

– Logan… – szepczę jego imię i wiotczeję pod nim, zatracając się w błogich doznaniach.

– Przewyższasz najśmielsze, najbardziej perwersyjne oczekiwania mężczyzny. – Cmoka mnie w czubek nosa. – Po tysiąckroć. – Jeszcze jedno cmoknięcie.

Czuję, jak drżą mi kąciki ust.

– Dziękuję – mamroczę i również zostawiam całusa na szczycie jego nosa, sprawiając tym samym, że zaczyna się śmiać.

– To chyba ja powinienem dziś dziękować.

Motylki w moim żołądku znowu zaczynają trzepotać skrzydłami.

– A zatem jako samiec alfa jednak nie zawsze dowodzisz w łóżku – stwierdzam wesoło, wbrew rozsądkowi. – Przepraszam, nie powinnam tego…

– Za dużo przepraszasz – wchodzi mi w słowo. Zaczyna śledzić opuszką zarys mojego obojczyka. Palec przesuwa się w przód i w tył.

– Możesz mnie skrzywdzić, jeśli… – *zechcesz*. – Jeśli… dam ci powód.

Ciepłe błyski w jego oczach gasną jeden po drugim.

– Nie chciałbym tego. – Zaciska szczękę. – Uwierz mi, to ostatnie, czego kiedykolwiek bym chciał. – Wysuwa się ze mnie, zostawiając przytłaczające poczucie pustki, i choć wciąż leży obok, bliskość sprzed niespełna minuty znika.

Nie chciałbym tego.

Jednak nie powiedział, że tego nie zrobi.

Uwierz mi, to ostatnie, czego kiedykolwiek bym chciał.

Nie złożył takiej obietnicy, ponieważ oboje wiemy, że w którymś momencie do tego dojdzie. Miliony nieistotnych aktualnie powodów w końcu przesłonią łączące nas kruche emocje i… skrzywdzi mnie.

Za przekroczenie jakiejś głupiej granicy.

W celu wyładowania frustracji czy demonstracji sił.

Skrzywdzi mnie.

W zasadzie właśnie to zrobił, a trzask drzwi, który dociera do mnie zza oparów przygnębienia, uświadamia dogłębnie, że odszedł, i to wyłącznie tę krzywdę umacnia.

Rozdział ÓSMY

Właściwe rozpoznanie daje większe szanse na przetrwanie na terytorium wroga – chociaż trudno nazwać ten spacer zwiadami. Zwłaszcza jeśli zrywa się kwiaty, żeby pomóc gosposi przystroić stół do posiłku.

Przyznaję, że byłabym zaskoczona, gdybym przypadkiem natknęła się na wejście do tajemniczej komnaty, w której Logan ścina swoich wrogów niczym średniowieczny kat. Ojciec kiedyś pokazywał mi strategiczne miejsca, w których tacy jak on zwykle chowają broń w razie niespodziewanego najścia… nieproszonych gości.

W domu Logana nie znalazłam ani jednego pistoletu, a sprawdziłam każdy zakątek. Mistrz kamuflażu.

Kiedy ścinam kilka ostatnich róż i odwracam się z zamiarem powrotu, przez ciszę przedziera się dziwny hałas.

– Przestańcie! Proszę, zostawcie go. – Do moich uszu dociera pełen przerażenia krzyk Cleo. – Nic nie zrobił, to jeszcze dziecko! – szlocha.

Natychmiast ruszam w kierunku zamieszania i przeciskam się przez tłum. Rozglądam się powoli dookoła i w mig rozeznaję się w sytuacji. Polegając na wyćwiczonym niemal do perfekcji instynkcie, przewiduję kolejny ruch, zapamiętuję słabości i przystępuję do ataku. Trzy złote wytyczne zwycięzców.

Kilkoro mężczyzn i kobiet otacza stojącego w centrum kręgu młodego, może piętnastoletniego chłopaka obezwładnionego przez dwóch facetów. Jednego poznaję. To, jak już zwykłam go nazywać, zastępca Logana.

– Nie wtrącaj się, Cleo – odzywa się zastępca Pana Władczego i ani trochę nie podoba mi się jego wyniosły ton. Podchodzi stanowczo zbyt blisko dziewczyny i wygląda, jakby miał ochotę wynieść ją stąd nawet siłą.

Jednak go nie lubię.

– Nie pozwolę ci go skrzywdzić – syczy Cleo, zaciskając palce na koszuli wielkoluda. – Nie stójcie tak, zróbcie coś! To nie w porządku. – Kręci wokół głową, jak gdyby naprawdę widziała otaczające ją twarze. Wydaje się być na granicy histerii.

– Idź do domu. Twój brat nie chciałby, żebyś wtrącała się w takie sprawy – odpiera mężczyzna, wyrywając się z uścisku jej rozdygotanych dłoni. Na szczęście podtrzymuje ją za nadgarstki, asekurując przed ewentualnym upadkiem.

Może nie jest aż takim skończonym draniem.

– Pieprz się. – Cleo z zaciętą miną zagradza mu drogę. Nie dba nawet o to, że nie może stanowić dla tego faceta jakiejkolwiek przeszkody. – Co zamierzasz z nim zrobić? Nawet nie masz pojęcia, dlaczego tu jest. Mój brat nie pochwalałby krzywdzenia kogokolwiek bez powodu. Bez dowodów działania na naszą szkodę. Mógł zabłądzić…

Nie rób tego. Nie ingeruj. Odwróć się i odejdź. Masz własną misję.

O ile misją można nazwać próbę przetrwania jako potulna maskotka sadystów.

Nie mogę.

– Co tu się dzieje? – Dopadam do siostry Logana, dając jej znać o swojej obecności. – Cleo?

– Bethany, oni… – jąka się. Jej zamglone oczy stały się wielkie z powodu targającej nią paniki. – Pomóż mi. – Potrząsa moimi ramionami, ale energia szybko ją opuszcza. Znowu się do mnie przytula, okazując swoją ufność, a ja ponownie muszę powstrzymać odruch odrzucenia tego gestu.

Na znajomym terenie jestem wtedy, gdy ludzie traktują mnie z rezerwą, nawet z pogardą, ale nie w sytuacji, gdy mi zawierzają, gdy ufają, że znajdą we mnie wsparcie.

– Uspokój się i powiedz, co się stało – nalegam, poklepując ją niezdarnie po plecach.

– To Dean, młodszy brat Adama. Przyniósł mi wiadomość, a ja nie mogę… Nie mogę się do tego tak po prostu przyznać – szepcze na tyle

cicho, by nikt poza mną nic nie usłyszał. – Złapali go i teraz myślą, że tamci wysłali młodego na przeszpiegi, bo jest nieprzyjacielem.

– Rozumiem. Już dobrze. Jakoś to załatwimy – odpowiadam. – Nie płacz. – Ścieram łzy z jej policzków.

Trudno nie zauważyć, że jest nienaturalnie blada i tak ożywiona, jakby ktoś wstrzyknął do jej krwiobiegu zbyt dużą dawkę adrenaliny.

– Nie wiem, co mam robić. – Raz za razem przeczesuje rozwiane wiatrem włosy. Jeśli tak dalej pójdzie, ta mała nabawi się paranoi. – Skrzywdzą go przeze mnie. – Panikuje.

I co teraz? Na pewno nie to, na co mam ochotę – przecież nie skopię dupy prawej ręce Logana, bo mnie za to oskalpują.

Oczywiście zakładając, że w ogóle dałabym radę się z nim mierzyć. Z takimi gabarytami mógłby połamać mnie jak cholerną zapałkę.

– Cześć, wielkoludzie. Nazywasz się Tom, prawda? – Wychodzę z tłumu i staję przed facetem. – Wyglądasz jak Hulk, no, może poza kolorem, i rozumiem, czemu wydajesz się niektórym tak ultragroźny, ale nie będziesz swoich umiejętności stosował na tym dzieciaku. – Wskazuję kciukiem na chłopca, który bezczynnie tkwi między dwoma osiłkami. Najwyraźniej jest mocno otumaniony strachem. Gdyby nie fakt, że to niemożliwe, uznałabym, że zemdlał z otwartymi oczami.

– Sądzisz, że wolno ci czegokolwiek mi zabronić? – Na czole mężczyzny pojawia się brzydka zmarszczka zdumienia, a potem mężczyzna wybucha śmiechem.

Dołująco przewidywalny.

– Właśnie tak – mówię i odwzajemniam jego kpiarski uśmieszek.

– Lepiej idź, skąd przyszłaś, póki jeszcze pamiętam, że jesteś damą.

– Wyzywam cię na pojedynek – obwieszczam donośnie, by mieć pewność, że nikomu nie umkną moje słowa. – Wiem, że to nie dziki zachód, ale zasady są podobne. Jeśli wygram, zostawisz go w spokoju.

Wielkolud mierzy wzrokiem moją postać, a potem krok za krokiem okrąża mnie. Drapieżnik osaczający swoją ofiarę. Znam tę strategię, więc pozwalam mu na tę widowiskową scenę i czekam.

– Nie wygrasz – mruczy za moimi plecami, a następnie odszukuje moje spojrzenie.

O tak, nasz zastępca jest zaskoczony brakiem jakichkolwiek śladów lęku.

Szczerze, to wcale nie tak, że się nie boję. Po prostu dorównuję im zdolnościami kamuflażu własnych emocji, bo przecież od dawna docierały do mnie pogłoski o ich przewinieniach – tych mniejszych i większych. A skoro ten facet właśnie tu się znalazł, na tak wysokim szczeblu, pełniąc pieczę nad wszelkimi sprawami Logana, to nie mogłam sobie wybrać gorszego przeciwnika.

– Wtedy ty dostaniesz to, czego chcesz. Nie wyglądasz na tchórza. – Celowo nadaję mojemu głosowi rozbawione brzmienie.

– Uważaj – ostrzega.

– Na co? – Dźgam go palcem w żebra. – A może zgrywasz twardziela tylko wtedy, kiedy masz pewność, że twój przeciwnik jest na przegranej pozycji? Słaby i bezbronny? – pytam. – Zmierz się z kimś równym z tobą umiejętnościami.

– Będę dla ciebie łagodny – obiecuje mój przeciwnik, ale głośny dźwięk zgrzytających zębów odbiera mu całą wiarygodność.

– Dziękuję. – Korzystając z jego rozkojarzenia, wyprowadzam pierwszy cios. – Ale nie musisz się fatygować.

– Suka! – Spluwa, lekko się chwiejąc, a potem wyrzuca pięść do przodu. Uchylam się ledwo, ledwo. Jego ręka mija moją twarz o milimetry.

– Jeszcze nic nie widziałeś – zapewniam arogancko. Rozbudzenie w nim gniewu sprawia, że jego działania zostają pozbawione logiki. Liczy się tylko to, żeby roznieść tego drugiego w pył i udowodnić swoją wyższość, a coś mi mówi, że ten tutaj lubi dokarmiać swoją próżność.

Mężczyzna wyprowadza kilka kolejnych ciosów, których udaje mi się uniknąć. Jestem mniejsza i lżejsza, przez co również szybsza oraz zwinniejsza, w efekcie czego Tom boksuje się z powietrzem.

– Popełniłaś wielki błąd – charczy, coraz bardziej rozjuszony. – Po dzisiejszym wieczorze Logan wypierdoli cię z naszego terytorium. Nie będzie ci wolno nawet przekroczyć granicy tego miasta. Dopilnuję tego,

ślicznotko. – Następnego uderzenia nie mogę zablokować wystarczająco skutecznie. Obrywam w bok, a potem w ramię. Ten ostatni strzał zmusza mnie do cofnięcia się.

– Brzmi fatalnie.

Naprawdę fatalnie i do tego bardzo, bardzo realnie.

– Ostatnia szansa, podporządkuj się! – żąda. – Mam ważniejsze sprawy na głowie niż pokazywanie ci, gdzie twoje miejsce. – Próbuje mnie podciąć i zwalić z nóg, ale prędko wykonuję manewr kontratakujący i trafiam go w kolano. Wielkolud syczy boleśnie i prawie się zgina.

Hormony we mnie buzują, łącząc się z mieszanką wielu sprzecznych emocji, i nareszcie pojawia się ekscytacja. Napędza mnie niczym środki pobudzające. Im więcej czasu mija, tym bardziej ta dziwna euforia rozprzestrzenia się po moim organizmie, aż w końcu zmienia mnie w replikę robota. Polegam na intuicji, umiejętnościach i… walczę.

Poluję.

Ciało człowieka ma niepokojąco wiele słabych punktów. I jeśli ich czujnie nie strzeże, może nawet umrzeć.

Nie zastanawiam się, nie myślę, nie odbieram bodźców z zewnętrznego świata. Wszystko jest daleko i…

Celuję bokiem ręki w gardło mężczyzny i nie pudłuję. Tom łapie się za szyję i przez sekundę nie może zaczerpnąć tchu, o sekundę za długo. Usiłuje mnie uderzyć, ale tym razem jest za wolny. Łapię go za nadgarstek i wykręcam, a druga pięść ląduje na jego nosie. Najpierw następuje charakterystyczny chrzęst, a potem zastępca Logana zalewa się krwią. Amarantowy krwotok jest na tyle intensywny, że krew z podbródka spływa mu na ubrania i buty.

– Chyba jednak potrzebuję przypomnienia – oznajmiam ze znużonym uśmiechem. – Na pewno wiesz, że kobiety są głupie i dlatego trzeba im przewodzić.

Niestety potem robi się mniej kolorowo. Obrywam w brzuch i od razu zostaję pochwycona za kark.

– Zdechniesz tu, ty porąbana suko! – dyszy, dociskając mnie do muru naprzeciwko. Wszyscy się rozstępują, gdy plecami trafiam na szorstką

powierzchnię. Ostre nierówności cegieł wbijają mi się w kręgosłup, a ręka na mojej szyi zaciska się coraz mocniej. Nie mogę oddychać, a przed oczami pojawiają mi się mroczki. Powoli zaczyna palić mnie w płucach.

– Nie!!! – wrzeszczy ktoś, chyba Cleo, ale głos jest zniekształcony, daleki. – Bethany.

– Mam taką zasadę, że każdej ze swoich ofiar zostawiam pamiątkę – obwieszcza Tom z błyskiem w oku. – Tak to się kończy, kiedy wierzysz, że możesz być kimś więcej niż tylko dziwką do pieprzenia. – Wyjmuje z kieszeni pokrowiec, wyciąga z niego sztylet i jego krańcem muska moją skroń.

Co by w tej sytuacji powiedział twój ojciec? Co by zrobił?

Poległaś, jesteś nieudacznikiem. Zawsze będziesz i właśnie dlatego twoje życie leży w rękach kogoś innego, lepszego.

Żeby się buntować przeciwko światu, musisz liczyć się z tym, że przybierasz rolę kataklizmu, a on nie zna litości.

Nie.

Błyskawicznym ruchem wyprowadzam cios kolanem w krocze Toma, a kiedy jego chwyt się rozluźnia, okręcam się, wbijam mu łokieć w żebra i z impetem następuję na jego stopę. Upuszcza nóż, więc chwytam go za ramię i wyginam na tyle, by dyskomfort spowodowany dźwignią bezwolnie zmusił jego ciało do podporządkowania się. Chwilę potem pada na ziemię.

– Wiesz, co o was mówią? Że jesteście najlepsi. Nieustraszeni, niepokonani i jeszcze masa innych bzdurnych przymiotników – ironizuję, siadając na nim okrakiem. – Ale teraz mam wrażenie, że to trochę na wyrost. Przynajmniej jeśli chodzi o ciebie. – Sięgam po złocący się sztylet i przysuwam ostrze do gardła mężczyzny.

Koniec gry.

– Załatwię cię przy pierwszej okazji – informuje Tom.

– Coś mi się zdaje, że pierwszą właśnie zmarnowałeś.

– Dość. – Ktoś wyrywa mi ostrze z dłoni. Nie, nie ktoś. Logan. Pojawia się znikąd niczym zjawa. Zaciska pięść na rękojeści i nie wygląda na ani trochę zadowolonego.

Zaalarmowana Cleo od razu wyrasta obok brata.

– Logan, ona tylko… – Urywa, bo Roth przyciska palec do jej ust, wymuszając milczenie. Potem wkracza w środek zgromadzenia i wbija wzrok w swojego kumpla, który wciąż próbuje zatamować krwotok z nosa.

– Elizabeth ma rację. To żaden honor skrzywdzić dziecko, a jeszcze mniejszy wysyłać je na śmierć na zwiady na terytorium wroga. – Uwalnia chłopca z objęć drugiego faceta. – To nie średniowiecze i nie tak załatwiamy takie sprawy – grzmi.

Znokautowany osiłek syczy:

– Radzę ci, żebyś czuwała nocami, bo…

Logan wbija ostrze w ramię Toma tak szybko, że ten może jedynie sapnąć. Zaciska zęby i usiłuje się nie krzywić. Nie przy osobie, na życzenie której mogą go zdeptać jak robaka.

A ja znowu… sterczę bez ruchu kompletnie zdębiała.

– Powiedziałem dość – szepcze lider. – Nie groź kobiecie za to, że pokonała cię w walce, bo się ośmieszasz. Miej jaja. – Logan już, już ma się odwrócić, ale nagle coś sobie przypomina. Lekko porusza sztyletem w ranie i dodaje: – Popracuj nad kulturalnym językiem, dopóki ładnie proszę.

– Jasne, dobra…

– Nigdy więcej nie zapuszczaj się w te rejony, Dean – zwraca się do nieletniego intruza, a potem kiwa głową na jednego z mężczyzn, który najwyraźniej bez problemu odgaduje jego intencje, bo zabiera chłopaka i odprowadza go.

Okej. Nie było tak źle.

Tak mi się przynajmniej wydaje, bo potem spoglądam na Logana i widzę, że on też już odchodzi. Zupełnie mnie lekceważy, a tego lekceważenia obawiam się o wiele bardziej. Wolałabym, aby mnie przed wszystkimi zbeształ.

Stoję niezdecydowana i zastanawiam się, czy powinnam jakoś załagodzić sytuację. W końcu próbuję go dogonić.

– Logan, ja… – Moje słowa przechodzą w pełne zaskoczenia westchnienie, kiedy mężczyzna odwraca się ku mnie, a jego ręce opadają na

moje biodra i unieruchamiają mnie. Na jego obliczu dostrzegam cały wachlarz emocji. Bije od niego typowo mroczna, samcza siła, ale mam wrażenie, że tym razem wyłania się również jakaś obca, nieznana do tej pory delikatność.

– Nie przerwałem tego, ponieważ świetnie sobie radziłaś, dałaś popis doskonałych umiejętności. Sama zadecydowałaś o pojedynku, a ja nie chciałem ograniczać twoich praw na oczach moich ludzi, jednak… – Dotykiem lekkim jak piórko przyciska kciuk do skaleczenia na mojej wardze. – Nigdy więcej tego nie rób – rozkazuje.

– Przepraszam, ale… – Nie jest mi dane skończyć, ponieważ Pan Władczy puszcza mnie i oddala się w stronę domu. – Logan!

Nie. Nie. Nie. Niech to szlag! Kurwa! Co, jeśli mnie teraz odeśle?

Wszystko spieprzyłam, jak zwykle.

– Tak mi przykro, naprawię to. – Cleo zatrzymuje się przy mnie. Wciąż zapłakana i rozdygotana przyciska rękę do swojego serca. – Obiecuję. – Inna kobieta kładzie dłoń na jej plecach i pomaga dotrzeć do schodów rezydencji.

– Wątpię – mruczę sama do siebie. Ogarnia mnie tak wielka rezygnacja jak jeszcze nigdy wcześniej.

Jednak to ja poległam.

Rozdział DZIEWIĄTY

Będzie dobrze.

Nie. Nieprawda.

Niewidzialna lina oplatająca moją szyję niczym pieprzony wąż boa tylko to udowadnia. A do tego targające ciałem konwulsje.

Skończę jak one. Jak matka i siostra. Z tą istotną różnicą, że one ich kochały, a ja… Rozwścieczę bestię, która się nade mną nie ulituje, ponieważ nic dla niej nie znaczę.

Potrzebuję moich pigułek. Już. Natychmiast. Potrzebuję otępienia myśli, bo kiedy wynurza się strach, za nim na powierzchnię wydobywają się wspomnienia. Widma przeszłości. Sieją zamęt i sprawiają, że czuję się, jak gdybym była skazana na porażkę.

Jeśli wrócę do ojca, to poniosę klęskę. On nie będzie mnie ochraniał, będzie mnie odsyłał tak długo, aż się gdzieś… zaaklimatyzuję. A ja nie zniosę takiego losu. Traktowania, jakbym była przedmiotem. Przedmiotem, którego właściciel w końcu może okazać się znacznie gorszy niż Logan.

Sięgam po pudełeczko z pastylkami diazepamu, ale gdy chcę wyciągnąć jedną i ją zażyć, otwierają się drzwi mojej sypialni – bardzo ostrożnie i powoli, jak gdyby ktoś chciał zyskać pewność, że mnie nie obudzi. Do środka wchodzi Logan, więc pospiesznie chowam tabletki do szuflady.

Jeszcze tego by brakowało, by odkrył, że jego krnąbrna lokatorka potrzebuje od czasu do czasu małej dawki środków uspokajających, żeby nie popaść w sidła szaleństwa.

– Zapodziałem gdzieś dużą, ciemną kopertę. Widziałaś ją? – pyta od progu i zaczyna szperać po szafkach.

Cudownie, właśnie teraz musi przetrząsać mój pokój w poszukiwaniu jakichś dokumentów. O losie.

– A co w niej jest? – Próbuję przybrać żartobliwy ton. – Wykaz osób, które znajdują się na twojej czarnej liście?

– Taki wykaz nie zmieściłby się do jednej koperty – odpowiada z powagą, ale zdradzają go drżące kąciki ust.

Kiedy zbliża się do mnie i do tej przeklętej szuflady z przeklętymi tabletkami, załącza mi się tryb spontanicznej bezmyślności. Wychodzę naprzeciw mężczyźnie, staję na palcach i wtulam się w niego.

– Jesteś na mnie zły przez to, co zaszło? – mruczę w jego szyję, a potem składam tam nieśmiały pocałunek. – Przez to, co zrobiłam?

– Boli cię? – pyta, uważnie skanując moje bojowe urazy. Nie ma ich tak wiele, raptem kilka zadrapań i rozcięć. Za parę dni znikną bez śladu. Obym ja nie musiała znikać razem z nimi.

Wzdrygam się i odsuwam, a potem krzywię i znowu minimalizuję dystans między nami.

Tak, odbija mi trochę, ponieważ nie mogę przestać myśleć, martwić się, czy mój wybryk nie rozdrażnił Logana na tyle, by ten posłał mnie do diabła. Czyli z powrotem do ojca.

W zasadzie bez większej różnicy.

– Nie aż tak bardzo – bagatelizuję, kiedy on muska opuszką moje poranione knykcie.

– Może przyniosę ci lodu? Albo coś przeciwbólowego? – proponuje. Z tym zatroskanym grymasem, tak różnym od jego zwykle bezlitosnego oblicza, wygląda jak ktoś zupełnie obcy.

– Nie trzeba. – Kręcę głową. – Posłuchaj, nie zrobiłam tego, żeby się popisać, nie chodziło o to, żeby ktokolwiek mnie podziwiał. Działałam spontanicznie, twoja siostra była w rozsypce, a oni… nie wycofaliby się i nie posłuchaliby mnie tak po prostu – wyjaśniam, bawiąc się spinkami od jego mankietów. Są piękne, złote, przyozdobione czarnym onyksem.

Odkąd tu jestem, Logan niebywale rzadko wkłada coś innego niż ciemne, wytworne garnitury. Pewnie ma na nie oddzielną garderobę – obszerniejszą niż moja sypialnia.

– Tą walką bez wątpienia zaskarbiłaś sobie sporo ich szacunku – szepcze, a sekundę później składa pocałunek na każdym pojedynczym skaleczeniu na moich dłoniach.

Jest jakiś taki… nienaturalnie opanowany.

– Myślałam, że tego chcesz – mówię. – Żebym bez twojej przychylności i aprobaty zyskała nieco ich szacunku.

– Gdzie nauczyłaś się tak walczyć?

– Mówiłam ci, przeszłam szkolenia – oznajmiam już chyba po raz setny.

– Nigdy nie powiesz, na czym one polegały? – wzdycha, ale odpuszcza. – Musiałaś mieć doskonałego nauczyciela. Dawno nie widziałem, żeby ktoś prezentował tak znakomicie wypracowane ruchy. – W jego głosie pobrzmiewa nuta podziwu, ale wbrew pozorom wcale nie umiem się z tego cieszyć. Przeciwnie, nagle mam wrażenie, jak gdybym została zepchnięta w przepaść.

I chce mi się rzygać.

– Ojciec od dziecka dbał, żebym była gotowa w razie potrzeby pokonać przeciwnika. Na wszelkie sposoby, jakie tylko mógł wymyślić.

– Musi się bardzo o ciebie troszczyć.

O tak! Jeszcze sekunda i zacznę krzyczeć. Albo płakać, gryźć, drapać. Niszczyć.

– Tak. – W moim gardle wzbiera obłąkańczy śmiech. – Bardzo.

Jak nigdy nikt.

– Dobrze się czujesz? – Srebrne tęczówki śledzą mnie, oceniają. Najpewniej przede wszystkim poziom mojej niepoczytalności.

Beznadzieja.

– Czy możemy poznać się lepiej…? Spędzić trochę czasu razem?

– Po co? – chrypi Logan. Jest zdezorientowany. Odsuwa się ode mnie i siada na łóżku.

– W końcu po to tu jestem – przypominam. – Ledwie się widujemy, nie mamy szansy, żeby się poznać. – Zmuszam go do rozsunięcia kolan, a później staję między nimi. Palcami przeczesuję jego włosy.

– Chcesz mnie poznać?

– Tak. – Kciukami gładzę bok jego twarzy od skroni aż do podbródka, a potem pochylam się, żeby go pocałować.

– Lepiej uważaj, czego sobie życzysz – ripostuje głosem ostrym niczym brzytwa. – Mówiłem już. Żadnych romantycznych uniesień, to interes. – Odwraca się, by uniknąć pocałunku.

Jeden zły ruch i wszystko się sypie. Życie z tym facetem jest bardziej ryzykowne niż gra w rosyjską ruletkę. Zresztą on pewnie stale unika pocisków, a wiem, że wiele luf jest wymierzonych w jego kierunku.

– Więc będziesz tylko przychodził na seks i wychodził? Od tego masz zapewne harem kobiet – szydzę.

– Sądziłem, że szczycisz się tym, że znasz zasady. – Spogląda na mnie spod półprzymkniętych powiek. – Jeśli tak jest i wysuwasz taką prośbę, to czego oczekujesz?

Ostatkiem sił powstrzymuję się przed tym, by go nie spoliczkować.

– Skoro nie masz dobrej strony, to może pokaż mi najgorszą i miejmy to za sobą. Chciałeś w końcu przekonać się o naszym dopasowaniu – wytykam mu i naśladuję jego mimikę, tak zupełnie wyzutą z emocji.

– A wydawałaś się taka nieśmiała i cicha – mruczy.

Próbuję się wycofać, odejść, zanim zrobię albo powiem coś naprawdę głupiego, ale Logan mi nie pozwala. Łapie mnie za nadgarstki i odkręca. Nim zdążę zarejestrować, co się dzieje, jestem przyciśnięta plecami do materaca, a ciało mężczyzny zawisa nade mną, blokując mi drogę ucieczki.

Co za… kutas.

– Może nie mam nic do stracenia – szepczę, piorunując go wzrokiem. Na nic więcej nie mogę sobie pozwolić. – A może jednak potrzebujesz kandydatki, która dopiero czeka w kolejce? Zaoszczędźmy czas, w końcu jest nie do odzyskania.

Logan od razu rozluźnia swój uchwyt, jednak nie wstaje. Obserwuje mnie z góry, cały spochmurniały.

Tak, wiem, powinnam trzymać buzię na kłódkę.

– Zdajesz sobie sprawę, że znowu przekraczasz granicę? – sugeruje, przygryzając moją dolną wargę. Boleśnie. – Nie podoba mi się…

– Akceptować wszystko, co mi zaoferujesz, ale nie oczekiwać niczego więcej? Tak to leciało, prawda? – wtrącam z uśmiechem. – Gdybym ja ci pokazała, ile wymogów ustalonych w tym kręgu mnie się nie podoba, byłbyś zszokowany i zapewne poczułbyś palącą potrzebę zdominowania nieposłusznej kobiety. Potrafisz powiedzieć, czemu nasze uczucia są dla was takie nieistotne? – Nie szczędzę sarkazmu.

– Dobrze. – Bierze głębokie wdechy, a jego twarde mięśnie wibrują pod koszulą. Coś mi mówi, że funduję mu niezły trening cierpliwości. – Czego ty ode mnie chcesz? Żebym dla ciebie spróbował babrać się w miłostkach? Wtedy poczujesz, że jesteś mi równa?

Zduszam parsknięcie.

– Nie proszę, żebyś śpiewał mi serenady pod oknem, przynosił kwiaty ani nic z tych rzeczy. Myślisz, że wierzę, iż mogłoby tak być? Miłość? – Chichoczę, oplatając go nogami w pasie. – Nie zdarza się tutaj, pewnie nawet nie wiedziałbyś, jak ją odczuwać. – Unoszę biodra i przyciskam je do jego ewidentnie wyczekującego figli członka. Wyczuwam, jak twardnieje, a Logan syczy, jednak wciąż wygląda tak, jakby pragnął mnie zamordować. No może przedtem jeszcze zerżnąć.

– Chcesz mnie sprawdzić? – Podnosi ciemną brew.

Chcę być bezpieczna. Odnaleźć wewnętrzny spokój. Chcę, żebyś mi to ofiarował. Żebyś był niczym moja tarcza.

– Ty też mnie sprawdzasz. – Cmokam go w kącik ust. – Wychowywał mnie człowiek bardzo konserwatywny i nieznoszący sprzeciwu, nieidący na jakiekolwiek ustępstwa. Wiem, po co tu jestem, i nie jestem głupia. Właśnie dlatego to robię. – Obwodzę opuszką zarys jego ust, a wtedy Logan rozchyla wargi i wciąga mój kciuk do środka. Zaczyna go ssać, a mnie natychmiast spowija żar.

Chwilę później uwalnia mój palec i udaje niewiniątko.

– Zostaniesz, jeśli…

– Jeśli nie okażesz się najgorszą z możliwych dla mnie opcji – kończę. Ponownie przywieram do niego i obdarzam go pocałunkiem. Tym razem

odrobinę dłuższym. Odrobinę bardziej wabiącym.

– I co wtedy? – docieka. – Zrobisz wszystko, żebym uznał cię za swoją?

– Nie wszystko, ale bardzo wiele.

Oby nie więcej, niż mogłabym znieść.

Z jakiegoś powodu Loganowi chyba nie przypada do gustu moje wyznanie. Nie umiem tego uzasadnić, ale na mgnienie sekundy wygląda, jak gdybym wymierzyła mu cios prosto w serce. W majestatycznych, męskich rysach pojawia się coś, co kojarzyć się może wyłącznie z bezbronnością. Jakby się odsłonił, opuścił gardę i wyszedł ku mnie ze swojego budzącego trwogę labiryntu.

A potem nie ma nic. Boże, co dzisiaj się ze mną dzieje?

Nie mogę. Łzy kłują mnie gdzieś pod powiekami, a to wpędza mnie w prawdziwy szał. Nienawidzę płakać. Nie pozwoliłam sobie na to od lat i to jedna z niewielu rzeczy, które napawają mnie dumą, a teraz znajduję się niemal u kresu wytrzymałości.

Może poza diazepamem przydałby się jeszcze prozak, a do tego kilka innych dyskretnych wzmacniaczy.

– Zatem sprawdźmy, jak wiele – odzywa się ponownie. Tembr jego głosu wibruje od pożądania i Logan jednym płynnym ruchem rozdziera bluzkę, którą mam na sobie.

– Stój! – krzyczę i przytrzymuję jego dłonie.

– Co? – Prędko dostrzega dygotanie moich rąk. – Znowu się boisz? – Nie dowierza. Napina ramiona i wstaje.

– A ty? Nieustannie brzmisz tak, jakbyś miał do mnie pretensje, że mnie przerażasz. – Siadam i bezskutecznie próbuję jakoś się osłonić strzępkami ubrania, które mi zostały. – Inni przynajmniej nie udają, że się tym nie karmią. Mój lęk… Czy to cię nie podnieca? – pytam.

– Wydaje ci się, że znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, Bethany? – W jego tonie przebija nutka cynizmu. – Jeśli ktoś chce zobaczyć we mnie prawdziwą bestię, to nie zamierzam zawieść jego oczekiwań. – Podchodzi coraz bliżej i nie wycofuje się, dopóki nie przesuwam się na skraj łóżka.

Wszystko wskazuje na to, że podnieca go obezwładnianie mnie i zapędzanie w ślepe zaułki. Ciekawe, co jeszcze? Pejcze, laski?

Nie wytrzymuję. Odpycham go, napierając na jego klatę piersiową, a potem zaczynam w nią walić jak w worek treningowy.

– Wydaje ci się, że tego oczekuję? – wrzeszczę. – Że to jedna z moich spierdolonych zachcianek?

– Elizabeth, uspokój się, słyszysz! – rozkazuje, ale nie robi nic, żeby mnie powstrzymać.

– Nie. Nie, Logan – ciągnę ze śmiechem. – Chciałabym się mylić – dodaję bezgłośnie. Opuszczam ręce i zaprzestaję jakichkolwiek ruchów. Erupcja agresji szybko się kończy i zmienia w marazm, a ja jedynie wgapiam się w dywan i czekam.

Na karę.

Teraz przepieprzyłam już wszystko, bez dwóch zdań.

– Doskonale wiem, gdzie jest ta niby zagubiona koperta – przemawia w końcu i wyjmuje ją z kieszeni marynarki. – To był tylko pretekst, żebym mógł do ciebie przyjść i sprawdzić, czy nic ci nie jest. Czy nikt cię nie skrzywdził. – Zaciska pięść na tych sekretnych kartkach, nie dbając o to, że zaraz będą zupełnie do niczego. Potem wbija we mnie spojrzenie przesycone goryczą i wycofuje się do wyjścia.

Niemożliwe.

– Co takiego? Logan? – wołam skołowana, jednak odpowiada mi już tylko trzask drzwi. – Cholera.

Nie mogę pojąć, jak to się dzieje, że za każdym razem, kiedy próbuję się z nim skonfrontować, on porzuca mnie coraz bardziej zagubioną i zdruzgotaną.

Jeśli ktoś chce zobaczyć we mnie prawdziwą bestię, to nie zamierzam zawieść jego oczekiwań.

No to dostanę to, do czego tak uparcie dążyłam. Już niebawem.

Spróbuje mnie złamać, jednak to dobrze, ponieważ jeśli mu się uda, to będę wiedziała, że powrót do ojca jest nieunikniony.

A mój los przypieczętowany.

Śmiercią.

Rozdział DZIESIĄTY

Nie do wiary. Niewiary-kurwa-godne.

Interesy. Znaczy: tajne, wstęp wzbroniony. Jednak wstęp dla tej farbowanej blondi jest jak najbardziej na miejscu. Demonstrowanie wszem wobec, że jest godna zaufania, też jest jak najbardziej na pieprzonym miejscu.

Tylko ja nie jestem.

Zastanawiające, jak sobie zapracowała na to zaufanie. I kim ona właściwie dla niego jest? Doradcą przestępczym? A może ma za zadanie rozkojarzyć interesanta w gabinecie Logana wielkimi cyckami?

Znakomity progres, Bethany.

Od tamtego feralnego dnia, kiedy tak skwapliwie mu powiedziałam, za kogo go uważam, w ogóle się do mnie nie odezwał. A kiedy już raczył spojrzeć, czułam się gorzej niż karaluch zaatakowany packą…

– Tędy proszę. Zapraszam do mojego gabinetu – mamroczę piskliwie pod nosem. – Będziesz tak miła i popilnujesz mojej córki? Jestem potrzebna Loganowi, podczas gdy ciebie ma w dupie.

Nie krępuj się, nie przedstawiaj mnie, kutafonie. W końcu jestem tylko jedną z opcji.

Kredka w mojej dłoni trzeszczy niebezpiecznie. Jej niebieski rysik trzaska sekundę potem, wbijając maleńkie opiłki drewna w moje palce.

Wielka szkoda, gdyby można było ją bardziej naostrzyć, mogłabym jej użyć jako broni i na przykład wyłupać nią komuś oko.

Najlepiej dwóm ktosiom.

– Co robisz? – pyta pięciolatka, nie odrywając wzroku od kartki, na której wciąż z zapałem rysuje coś… enigmatycznego. – Boli cię gardło? – Marszczy zadarty nosek.

Jest tak słodka i urocza. W niczym nie przypomina swojej matki, która bez wątpienia przyprowadziła ją tu dziś celowo i wykorzystała jej obecność, żeby zorganizować mi czas. I trzymać mnie z dala od Logana.

Cóż za bezinteresowność.

– Nie, motylku, bawię się w imitatora. To taka osoba, która naśladuje różne dźwięki – wyjaśniam z uśmiechem.

– Brzmisz, jakbyś była chora. – Wyszczerza małe ząbki. Jej blond kucyki podskakują, gdy odwraca się w moją stronę. – Narysujesz mi wiewiórkę?

– Pewnie. – Kiwam głową. – Zawsze chciałam się sprawdzić w byciu nianią, podczas gdy inne wredne… wiewiórki będą próbowały dostać się do mojej dziupli – mruczę, sięgając po kolejną kredkę, i pochylam się nad malunkiem dziewczynki.

– Jesteś dziwna, ale cię lubię. – Chichocze. – Kiedy będzie mama?

– Mama załatwia coś ważnego z Loganem. Jak skończą, to natychmiast po ciebie przyjdzie.

Albo ja ją stamtąd wywlokę.

– Co takiego robią? – drąży. W jej gorączkowych ruchach i oczach okolonych długimi rzęsami dostrzegam narastającą ciekawość. Jestem pewna, że gdybym jej pozwoliła, najchętniej wparowałaby tam pod byle pretekstem.

A ja bardzo chciałabym ją tam wysłać, ale wykorzystywanie niewinnego dziecka w celach szpiegowskich byłoby podłe.

Uspokój się, musisz powściągnąć swój gniew. Tylko że ja nawet nie potrafię jakoś rozsądnie uzasadnić, dlaczego fakt, że Logan zabrał ze sobą na spotkanie właśnie Kirę, tak mnie uraził. Przecież wiem, że nie jestem pierwsza. Ani jedyna. Ani… nic.

Więc dlaczego czuję się taka rozdarta?

– Nie wiem, motylku. Nie zostałam wtajemniczona, bo twój wujek Logan to wredny, wkurzający…

– Dupek? – wtrąca aż nadto wesołym tonem.

– Tak – parskam, jednak szybko się opamiętuję. – Nie, nie, nie powtarzaj więcej tego słowa, dobrze?

Pięknie, doszło już do tego, że deprawuję maleństwa. Co za wstyd.

– Bethany, zaniesiesz to do gabinetu mojego brata? – Do salonu wkracza Cleo. – Mam ważny telefon. – Wskazuje na komórkę uwięzioną między uchem a ramieniem, a potem rzuca na stolik teczkę, na której widnieje napis: *P.B.N.*

Wolę nie wnikać, jak należałoby poprawnie rozwinąć ten skrót. P jak przemyt? B jak broń? N jak… Nałóg? Napad? Narkotyki?

Opcji jest aż nadto, a ta rzeczywista pewnie wykracza poza moją wyobraźnię.

– Ale oni mają tam jakieś supertajne spotkanie spiskowe – informuję.

– Nie, skończyło się jakiś czas temu – mówi ewidentnie rozbawiona. Pewnie moim posępnym tonem głosu.

– Niech będzie w takim razie.

Trochę za szybko, nawet jak na mój gust, podnoszę się z kanapy i wychodzę na korytarz prowadzący do gabinetu. A może powinnam to tytułować bardziej wytwornie, na przykład sala obrad?

Kilka metrów przed drzwiami raptownie zwalniam i zmieniam tempo na wręcz ślamazarne. Dopada mnie niepewność, a w piersi czuję ucisk. W końcu wyciągam rękę i kładę ją na klamce, ale wtedy słyszę coś, co brzmi jak „włóż bluzkę”.

Nie.

Opieram czoło o drewniane skrzydło i opuszczam powieki.

Oczywiście, spodziewałam się tego, tylko tego. Mimo to ogarniają mnie mdłości.

Naprawdę chciałabym, żeby moje uszy szwankowały, a Logan prosił tę strzygę, żeby zjadła pietruszkę.

Zbieram się na odwagę, pukam i wchodzę, nie czekając na pozwolenie.

Moim oczom ukazuje się scena, którą najbardziej na świecie chciałabym zamienić we wstrętny omam. Kira siedzi na biurku ze skrzyżowanymi nogami. Ma na sobie wyłącznie spódnicę i stanik. Topem za to macha niczym lassem przed twarzą Logana, a on pyszni się na swoim fotelu, udając, że jego wzrok przykuty jest do laptopa, a nie, a nie do tej, tej… kobiety.

– Czego? – pyta roznegliżowana blondi.

– Twoja siostra prosiła, żeby ci to pilnie przekazać – zwracam się do Logana, kiedy już udaje mi się przezwyciężyć suchość w gardle. – Gdybym wiedziała, że nadal jesteście zajęci, tobym nie przeszkodziła, ale poinformowano mnie, że gość już poszedł i… przepraszam – plączę się. Przestępując z nogi na nogę, wręczam mężczyźnie teczkę i odwracam się z zamiarem odejścia.

– Zara nie sprawia ci problemów? – odzywa się jeszcze raz ta panna lekkich obyczajów. Jej błyszczące tęczówki jednoznacznie dowodzą, że pyta o córkę jedynie po to, żeby wydłużyć moje tortury.

Jednak nie zamierzam dać się w to wmanewrować. Jeśli liczy na scenę i lament, to będzie bardzo zawiedziona, bo niespodziewanie… mam to gdzieś. Ich wspólne figle, sekrety czy cokolwiek innego… Chyba potrzebowałam takiego kubła zimnej wody, żeby sobie uzmysłowić, z kim mam do czynienia.

– Wszystko pod kontrolą, świetnie się bawimy, więc nie musicie się… spieszyć. – Ostatni raz zerkam na Logana i widzę, jak wwierca we mnie te swoje szare oczy. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, więc zanim zdąży dojść do słowa, trzaskam drzwiami. Jednak nie dane jest mi pomaszerować daleko. Drzwi ponownie się otwierają. Gwałtowny ruch sugeruje, że ktoś gotów byłby je staranować.

– Bethany, zaczekaj. Nie musisz wychodzić. – Logan mnie zatrzymuje. – A ty się ubierz i idź, skończyliśmy. – Szarpnięciem pociąga Kirę w stronę wyjścia i wypycha na zewnątrz.

– Wierzę, że gdyby nam nie przerwano, zaszlibyśmy o wiele dalej. – Oblizuje się jak przebiegła kocica, która właśnie zagarnęła dla siebie najlepszy kąsek.

Nie boli. Prawie wcale.

– Zajmij się tym. – Logan wciska jej jakieś dokumenty i zamyka za nią drzwi. Następnie bierze głęboki, udręczony oddech.

Ależ mi go żal.

– Spotkanie biznesowe chyba poszło dobrze, skoro postanowiliście to uczcić? – zaczynam z odrobiną kpiny w głosie.

– Kira kazała ci pilnować swojego dziecka, gdy będzie proponować mi pieprzenie, a ty zaoferowałaś jej dłuższą opiekę nad Zarą? – szepcze, olewając moją zaczepkę. Buchająca od niego furia jest niemal namacalna. I absurdalna.

– Sądziłam, że będziesz zadowolony?

Nie mogę za nim nadążyć.

– Zadowolony z jakiego powodu? – Żyła na jego szyi pulsuje wściekle, a mięśnie spinają się i rozluźniają raz po raz. – Że kompletnie cię nie obchodzi, że jakaś inna kobieta składa mi propozycje seksualne? Że jak ją zobaczyłaś, to uciekałaś stąd, jakbyś odczuła ulgę, że cię wyręczy w dotykaniu mnie? – krzyczy. Wygląda, jak gdyby zmagał się z chęcią przerzucenia mnie sobie przez kolano, i to wcale nie w tych perwersyjnych celach.

– A co miałam zrobić? Pobić ją? – sarkam. – Nie muszę chyba mówić, że gdy facet nie jest zainteresowany, to zazwyczaj nie ma problemów ze stawianiem oporu i opanowaniem takiej sytuacji bez cudzej pomocy.

– A ty? Będziesz zadowolona, jeśli będę rżnął się z innymi kobietami?

– Jestem świadoma, że będziesz sypiał z innymi kobietami, i byłam na to przygotowana – stwierdzam cicho.

Logan potrząsa głową, jakby przez chwilę był oszołomiony, a potem ściska nasadę nosa i krzywi się.

– Słucham?

– Nie mogę uzurpować sobie prawa do ciebie w żaden sposób – tłumaczę. – Zachować wierność, ale jej nie oczekiwać. Czy nie taką zasadę wręcz czci wielu twoich kolegów po fachu? – Zanoszę się gorzkim śmiechem.

Niestety trudno jest mi żywić choćby odrobinę nadziei, że z Loganem byłoby inaczej. Sam powiedział, że nie będzie babrał się w miłostkach, a w kręgach, w których dorastałam, ograniczenie się do jednej kobiety jest rzadsze niż zaćmienie słońca.

– Bethany… – Logan próbuje do mnie podejść, ale od razu zwiększam dystans. Jestem zdeterminowana, aby nie pozwolić mu się dotknąć, ponieważ… mogłabym się rozpaść na kawałki, a do tego nie zamierzam dopuścić. A już na pewno nie z nim w pobliżu.

– Logan, ja wielokrotnie widziałam, co robiono kobietom, które w jakikolwiek sposób sprzeciwiły się zachciankom swojego mężczyzny – wzdycham ciężko. – Nie rozumiem tego. Szukasz powodu, żeby móc mnie ukarać? Jesteś zły, bo ci go nie daję? O to chodzi? – obstawiam.

– Nie mogę. Ja pierdolę, nie mogę, nie wytrzymam tego! – Przemierza gabinet tam i z powrotem, wciąż rzucając bluzgami. W końcu zatrzymuje się przy biurku i zaciska palce na krawędziach blatu tak mocno, że obawiam się, że ten może się złamać.

– Dlaczego tak się wściekasz? – nalegam pojednawczym tonem. – Myślałam, że będzie ci się podobało, że nie oponuję, jeśli jej pragniesz. – Wciskam się w kąt pomieszczenia, a Logan odwraca się i mimo moich protestów staje ledwie centymetry ode mnie.

– Skąd ty się wzięłaś? – Spojrzenie ma nieprzeniknione, ale potem niezwykle delikatnie sięga po moje dłonie i splata nasze palce. – Jesteś niemożliwa.

– Nie wolno mi…

– Czego?

– Zabronić ci… tego.

Zdrad. Choć z racji braku związku, to nawet nie byłaby zdrada. Raczej urozmaicenie rutyny lub coś w ten deseń.

Logan unosi kciukiem mój podbródek. Ociera swoimi ustami moje wargi i pyta:

– A gdyby było ci wolno, zabroniłabyś?

– Tak… – chlipię. I mam wrażenie, że oblazła mnie chmara robaków. Pewnie nasłanych przez tlenioną strzygę.

Uśmiecha się, a zaraz potem na jego twarzy pojawia się zabawny grymas.

Chyba dłużej niż minutę zajmuje mi zorientowanie się, co robię. Nasze dłonie wciąż są złączone, a moje paznokcie wrzynają mu się w skórę i kaleczą ją niemal do krwi.

Ponosi mnie.

Nie czekając, zwalniam uścisk i chcę zabrać ręce, ale Logan ich nie wypuszcza. Zamiast tego przyciąga mnie do siebie i całuje tuż pod uchem.

– Nie musisz. Wierność nie jest wcale taka trudna, kiedy masz kobietę, która uosabia sobą każdą z twoich pokus – warczy zmysłowym głosem. – Tylko ciebie pragnę i nigdy cię nie zdradzę. Obiecuję. – Kolejny pocałunek składa odrobinę niżej, a potem jeszcze jeden…

Wstrząsa mną dreszcz, co nie uchodzi uwadze Logana i najwyraźniej ma zbawczy wpływ na jego testosteron, bo znowu robi się… podekscytowany.

– W ogóle mi się to nie podobało. Ty i ona. Ty i ktokolwiek poza mną – przyznaję pod naporem coraz brutalniejszych pieszczot.

Nie powinnam była i jestem tego świadoma. Pozwoliłam mu zyskać przewagę. Pławić się w rozkoszy, bo jeszcze trochę i tej malutkiej, niepogrzebanej w okrutnych realiach części mnie może zacząć zależeć…

Ból, który starałam się stłumić, odkąd tu wtargnęłam, promieniuje teraz do każdego włókna w moim ciele. Coraz częściej wydaje mi się, że nie ma dla mnie ratunku. Ucieczki przed wyrokiem ojca.

– To już brzmi jak roszczenie sobie praw do mnie. Seksownie – dyszy, sunąc wargami na mój dekolt. Oczy mu połyskują łakomie, kiedy wsuwa opuszki palców pod krawędź mojej sukienki. – I sprawia, że chcę cię rozłożyć na moim biurku, posiąść. W wyobraźni zrobiłem to już chyba setki razy.

– Tak?

– Przepraszam – mówi i brzmi niespodziewanie poważnie. – Przepraszam, jeśli to, co zobaczyłaś, zraniło twoje uczucia – dodaje, widząc moją konsternację, ale szczerze powiedziawszy, tymi słowami tylko ją pogłębia. – W porządku, płomyczku?

– Jasne.

Nie, wcale nie.

Logan Roth stale sprawia, że błądzę po omacku, mimo iż myślałam, że doskonale wiem, co jest właściwe.

A najdziwniejsze jest to, że on chyba wcale nie zdaje sobie z tego sprawy.

Rozdział JEDENASTY

Ja i Veronica, gdy byłyśmy małe, nocami wymykałyśmy się do kuchni i objadałyśmy się smakołykami. Głównie czekoladowymi i karmelowymi. Ojciec oczywiście kazał nam za dnia przestrzegać zdrowej diety, więc zdecydowanie bardziej wolałyśmy noce. Zaliczyłyśmy z tego powodu setki kar, a Jack ciągle powtarzał, że wolałby mieć syna.

Niestety dorosłej Bethany weszło to w krew i stało się mało chwalebnym nawykiem. Moje zaokrąglone biodra i pośladki tylko to potwierdzają. I to, co właśnie wyczyniam – czyli próba czmychnięcia niezauważoną do pokoju. Niezauważoną i obładowaną czekoladkami z prywatnej, apetycznej szufladki Logana.

Bowiem, jak przystało na przykładną partnerkę, w dzień wcielam się w roślinożercę.

Kiedy zmierzam z powrotem do mojej sypialni, ktoś mnie zaczepia.

– Objadanie się przed snem to kiepski nawyk – oznajmia męski głos za moimi plecami. – Ale jak patrzę na ciebie, to sam nabieram apetytu na małe co nieco. – Staje w progu mojego pokoju z rękami schowanymi w kieszeniach. Ma na sobie obcisły podkoszulek i wytarte dżinsy. Do tego odstręczającą minę pełną seksualnych podtekstów.

Kojarzę go, to ten facet pomagał Tomowi z Deanem. Zapewne się kumplują i teraz obaj zieją do mnie nienawiścią.

– Lodówka jest pełna, smacznego – odpowiadam i usiłuję przemknąć do swojego azylu. Niestety udaremnia mi to ramię nowo przybyłego dupka.

Dlaczego tu codziennie ktoś musi się do mnie dopieprzać? Brakuje im jakichś bardziej ambitnych zajęć? Nie mają żadnych egzekucji do wykonania?

– Niestety wątpię, by to wystarczyło, żeby zaspokoić mój głód. Zwłaszcza gdy przechadzasz się tuż obok w tak uroczej piżamce – mówi, zawadzając ręką o supeł mojego szlafroka. Ruch jest wykonany niby od niechcenia i trwa tylko sekundę, ale i tak coś wywraca mi się w żołądku.

Dobrze wiem, co się kroi.

Zaciskam jedną dłoń na półmisku z przekąskami, a drugą sięgam do klamki.

– W takim razie lepiej zejdę ci z drogi.

– Zostań na moment. Może wpadniesz do mnie i dotrzymasz mi towarzystwa? Będziemy mieli okazję się poznać… – Milknie i pochyla się lekko. – Znacznie bliżej – dodaje. Jego kciuk obwodzi mój podbródek. Tym razem dotyk jest znacznie dłuższy i śmielszy, a odległość między naszymi ciałami mniejsza.

Odchylam głowę i cofam się, by zerwać wszelki kontakt z mężczyzną. Każdy nerw w moim ciele bije na alarm przed zagrożeniem, jednak próbuję pozostać tak niewzruszona, jak to tylko możliwe.

– Nie, dziękuję – spławiam go. – I byłabym wdzięczna, gdybyś mnie nie dotykał – kontynuuję stanowczym tonem.

Jego oczy rozbłyskują jak dwa fajerwerki, a potem rzuca się na mnie.

– Zgrywasz niedostępną, tak? – syczy, chwytając mój nadgarstek. Obraca mnie i przyciska brzuchem do ściany. – Bo w odmowę nie uwierzę, znam takie jak ty, a moja przychylność może bardzo ci pomóc w relacji z Loganem – szepcze mi do ucha i uśmiecha się niczym rasowy zwyrodnialec.

Moje serce przyspiesza, a panika owija się wokół gardła jak boa dusiciel. Na pośladkach czuję, jak bardzo jest podniecony, i już nie traktuję tego jak dowcipu.

– Puść mnie – ostrzegam. – Zostaw. – Szamoczę się, bo udaje mu się rozwiązać pasek mojego szlafroka, a jego palce leniwie badają satynową koszulę nocną, którą mam pod spodem. Niestety nie okrywa ona wiele i pozostawia mnie zbyt obnażoną, zdaną na łaskę chorych fantazji tego sukinsyna.

Wiem, że muszę działać szybko, i mam dwa wyjścia: albo zacznę krzyczeć i będę to robić, dopóki kogoś nie zbudzę, albo sama się obronię. Tylko że ten facet doskonale wie, że umiem walczyć, i może właśnie o to mu chodzi – aby mnie sprowokować. Żebym ponownie nastała na któregoś z ludzi Logana bez jego wiedzy, by w ten sposób mógł zyskać argument przeciwko mnie i być może nawet mnie stąd wykopać. W końcu Pan Władczy na pewno ma więcej zaufania do swoich sługusów niż do mnie, a ja tym razem nie mam świadków.

Jestem na kurewsko przegranej pozycji.

– Przestań, bo za chwilę poważnie się rozzłoszczę – rzuca, zaciskając swoją parszywą dłoń na moim udzie. – Jeśli jeszcze się nie zorientowałaś, jesteś tutaj tylko w roli zabawki. – Śmieje się.

Jedna sekunda. Cała się spinam i przygotowuję do odparcia ataku…

– Odsuń się od niej – rozkazuje ktoś. Gniewny ton roznosi się echem po korytarzu.

Mój napastnik błyskawicznie się wycofuje. Nawet nie muszę na niego spoglądać, by wiedzieć, że od razu wyparowuje z niego cała arogancja. Zapada się w sobie, pokornieje. Wygląda to co najmniej tak, jakby jego szef posiadał pilocik do niewidzialnej wybuchowej obroży zapiętej na jego szyi i w każdej chwili mógł ją zdetonować.

– Logan… – zaczyna.

– Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz? I co, do kurwy nędzy, tutaj wyprawiasz?

– Tylko rozmawialiśmy – próbuje tłumaczyć, ale nagle nie ma nawet takich jaj, żeby na mnie zerknąć.

Logan zatrzymuje się przy mnie. Rozognione wściekłością tęczówki śledzą mnie dokładnie, potem sięga po moją dłoń. Ulga, jaką czerpię z jego bliskości, trochę zbija mnie z tropu.

– Ona nie wygląda na chętną, żeby z tobą rozmawiać – obwieszcza.

– Ale…

– I chyba muszę ci staranniej wyłożyć, na czym polega prowadzenie konwersacji. – W moment chwyta faceta za koszulę i unieruchamia przy ścianie.

Wstrzymuję oddech.

– Pozwól mi wyjaśnić – prosi tamten skruszonym tonem.

Już prawie mi się wydaje, że stanę się obserwatorem barbarzyńskiego mordu. Mój napastnik też, sądząc po jego minie, jednak Logan po chwili odpuszcza.

– Nie chcę cię więcej widzieć blisko niej – mówi. – I ogłoś, że każdego, kto ją tknie, czeka kara, którą Bethany sama wybierze, jasne?

Facet mruga, widać, że jest zupełnie zdębiały.

– Co z tobą? Przecież już wcześniej wymienialiśmy się kobietami.

Wymieniali się kobietami?

To wyznanie mrozi mnie od środka. Obyłabym się bez tej informacji.

– Skończyłem – grzmi Roth. Pojedyncze słowo ma moc, która mogłaby sprawić, że ziemia zadrży w posadach.

Sposępniały typ wycofuje się pospiesznie. Wkrótce słychać już tylko tupot jego ciężkich butów na schodach prowadzących na parter.

– Dziękuję ci – mamroczę niepewnie.

Logan obejmuje moje policzki.

– Wszystko w porządku? Skrzywdził cię?

– Nie. Tylko trochę mnie wystraszył. – Pocieram zdrętwiałe ramiona i kucam, żeby pozbierać rozsypane na podłodze owoce. – Przepraszam, jeśli zrobiłam scenę…

– Przestań. Nawet tak nie mów – wtrąca i podrywa mnie z powrotem na nogi. – To on będzie błagał o przebaczenie. – Odbiera mi misę i wrzuca ją do kosza.

Popycham drzwi i kieruję się do sypialni, a on podąża za mną.

– A więc jednak potrafisz być opiekuńczy i bohaterski – dokuczam mu. – To niebywale seksowne i podniecające. Ten widok też troszeczkę rozbudza moje libido. – Wiodę paznokciami po jego nagiej klatce piersiowej. Teraz mogę podziwiać jego piękno w pełnej krasie. Ma na sobie wyłącznie czarne spodnie od piżamy, a tors i włosy wciąż pozostają nieco wilgotne.

– Gdybym wiedział, że jesteś taka spragniona, zaprosiłbym cię pod prysznic i…

– Pozwolił mi zlizywać krople wody z twojego ciała? – mruczę, starając się brzmieć filuternie. – A może chciałbyś wykorzystać mój język do czegoś jeszcze? – Nie czekając, osuwam się na kolana.

W oczach Logana zapalają się psotne iskierki.

– Co kombinujesz, płomyczku?

– A co obstawiasz? Że padłam na kolana, żeby wyprać dywan? – Uśmiecham się, a potem pociągam za pasek jego spodni.

– Mam nadzieję, że nie, ta opcja by mnie rozczarowała. – Odchrząkuje. – Kurwa – sapie, kiedy biorę w dłoń jego męskość i przesuwam po niej palcami.

– Mieliśmy kontynuować moją edukację w dziedzinie zadowalania cię – przypominam z miną aniołka. – Powiedz, jak chciałbyś zerżnąć moje usta? Pokaż mi – kuszę. Mój ciepły oddech smaga jego wyprężony członek, sprawiając, że Loganem wstrząsa dreszcz.

– Nie rzucaj mi takich wyzwań.

Sekundę później pochylam się nieco i oplatam ustami koronę jego penisa. Ciało mężczyzny na zmianę sztywnieje i zaraz drży. Mięśnie napinają się niczym struna. Próbuje utrzymać pożądanie w ryzach, ale w końcu kapituluje. I sam zaczyna napierać na moje wargi.

– Jak powinnam cię zdobyć? Co sprawi, że nie będziesz potrafił pozwolić mi odejść? – pytam, wciąż pieszcząc go dłonią. – Chcesz dzierżyć władzę, prawda? Pokieruj mną.

– To ty masz nade mną… zbyt wielką władzę – jęczy. Przekleństwa sypią się szybciej niż pociski z karabinu. Potem, kiedy ponownie zaczynam ssać, Logan wplata palce w moje włosy, ale nie narzuca tempa ruchów. Odnoszę wrażenie, że jest rozdarty między chęcią, żeby mnie zdominować, poddać się doznaniom, a determinacją, by udowodnić mnie i sobie, że to tylko kolejne niezłe pieprzenie.

– Podoba ci się? – podjudzam go. – A gdybyś mógł użyć wyobraźni i ziścić teraz ze mną najbardziej zbereźną erotyczną fantazję, co by to było? – Spoglądam na niego spod rzęs.

– Właśnie to. Ty klęcząca przede mną, twoje wargi i dłonie pieszczące mojego kutasa tak… – Przerywa i ze świstem wciąga powietrze. – Ja pierdolę. – Zaciska dłoń na moich potarganych kosmykach.

– Jak?

– Głęboko i ostro. Liżąc mnie aż do ostatniej kropli mojego nasienia – warczy, a jego grdyka podskakuje.

Opuszką wskazującego palca przesuwam po jego wzwodzie. Głaszczę. Nęcę. Rzucam wyzwanie. Rozchylam szerzej usta i czubkiem języka przemykam wokół całej rozpiętości trzonu. A potem znowu, wolniej i szybciej. Szybciej, wolniej. Początkowo jestem raczej niezdarna, ale gdy nabieram wprawy, odkrywam w tym coś fascynującego. Pragnę tego, tak jak pragnę sprawić mu więcej rozkoszy niż jakakolwiek kobieta, która była z nim przede mną.

– Jestem tu, by spełniać twoje zachcianki – mamroczę. – Nie powstrzymuj się.

– Szybciej – syczy, zgrzytając zębami. Jego ciało przeszywają spazmy przyjemności.

To zadziwiająco podniecające obserwować go takiego rozgorączkowanego, na swój sposób bezbronnego. Mężczyzna, który jest uosobieniem chaosu, wcieleniem zbyt wielu złych rzeczy, by zmyć z siebie wszystkie grzechy, teraz należy do mnie. Może tylko na te kilka minut, jednak to bez znaczenia. Liczy się jedynie to, że teraz Pan Setek Wojen jest odurzony mną… Nami.

Nie zaprzestając pieszczot, drugą ręką sięgam do moich twardych sutków widocznych pod koronką. Ściskam je delikatnie, pozwalając, by porwała mnie fala kumulującego się pożądania. Między udami czuję wzbierającą wilgoć. Nigdy bym nie pomyślała, że takie zabawy mogłyby mnie nakręcić.

– Jeszcze? – pytam, gdy widzę, jak z trudem przełyka ślinę.

– Nie wytrzymam długo. Kurewsko dobrze sobie radzisz jak na brak doświadczenia – chwali. Jego tęczówki błyszczą wręcz prymitywną żądzą.

Przyjemne mrowienie i pulsowanie w podbrzuszu potęgują się.

– Naprawdę? A jak wypadam w skali umiejętności twoich byłych kochanek? – Przerywam zadowalanie go i wyszczerzam się przebiegle. – Zanim odpowiesz, odpowiednio rozeznaj się w sytuacji. Nie chciałabym cię przypadkiem ugryźć.

– Jesteś najlepsza. Doskonała – przysięga.

Tym lepiej dla niego.

– Wyrok odroczony – dowcipkuję sobie dalej, ale spostrzegając na jego obliczu zbolały grymas, postanawiam się ulitować. Tym razem ujmuję go jeszcze głębiej w moje usta i zaczynam ssać o wiele śmielej. Biodra podłapują wyznaczony przeze mnie rytm. Kołyszą się w przód i w tył – za każdym razem coraz bardziej agresywnie.

– Zaraz dojdę. Jeśli chcesz, możesz się odsunąć, to twój pierwszy raz, więc…

– Nie, to nie byłoby fair, ja też chcę poznać twój smak. Dojdź w moich ustach.

I to tyle. Moja prośba wydaje się kluczem do jego ekstazy. Dochodzi. Zachłannie zlizuję każdą kroplę jego spełnienia. Mój język nie przestaje wirować wokół członka, dopóki nie przełknę wszystkiego.

Logan odrzuca głowę do tyłu, jego źrenice rozszerzają się odrobinę, a cała sylwetka w moment wiotczeje.

– Cholera, Bethany, to było… wspaniałe. – Wciąga spodnie i pada na kolana obok mnie. – I było błędem.

Co?

Zdenerwowanie uderza we mnie z impetem.

– Dlaczego? – dopytuję ledwie słyszalnie.

– Bo teraz będę chciał to powtarzać bardzo często i bardzo długo. – Z jego gardła wyrywa się dźwięk czystej rozpaczy, a potem mężczyzna wybucha śmiechem.

No proszę, jedna laska, a facet od razu nabiera nastroju do żartów.

Unoszę się lekko i wspinam na jego kolana. Oplatam go nogami w pasie, a rękoma obejmuję kark.

– Jeśli będziesz się grzecznie zachowywał i dbał o mnie… – Urywam i całuję go krótko, jednak zadziornie.

– Przyznaj się: tak naprawdę piekło postanowiło się o mnie upomnieć, racja? I pojawiłaś się ty, płomyczku, niezwykle piękna, gorąca, zwodniczo niewinna, by zawłaszczyć moją duszę – szepcze.

– Bingo. A teraz ty się przyznaj. – W moim głosie pojawia się karcąca nuta. – Na korytarzu byłeś zazdrosny, tak?

Logan przygarnia mnie do siebie i przytula. Kilkudniowy zarost drażni mój policzek. Moje drobne ciało idealnie wpasowuje się w jego. Dostraja się do siły, potęgi, nawet do tego swoistego mroku, który zawsze spowija tego mężczyznę.

– Zazdrosny, zaborczy, zachłanny – wylicza, dbając o to, by brzmieć cholernie perwersyjnie. – Jesteś moja, pamiętaj o tym.

Może to tylko moje życzenie, ale wydaje mi się, że jakaś tama, która do tej pory nas dzieliła, ukrusza się po trochu. Ta chwila jest intymna, prawie czuła.

I chcę, żeby trwała.

– Myślę, że odpowiednio ci to wynagrodziłam – prycham.

– Wynagrodziłaś? – powtarza, mrugając. – Zrobiłaś to z wdzięczności za to, że nie pozwoliłem innemu mężczyźnie położyć na tobie rąk? – pyta nagle, jakby wkurzony.

– To cię złości?

– Zależy, czy traktujesz to jak przyjemność, czy jak obowiązek? – nalega.

Atmosfera między nami znowu gwałtownie się ochładza. Pstryk i przenosimy się na Antarktydę.

– To była niezła zabawa…

– Ale mogłoby być lepiej? – wtrąca ironicznie.

– Sądzisz, że odpowiem na to pytanie, ryzykując, że mnie ukarzesz, jeśli nie spodoba ci się odpowiedź?

– Właśnie jej udzieliłaś. – W mig wyplątuje się z moich objęć, jakby w tym momencie napawały go wyłącznie wstrętem.

Intymna, prawie czuła chwila, jasne, idiotko. Śnij dalej.

– Nieprawda. W ogóle nie rozumiem, o co ci chodzi – oznajmiam. Ogarnia mnie frustracja. – Dokąd teraz idziesz? – dociekam, kiedy Logan podnosi się i zmierza do drzwi.

Serio ma zamiar wyjść? Bo… coś sobie uroił? Bo… nie odgadłam, o co mu, do diabła, chodzi?

Gdy tylko próbuję go dotknąć, wyrywa się.

– Nie. – Odtrąca mnie i wymaszerowuje na zewnątrz.

Nie. Mowy nie ma.

– Czego ty ode mnie chcesz, Logan? Przecież nie chciałeś spędzać ze mną czasu, jeśli nie obejmuje on rżnięcia – krzyczę, wybiegając za nim. To całe zamieszanie powoduje, że kilka ciekawskich par oczu koncentruje się na nas, ale mam to gdzieś.

– Ani słowa więcej – warczy, odwracając się do mnie.

– Ja tylko sobie żartowałam, a ty od razu wpadasz w szał – wytykam jeszcze głośniej. – Jesteś poważnie popieprzony. – Dźgam go palcem w mostek.

Zapada martwa cisza. Logan unosi rękę i łagodnym ruchem uwalnia mój najwyraźniej zaplątany we włosach kolczyk. A potem unosi wzrok i… po raz pierwszy spogląda na mnie w ten sposób.

Jak oprawca.

– Nigdy nie mów tak do mnie przy moich ludziach, nie podważaj mojego autorytetu, bo wtedy nie będę miał wyboru. – Puszcza mnie i znika w zaciemnionym korytarzu.

A ja… zostaję. Upokorzona i, jak widać, bez jakiejkolwiek wartości.

To nie dzieląca nas tama powoli się kruszy.

To moje serce.

Rozdział DWUNASTY

Z oparów snu wyrywa mnie ciche skrzypienie łóżka. Materac po drugiej stronie zapada się lekko, więc instynktownie podrywam głowę z poduszki.

– Wybacz, nie chciałem cię obudzić, ale nie mogłem spać – oznajmia Logan, moszcząc się obok. Wślizguje się pod nakrycie i po prostu mi się przygląda. Srebrne tęczówki połyskują w ciemnościach rozświetlanych jedynie nikłą poświatą księżyca wkradającą się przez okno.

– Dlatego postanowiłeś zakraść się do mojej sypialni i popatrzeć, jak śpię? – droczę się.

Jego ciało tężeje na moment, a potem Logan wypuszcza ze świstem powietrze.

– Przyszedłem przeprosić – szepcze. Jego dłoń wędruje dyskretnie po prześcieradle, jakby szukała mojej. W końcu Logan splata nasze palce.

– Powtórz.

– Bethany, proszę… – wzdycha. – Nikogo przed tobą tak bardzo nie pragnąłem i wściekłem się na samą myśl, że ty nie… – Milknie. Jego szczęki pulsują, zdradzając zdenerwowanie.

– Ja nie…? – powtarzam, przełykając ślinę. Serce zaczyna dziko obijać mi się o żebra, a do krwiobiegu wkrada się niepewna ekscytacja.

Logan wierci się niespokojnie. Wydaje się nadmiernie pobudzony, jak ktoś, kto przedawkował dragi.

– Że mogłabyś to robić wyłącznie z poczucia obowiązku. Dla zasad. Chcę, żebyś ty także mnie tak pragnęła. Abyś czerpała przyjemność z tego, co mamy – wyznaje zduszonym tonem. – To, co się ze mną dzieje, gdy jesteś blisko, zakrawa na obłęd.

Przez kilka kolejnych sekund tylko mrugam, bo… jego słowa muszą być przecież wyłącznie efektem urojenia. To mara nocna. Tylko uniesione powieki jakoś się nie zgadzają.

– Czyżby? – powątpiewam.

Jego kciuk nieustannie kreśli różnorakie wzory po wewnętrznej stronie mojego nadgarstka, a to burzy mi krew… i stabilność hormonalną.

– Próbuję, chyba nieco pokracznie, powiedzieć, że żałuję swojej ostrej reakcji. Przepraszam, że potraktowałem to zbyt poważnie. – Uśmiecha się, ale… jest to pierwszy taki uśmiech. Skruszony i nieśmiały. I to właśnie on przeważa szalę, a nasza sprzeczka idzie w niepamięć.

Owszem, zranił mnie i moja duma nieco opornie reaguje na tak szybkie wybaczanie, jednak wiem, że wcale nie musiał tego robić. Założę się, że ktoś taki jak on rzadko przeprasza, więc…

Przysuwam się lekko, aby zmniejszyć do minimum dystans między naszymi ciałami. Następnie wplatam rękę w jego włosy i bawię się kosmykami, jeszcze bardziej je przy tym targając.

– Wybaczę, jeśli zgodzisz się ze mną zostać. Spać ze mną w jednym łóżku – stawiam warunek.

– Dlaczego? – Spojrzenie staje się podejrzliwe, ale Logan się nie odsuwa. Przeciwnie, napiera na mnie swoją twardą klatką piersiową tak bardzo, że za moment wylądуję pod nim.

I cóż… Nie tylko tors jest tutaj twardy.

– Mam z tobą dużo swoich pierwszych razów, a ty nigdy wcześniej nie spałeś w łóżku z kobietą. Byłoby uczciwie, gdybyś ofiarował mi jakiś swój pierwszy raz – proszę. – Tylko na tę jedną noc.

Logan krzywi się, jak gdybym zaproponowała mu nurkowanie z rekinami w przerdzewiałych klatkach.

– To chyba jednak nie jest… – Jego głos przechodzi w syk, kiedy przesuwam paznokciami z jego bicepsów prosto na brzuch i niżej.

– Cały czas jestem tylko kolejną kobietą, choć raz chcę być dla ciebie tą pierwszą – mówię figlarnym tonem. – I mógłbyś bez przeszkód obserwować mnie, kiedy śpię. – Chichoczę.

Niespodziewanie okręca się i więzi mnie między swoimi ramionami.

– Spróbujmy – mruczy i cmoka mnie w usta. Raz, a potem jeszcze jeden.

– Dziękuję.

Nasze wargi wciąż się o siebie ocierają, jednoczą w mroku, a pocałunki stają się coraz bardziej namiętne, coraz dłuższe. Języki – prowadzone żądzą – spotykają się w coraz to śmielszych pieszczotach. Czuję ciężar oraz zapach Logana każdą komórką i znowu go pragnę, a wtedy on się odsuwa.

– Wydajesz się taka słodka i bezbronna, że czasem moje instynkty opiekuńcze krzyczą, żeby zamknąć cię w złotej klatce i strzec – oznajmia, wtulając nos w moją szyję.

Wstrząsa mną dreszcz.

– To byłoby nieco prymitywne posunięcie – mamroczę przez zaciśnięte gardło.

– Musisz się jeszcze sporo nauczyć o prymitywnym posuwaniu.

Aha, żartowniś.

– Tę lekcję odłożymy na kiedy indziej, dobranoc. – Spycham go z siebie, a przynajmniej próbuję.

– Czyli zaprosiłaś mnie do łóżka, żebym w nim spał…? – Brzmi na rozczarowanego. – Spał tak… bezczynnie?

Prawie parskam, dostrzegając jego obrażoną minę.

– Seks odpada.

– Odpada? – powtarza.

Oczywiście, przecież jemu kobiety nie odmawiają. Naszprycowany testosteronem, niezawodny Logan Roth pewnie ma gdzieś w swojej wilii zakątek z bieliźnianymi trofeami od byłych kochanek.

To psuje mi nastrój stanowczo za szybko.

– Odpada – syczę, podjudzona irracjonalną zazdrością.

Wtedy zęby Logana ponownie atakują moją dolną wargę – kąsają ją, liżą, a później zasysają.

Cierpienie i rozkosz mieszają się ze sobą, rozniecając libido, aż z mojego gardła wymyka się jęk. Przyciągam mężczyznę do siebie,

dociskając biodra do jego męskości, a wtedy on… przetacza się na swoją część łóżka.

– Dobranoc – odpowiada niewzruszony i zamyka oczy.

Nie wierzę.

I kto teraz ma naburmuszoną minę? Kto jest rozpalony, drżący i… cholernie sam w swej niedoli?

Bingo, właśnie ja.

Rozdział TRZYNASTY

Od zawsze jestem wielką fanką spacerów na łonie natury. To koi, daje poczucie, że cały świat można zostawić gdzieś w tyle. Niestety tym razem działa nieco inaczej. Zwłaszcza że grozi mi coś w stylu wystrzelenia z armaty w charakterze kuli, gdy ten aktualny spacer dobiegnie końca.

Mam niebywały dar do ładowania się w kłopoty, ale ucieczka przed gorylami przydzielonymi do opieki nad Cleo to już chyba szczyt moich możliwości. I słowo daję, nie mam pojęcia, jak właściwie dałam się na to namówić. Miałam świecić przykładem, a biorę udział w durnym wybryku.

Zawróć!

Dobra, nie popadaj w paranoję. Na polanie nie grożą nam przecież żadne uzbrojone skowronki, jednak moja intuicja…

Zawróć! Zawróć! Zawróć!

– Może powinnyśmy już wracać? Co, jeśli nas szukają? – sugeruję, krocząc niespiesznie obok Cleo.

– Nie martw się, stale uciekam moim ochroniarzom. – Posyła mi rezolutny uśmiech. – Loganowi zależy, żeby mnie pilnowali, bo jest nadopiekuńczy i wyolbrzymia to, że jestem niewidoma. Tutaj dają mi więcej swobody, chodzi bardziej o wyjścia w obce miejsca – tłumaczy.

Jakoś wcale nie gasi to tlącego się we mnie niepokoju. Odkąd tu jestem, naprzemiennie kłócę się i godzę z Loganem, jakbyśmy wypracowali jakiś dziwaczny rytuał. Niestety z wyliczeń wynika, że aktualnie przyszła kolej na kłótnię, więc byłoby dobrze, gdybym nie dawała mu do niej pretekstu, ale właśnie teraz to robię.

– Rozumiem, ale twój brat może mieć mi za złe, że zgodziłam się z tobą wyjść, na dodatek bez niczyjej wiedzy – ciągnę. – Sądzę, że rozsądniej

byłoby po prostu kogoś zabrać.

Albo komuś powiedzieć. Jednemu konkretnemu ktosiowi, który na pewno odbierze ten zatajony wypad do lasu jak narażanie swojej siostry. Zwłaszcza jeśli nie wrócimy do rezydencji w ciągu następnych trzech minut.

– Od dziecka wymykam się na te polany, znam je lepiej niż ktokolwiek inny i nie potrzebuję tutaj niańki – obrusza się, wygładzając swoją sukienkę z kolorowym wzorem.

– Ale…

– Tęsknię za prywatnością. Logan chce mieć wgląd w każdy aspekt mojego życia. Zdaję sobie sprawę z tego, że ma dobre intencje, ale nie ze wszystkim się godzę, więc nie zamierzam mu tego ułatwiać. – W jej tonie dźwięczy nuta determinacji, ale przez twarz przemyka grymas zupełnie jej przeczący.

Wiem, że Cleo czuje się przytłoczona, stłamszona oczekiwaniami, wymogami, regułami. Zmagam się z tym samym, ale nie wydaje mi się, żeby przez sekrety i ucieczki zbliżała się do załagodzenia ewentualnych sporów z bratem.

– Świetnie ci to wychodzi. Logan byłby zszokowany, gdyby odkrył, jak wiele udało ci się zataić.

– Spróbuję mu powiedzieć, że jestem zakochana, a jeśli nie przyjmie tego dobrze, wtedy odejdę razem z Adamem.

Przystaję pod jednym z drzew, żeby zerwać kilka polnych kwiatów. To piękne miejsce, napawające spokojem. Pomiędzy gąszczem drzew i krzewów roztacza się polana rodem z baśni. Brakuje tylko zakamuflowanego przejścia do krainy czarów, a Cleo naprawdę świetnie sobie tutaj radzi. Nie widzi, więc to miejsce powinno być dla niej pułapką, a tymczasem to ja jestem tą, która kilkakrotnie się potknęła i prawie zaryła nosem w mchu.

– Sądzisz, że pozwoli ci odejść? – pytam, plotąc wianek z zerwanych roślin. Łatwiej mi okiełznać zdenerwowanie, kiedy mam pretekst, by gestykulować.

– Nie może mnie trzymać siłą. – Milknie, a potem słyszę tylko niewesoły chichot. – Znając Logana, mógłby spróbować, ale przeciąganie tego nie miałoby sensu. Nie jestem więźniem i jestem dorosła.

– A może cię zaskoczy i się ucieszy, że jesteś szczęśliwie zakochana? – podsuwam, chcąc odegnać ochładzającą się atmosferę.

Cleo wzdycha i unosi oczy ku niebu.

– W innych okolicznościach pewnie by mnie wspierał i dał nam swoje błogosławieństwo, ale mój brat jest bardzo honorowy i dumny. – Jej twarz wyraźnie pochmurnieje. – Nie umiem uwierzyć, że ugiąłby się dla mnie mimo obowiązujących zasad.

Cóż… ja też nieszczególnie. Podejrzewam, że w mniemaniu Logana może się to jawić jako osobista klęska, więc… beznadzieja. Znowu.

– A gdyby tak spróbować zawrzeć porozumienie? Czasami wrogowie jednoczą siły w słusznej sprawie – próbuję dalej.

Nie będę kłamać. Często mam problemy ze snem, a wtedy nawiedzają mnie rozmaite myśli, rozpatruję możliwe za dnia scenariusze, kalkuluję, przygotowuję się do starcia, które dla mnie rozpoczyna się o wschodzie słońca. Ostatnimi czasy, ponieważ bezwolnie się w to wplątałam, myślałam też o sposobie rozwiązania kłopotów Cleo, ale na razie każdy plan niesie za sobą wysokie ryzyko niepowodzenia.

– Może i udałoby mi się przekonać Logana do próby sojuszu, ale to tylko jedna strona. Tamci nigdy na to nie pójdą, jeśli nie będą mieli z tego odpowiednich korzyści – oznajmia. – A gdyby się dowiedzieli, że to on ma więcej do stracenia, że mogą użyć mnie, mojej spokojnej przyszłości, a kiedyś i rodziny do swoich negocjacji, to z biegiem czasu staraliby się uzyskać od Logana coraz więcej i więcej. – Cleo przywiera plecami do kory wielkiego dębu i wykrada mi z ręki pojedynczy kwiat.

– Więc…

– Więc czegokolwiek nie wybiorę, i tak poniosę ogromne konsekwencje. – Płatki kwiatu opadają jeden za drugim, porwane przez wiatr w niewiadomym kierunku. – I tak coś stracę. Kogoś – szepcze. Następny podmuch wytrąca spomiędzy palców dziewczyny nie tylko ogołocone pręciki, bo zabiera też jeszcze trochę nadziei.

– A co właściwie jest przyczyną tego konfliktu? – zmieniam temat. Interesy Logana, jego spory i pojednania są dla mnie wielką niewiadomą.

– Nasz ojciec za życia przyjaźnił się z nimi, z ich szefem, ale Logan zerwał współpracę. Powiedzmy, że nie godzi się na udział w ich metodach zwiększania zysków. – Krzywi się. – Tamci nie mają skrupułów ani sumienia. Zgodzą się na wszystko za odpowiednie pieniądze. I uwierz, że na liście ich przewinień liczne morderstwa są jednymi z łagodniejszych działań. – Cleo odwraca głowę, jak gdyby chciała uciec przed wizją, która zapewne roztacza się teraz w jej wyobraźni.

Wierzę. Znam całą listę rzeczy, przy których wyrok śmierci jest wybawieniem.

– Tak bym chciała nie znać tego świata – mówię bezwiednie. – Przepraszam, to… – Wzruszam ramionami.

Chyba niezręcznie byłoby przyznać, że Logan jest jedną z osób, które chciałabym wymazać z pamięci.

– Rozumiem, ale mojemu bratu na tobie zależy. Uwierz mi.

– Nie pleć bzdur – prycham, usiłując okiełznać potargane włosy z pomocą opaski. Nic z tego, przy tej wichurze co chwilę wchodzą mi do oczu.

Cleo, zupełnie jak gdyby zauważyła mój problem, zabiera wianek z moich rąk, a potem staje mi za plecami i związuje kosmyki razem z polnymi roślinami w fantazyjny warkocz.

– Każdą inną kobietę przed tobą ukarałby publicznie za taki przejaw nieposłuszeństwa i krnąbrności przed swoimi ludźmi. Wyrzuciłby ją. Już bywałam tego świadkiem – kontynuuje, niby ukradkiem na mnie zerkając. – A tobie zupełnie nic nie zrobił. Jest dla ciebie łagodny. Łagodniejszy niż kiedykolwiek i wszyscy o tym gadają. – Uśmiecha się szeroko, aż w jej brodzie pojawia się dołeczek.

Cała jest rozpromieniona i wygląda, jakby chciała zatańczyć z radości. Absurdalnej radości, bo jeśli rzeczywiście *wszyscy o tym gadają*…

Inaczej nie będę miał wyboru.

– Więc mam przesrane i nie rozumiem twojej ekscytacji. Wkurzy się, jak o tym usłyszy i…

– Już słyszał – wtrąca, demonstrując mi w całości swoje uzębienie. – Nie sądziłam, że tego doczekam po tych wszystkich lafiryndach, które zastawiały na niego sidła, i jego wzbranianiu się przed czymś prawdziwym i trwałym. – Cleo rozkłada ramiona, jakby szykowała się do lotu, a potem zaczyna się obracać. Wiruje, a jej sukienka i długie blond włosy razem z nią. Opuszcza powieki, a ja tylko się jej przyglądam. Patrzę, jak zatraca się w tym krótkim momencie wolności, odbiera wszystko wyostrzonymi zmysłami, reaguje intensywniej, chłonie śpiew ptaków, szum gałęzi – dosłownie wszystko.

– Mylisz się, on ciągle się na mnie gniewa o jakieś błahostki i jest zdeterminowany, by utrzymać dystans między nami za wszelką cenę – mówię bardziej do siebie niż do niej, ponieważ wydaje mi się, że raczej nie usłyszy moich narzekań w krainie, w której aktualnie się znajduje.

Cleo zamiera i ponownie na mnie spogląda.

– W mniemaniu Logana uczucia są jak kataklizm, który wszystko mu odbierze. – Zagryza wargę, waha się, czy powinna mówić dalej, demaskować swojego brata. – Tutaj wszystko kalkuluje się na zimno, lepiej nie dać się rozkojarzyć, odsłonić, zwieść. Smuci mnie tylko to, że mój brat ani przez moment nie zastanowił się, czy mimo to nie warto zaryzykować. Nie pojmuje, dlaczego miałoby być warto, bo nie doświadczył zbyt wielu pozytywnych uczuć – kończy.

– Nie on jeden – odpowiadam i tym wyznaniem chyba sama obnażam się bardziej, niżbym chciała, bo po rozpierającej wcześniej Cleo radości nie ma już śladu. Obserwuje mnie w ciszy. Pojedyncza łza przemyka po jej policzku, ale szybko ją wyciera i znów się uśmiecha, ale już nie tak samo. Otwiera usta, zamierzając coś powiedzieć, ale przerywa jej gwizd.

Nie. Dwa oddzielne gwizdy rozlegające się jeden po drugim.

Obce.

Błyskawicznie odwracam się w kierunku tych odgłosów i mam ochotę sama się wykląć za głupotę. Nie byłam wystarczająco ostrożna ani czujna i pozwoliłam się podejść zagrożeniu. Nie łudzę się, że dwóch osiłków sprawiających wrażenie, jakby wyciągnięto ich żywcem z któregoś przydrożnego baru, z grymasami sugerującymi doświadczonych zbirów, pojawiło się tu, żeby uciąć sobie z nami pogawędkę o pogodzie.

Co prawda nie wyglądają mi na gangsterów wyższego szczebla, zresztą oni nie działaliby tak ostentacyjnie, ale to nie znaczy, że powinnam ich lekceważyć.

Niech to szlag! Jak zwykle w centrum piekielnego zamieszania. Jak ćma do ognia, tak i Bethany do nieszczęścia. Kurna mać!

– Może moglibyśmy potowarzyszyć paniom w przechadzce? – przemawia jeden z nich. Ma na sobie czarny i obcisły strój… Jak gdyby włożył jakiś rodzaj trykotu. W ręce dzierży butelkę z napojem. Bierze łyk, a później rozbija ją o najbliższy pień.

Aha. Szpaner.

– Stwarzasz zagrożenie pożarowe i zaśmiecasz środowisko. Nieładnie – karcę go, wskazując kciukiem na rozsypane w trawie szkło. – Kim jesteście?

– Nie bój się, kruszynko, nie przyszliśmy po ciebie. Chcemy jej. – Kiwa podbródkiem w stronę mojej przyjaciółki. – Ulotnij się i nie utrudniaj, a nic ci się nie stanie. – Uśmiecha się na sekundę, odsłaniając kolczyk w języku.

Tylko że ja się wcale nie boję, a jego słowa instynktownie rozniecają we mnie gotowość do ataku. Do obrony.

Nie tracąc ani minuty, odpycham Cleo w przeciwną stronę.

– Uciekaj – nakazuję.

Dziewczyna jednak ani drgnie, choć właściwie całe jej ciało drży, trzęsie się jak osika, a ogarniający ją strach odbija się w rozszerzających się źrenicach.

– Ale ja…

– Mówiłaś, że znasz to miejsce na pamięć. Wiem, że nie widzisz, ale musisz chociaż spróbować się gdzieś ukryć. – Przerywam, zasłaniając ją całą sobą.

– Nie zostawię cię – oponuje, ale w jej głos wkrada się odrobina niemocy. Zaciska dłoń na swojej lasce i wbija ją w ziemię.

Jestem świadoma, że chciałaby mi pomóc, uczynić cokolwiek, ale nie może i obie zdajemy sobie z tego sprawę. Dlatego w tym momencie jeszcze bardziej podziwiam jej odwagę. Chęć do poświęcenia się.

– Dam sobie radę. Znikaj. – Napieram na nią, zmuszając do cofnięcia się o krok. – Natychmiast! – krzyczę.

Z gardła Cleo wyrywa się jakiś nieartykułowany dźwięk, a następnie zaczyna się oddalać.

– Złap ją – dyryguje ten zakolczykowany.

– Z przyjemnością. – Drugi salutuje i zrywa się do biegu za dziewczyną.

Nie myślę, intuicja przejmuje nade mną kontrolę. Z galopującym w piersi sercem pochylam się i wyjmuję ukryty w nogawce sztylet sai. Prostuję się, a chwilę potem nóż wbija się w kark napastnika. Ten okręca się w moją stronę i próbuje wyjąć ostrze, ale to na nic. Jego oczy stają się lekko wyłupiaste, zdumione, usiłuje jeszcze złapać oddech, ale upada na wilgotną glebę i… umiera. Pojedynczy liść frunie nieopodal jego skroni, pożółkły i zwiędnięty, idealny towarzysz jego konania.

– No proszę. – Fan biżuterii klaszcze. – Imponujący refleks.

– Czego chcecie od Cleo? – pytam, upewniając się, że ta zdążyła już zniknąć nam z widoku.

– Należy wiedzieć, kiedy odpuścić. Z kim nie zadzierać – oznajmia, jednocześnie wykonując pierwszy cios. – Przez ciebie, kiedy już ją dorwę, będzie cierpiała o wiele bardziej. Krzyczała tak głośno, że usłyszycie ją aż tutaj. Ale zanim do tego dojdziemy, porozkoszuję się trochę twoimi błaganiami. – Pięść strzela w kierunku mojej twarzy. Udaje mi się zablokować uderzenie w ostatniej chwili. Na policzku czuję draśnięcie, ale odchylam głowę. I nagle wszystko zaczyna się na poważnie. Opada na mnie grad ciosów, spadają na niemal każdy fragment mojego ciała, do tego dochodzą kopnięcia.

Sukinsyn ma niezły refleks, przez co za którymś razem udaje mu się pochwycić mnie za nadgarstek i wykręcić rękę tak, że jest bliska złamania. Zagryzając zęby, odbijam się od ziemi i wykorzystując obecność potężnego pochylonego pnia drzewa, wspinam się po nim stopami, aż mogę wykonać przewrót ponad ramieniem napastnika. Ten manewr pomaga mi się wyswobodzić i na moment dezorientuje faceta. Korzystając z chwilowej przewagi, kopię go w środek krzyża, a potem w zgięcie kolan. Zbir pada na klęczki i potrząsa głową ogłuszony.

– Należy też pamiętać o pokorze. – Posyłam mu zawadiacki uśmiech. – Zwłaszcza gdy jest się na przegranej pozycji. – Biorę zamach i uderzam bokiem dłoni w jego szczękę. Wzdłuż policzka pokazuje się potrójny krwawy ślad po moich paznokciach.

Mam nadzieję, że zostanie blizna.

Zanim mogę rozszyfrować, co połyskuje w jego palcach, osiłek znów zamierza się na mnie. Jego ruch jest na tyle szybki, że nie mam szansy zrobić odpowiedniego uniku.

– Ty popierdolona dziwko, właśnie wydałaś na siebie wyrok śmierci w męczarniach – obwieszcza, posapując. – Ale zanim to nastąpi, podzielisz los burdelowych kurew, i to do ostatniego tchu. – W ręku trzyma mój sztylet, który niepostrzeżenie wyrwał z ciała swojego kolegi. Kraniec ostrza napiera na okolice mojego podbrzusza, a charakterystyczne pieczenie uzmysławia mi powolne rozcinanie skóry.

Niedobrze.

Naprawdę bardzo, kurwa, kiepsko.

Mgnienie oka i uderzam plecami o mokrą trawę. Puls łomocze mi w czaszce, oddech staje się urywany. Przez chwilę wszystkie barwy stają się jaskrawe. Upadek mnie otumania, a ból w boku zwiastuje powiększającą się ranę. Próbuję utrzymać naciskającą na mnie rękojeść, jednak z marnym skutkiem. Nie mam wystarczająco dużo siły, by w ten sposób stawić opór przerośniętej górze sadła i mięśni.

Rozglądam się dookoła, doskonale wiedząc, że sekundy dzielą mnie od tego, zanim poharata mnie bez reszty. Mój wzrok zatrzymuje się na odłamkach szkła, pozostałościach po rozbitej butelce. Sięgam po leżący najbliżej kawałek i…

– Ojej, aż drżę ze strachu. Wiesz, powinniście spisać sobie gdzieś te wasze groźby, bo wszystkie zaczynają brzmieć tak samo, przez co tracą na skuteczności i bawią zamiast wzbudzać respekt. Przekaż kolegom… – Ukryty w garści fragment szkła wbijam w jego tętnicę. Już tam pozostaje. – …Jeśli nie wykrwawisz się przedtem na śmierć. To tętnica ramienna. Przy prawidłowym tętnie przepływa przez nią więcej niż litr krwi na minutę, a twoje jest przyspieszone – informuję, spychając go z siebie.

Facet przyciska palce poniżej rany i zamiera, zupełnie jak gdyby ktoś nagle zaaplikował mu paraliżującą toksynę. Krew sączy się z rozcięcia coraz szybciej. Pulsując, plami całą rękę, potem ubranie, a na końcu skapuje z opuszek na dywan z kolorowych liści niczym dodatkowy ozdobny pigment.

– Ty suko… – syczy. Jego grdyka wibruje wściekle. – Dopadnę cię i zatłukę – ostrzega, chwiejąc się na nogach, jednak zaraz odwraca się i rzuca do ucieczki.

– To lepiej się pospiesz, bo ktoś może cię wyręczyć – szepczę w przestrzeń, ale nagle coś przykuwa moją uwagę. Z kieszeni trupa wystaje srebrna zapalniczka z wygrawerowaną literą A. – Cleo, gdzie jesteś? Już wszystko w porządku, wyjdź. Musimy wracać. Teraz – wołam dziewczynę, jednocześnie skanując teren. Chowam zapalniczkę, rozważając, że może być jakąś poszlaką przy poszukiwaniu przyczyn ataku tych bandziorów.

Bo tego, że Logan im nie daruje, jestem po stokroć pewna.

– Nic ci nie jest? Jesteś ranna? – pyta Cleo, krocząc ku mnie. Jej sukienka jest umazana błotem, a twarz zapłakana, jednak ogólnie wygląda dobrze, więc oddycham z ulgą. Sięgam po swój sztylet, chowam go w pokrowcu, który przypinam do kostki, a potem zdejmuję bluzkę i dociskam ją do dziury w podbrzuszu. Rana na szczęście nie jest zbyt głęboka, więc nie powinnam się obawiać żadnych powikłań.

– Wszystko gra – kłamię częściowo. – Chodźmy. – Chwytam Cleo pod łokieć i zmierzamy do domu.

I do nieobliczalnej już furii Logana…

Rozdział CZTERNASTY

Cleo przez całą drogę lamentowała tak donośnie, że obawiałam się, iż zedrze sobie struny głosowe. I nie działały żadne próby przekonania jej, że daleka jestem od wyzionięcia ducha. Owszem, rana szarpana dość mocno krwawi, ale mam niezłą wprawę w rozpoznawaniu powagi urazów. Mimo to dziewczyna nie dała się przekonać, że wystarczą na to plaster lub dwa.

Może i jest to nieco naciągana wersja, jednak w tej chwili konieczna, bo potrzebuję spokoju i czasu na to, by psychicznie przygotować się na ewentualne starcie z gospodarzem posiadłości, do której zmierzam.

On mnie rozszarpie. I będzie miał rację, ponieważ znam zagrożenia tego świata lepiej niż jego trzymana pod kloszem siostra. Powinnam była się domyślić, że istnieje konkretny powód, dla którego cały czas znajduje się pod ochroną.

Logan zauważa nas, gdy tylko przekraczamy próg rezydencji.

– Cleo? Co… co się stało? Gdzieś ty się podziewała i dlaczego, do diabła, znowu wyszłaś bez ochroniarzy? – Dopada do niej i porywa ją w objęcia. Niemal od razu uchodzi z niego całe napięcie.

Tylko że kiedy trwają w uścisku, ja czuję się jak intruz, kiedy tak sterczę obok. I nie ukrywam, że… zazdroszczę jej. Chciałabym, aby to mnie tak tulił, szeptał do ucha kojące słowa.

– Przepraszam, przepraszam, Logan. Błagam, wybacz mi. Nigdy więcej tego nie zrobię, tylko… – Zanosi się płaczem, a potem wyrywa się z ramion brata i spogląda na mnie. – Pomóżcie jej. Ona krwawi. O Boże, to moja wina… – Osuwa się po ścianie i chowa twarz w dłoniach.

Szare tęczówki Logana wwiercają się we mnie, a przez jego oblicze przemykają liczne trudne do zdefiniowania emocje. Przełyka ciężko ślinę

i prawie się potyka, kiedy spostrzega plamę krwi na moim ubraniu.

– Bethany? – charczy pełnym niepokoju głosem. Mruga raz, drugi, trzeci, jak gdyby wpadł w jakiś rodzaj letargu.

– To nic takiego. Niewielkie zacięcie. – Celowo bagatelizuję swój stan. – Zaatakowano nas. Dwóch mężczyzn. Jeden jest martwy, a co do drugiego nie jestem pewna, mógł uciec – streszczam, bo w tym momencie to złapanie tego drania jest priorytetem. Ja mam jeszcze chwilę, zanim zemdleję.

Krótką chwilę, sądząc po mroczkach tańczących mi przed oczami.

Ta informacja wstrząsa Loganem i budzi uśpioną w nim agresję.

– Kurwa! Mówiłem setki razy, żebyś nie wychodziła sama. Jesteś bezbronna, a w takich sytuacjach jak ta skazana na łaskę wrogów! – drze się, a biedna Cleo szlocha jeszcze mocniej. – Ja pierdolę, coś ty sobie myślała, Cleo? – Uderza pięścią w pokrytą drewnem ścianę za jej plecami, przez co dziewczyna się wzdryga, a ja mam ochotę go znokautować. Zrobiłabym to, problem w tym, że aktualnie poległabym w starciu nawet ze skrzatem.

– Nie wiedziałam. Myślałam, że nikt nie zdoła obejść twoich zabezpieczeń, zakraść się niepostrzeżenie przez granicę – łka, wycierając nos w umorusaną sukienkę. – Jeśli… jeśli nie jest wtajemniczony, jak to zrobić. – Na jej twarzy zostają smugi błota, ale ona zdaje się tego nie zauważać. Kołysze się tylko w kącie – skulona, zdruzgotana.

– Może ten ktoś był. Może ktoś zdradził – warczy Logan. – Przeczesać teren! Znajdźcie tego, który uciekł, i rozszarpcie na strzępy. Ogłoś, że za namierzenie go czeka hojna nagroda. – Kiwa głową w stronę stojącego nieopodal Toma, który właśnie kończy rozmawiać przez telefon.

– Robi się – odpowiada Tom, jednak w jego tonie wychwytuję coś jeszcze. Dziwną mieszankę sadystycznej ekscytacji. – Już wezwałem lekarza, żeby mógł je obejrzeć – dodaje na odchodnym.

Cóż, facetowi ewidentnie podoba się pomysł poznęcania się nad umykającym napastnikiem.

– Logan… – zaczyna Cleo, ale nie jest jej dane skończyć.

– Na górę. Precz na górę! – żąda Roth. Z jego oczu sypią się iskry.

Cleo wstaje, ale pozostaje w nienaturalnie zgarbionej pozie i ze skruszoną miną maszeruje do swojego pokoju.

Może jednak wystarczy mi energii, żeby skopać tę wredną dupę pana Pana Władczego.

– To nie jej wina – próbuję bronić przyjaciółki, ale efekty są raczej marne, bo właśnie wtedy zaczynam lecieć…

…W dół.

Ręce Logana oplatają moją talię na sekundę przed upadkiem.

– Ty też! – rozkazuje. – Na górę, do sypialni.

Nie do wiary, co za gbur!

– No chyba żartujesz. Uratowałam twojej siostrze życie. Proszę na mnie nie krzyczeć – domagam się, prezentując najbardziej nadąsany grymas, na jaki mnie stać. Krzyżuję ramiona na piersi, jednak szybko odpuszczam sobie ten demonstracyjny gest, gdyż muszę przytrzymać się marynarki Logana, żeby pozostać w pionie.

– Chcę cię tam, gdzie mam pewność, że jesteś bezpieczna – mówi łagodniej, a później, o niebiosa!, bierze mnie na ręce i wspina się na piętro. – Gdzie każdy, aby się do ciebie dostać, będzie musiał przedrzeć się przeze mnie.

Niezwykle seksowna ta determinacja.

– Dobrze. Zezwalam, żeby zanieść mnie na górę – zgadzam się. – A nie powinieneś nadzorować tych działań… bojowych? – Marszczę brwi.

– Adrenalina chyba za bardzo uderzyła ci do głowy, bo gadasz, jakbyś była wstawiona. – W końcu uśmiecha się ledwo dostrzegalnie kącikiem ust. – Poradzą sobie beze mnie. Znają plan działania w takich sytuacjach. Ja mam teraz coś ważniejszego do zrobienia. – Cmoka mnie w czoło, a ja nagle staję się nadmiernie rozczulona.

Kurczę, może straciłam więcej krwi, niż mi się wydaje, ponieważ rzeczywiście zachowuję się jak po kilku głębszych.

Logan stopą popycha drzwi, wchodzi do sypialni i układa mnie na łóżku.

– Kręci mi się w głowie – mamroczę, gdy poprawia mi poduszkę.

– Musimy zatamować krwawienie, dopóki nie pojawi się lekarz. Nie wstawaj. – Przysiada obok i dotyka przesiąkniętego szkarłatem ubrania. – Pozwól mi obejrzeć ranę – prosi.

– To nic, radziłam sobie z gorszymi… urazami.

Dobra, to wyznanie to chyba był błąd, bo Logan wygląda, jakby pragnął zamordować pierwszą osobę, która stanie mu na drodze.

Z błyskiem desperacji w oczach delikatnie odsuwa materiał i ocenia dźgnięcie. Blednie, a jego twarz zdradza zmartwienie.

– Nie wygląda na głęboką, ale trzeba będzie ją oczyścić i zaszyć. Przyciśnij i ani drgnij – poleca, dociskając wyjętą z szafki gazę do rozcięcia. – Przyniosę ci coś przeciwbólowego.

– Poczekaj…

Trzaśnięcie drzwi zagłusza moje słowa. Szybko sięgam do nogawki i wyciągam z niej swoją broń, by schować ją gdzie indziej. Nie chcę, by Logan zobaczył ten sztylet. Zwłaszcza że niedawno pozbawiłam nim kogoś życia. Mój opiekun błyskawicznie pojawia się z powrotem.

– Proszę. Otwórz usta – instruuje i wpycha do nich jakąś pigułkę. – Połknij.

– Założę się, że pierwszy raz wypowiadasz te słowa bez podtekstu seksualnego – żartuję. – Nie musisz tego robić. Poradzę sobie sama – powtarzam, ale mimo to przyjmuję szklankę z sokiem i posłusznie popijam tabletkę.

– Teraz ugryź kawałek. – Podsuwa mi kanapkę.

– To jest kiepski moment na jedzenie.

Mój żołądek zdecydowanie się buntuje.

– Proszę, spróbuj. To silne leki, a ty zaraz odlecisz, jeśli zażyjesz je osłabiona i na pusty żołądek – burczy. – Proszę.

Kapituluję i biorę gryza. Poza tym naprawdę świetny z niego doktorek. O wiele apetyczniejszy niż ta sałata na chlebie.

– Za bardzo się przejmujesz, to tylko draśnięcie, a ja poza drobnymi zawrotami głowy czuję się normalnie. Sama mogłabym to opatrzyć.

– Mogłaś zginąć – szepcze ledwie słyszalnie, jak gdyby obawiał się, że pokaże zbyt wiele emocji. Albo że jeśli powie to głośniej, to stanie się faktem.

Odkąd dotarło do niego, że jestem ranna, nieustannie wpatruje się we mnie. Jest rozkojarzony, a jego mętny wzrok sugeruje, że spodziewa się, iż za moment moja obecność okaże się czymś w rodzaju zwidu.

– Boisz się o mnie? – pytam z nutą satysfakcji. – Że mógłbyś mnie stracić?

– Przestań! – grzmi. – Mówię cholernie poważnie, płomyczku. Jestem na skraju utraty kontroli i popadnięcia w furię, która dla nikogo nie skończy się dobrze. Nie prowokuj mnie teraz. – Mięsień na jego szczęce pulsuje. Logan wstaje i zaczyna krążyć po pokoju.

Chyba nigdy dotąd nie widziałam go w takim stanie. Owszem, często eksplodował jak pieprzony wulkan w Pompejach… Z bliźniaczymi zresztą skutkami dla otoczenia, jednak tym razem jego wzburzenie wynika z czegoś innego.

Zależy mu na mnie i po raz pierwszy nie ma dokąd uciec przed tym odkryciem.

– Ja bałabym się o ciebie – mruczę i wyciągam do niego rękę.

– Dziękuję, że ocaliłaś moją siostrę. – Splata nasze palce. – To nigdy nie powinno się zdarzyć. Nie powinnaś być tak narażona, ale naprawię to – obiecuje.

Po moim kręgosłupie wspina się dreszcz.

– Logan…

Jego uścisk wzmaga się niemal boleśnie, potem mężczyzna pada na kolana przy łóżku i składa pocałunek na każdej kostce mojej dłoni.

– Zaopiekuję się tobą – mówi żarliwie. – Jeszcze jeden kęs. Smakuje ci?

Gryzę tę przeklętą kanapkę i mam ochotę się rozbeczeć. Jego troska jest taka słodka i zupełnie do niego nie pasuje.

Jak ten mężczyzna – na co dzień skuty przecież lodem – może być tak czuły i opiekuńczy?

Obchodzi się ze mną tak, jakbym była… cenna. To łamie mi serce i zarazem je naprawia.

– Tak. Twoja gosposia pewnie jest wykwalifikowanym szefem kuchni, co? – zmieniam temat, by trochę go odciągnąć od tych wszystkich rozterek.

– Nie. Wychowywała nas od dziecka i… jest częścią rodziny. To jej dom, a gotowanie i opiekowanie się nami to jej pasja.

Część rodziny, a nie służba? Kto by się spodziewał takiej deklaracji po Złym Królu.

– Mógłbyś podać mi szczotkę? Chcę rozczesać włosy. Mam w nich liście, piach, a może i jakieś robaki. – Krzywię się z obrzydzeniem.

Logan chwyta grzebień z toaletki.

– Jasne. – Wraca do mnie i wręcza mi go wraz z…

Do diabła.

– Nie potrzebuję lusterka – zaprzeczam nieco zbyt gwałtownie.

Jego spojrzenie przewierca mnie na wylot.

Niewidzialna pętla zaciska się na moich wnętrznościach.

– Nigdy nie patrzysz w lustro, jak czeszesz włosy, robisz makijaż. Mam wrażenie, że celowo tego unikasz, a dla większości kobiet lusterko jest niezbędne do codziennego funkcjonowania – wnioskuje ostrożnie. – Zastanawiam się, co się za tym kryje. – Przesuwa kciukiem po metalowej rękojeści.

Jak ja z tego wybrnę?

Wbrew zakorzenionym głęboko lękom zaciskam rękę na przedmiocie. Mam ochotę cisnąć nim o podłogę, żeby się rozbiło w drobny mak, a potem udawać, że jestem taka niezdarna, ale to raczej nie wypali.

– Nic. Po prostu… radzę sobie bez tego.

– Więc spójrz na siebie.

Zamieram, walcząc z suchością w ustach. Coś wywraca mi się w żołądku.

Nie mogę. Nie mogę tego zrobić.

Logan, zdając sobie sprawę z tego, że nie zamierzam wykonać żadnego ruchu, sam ustawia lustro naprzeciw mojego oblicza.

– Nie! – krzyczę, opuszczając powieki. – Nie. – Wyrywam je z jego rąk i rzucam gdzieś na oślep.

Tak, wiem, że zachowuję się jak osoba nie w pełni poczytalna, ale to…

To jest jak pasożyt. Pożera mnie, wysysa siłę, zostawia w agonii.

– Nie lubię kłamstw – mówi Logan. Tembr jego głosu przemyka po pomieszczeniu niczym grom.

– Wiem, jak wyglądam – zaczynam prawie bezgłośnie.

– Wiesz i…?

– Jeśli nie patrzę w lustro, to mogę wyobrażać sobie siebie taką, jaka powinnam być. Jaką wszyscy chcieliby mnie widzieć. A kiedy spojrzę, uświadamiam sobie, że… – Milknę. – Nigdy taka nie będę – kończę.

Opuszki Logana znów muskają moje palce, niosąc pocieszenie. Kreśli delikatne wzory na mojej skórze.

– Jaka?

– Dość dobra.

Powiedziałam to.

Te dwa słowa zawisają nade mną jak klątwa. Roznoszą się echem wokół mnie.

– Nie rozumiem. – Jego twarz wyraża autentyczną konsternację, ale nie daję się nabrać.

– Rozumiesz. Co chciałbyś we mnie naprawić? Jakich defektów się pozbyć? – Uśmiecham się, cofając rękę przed jego dotykiem.

– Czemu sądzisz, że chciałabym cokolwiek poprawiać? – dziwi się. – Pozwól, że pomogę – oferuje, kiedy spostrzega, jak moje ciało drży. Powoli odbiera mi szczotkę i rozplatając pasmo po paśmie, doprowadza włosy do znośnego stanu.

– Dziękuję ci.

– Nie odpowiesz, prawda?

Nie odpowiem, ponieważ sama nie do końca wiem, jak miałabym to logicznie wyjaśnić. Patrzenie w lustro napawa mnie wstrętem, bo nie widzę tam wyłącznie swojego odbicia. Widzę wszystko poza nim.

Porażki. Słabości. Rozczarowania. Kary. Drwiny. Cierpienie. Całą gamę odzierających mnie z godności doznań.

I jego.

Pukanie do drzwi wybawia mnie z opresji.

– Lekarz przyszedł, otworzysz?

Logan bez słowa wpuszcza doktora do sypialni i wraca do mojego boku. Ponownie trzyma mnie za rękę, ale jego wzrok nie pozostawia złudzeń. Dla niego ten temat nie jest skończony, a teraz, kiedy wyczuł, że to dla mnie grząski grunt, będzie napierał jeszcze bardziej, dopóki nie pozna wszystkich moich tajemnic.

Rozdział PIĘTNASTY

Kiedy otwieram oczy, za oknem już świeci słońce. Powoli siadam, lekceważąc uporczywe rwanie w boku. Rana jest przykryta świeżym opatrunkiem, więc Logan musiał mi go zmienić w nocy, a teraz… śpi, jednak nie obok mnie. Drzemie na swoim fotelu przypominającym tron, z którego to ma zwyczaj obserwować mnie podczas snu. Głowę ma podpartą na ramieniu, a pozycja, w której się znajduje, sugeruje, że po przebudzeniu będzie się uskarżał na bóle kręgosłupa.

Dlaczego nie spał obok mnie? Czy naprawdę ma aż takie obiekcje względem sypiania w jednym łóżku z kobietą? By nie zacieśniać zbytnio więzi w naszym… związku?

Cykor i maniak… ale seksowny jak diabli – nawet w zmiętolonej piżamie.

Serce mi podskakuje, kiedy przypominam sobie, jak się mną opiekował po wyjściu lekarza. Nie odstępował mnie na krok i był taki… delikatny, niemal zalękniony, że wyrządzi mi krzywdę.

Wstaję z materaca i zabieram ze sobą koc, by okryć Logana, a potem udaję się do łazienki.

Gdy tylko puszczam wodę pod prysznicem, za moimi plecami rozlega się głos.

– Dzień dobry – mruczy zmysłowo Logan.

Aż się wzdrygam.

– Wystraszyłeś mnie. – Piorunuję go wzrokiem. – Dzień dobry. – Zerkam na niego przez ramię i dostrzegam, że wszedł do kabiny, nie zawracając sobie głowy pozbyciem się ciuchów. Jego koszulka i spodnie od

piżamy ociekają już wodą, a materiał od razu przylega do jego wytrenowanych mięśni.

Mniam. Takie widoki lubię z samego rana.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? Zobowiązałem się do opieki nad tobą i nie mam nic przeciwko temu, żeby cię umyć – obwieszcza, ale w jego tęczówkach pojawia się psotny błysk. – Absolutnie nic. Posunę się nawet do stwierdzenia, że mógłbym sprawić, iż zapragniesz mnie przy każdym swoim prysznicu. – Jakby na dowód swoich zuchwałych słów pochyla głowę i krańcem języka śledzi miejsce, w którym dziko galopuje mój puls – aż do kości obojczyka.

Chyba jednak wybiorę chłodny prysznic zamiast gorącego, bo już zaczyna mi się robić duszno.

– Arogancja jest tą cechą, którą powinieneś chyba jednak trochę przyszlifować – sugeruję, wsuwając dłonie pod jego koszulę. – Dlaczego spałeś na fotelu, a nie ze mną w łóżku? – Robię obrażoną minę. Chwytam za kraniec materiału i zaczynam go powoli ściągać z Logana. Najpierw góra, a następnie spodnie i voilà! Uosobienie seksu i grzechu w najlepszym opakowaniu do schrupania tylko dla mnie.

Tylko dla mnie.

– Ponieważ starałem się oprzeć pokusie.

– A teraz co robisz? – prycham rozbawiona.

Logan natychmiast łapie mnie za biodra i podrywa z podłogi. Sekundę potem moje plecy uderzają o zimne kafle, a ja zostaję uwięziona w klatce jego bicepsów.

– Ulegam pokusie – warczy zachrypniętym tonem.

Atmosfera od razu staje się naelektryzowana.

– Nad wytrwałością też popracuj – droczę się. Moje usta ocierają się o jego wargi w rytm ruchów naszych ciał.

– Wątpię, byś tego chciała. Brakowałoby ci mojego dotyku. – Jego kciuk muska moją prawą brodawkę. – Pocałunków. – Przyciska wargi do mojego ucha, a następnie zahacza o płatek zębami. – A zwłaszcza tego. – Ręka pieszcząca mój sutek osuwa się na biodro i niżej. W końcu zatrzymuje się tuż przy łechtaczce i kreśli wzory po wewnętrznej stronie uda.

To rozkoszna agonia, najznakomitszy rodzaj tortur.

– Co prawda nie mam zbyt wielkiego doświadczenia, ale to, co nosisz w spodniach, nie jest żadnym unikatem. – Chichoczę, ale mój śmiech szybko przechodzi w jęk, kiedy jego opuszka zaczyna drażnić moją cipkę.

– Nie prowokuj drapieżnika, płomyczku.

– Chcę go zwabić, a potem może nawet… – Wiodę dłonią do jego wyprężonej erekcji i nakierowuję penisa na swoje wejście. – Okiełznać – szepczę kusząco.

Biodra Logana kołyszą się raz po raz, napierając coraz mocniej na moje łono, wnikając we mnie coraz głębiej.

– Postaram się być delikatny – obiecuje.

– A umiesz tak? – pytam z nutą dowcipu, na co on błyskawicznie gburowacieje. – Żartuję sobie. Odpręż się trochę. – Masuję jego barki.

– To zły pomysł – burczy z wymalowaną na twarzy udręką. – Kurwa, najlepszy ze złych pomysłów – dodaje, kiedy udaje mu się zagłębić we mnie w całości.

Odrzucam głowę w tył, uderzając nią o zaparowane szkło. Mój oddech przyspiesza, a w podbrzuszu wzbiera znajome pulsowanie.

Logan odgarnia mokre kosmyki włosów z moich policzków i zagląda mi w oczy. Sprawdza, czy mnie nie zranił.

– Uważaj, żebyś nie pomylił tego z czułością – sapię, cmokając go w czubek nosa.

Jego penis wślizguje się we mnie leniwie i wyślizguje, wręcz nieznośnie w swej łagodności. Próbuję się o niego ocierać, by zwiększyć intensywność doznań, jednak ten drań mi na to nie pozwala.

Włącza mu się fiś na punkcie kontroli i dzierżenia władzy.

– Umiesz zepsuć nastrój jak nikt inny. – Brzmi na komicznie urażonego.

– Twoja erekcja przeczy zepsuciu nastroju – przypominam. – O Boże – krzyczę, kiedy niespodziewanie uderza mnie w pośladek i to wcale nie tak delikatnie, jak to zapewniał. Odrobina bólu wzmaga trawiące mnie pożądanie.

Przy kolejnym powolnym pchnięciu moja namiętność zrywa się z łańcucha i sprawia, że zaczynam nabijać się na jego członek w coraz szybszym tempie. Logan wychodzi mi naprzeciw, wysuwa się ze mnie i ponownie zanurza, ale nie traci opanowania. Wciąż pozostaje łagodny i chyba odnajduje w tym satysfakcję, sądząc po triumfie błyszczącym w jego źrenicach.

– Trzymam cię… – dyszy. – Uwielbiam to, jaka jesteś mokra, ciasna i gorąca. – Jego usta odszukują na powrót moje brodawki, a następnie Logan poświęca im nieco uwagi. Liże je, ssie i kąsa, sprawiając, że wiję się przy nim, starając się znaleźć ujście dla pochłaniającej mnie pasji.

Płonę. Każde włókno pod moją skórą zdaje się przesiąknięte żarem żądzy. Czystego, pierwotnego pragnienia.

– Może spróbujesz z mniej bezecnym przymiotnikiem?

– Dopasowana.

– Do ciebie? – upewniam się z uśmiechem.

– Tylko do mnie. – Przywiera do mnie wargami w długim, łakomym pocałunku. – Idealnie dopasowana.

Uwielbiam te jego sprośne gadki.

Paznokciami drapię plecy Logana, jednocześnie wtulając się w jego ciało.

– Logan… – wzdycham roztargniona. – To jest takie… – Z gardła wymyka mi się okrzyk.

– Tak, płomyczku, wykrzycz moje imię. – Kciuk mężczyzny ponownie odnajduje mój wzgórek i zaczyna zataczać na nim okręgi. – Niech każdy w tej posiadłości usłyszy twoje jęki. Niech wie, do kogo należysz. – Jego penis wsuwa się i wysuwa, a z każdym nowym wtargnięciem Logan traci część kontroli nad sobą. Potem, kiedy dostrzega, że jestem już blisko spełnienia, penetruje mnie naprzemiennie swoim penisem oraz palcami.

– Zaraz dojdę – wyznaję.

Unosi mój podbródek, jego gorący oddech uderza o moją skroń.

Jest mi tak dobrze. Chcę mieć go w sobie, naznaczyć sobą, przylgnąć do niego.

Chcę być tą, która zabiera go w otchłanie największych rozkoszy, i tą, która już zawsze będzie otulać się świeżym, lekko pikantnym aromatem jego perfum.

– Patrz na mnie, chcę twoich pięknych oczu zmąconych ekstazą – nakazuje.

– O tak. – Wstrząsa mną spazm przeżytego właśnie orgazmu. – Tak. Tak. Tak… – powtarzam jak mantrę.

Targające mną dreszcze sprawiają, że i on szczytuje w sekundę po mnie. Ukrywa twarz w zagłębieniu mojej szyi i zamiera.

– Bethany – chrypi, a moje imię dźwięczy w przestrzeni niczym modlitwa.

Patrzymy na siebie długo, nawet nie mrugając, jakbyśmy się bali, że ta zaczarowana chwila nam umknie. A potem się całujemy – wielokrotnie – i każdy pocałunek wydaje się inny od poprzedniego. Jedyny, niemożliwy do powtórzenia.

I nigdy bym nie pomyślała, że to ja pierwsza wymięknę.

Opuszczam powieki, uparcie ignorując ciężar zalegający gdzieś w okolicach mojego serca.

Musisz pamiętać, że to nie jest prawdziwe.

– Woda robi się zimna – rzucam bez zastanowienia.

Czar pryska. Logan marszczy brwi i kręci głową, jak gdyby próbował się z czegoś otrząsnąć, a potem zakręca kurek.

– Kto by pomyślał, że po takim wyczynie będziesz narzekać na spadek temperatury – stwierdza z szelmowskim uśmiechem. W końcu uwalnia mnie z objęć i sięga po leżący na szafce ręcznik. Kiedy chcę mu go odebrać, sam zaczyna mnie wycierać. Bardzo starannie.

I bardzo… perwersyjnie.

– Czy to będzie dziwne, jeśli powiem, że chciałabym częściej uprawiać seks? – wypalam, kiedy przesuwa ręcznikiem między moimi nogami.

Cholercia.

Libido znowu daje o sobie znać, a Logan, cóż… Jego ciało całe podryguje od napadu śmiechu.

– Czy to będzie dziwne, jeśli powiem, że po takim wyznaniu chciałbym ci się oświadczyć? – ripostuje.

– Sprawiasz, że to jest warte powtórzenia, jednak nie mam żadnego porównania. Jesteś jedynym mężczyzną, z którym…

– Cisza – wtrąca, a jego głos jest ostry niczym brzytwa. – Nigdy nie wspominaj o tobie i jakimkolwiek innym mężczyźnie. Jesteś moja. Pozostaniesz moja.

Zaborczość tego faceta jest równie odurzająca jak najlepszy afrodyzjak.

– Cóż za poważne deklaracje, panie Roth – drwię.

– To nowa zasada. Zapisz ją sobie w notatniku, najlepiej na czerwono. – Szczypie mnie w łydkę, a potem wraca do osuszania mojego ciała. Zbiera każdą kroplę ze skóry, jednak nie każdą chłonie ręcznikiem. Kiedy dociera do okolic piersi, postanawia zmienić taktykę i śledzi je językiem.

– Jakoś się z nią uporam, ponieważ naprawdę mi się podobało. A tobie? – dociekam, starając się nie wiercić. – Tym razem nie było tak ostro, jak lubisz.

– Paradoksalnie wydaje mi się, że było jeszcze ostrzej niż wcześniej. Intensywniej – wyznaje. – Niebezpieczniej – dodaje ciszej.

– Niebezpieczniej? Nie rozumiem.

– Z tobą wszystko jest bardziej niebezpieczne niż wcześniej. – Odkłada ręcznik, a następnie sprawdza plaster przykrywający moją ranę.

Coś zaczyna mi trzepotać w żołądku.

– Dlaczego? – Spoglądam na Logana spod rzęs.

W jego pozornie rozluźnionej postawie wychwytuję rezerwę. Nieufność. Jednak w końcu, z ociąganiem ujmuje w dłoń mój policzek i gładząc go, odpowiada:

– Bo przy tobie zapominam o tym, co sprawiło, że stałem się zimny. Bo urzeczywistniasz wszystko, co mogłoby sprawić, że zapragnę… – Milknie.

Nie.

Nie teraz, nie zamykaj się przede mną.

Przykrywam jego palce.

– Czego? – drążę bez tchu.

Ekscytacja mknie moimi żyłami razem z przerażeniem, ale chcę to usłyszeć.

Potrzebuję tego.

– Bethany? Logan? To ja, Zara – odzywa się dziewczynka, wdzierając się do mojej sypialni. – Mamusia poprosiła, żebym przyniosła wam śniadanie.

Logan odskakuje ode mnie tak błyskawicznie, jak gdybym celowała do niego z miotacza ognia.

Zduszam w sobie przekleństwo.

– Zaraz do ciebie wyjdziemy, Zaro – informuje, migiem wciągając na siebie czyste ubrania. – Włóż szlafrok. Ta mała paskuda wparuje tu za trzy sekundy, jeśli się nie pospieszymy. – Wciska mi puchowe okrycie w ręce, ale jego wzrok ląduje wszędzie byle nie na mnie.

Nie do wiary.

– Ale… rozmawialiśmy – przypominam błagalnie. – Logan? Proszę? – Łapię go za nadgarstek i zmuszam, by stanął przede mną.

– To nic. Mam już wszystko, czego mi trzeba. – Wyszczerza się jak gdyby nigdy nic i cmoka mnie w usta. – Zwłaszcza tego poranka.

Chwilę temu wydawało mi się, że mnie również niczego nie brakuje, a teraz za czymś tęsknię.

I to bardzo mocno.

– Dlaczego? – Brzmię o wiele gniewniej, niż zamierzałam, ale to akurat dobrze. Przynajmniej udaje mi się zatuszować, że mnie zranił.

– Co dlaczego?

– Przecież ty dobrze wiesz, że…

Że pragnę usłyszeć, że mamy coś… ważnego. Że tworzymy to… razem.

Logan, zniecierpliwiony, ogląda się przez ramię. Zero czułości i ciepła. Tylko tysiąc mil odległości i dystans, który skuwa mnie od wewnątrz lodem.

– Czekam – oznajmia. Szarpie za klamkę i krzywi się niezadowolony, że nawet ona jest przeciwko niemu.

Zaciskam pięści i przywołuję na twarz obojętność.

– Nieważne – mówię szeptem. – Zupełnie nieważne.

– Nie zaczynajmy dnia od kłótni.

– Słusznie – zgadzam się, wymijając go w drzwiach. – Zacznijmy go od przypomnienia każdemu, gdzie jego miejsce. To chyba lubisz robić najbardziej, prawda?

A przecież miałam pamiętać, że to nie jest prawdziwe.

Logan Roth to ślepy zaułek, a ze ślepymi zaułkami jest tak, że nieważne, ile prób podejmiesz, i tak nie dotrzesz do celu.

Nigdy.

Rozdział SZESNASTY

Utarczki między mną a Loganem nie zmalały. Tym razem to ja ignoruję jego i wkurzające próby pojednania. Nie widzę w tym sensu, skoro za rogiem już czeka na nas kolejna sprzeczka o błahostki.

Jednak najbardziej drażni mnie to, że… czuję się zraniona, bo w tych skrawkach bliskości, które raczy mi od czasu do czasu podarować, odnajduję wszystko.

Jestem szczęśliwa, a *nie wolno mi* być tutaj szczęśliwą.

Nie przy nim. Równie dobrze mogę wyrwać sobie serce i rzucić je na pożarcie piraniom.

Przestań!

Właśnie poleruję jeden ze swoich sztyletów sai, delektując się świeżym powietrzem, kiedy ktoś zakrada się i przystaje tuż obok mnie.

– Szukam Logana, sprowadź go – dysponuje męski głos.

W mgnieniu oka rozpoznaję go i aż coś ściska mnie w środku.

– Co ty tutaj robisz…? – syczę. – Z nim? – Zdezorientowana wgapiam się w Adama, ukochanego Cleo i wroga Logana. Jakby tego było mało, wcale nie pofatygował się na zakazane terytorium sam. O nie. Przyprowadził zakneblowanego bandziora, któremu kilka dni temu rozpieprzyłam tętnicę ramienną.

Niestety gość wygląda jak okaz zdrowia, do tego ma cwany uśmieszek na gębie.

– Chcę rozmawiać z twoim facetem. Teraz – rozkazuje i zgrzyta zębami. Nie ukrywam, że wkurza mnie to trochę, ponieważ Adam sprawia wrażenie, jak gdyby widział we mnie nieposłusznego karalucha.

– Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? – szepczę, rozglądając się wokół. Na razie jeszcze nikt nie podnosi alarmu, nie wszczyna burdy, ale lada moment może się to zmienić.

Nie podoba mi się to. Intuicja jak echo powtarza w mojej głowie słowo: zasadzka. Może mam paranoję, ale coś tutaj nie gra.

– Czego chcesz? – grzmi kolejny głos za moimi plecami.

Lekceważę przechodzące mnie ciarki, kiedy się odwracam i dostrzegam rozjuszone spojrzenie.

– Przekazać ci zbiega, który napadł na twoją siostrę i twoją… – Adam pstryka palcami w moim kierunku. – Kimkolwiek ona jest – dodaje.

Czy ja coś przeoczyłam, czy ten mężczyzna naprawdę sądzi, że znieważając mnie, zyska szacunek Logana?

Stoi naprzeciw nas z dumnie wypiętą piersią, nieskalany żadnym lękiem.

Albo jest cholernie zakochany w Cleo, albo ma skłonności samobójcze.

– To on? – upewnia się Logan, wbijając we mnie szare tęczówki.

Robię krok w stronę przyprowadzonego skazańca i krańcem sztyletu zawadzam o jego koszulkę. Kiedy unoszę rękaw, natrafiam na świeżo zaszytą ranę.

– Bez wątpienia. Tak – potwierdzam. – Wiesz, dlaczego nas zaatakował? – zwracam się do Adama, ale ten zupełnie mnie ignoruje.

Okej, chyba się nie polubimy.

– Jak go znalazłeś? – docieka Logan podejrzliwym tonem.

– Miałem swoje motywy, żeby dopaść go jako pierwszy – tłumaczy.

Logan przygarnia mnie do siebie, ewidentnie dając czytelny znak naszemu gościowi, że jego brak manier to jednak kiepska wizytówka.

– Mianowicie? – pyta, ale minę ma znudzoną.

– Chcę do was należeć. Chcę, żebyś przyjął mnie do swojej… rodziny – mówi tak po prostu, jak gdyby głędził o błahostkach.

Rodziny? Gangsterskie szajki mają takie wzruszające nazwy.

Trzeba przyznać, że ma chłopak jaja, ale nie wiem, czy jego postawa wynika z odwagi, czy raczej ze zwykłej pychy.

Obstawiam to drugie.

– Nie sądzę, że to będzie możliwe. Z twojej strony taka prośba to przejaw nielojalności wobec własnej… rodziny – odpowiada beznamiętnie Logan. – A skoro przychodzi ci to z taką łatwością, z czystej żądzy zysków, to oznacza, że kiedyś mógłbyś być nielojalny także wobec mnie, gdyby ci się to opłaciło – kończy, śledząc wzrokiem mój sztylet. Poświęca mu stanowczo zbyt wiele uwagi, biorąc pod uwagę tę… trudną sytuację.

– To nie tak…

– A to dopiero pierwsza z opcji – wtrąca. – Może to spisek moich wrogów, którzy chcą sprytem przeniknąć w moje szeregi? – insynuuje, postukując palcem w dolną wargę.

W tej chwili stopniowo przeobraża się w najgroźniejszą wersję siebie. Jest łowcą, dla którego reszta świata to tylko zdobycz.

A on nie wraca z polowania, dopóki jej nie dopadnie.

– Zatem mnie przetestuj – rzuca z jawną prowokacją Adam. Poprawia swoją kurtkę i podchodzi bliżej.

Może to nie samobójca, a wariat.

Logan całuje mnie w dłoń, a potem ją puszcza i również podchodzi do swojego gościa. Staje przed nim i… zaśmiewa mu się w twarz. I nie jest to radosny dźwięk, a raczej wywołujący trwogę.

– Już to zrobiłem – informuje konspiracyjnie. – Nie zaliczyłeś. Nie podołałeś – kończy i brzmi na absurdalnie ukontentowanego.

Coraz mniej mi się to wszystko podoba. W swoim życiu byłam świadkiem zbyt wielu takich sytuacji, żeby wmawiać sobie, że zaraz przybiją piątkę i poklepią się po plecach.

– Co? – sapie Adam, marszcząc w zdumieniu brwi.

A potem jest tylko gorzej.

O wiele, wiele gorzej.

Znikąd wyrasta przy nas Cleo i kiedy tylko spostrzegam zacięty wyraz jej twarzy, już wiem, co powie.

– Ja go kocham – ogłasza bez zająknięcia.

Trzy słowa. Szach-mat.

W zielonych oczach Adama zapala się zwycięski błysk, a ja sterczę bez ruchu niczym przyspawana do podłoża. Rozdarta między chęcią wsparcia Cleo a ułagodzeniem wściekłości Logana.

I czekam. Tylko że nic się nie dzieje.

– Cleo, idź do domu – warczy Logan, nawet nie zaszczycając dziewczyny spojrzeniem. Oto Pan Władczy w pełniej krasie.

Jednak jest już za późno, tajemnica została wywleczona na światło dzienne, a Cleo ani myśli się wycofać.

– Nie słuchasz mnie! – wrzeszczy za bratem. – Adam jest tu dla mnie. Spotykamy się od jakiegoś czasu, w sekrecie. – Mimo wojowniczego nastawienia cofa się odrobinę, jakby kierowana poczuciem winy.

Jeszcze kilka minut temu miałam ochotę kibicować Cleo, ale teraz jakoś chyba wolałabym wspomóc Logana i wykopać dupę Adama daleko, daleko poza nasze granice.

– Znasz prawa. To się nie stanie. Masz zakaz widywania się z nim. Bezterminowy.

– Nie rób mi tego, braciszku… Chcesz mnie unieszczęśliwić do końca życia? W imię czego? – pyta drżącym tonem, a potem zaczyna pochlipywać. – Proszę, daj mu szansę. Pozwól mu do nas dołączyć. Co chwilę ktoś nowy przechodzi pozytywnie te twoje wnikliwe selekcje, a teraz nawet nie spróbujesz? – Chwyta w garści koszulę brata i ciągnie, niemal ją obrywając.

Logan gładzi siostrę po włosach i kiedy już zaczyna mi się wydawać, że doświadczyłam cudu, przemawia.

– Nie, Cleo. – Potrząsa głową. – Nie.

W gardle czuję dławiącą gulę. Na wpół świadomie zagryzam usta i pocieram przemarznięte ramiona. Zimno przeszywa mnie aż do szpiku kości.

Cleo gwałtownie wyswobadza się z objęć brata i go odpycha.

– W takim razie możesz mnie wygnać. Odejdę z nim.

Nie sądzę, aby stawianie ultimatum Loganowi było właściwą taktyką.

– Chyba sobie, do kurwy nędzy, drwisz! – ryczy donośnie.

– Logan, może powinieneś to jednak jakoś rozważyć – próbuję ingerować. Z wahaniem wciskam się przed Cleo.

– Nie wtrącaj się, Bethany. – Mruży oczy. – Nie ty podejmujesz decyzję.

Spokojnie. To nie jest dobra pora, żeby się obrażać za tę wredną protekcjonalność.

Biorę głęboki oddech i próbuję jeszcze raz.

– Wiem. Ty to robisz. I ty ustaliłeś takie zasady, więc ty mógłbyś je trochę nagiąć. – Opieram czoło o jego skroń, nasze usta prawie się muskają.

– Dlaczego mi się sprzeciwiasz? Znowu. Publicznie – akcentuje ostatnie słowa, a wyryty w jego rysach grymas wzburzenia tylko się pogłębia.

Wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że już nie jesteśmy sami. Mamy liczną widownię, a ja właśnie złamałam świętą zasadę niepodważania jego autorytetu przed ludźmi.

Brawo, dolałaś jeszcze oliwy do ognia.

– Nie wiedziałem, że twoja suka dyktuje ci warunki – nabija się ktoś z tłumu. – Może powinieneś zaostrzyć jej tresurę.

Chwilę potem kilka rzeczy dzieje się niemal z prędkością światła. Tom wyławia tego faceta spośród zgromadzenia, wyciąga na środek i nie waha się… Wbija wyjęty z kieszeni nóż prosto w jego nogę. Z warg zranionego wymyka się pełen zaskoczenia skowyt.

– Centymetr od tętnicy udowej. I uwierz, kiedy mówię, że to nie było przypadkowe chybienie – oznajmia Logan. Jego oczy lśnią. Posyła facetowi spojrzenie zabójcy. – Zatem czy masz dla mnie jeszcze jakieś sugestie?

Mężczyzna kuśtyka do tyłu, tępo śledząc plamę krwi na swoich spodniach.

– Przepraszam – sapie wystraszony. – Przepraszam, ale… – Milknie i z powrotem wtapia się w tłum.

Ręce Logana opadają na moje biodra. Jego tors przy każdym urywanym oddechu napiera na mnie coraz bardziej.

– Kurwa mać, Elizabeth. Dla ciebie nagiąłem już wystarczająco dużo zasad – burczy mi do ucha. – A może i zbyt dużo. – W jego tonie dźwięczy nuta rezygnacji.

Wtedy coś do mnie dociera. Logan wcale nie wstawił się za mną, bo ktoś z jego wiernych sługusów mnie poniżył. To całe przedstawienie miało na celu tylko podreperowanie jego ego.

– Wiedziałam – przyznaję szeptem. – O nich. – Wskazuję skinieniem dłoni na Cleo i Adama.

Logan natychmiast uwalnia mnie z objęć, a potem zastyga w bezruchu.

– Powtórz – charczy.

– Wybacz mi – proszę, skłaniając się teatralnie.

Nie, to wcale nie jest prośba o odkupienie win, to wyzwanie. Rozdanie, po którym to ja sprawdzam karty.

Muszę wiedzieć, do czego jest zdolny, kiedy przychodzi mu założyć maskę kata.

– Wiedziałaś i kłamałaś? – Oszołomienie ewoluuje w złość.

– Nie rozumiesz. Nie zrozumiesz, bo nigdy nikogo nie kochałeś – wytykam i uśmiecham się szyderczo.

Gdzieś w tle wychwytuję łkanie Cleo.

– Bethany, nie…

Kciuk Logana muska kącik moich warg, ale ten dotyk nie ma nic wspólnego z pieszczotą. Obrysowuje kształt moich ust, lecz kiedy w końcu zabiera rękę, okazuje się, że stoję przed kimś całkiem obcym.

Kimś, kto nie okaże mi litości.

– Wiesz, co takiego właśnie zrobiłaś?

Jest wyzuty z emocji, pusty, jak gdyby wszelkie uczucia stały się wyblakłym wspomnieniem.

Jak gdybym ja… stała się wyblakłym wspomnieniem.

– Przyznałam się do zdrady, której dopuściłam się z premedytacją – odpowiadam, imitując jego monotonny ton. – Przed wszystkimi. Przed całą twoją gangsterską szajką. – Macham dłonią w kierunku zgromadzenia.

– A wiesz, co cię za to czeka? – kontynuuje prawie bezgłośnie, jakby sam nie mógł znieść brzmienia swoich słów.

Ja pieprzę. Sądziłam, że to jednak będzie mniej bolesne. Że nie… nie przywiązałam się do niego aż tak bardzo.

Podświadomie przecież zawsze czekałam na moment taki jak ten, kiedy drzemiąca w nim bestia wyswobodzi się z kagańca. A teraz… Boże, to chyba…

Złamie mi serce.

Może już złamało.

– Nie. Logan, błagam, nie… – Cleo dopada do brata i zaczyna nim potrząsać. Jej atak histerii sugeruje mi dość dobitnie, że ona zdaje sobie sprawę z tego, co mnie czeka. Zapewne przez te wszystkie lata widziała już to i owo.

– Jak najbardziej – mówię, powoli popadając w błogie odrętwienie.

– Żałujesz? – naciska. Gdzieś w głębi jego smolistych źrenic tli się coś kojarzącego się z udręką.

Chce, żebym przy świadkach przyznała się do tego, jak to haniebnie zgrzeszyłam, i wyczekiwała odkupienia.

Cóż, jeśli to ma być rodzaj okazanej mi łaski, to wolę przejść do słynnej pokuty.

– Szczerze?

Zimna, dygocząca ręka opada na mój nadgarstek.

– Odpuść… – płacze Cleo. – Oboje przestańcie. Co ty zamierzasz jej zrobić? – Drugą dłoń zaciska na przegubie Logana.

Wyrywamy się z jej uścisku w tej samej sekundzie.

– A zraniłam tym twoje uczucia… – odchrząkuję – czy wyłącznie twoją dumę?

Aż zatacza się w tył.

– Bethany… – Srebrzyste tęczówki zasnuwają się mrokiem.

Trafione.

– Tak właśnie sądziłam – mruczę, zaczerpując drżący oddech.

Może i w mniemaniu Logana jestem jego największą klęską, ale dziś on też jawi się tak samo dla mnie.

Kiedy na szali znajduje się jego honor, nieważne już, jak wysoką cenę przyjdzie mu zapłacić, żeby go nie zszargać…

Rozdział SIEDEMNASTY

Minuta. To już minuta, odkąd dostałam niezbity dowód na to, jak niewiele znaczę dla Logana.

Kobieta numer… Kto by to liczył?

Nikt.

Ciekawe, kiedy planuje znaleźć mój substytut? Pewnie zaraz po tym, jak zmiesza mnie z błotem.

Rozlega się krzyk bliźniaczo podobny do wycia wilka uwięzionego we wnykach.

Cleo.

– Logan, nie możesz mścić się na Bethany za mnie – nie odpuszcza. Pobladła twarz jest mokra od łez.

Furia wyostrza rysy Logana, kiedy odwzajemnia spojrzenie siostry. Zarówno on, jak i ona wydają się gotowi na to, by rozpętać piekło, byleby postawić na swoim.

– Nie martw się. – Uśmiecha się nagle uśmiechem, którego pozazdrościłby mu niejeden demon. – Ciebie konsekwencje również nie ominą – przyrzeka.

Wzdrygam się. Przyciskam pięść do szalejącego w piersi serca.

Nie mogę uwierzyć, że… że to powiedział… w taki sposób.

Coś ze mnie uchodzi. Jakaś niemożliwa do zdefiniowania cząstka gaśnie bezpowrotnie. Brutalna rzeczywistość nie pozwala jej przetrwać.

Cleo rytmicznie bębni laską o beton, a potem do moich uszu dociera salwa śmiechu.

– Prawa ponad rodzinę, co? – drwi.

– Przestań – żąda Logan. Szarpie palcami za włosy, przeczesuje je raz po raz. Jego mięśnie na przemian napinają się i rozluźniają. Jest u kresu wytrzymałości.

– W porządku, ale ukarz tylko mnie. Nie ją. – Odwraca głowę w moją stronę.

Jestem pod wielkim wrażeniem pokazu jej temperamentu. Od pierwszego spotkania sprawiała wrażenie raczej delikatnej i kruchej, ale teraz jest jak sztorm na morzu. Jeden zły ruch i porwie cię w swoje odmęty.

– Już dobrze, Cleo – zabieram głos. – Dam sobie radę – zapewniam.

– Imponuje mi twoja hardość – odpowiada Logan z pobłażliwym rozbawieniem.

– Jeszcze nie miałeś okazji… – milknę i zbliżam się do niego na tyle, że dzielą nas jedynie milimetry – …przekonać się, ile mogę znieść – mruczę prawie figlarnie. Przyciskam opuszkę palca do swoich warg, zostawiając na niej wilgotny pocałunek, a następnie wiodę nią do jego ust. Logan przykrywa moją dłoń swoją, przedłużając tę pieszczotę.

To nierozsądne, że nawet teraz, kiedy niemal ziejemy do siebie nienawiścią, wciąż go pragnę.

I on mnie też.

W zapadającym zmroku jego oczy błyszczą od pasji.

– A ty co? – prycha znów ktoś z tłumu. – Kolejne wcielenie Wonder Woman? – chichocze brodaty gość, uderzając się w przeponę.

Już mam zamiar zrobić coś absolutnie pozbawionego klasy, czyli pokazać mu środkowy palec, kiedy Cleo ponownie przemawia:

– Dokąd idziesz? – zwraca się do Adama, który dotychczas wyłącznie obserwował wszystko z kąta pod ścianą cichutki jak mim. Aktualnie jednak rusza marszem gdzieś przed siebie. Wcześniej popchnął jeszcze zakneblowanego więźnia w stronę Toma.

– Nie odejdę z tobą. Jesteś niewidoma. Nie będę sam się tobą zajmował. Nawet gdybym chciał, i tak nie zdołałbym tego sam udźwignąć – wypluwa z krztyną pogardy, nie zwalniając kroku. – A nie jestem pewien, czy chcę.

Cleo cofa się spłoszona.

– O czym… ty mówisz? – jąka się.

– Bez protekcji nie pójdę dla ciebie na śmierć – wyjaśnia. Jego oblicze pozostaje bezwzględnie obojętne. – Chciałem zostać przyjęty pod skrzydła Logana. – Wzrusza ramionami i ponownie odwraca się na pięcie.

Cleo tylko mruga, jest jak sparaliżowana. Kiedy wyczuwa na sobie mój wzrok, usiłuje się rozpogodzić, jednak wygląda tak, jak gdyby rozpadała się od środka. Opuszcza głowę i nawet nie płacze. Nie krzyczy, nie klnie. Nic.

– Czy tylko o to ci chodziło? – wtrącam najeżona. – Wykorzystywałeś ją do własnych celów i zakpiłeś z jej uczuć? – Wbijam paznokcie w rąbek swojej bluzy, choć marzy mi się, by użyć ich w nieco odmiennym celu. Do wydrapania mu oczu.

W zasadzie już to zrobiłam, wielokrotnie. W wyobraźni.

– Adam…? – napomina Cleo.

– Nie musiało tak wyjść. – Jeszcze jedno wzruszenie ramion. – Za taki koniec obwiniaj swojego brata. – Kiwa głową w stronę Logana.

Wściekłość stacza się na mnie jak lawina, ciężar sztyletu w kieszeni wydaje się taki kuszący. Nawołuje mnie.

Cleo prawie osuwa się na kolana, na szczęście jej brat reaguje w porę i ją podtrzymuje.

– Ty draniu… Ty… – Dziewczyna zachłystuje się następnym słowem i wtula twarz w tors Logana. On przytula ją i coś do niej mówi, jednak nie potrafię tego odczytać z ruchu warg. Potem przywołuje skinieniem dłoni dwie kobiety i pozwala im zabrać Cleo do domu.

I bardzo dobrze. Nie zasługuje na to, aby stąpać po tej samej ziemi co ten obłudny skurwiel.

– To już kolejny test, którego nie zaliczyłeś! – Woła jeszcze Logan do Adama chwilę potem.

– Słucham? – Tamten zamiera tuż przed bramą i ogląda się za siebie.

Logan znowu się uśmiecha, ale z jego tęczówek sypią się iskry… Wysysają życie.

– Sądzisz, że pozwoliłbym tknąć moją siostrę? Komukolwiek? Że wyrzekłbym się jej? – pyta, nie szczędząc cynizmu. – Gdybyś na nią zasługiwał, zasługiwałbyś także na miejsce w mojej rodzinie.

Łup.

Jedna sekunda, a ja muszę się uporać z doznaniem cholernie podobnym do solidnego nokautu. I to takiego, który tylko fartem nie odrąbał mi łba.

On to ukartował. Od początku do końca z przebiegłością godną diabła.

– Ty…

– Tak. Blefowałem – potwierdza, mrugając porozumiewawczo do tego dupka.

Niech to…

Mimowolnie wyszczerzam zęby w pełnym zadowolenia uśmiechu.

– Dlaczego? – docieka ledwo, ledwo tamten, jednak wygląda, jakby pragnął skoczyć na Logana i rozszarpać go na strzępy.

– W porwaniu mojej siostry, które w wielkim stylu pokrzyżowała Bethany, mieli wziąć udział trzej mężczyźni, racja? – pyta zamiast udzielić odpowiedzi.

Co takiego?

Zdziwiona marszczę czoło. Chyba powinnam usiąść. Albo wsadzić głowę do wiadra z kostkami lodu, żeby opanować skutki ogłuszenia.

– Nie wiem, o czym mówisz – oponuje, jednak jego zuchwały ton nie brzmi już tak autentycznie jak przed momentem.

But Logana z mocą wbija się w glebę. Chrobotanie kamieni pod podeszwą przywodzi na myśl trzask łamanych kości.

– Spróbuj jeszcze raz – oferuje, podwijając mankiet koszuli. – Kolejne kłamstwo to wyrok śmierci w męczarniach.

– Nie wolno ci.

– Więc czemu jesteś taki zaniepokojony?

– Nie miałem pojęcia, że nas nabierasz. Zrezygnowałem dla jej dobra. Przy tobie byłaby bezpieczniejsza niż przy mnie. – Adam wyrzuca z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

– Ludzkie ciało to nic innego jak fascynujący mechanizm, ale w sytuacjach kryzysowych często dochodzi do awarii – ciągnie Logan, okręcając tkwiący na palcu złoty sygnet. – Strach to zaś niezawodne serum prawdy. Dlatego nie potrzebuję wariografu, żeby wiedzieć, kiedy ktoś próbuje mnie oszukać.

– Wywołasz wojnę, jeśli mnie zabijesz. – Plecy Adama uderzają w ogrodzenie wzniesione wokół posiadłości.

Na jego miejscu bym uważała. Z tego, co się orientuję, zamontowali w nim czujniki, które w określonych sytuacjach są… cóż, śmiertelne.

Nie żebym miała go uprzedzić.

– Niczego nie wywołam. Oni także są poinformowani o twojej nielojalności i jak na pewno już wiesz, nie słyną z okazywania litości – stwierdza. – Zostawili mi wolną rękę w kwestii twojej kary. – Jego głos jest równie zimny co podmuch arktycznego powietrza.

Oczywiście, że tak. Król nie popełnia błędów taktycznych. Zanim weźmie udział w batalii, najpierw upewnia się, że ją wygra.

– Od początku wiedziałeś, że się spotykamy? – wzdycha posępnie.

Logan zaczyna zakradać się ku niemu, a on nie ma już dokąd uciec.

Niebo zasnuwają ciemne chmury, a wiatr przybiera na sile – jakby nawet warunki pogodowe oddawały hołd spowijającej go potędze.

– Mniej więcej – mówi. – Jakiś czas temu wysłałem Seda, żeby cię sprawdził. Ten trzeci facet, który miał ci pomagać, ale nagle zniknął, wystawił cię. Dzięki odpowiedniej kasie i właściwie dobranej metodzie zastraszania doszliśmy do porozumienia. – Przystaje jakieś dwa metry przed Adamem.

Podziwiałabym go za tę logikę i spryt, gdyby nie biła od niego taka arogancja.

– Doniósł ci? – domyśla się.

– Właśnie – przyznaje Logan nader radosnym tonem. – Wiem, że ukartowałeś to porwanie, żeby ją uprowadzić, a potem wyjść na bohatera, który ocalił Cleo. – Zaczepia palce prawej ręki na krawędzi paska. Niefajnie, bo właśnie tam ma przyczepioną kaburę, a w niej glocka z pełnym magazynkiem.

Adam zauważa ten gest i przełyka ciężko ślinę.

– Wszystko by się udało, gdyby nie… – Taksuje mnie nienawistnym spojrzeniem.

Pierdol się, ripostuję w myślach.

– Bethany i jej umiejętności w boju. Zatłukła jednego z twoich sprzymierzeńców, a drugiego tak poraniła, że nie puściłby jej tego płazem. Chciał ją dopaść i przestał cię słuchać – wtrąca. – W tej sytuacji jedynym planem ratunkowym było przyprowadzenie go do mnie, żebym go uciszył, żeby cię nie wydał i nie tknął Cleo ani Bethany.

– Tej twojej walecznej dziewczynki wcale nie miało tam być, a Cleo nie pozwoliłem skrzywdzić! – drze się. Jego kręgosłup jeszcze bardziej napiera na ogrodzenie.

Kciuk Logana muska spust pistoletu. Ani trochę niedyskretnie…

– Wiedziałeś, że w końcu wymknie się ochroniarzom. Robiła to regularnie, ale tym razem nie poszła sama. – Logan spogląda na mnie pogrążonymi w szale ślepiami. – I cały twój idealny plan legł w gruzach.

Adam parska histerycznym śmiechem.

– Brawo. Zawsze o krok przed przeciwnikiem.

Fakt, ta akcja zasługuje na aplauz.

– Jedno mi nie pasuje. Jeśli byłeś świadomy, że on chce ją zabrać, dlaczego pozwoliłeś jej wtedy iść na spacer? – pytam Logana.

– Nie pozwoliłem. Cleo ma wprawę w umykaniu, naprawdę przechytrzyła wtedy ochronę, a ty… – Zwraca się w moją stronę ze srogą miną. – Niestety nie przyszłaś, żeby łaskawie mnie poinformować, co kombinuje. – Zaciska szczękę.

Jasne, bura mnie nie ominie i pewnie będzie ostra, jednak tym będę się martwić za kilka minut.

– Dlaczego posunąłeś się do tak podłej intrygi? – drążę.

– Tak to tutaj działa. Żadna kobieta nie jest na tyle głupia, by oczekiwać wielkiej miłości – mówi Adam i brzmi tak pogardliwie, że od gniewu aż cierpnie mi skóra.

To jest właśnie to. Niczym wyjęcie zawleczki z granatu. A nawet gorzej.

Tak to tutaj działa. W rzeczy samej, a zasad trzeba przestrzegać. Nie tylko tych, ale także pozostałych. W tej chwili moim ulubionym prawem jest prawo odwetu.

Wymierzenia sprawiedliwości.

Mijają zaledwie trzy sekundy, kiedy ruszam przed siebie, wymijam Logana i zatrzymuję się przy naszym gościu. Kolejna sekunda to już wyciągnięcie sztyletu i przebicie nim opierającej się o bramę dłoni Adama. Na wylot.

To zemsta.

– Za miłość – syczę, obracając ostrze w ranie. – Za głupotę, jak zwał tak zwał, prawda? – Uśmiecham się ironicznie.

Mężczyzna wydaje z siebie gulgoczący dźwięk.

– Ty pieprzona…

Wyrywam sztylet i wsuwam go do pokrowca.

Adam natomiast dalej bluzga i potrząsa delirycznie ręką, co tylko nasila już i tak obfite krwawienie.

W poczuciu rozkoszy pławię się jedynie krótki moment, bo zaraz przy mnie wyrasta wielka sylwetka zastępcy Logana. Tom chwyta Adama za szyję.

– Trochę szacunku – upomina, cmokając karcąco. – Mamy tu takie specjalne narzędzie przeznaczone do obcinania języków. – Potem wykręca ręce Adama, jednocześnie go obezwładniając, i zaczyna go dokądś prowadzić.

Mam nadzieję, że do sali tortur.

No, dobra, a teraz moja kolej na… wyrok.

– Twoja kolej – oznajmiam, zamierając o krok przed Loganem.

– Na co? – pyta.

– Na ukaranie mnie. Zdradziłam, skłamałam. Zakwestionowałam twoje słowo. Czyń więc honory. – Próbuję wręczyć mu swój sai, jednak Logan tylko gapi się na mnie. – Kiedyś za każde przewinienie robiono kobietom nacięcia, głębokość i wielkość uzależnione były od winy, a blizna zawsze

miała przypominać, by nie popełnić już tego samego błędu – streszczam historię zasłyszaną od ojca.

Wnętrzności automatycznie skręcają mi się w supeł, a serce obija się o żebra. Rękojeść prawie wylatuje mi z palców, ale potem spływa na mnie spokój. Przytykam szczyt sztyletu do kości obojczyka.

Wyraz szarych oczu ulega zmianie. Przestają być tak nieprzeniknione. Kiedy z nacięcia skapuje pojedyncza kropla krwi, Logan bez wahania wyrywa mi nóż i patrzy na mnie jak na obłąkaną.

– Przestań! – rozkazuje. Żyła na jego szyi pulsuje, jakby miała zaraz eksplodować. – Idź natychmiast do domu.

– Żałuję – szepczę jeszcze, zanim udaje mu się wepchnąć mnie na korytarz.

Tym razem nie mówię tego po to, aby się ukorzyć. Szczerze żałuję.

Za miłość.

Za głupotę.

Rozdział OSIEMNASTY

Łał. Łał, łał.

Nigdy jeszcze się nie upiłam… To znaczy teraz już tak, raz, ale wcześniej nie. Zanim teraz… Czy jakoś tak…

Niemal czuję wywołane procentami zwarcie gdzieś w odległych rejonach mojej czaszki.

W każdym razie alkohol z barku Logana jest do kitu, ale wywołuje interesujące zaćmienie umysłowe. Cały ten przeklęty dzień zapada się w czarną dziurę zalaną procentami.

Powinnam to uczcić. Na przykład tańcząc. Brakuje tylko wspaniałych rytmów latino. Samba, rumba.

Bujam się na łóżku, machając nogami, i zastanawiam się, czym zaspokoić swój apetyt.

Jestem tak głodna, że już dostaję czkawki… Bo to chyba od tego? Taki… bunt wyposzczonego żołądka…

Do pokoju niespodziewanie wkracza Logan.

A nie, nie, on nie wkracza, tylko wparowuje rozdrażniony jak osa, której ktoś nadepnął na… żądło. Ups.

I wtedy właśnie dostrzegam, co trzyma w ręce.

– Lody. Przyniosłeś lody! – piszczę uradowana. – Skąd wiedziałeś, że właśnie one są mi teraz niezbędne? – pytam, łypiąc na niego nieufnie.

Może to kolejna zasadzka.

– Bo zostawiłaś je na progu – mruczy z nader ironicznym uśmiechem. – Pewnie ci wypadły, kiedy się potknęłaś. I zapomniałaś o nich – dodaje,

szarpiąc za guziki swojej koszuli. Kilka z nich obrywa się i z brzdękiem upada na marmurową posadzkę.

Marszczę brwi.

– Naprawdę?

Jakoś tego nie pamiętam, jednak to wyjaśniałoby, dlaczego na mojej poduszce leży łyżeczka.

– Co ty wyprawiasz? – syczy, wyrywając mi z rąk butelkę szkockiej. – Upijasz się? To jest twój pomysł na rozwiązanie tej popieprzonej sytuacji?

– Znowu wściekły – mruczę pod nosem. – Może spróbuj jogi albo chociaż…

– Brawo, wykazujesz się wysokim poziomem dojrzałości i świecisz przykładem dla moich ludzi. Co będzie następne? – drąży. Pudełko z lodami ląduje na łóżku tuż obok mnie. Wreszcie.

– Twoje marudzenie. Krytykowanie, pretensje – wyliczam grymaśnym tonem, siłując się z denkiem blokującym mi dostęp do czekoladowych łakoci. Po minucie wykrzywiam usta w podkówkę i macham pudełkiem przed oczami Logana.

– Nie musiałbym tego robić, gdybyś przestała się zachowywać jak dziecko. Od kiedy tu jesteś, to… – Urywa swój wściekły warkot, kiedy wieczko odskakuje i prawie zdziela go w twarz.

Aha. Karma.

– To co? Zawodzę? – podsuwam.

Ta cholerna szczęka znowu mu podryguje, ale po chwili ugodowo wręcza mi łyżeczkę i przysiada obok.

– Dlaczego się zaciełaś? – zmienia temat.

– Za karę – mamroczę, wpychając do ust porcję smakołyków. – Bo jak powiedziałam, wiem, co mnie czeka.

Nie pomaga. Gorycz wciąż pustoszy mnie od środka.

Logan ponownie podrywa się do pionu.

No to długo sobie posiedział, nie ma co.

– Czy kiedykolwiek cię ukarałem? Chodzisz sobie po moim domu taka śliczna, buntownicza i nietykalna, ale wciąż oskarżasz mnie o bycie potworem – wytyka, a jego szare tęczówki ciskają pioruny. – Możesz przestać? – napomina, gdy ukradkiem próbuję odebrać mu butelkę z whisky.

No dobra, może to faktycznie nie jest najlepszy pomysł, skoro aktualnie wygląda tak, jakby chciał mnie w niej utopić. Dzięki Bogu za takie cienkie szyjki.

– Wznoszę toast. Za miłość. – Z braku laku dalej napycham się lodami. – Za głupotę. – Śmieję się, ale mój śmiech w kilka sekund przechodzi w szloch.

Przysporzyłam cierpienia Cleo, zarobiłam kolejny minus u Logana. Tylko pijackiej czkawki brakuje do kompletu.

Logan zagryza wargę i potrząsa głową.

– Może idź po prostu spać? Po północy jest. – Zamaszyście wskazuje ramieniem w stronę drzwi.

A tak. Jestem w jego sypialni. Miałam tylko ukraść mu coś z barku, ale jakoś nie mogłam się zmusić do wyjścia. Wszystko w tym pokoju jest takie… naznaczone nim. Nawet ta durna, upiorna maska na ścianie.

– Nie sprawdzam się jako marionetka, co? – szepczę.

– Słucham? – pyta. Wygląda na zbitego z tropu. Ta mina jest nawet urocza.

– Całe lata kreowania mnie, dopasowywania do tego świata poszły na marne. Defektów nigdy nie ukryjesz – mówię. Głos mi się łamie, a gula w gardle rośnie.

Katastrofa.

– Będziesz płakać? – charczy. Jego źrenice poszerzają się lekko, są ewidentnie zalęknione.

– Ja nigdy nie płaczę – prycham. – Jestem jak posąg. Idealnie wyrzeźbiona, twardsza od kamienia, ale zdana wyłącznie na łaskę artysty. Demonstrująca jego postrzeganie piękna. – Tylko łzy kłujące mnie gdzieś za powiekami nie pasują do tego opisu. – Nigdy nie dostanę szansy, by być

czymkolwiek więcej – kończę prawie bezgłośnie. Lody topią się i spływają z łyżeczki od nadgarstka aż do mojego łokcia.

Fenomenalnie.

Już sięgam po chusteczkę, by się wytrzeć, gdy nagle wyręcza mnie w tym Logan. Przykuca naprzeciw, obejmuje palcami mój przegub, a następnie powoli zaczyna zlizywać czekoladową strużkę z mojej skóry.

A sądziłam, że chce się sprzeczać.

– A gdybyś ją dostała? – ciągnie łagodnie między pocałunkami.

– To pewnie bym się rozpadła, bo nie wiem już, jaka naprawdę jestem. – Posyłam mu smutny uśmiech. – Za głęboko mnie wydrążył – wyznaję, a potem jest już tylko gorzej. Moim ciałem zaczynają wstrząsać spazmy, a oddech staje się płytki i urywany. Płuca mnie palą, a wszystko wokół staje się dziwnie zamglone, niewyraźne.

– Spokojnie – nuci Logan. – Spokojnie, płomyczku – powtarza raz po raz i porywa mnie na swoje kolana.

– Za dużo… – chlipię. – Za dużo jest tych rys, a one… – Milknę, zaciskając powieki.

Nie mogę płakać.

– Bethany…

– Szpecą mnie – tłumaczę z nutą bezradności. – Widzisz?

– Nie – zaprzecza, zaczesując mi kosmyk włosów za ucho.

Jest taki delikatny. W jego spojrzeniu tli się tyle ciepła i powagi, jednak to mnie nie uspokaja, a wręcz przeciwnie. Wyzwala całe pokłady tłumionej złości.

– To popatrz – warczę, wbijając mu paznokcie w barki. – Widzisz? Powiedz.

– Już dobrze.

– Przestań. – Zaczynam się wyrywać. Nie chcę współczucia.

– Widzę. – Ustępuje i obsypuje pocałunkami moje przymknięte powieki, policzki i kąciki ust. – Widzę całą ciebie – dodaje i przytula mnie jeszcze mocniej.

Powoli uchodzi ze mnie całe napięcie, pozwalam ukołysać się w uścisku jego ramion.

– I nadal mnie chcesz? – dopytuję z nieśmiałym uśmiechem.

Logan ujmuje w dłonie moją twarz i pociera ją nieogoloną szczęką. To doznanie sprawia, że wszystko przewraca mi się w żołądku. Ciepło błyskawicznie poraża moje zakończenia nerwowe i przywołuje pożądanie.

– Z każdą minutą coraz bardziej. – Jego głos nabiera zmysłowej głębi.

Łaskotanie w okolicach podbrzusza kojarzy mi się z trzepotaniem hordy podekscytowanych motyli.

Ten dzień był koszmarny, a ja ze wszystkimi moimi emocjami popadałam ze skrajności w skrajność – jak rasowa paranoiczka, a teraz wszystko to wydaje się mgliste i nieistotne. Prawie szykowałam się na burę stulecia i pakowanie walizek po tym, jak ujawniłam, że zatajałam przed nim prawdę o jego siostrze i tym dupku, a tymczasem dostałam coś, czego jeszcze nigdy nie zaznałam. Zrozumienie.

I akceptację.

Logan Roth nieustannie miesza mi w głowie i odurza mnie lepiej niż najdroższy z jego luksusowych trunków, ale jednego jestem pewna…

– Pragnę cię – wyznaję z kokieteryjnym trzepotem rzęs.

Sylwetka rozmiarów czołgu kamienieje.

– Nie teraz – zaprzecza bez przekonania.

Ogarnia mnie frustracja. Nie jestem pijana i już mam zamiar mu to wyperswadować, ale kiełkuje we mnie jakaś niepewność.

– Nie chcesz mnie – oskarżam. – Nikt mnie nigdy nie chciał, więc powinnam przywyknąć. – Śmieję się gorzko, a właściwie daję upust swojej rozpaczy.

Prawie udaje mi się wstać, ale wtedy znowu podtrzymują mnie dłonie Logana, które zaplatają się na mojej talii.

– Chcę. Nigdy w to nie wątp – zapewnia z zapałem. – Dla ciebie mógłbym obrócić wszystko wokół w popiół. Spalić ten świat i podarować ci nowy. – Przytrzymując mnie przy sobie, pochyla się i sięga po pudełko z lodami. Zamacza jedną opuszkę w topniejącej brei, a potem przesuwa nim

od mojej brody na dekolt aż do krawędzi bluzki. Tam palec zastępują jego usta i język. Liże wyznaczony wcześniej słodki szlak, zarazem rozprawiając się z zapięciem mojej bluzki. Gdy już udaje mu się jej pozbyć, bez chwili zwłoki wędruje do zapięcia biustonosza.

– I co jeszcze? – sapię, wijąc się przy jego kroczu. Twarda erekcja napiera na jego spodnie i pociera moją cipkę, ale to zbyt mało. Zsuwam rękę i odpinam klamrę jego paska, rozsuwam rozporek i… nic. Żelazny uchwyt Pana Władczego wkracza do akcji i mnie powstrzymuje.

Gdy już jestem naga od pasa w górę i oczywiście posłuszna, Logan łaskawie przystępuje do dalszej zabawy z tymi cholernymi lodami. Nabiera trochę deseru na łyżeczkę, a później macza w nim moje sutki.

Mimowolnie się spinam i zachłystuję oddechem.

– Wykrwawić się do ostatniej kropli – obwieszcza, zamykając usta na lewej brodawce. Ssie ją zachłannie i obwodzi językiem, podczas gdy z prawą już figlują jego palce.

Może jednak lody będą atutem.

– Tylko dla mnie? – żądam, pociągając go mocno za włosy.

W sekundę uwalnia moją pierś i wyszczerza się zbereźnie.

– Tylko dla ciebie – ciągnie, w końcu wsuwając dłoń pod fiszbiny mojej spódnicy. – Dla ciebie wyrwałbym sobie serce albo to, co z niego zostało. – Kciuk wprawnie odsuwa na bok koronkę moich fig i zaczyna zataczać koliste ruchy na mojej łechtaczce.

– Dotykaj mnie. – Brzmię błagalnie, ale nie dbam o to. – Twój dotyk mnie… naprawia. Czyni… lepszą. – Zalewa mnie euforia, kiedy jego opuszka odnajduje drogę do mojego wnętrza i napiera na nie lekko.

– Jesteś taka piękna – warczy, odnajdując moje spojrzenie. – Powiedz, kogo chcesz mieć w sobie.

– Ciebie – szepczę, kiedy główka jego członka wsuwa się we mnie. – O Boże. Tak. – Wyginam plecy w łuk. Cudowne uczucie rozciągania i wypełnienia zwalcza nieco uporczywe pulsowanie między udami.

– Tego ci trzeba? – pyta, zagłębiając się coraz bardziej brutalnie w mojej dziurce. – Dam ci to, a ty wykrzyczysz moje imię. A potem znowu. Aż do

świtu. – Nie przestaje masować kciukiem mokrych fałdek, dodatkowo dokarmiając tym moje pożądanie.

Doznania powoli biorą nade mną górę, świat wiruje przed oczami, a pożoga tłamsi rozsądek.

Korzystając ze strategicznej pozycji, mogę do woli ocierać się o jego dłoń, nie przestając jednocześnie nadziewać się na jego penisa.

– Uwielbiam czuć cię w sobie – dyszę bez tchu. – Tamtego dnia, kiedy się poznaliśmy, a ty… – Moje kolejne słowa zmieniają się w jęk.

Wzrok Logana rozjaśnia się, jakby ktoś zaprószył w nim ogień.

– Pozwoliłem sobie poczuć smak twojej skóry, a tobie przedsmak tego, jak cię będę pieprzył językiem – kończy za mnie wyraźnie rozbawiony moją nagłą wstydliwością. – To dlatego na twojej twarzy pojawiły się takie urocze rumieńce?

– Sprawiłeś, że zwilgotniałam – informuję, zahaczając zębami o płatek jego ucha.

Męskość Logana wsuwa się we mnie i wysuwa w coraz to szybszym tempie. Pchnięcia stają się gwałtowne. Za każdym kolejnym razem, kiedy się we mnie zanurza i potem wycofuje, doznania wydają się intensywniejsze. Prawie przytłaczające.

– Zdradzić ci sekret? – pyta. – Wiedziałem o tym. – Opuszka ucieka z mojego wzgórka tylko po to, aby wytarzać się na nowo w lodowej słodyczy, a potem wraca na swoje miejsce i na nowo zaczyna pocierać moją cipkę.

Nagły chłód sprawia, że po moim kręgosłupie przetacza się dreszcz. Mam gęsią skórkę, ale uczucie jest oszałamiające.

– Logan… – Wciąż i wciąż powtarzam jego imię, za każdym razem głośniej.

– Dalej, płomyczku – dopinguje. – Pozwól mi zaglądać w te cudowne, fiołkowe oczy, kiedy będziesz dochodzić. – Wolną ręką ujmuje mój podbródek.

Czuję, jak moje łono zaciska się zachłannie na jego członku, a on pieprzy mnie coraz szybciej. Jego pchnięcia przybierają na gwałtowności,

a kiedy uderza mój obnażony pośladek, zostaję wysłana prosto w objęcia spełnienia.

– Zaraz… – Dochodzę, a on razem ze mną. – Trzy słowa. Najszybsze rżnięcie świata – streszczam z promiennym uśmiechem. Wiotczeję w jego uścisku, a on wysuwa się ze mnie i zanosi mnie do łóżka.

Do. Swojego. Łóżka.

Seks naprawdę świetnie wpływa na jego wszelki opór i ustanowione granice.

– Korekta – orzeka, przywołując żartobliwy ton. – Najlepsze rżnięcie świata.

– Dlaczego tak bardzo nie chcesz prawdziwego związku? – wymyka mi się pytanie.

Kurwa, chyba procenty jeszcze niezupełnie wywietrzały mi z głowy.

– Dlaczego akurat teraz o to pytasz?

Zapatruję się w sufit.

– Może jak mi wyjaśnisz, to zrozumiem – próbuję. – Powiedz, chodzi tylko o mnie? Czy inna kandydatka byłaby w stanie cię do tego przekonać? – Zerkam na niego znad krawędzi poduszki.

Ubabrałam mu całą pościel lodami. Lodami, które już trafił szlag, a intuicja podpowiada mi, że i ja zaraz podzielę ich marny los.

– A ty byś chciała? Czegoś więcej?

– Nie miałabym nic przeciwko.

Jego dłoń sięga do mojej. Kiedy podsuwa ją sobie do ust i muska wargami każdą kostkę w czułej pieszczocie, ogarnia mnie ulga, która niestety gaśnie od razu po jego słowach.

– Nie wolno ci.

Coś kojarzącego się z cierniami zaplątuje się w ciasny supeł wokół mojego serca.

Nie wolno mi.

Natychmiast wyrywam rękę i przyciskam ją do piersi.

Chyba potrzebuję jeszcze kilku butelek tego alkoholu.

– Jeśli się w tobie zakocham, to i tak nie będzie twój problem, bo mnie odeślesz i więcej nie zobaczysz – uzmysławiam oziębłym głosem. – Dyskwalifikacja, nie?

Oblicze Logana szpeci grymas męki. Wwierca we mnie tęczówki i wygląda przy tym, jak gdybym sprawiła mu ból.

Ja jemu?

– Nie chcę cię odsyłać. Chcę, żebyś została – mamrocze gorączkowo. – Moja. – Na powrót przywiera do mnie w pocałunku, w którym wyczuwam smak żalu i desperacji. I tym razem to ja go przerywam.

To pierwsza tak poważna deklaracja ze strony Logana, jednak za tymi słowami czai się nieco inna prośba.

Nie chcę cię odsyłać. Chcę, żebyś została… dlatego nie zakochuj się we mnie.

Problem w tym, że chyba już na to za późno.

Rozdział DZIEWIĘTNASTY

Kac okazał mi łaskę, podobnie jak Logan, dzięki któremu zaraz po przebudzeniu mogłam zażyć pastylki łagodzące moją dolegliwość i zjeść ciepłe śniadanie, a ono już całkowicie rozbroiło lekki ból głowy.

Logan, mimo że mi dogryzał, zadbał też o ciszę w domu i przeganiał w diabły każdego ze swoich hałaśliwych przyjaciół, co bardzo mnie zaskoczyło i rozczuliło.

Niestety nie wszystko wygląda tak kolorowo, ponieważ Cleo do tej pory nie wyściubiła nosa ze swojego pokoju mimo naszych licznych prób pocieszania jej.

Aktualnie natomiast zdecydowanie bardziej wolałabym walczyć z kacem niż z obawami odnośnie do tajemniczego spotkania, na które zostałam zaproszona przez Logana.

To pierwszy raz, gdy mam zostać tak oficjalnie przedstawiona jako jego kobieta, a intuicja podpowiada mi, że w takich okolicznościach wiele rzeczy może pójść źle.

Z ociąganiem opieram się o framugę drzwi prowadzących do salonu i rozważam, czy wtargnięcie tam oby na pewno nie skróci skrajnie mojego żywota. Moja obecność nie uchodzi uwadze Logana.

– A oto i Elizabeth Hallwell – ogłasza z emfazą i wyciąga ku mnie dłoń. – Poznaj, proszę, Ryana Torano. Mojego przyjaciela i długoletniego wspólnika w interesach – dodaje.

Podchodząc do nich, prawie się potykam i to wcale nie jest zasługa moich niebotycznie wysokich szpilek. Stając u boku mojego mężczyzny, wymieniam uściski z jego gościem.

– Aktualna zdobycz Logana. Jestem pod wrażeniem, zwłaszcza że krąży już wiele plotek na twój temat. – Oczy niejakiego Ryana prześlizgują się po mnie z aprobatą. – Może usiądziesz z nami i rozwiejesz moje wątpliwości? – proponuje.

Szczerze powiedziawszy, nie bardzo mam ochotę przysłuchiwać się ich pogaduszkom, ponieważ doskonale wiem, co się za tym kryje. Samcze demonstracje i rzucanie półsłówkami, by kobieta nie wypaplała za dużo na ploteczkach u manikiurzystki.

Mimo to zerkam na Logana, a on kiwa głową. Odbieram to jako przyzwolenie i zajmuję miejsce u jego boku.

– Chętnie, dziękuję – odpowiadam i przyjmuję lampkę wina, którą mi wręcza. – Co więc wymaga wyjaśnienia?

Na twarzy Torano od razu rozlewa się zuchwały uśmieszek. Rozsiada się na przeciwległej kanapie w pozie sugerującej co najmniej, że za paskiem poza gnatem ukrywa jeszcze magiczną różdżkę, która, gdyby tylko zechciał, pozwoliłaby mu zawłaszczyć wszelkie dobra Logana.

Kilka sekund i doskonale zdaję sobie sprawę, z kim mam do czynienia. Facet niestety nijak ma się do mojego Pana Władczego. Logan jak gdyby ma władczość zakodowaną w DNA. Pozostaje pełen gracji i niewymuszonej swobody, a ludzie wokół sami chcą za nim podążać. Tymczasem pan Torano ewidentnie wkłada całą swoją siłę w to, by manifestować każdym swoim ruchem, że to on tu dowodzi.

– Jedni mówią, że jesteś tylko kolejnym pionkiem w rękach mojego przyjaciela, a inni… – Zawiesza głos. – Powiadają, że to ty trzymasz króla w szachu. – W granatowych oczach zapala się jakaś iskra.

– Prędzej podporządkowałabym sobie piekło niż akurat tego króla. – Uśmiecham się, starając utrzymać dowcipny ton. – Ale to już chyba wiesz. – Wzruszam ramionami.

– Wielka szkoda, bo chciałbym namówić Logana, żeby spróbował czegoś nowego, poszerzył swoją działalność i zaoferował mi wsparcie w pewnej kwestii. Miałem nadzieję, że pomożesz mi go nakłonić do zmiany zdania.

– Jego nie da się nakłonić do zmiany zdania, zawsze zrobi to, co znajdzie uzasadnienie w jego lodowatej logice – stwierdzam. – A jeśli mu się sprzeciwiasz…

Ryan zanosi się śmiechem.

– Wścieka się – dokańcza, zacierając ręce.

Okej, czyli następny wielbiciel sadyzmu.

Mój dyskomfort się wzmaga. Zaciskam palce na stopce kieliszka nieco zbyt mocno. Wino kołysze się i nieomal rozlewa się na moją wieczorową kreację.

Niech to cholera.

– Nie – oponuję znad krawędzi szkła. – Wściekłość jest emocją wywołaną z bezradności, a Logan nie jest bezradny.

– Lubię ją – obwieszcza Ryan z uznaniem, zwracając się do gospodarza. – A jeśli zaoferuję ci pięćdziesiąt procent udziałów? – zmienia temat.

Logan zupełnie nie reaguje. Znużenie wciąż utrzymuje się na jego obliczu, a kciuk bębni o podłokietnik kanapy, postukując rytmicznie.

– Gdybym chciał, już dawno bym się w coś takiego zaangażował z większymi zyskami – odpowiada.

– Ale ja jestem dodatkową gwarancją zmniejszającą ryzyko.

– Nie tym razem. – Potrząsa głową.

Wiercę się niespokojnie na swoim miejscu, bo zaczyna się robić niezręcznie. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że ten Torano się na coś nakręcił i nie zamierza dać się odprawić z kwitkiem. A to „coś” jest zdecydowanie czymś nielegalnym i sądząc po protestach Logana – wyjątkowo odrażającym.

– Udostępnij mi kilka swoich lokali. Na próbę – drąży dalej Ryan. W jego głosie przebija się nuta zniecierpliwienia. – Każdy z nich stanowiłby doskonałą przykrywkę do pozyskiwania znacznie większych dowodów. A ty jesteś zabezpieczony z każdej możliwej strony. Nikt nie będzie węszył – zapewnia.

Chcę stąd wyjść, natychmiast. Nawet pod durnym pretekstem przypudrowania nosa w toalecie.

– Kilka lokali, kilka kobiet. – Podrygująca dłoń Logana nieruchomieje i zaciska się w pięść. – Czy ty w ogóle widzisz jakąś różnicę?

Kobiet? Kobiet do czego? Kim, kurwa, jest ten facet? Bo na pewno nie przyjacielem, jak został zaanonsowany.

Chociaż właściwie w gangsterskim świecie przyjacielem tytułuje się każdego, komu nie zamierzasz jeszcze podrzynać gardła, więc…

Po raz kolejny zanurzam wargi w winie i upijam spory łyk. Słodko-gorzka ciecz pali mnie w gardło i przynosi efekt odwrotny do upragnionego. Wszystko, co połknęłam, przewraca mi się w żołądku.

– Masz się za lepszego? – prycha zawadiacko. – Wielki Logan nie zniży się do babrania w takim szambie? – Szarpnięciem poluźnia węzeł krawata. Druga ręka odstawia kieliszek na stół z głośnym trzaskiem. Aż cud, że szkło nie rozbryzguje się na kawałeczki.

– Mniej więcej. – Szare tęczówki patrzą monotonnie na chaotyczne poczynania drugiego mężczyzny.

Ryan celuje palcem wskazującym w pierś Logana.

– Uważaj, żebyś nie popełnił jednego błędu za dużo, bo…

– Doceniam twoją radę – wtrąca gospodarz. W kącikach jego ust igra uśmiech. – Wiedz jednak, że to nie skrupuły ani sumienie mnie powstrzymują, ja po prostu pozostaję wierny temu, w co wierzę. Nie możesz kupić moich zasad ani naginać moich reguł, gdy to nagle staje się korzystne. Nie tak to działa. – Jedno ramię Logana przesuwa się po oparciu kanapy, otacza mnie i przygarnia bliżej siebie. Spoglądam na niego, a on tylko do mnie mruga, jakbyśmy dzielili jakiś wielki sekret. Potem uderza swoim kieliszkiem o mój, niemal opróżniony, i wychyla go do dna.

Wznosi toast, tylko nie potrafię wymyślić, co utrzymuje go w tak świetnym nastroju, skoro ten Torano za moment rozniesie salon w pył, a ja nie przypięłam sztyletu pod sukienkę.

– Gangsterski kodeks? – Ryan śmieje się szyderczo.

– Dzięki niemu nikt nie śmie utożsamiać mnie z małymi, bezwolnymi zbirami, którzy mają się za panów świata, gdy trzymają w ręku pistolecik. Jednak gdy przyjdzie im się zmierzyć z kimś większym, skamlą z przerażenia – oznajmia bez zająknięcia. – Może masz za sobą więcej ludzi

niż oni, ale to nie ich liczba powinna określać to, do czego jesteś zdolny. – Niemal szepcze, a jednak zdaje mi się, że jego słowa powinny pokryć wszystko wokół taflą lodu.

To ciche ostrzeżenie.

Zmiana w zachowaniu Logana jest subtelna, ale wyczuwam ją bez trudu – jak zapowiedź burzy. Spina się każdy mięsień w jego ciele, źrenice ciemnieją.

– Niech będzie, zostawmy to na razie – ustępuje Ryan z westchnieniem. – Chciałbym się rozerwać.

– Nie krępuj się, korzystaj ze wszystkiego, co moje – zachęca Logan.

Uśmiech na twarzy Torano się poszerza, staje się wręcz prymitywny.

– Cieszę się, że to mówisz. – Wgryza się w winogrono oberwane wcześniej z kiści. – Chcę jej. – Wskazuje na mnie podbródkiem.

Zaraz, zaraz, chyba coś mi umknęło. Coś piekielnie istotnego, bo przecież ten… Ryan nie może sugerować, że…

– Mnie? – powtarzam, prawie się dławiąc.

Ciemnoniebieskie oczy błądzą po moim ciele, naznaczone są oczywistym seksualnym zainteresowaniem.

Na języku czuję smak żółci, a serce gubi kilka uderzeń.

A potem dociera do mnie, że w mniemaniu Ryana jestem czymś w rodzaju trofeum, i wcale nie jestem pewna, czy…

Może Logan nie przyprowadził mnie tutaj, żeby mnie udobruchać za wczoraj, może robię za przynętę? Jakiś pierdolony prezent, który obwiąże wstążeczką i podaruje na moment kumplowi.

Gdy zbieram się na odwagę, by podnieść na niego wzrok, on już wstaje.

– Żartujesz? – syczy.

Ryan jedynie poprawia swój szyty na miarę garnitur.

– Ty też na tym skorzystasz – odpowiada. – Mówię naturalnie o wymianie partnerek. Nie jestem samolubny i mam pewność, że nie będą protestowały, prawda? – Jasna brew unosi się i znika pod przystrzyżoną grzywką.

Nie.

– Nie… – odzywam się. Pod ostrzałem jego odrażającego spojrzenia czuję się jak w potrzasku.

O, Boże, proszę…

– Co nie? Nie będziesz protestowała? – ciągnie Ryan swawolnie. – Czy nie, nie zgadzasz się na moją ofertę?

Panika przeszywa na wskroś każdy fragment mojego ciała.

To się nie dzieje. Moja największa obawa właśnie się ziszcza. Wiem, że dla wielu taka zabawa to kolejny *level* erotycznych podbojów, ale ja nie chcę… Nie mogę być rozdawana wokół jak dziwka.

– Wystarczy, Ryan – warczy Logan. Kipi z gniewu.

Nie zrobiłby mi tego. Nie on.

– Dlaczego? – Ton Torano jest prowokujący. – Jestem pewien, że skoro jest twoja, musi być diabelnie wytresowana. Inaczej byś jej nie wybrał.

Logan staje za kanapą tuż za moimi plecami. Jedna z jego dłoni opada na mój kark i zaczyna go gładzić. Zagryzam wargę, dopóki nie otrzeźwia mnie metaliczny posmak krwi. Siedzę z opuszczonymi powiekami, bo wiem, że jeśli je uniosę i zobaczę jeszcze raz jego parszywą gębę, to zrobię coś naprawdę złego. Nic mnie nie zatrzyma. Nawet Logan.

– Odrzucam twoją ofertę. Elizabeth należy do mnie i to… – Milknie. Pochyla się i przyciska usta do mojej szyi. Do podrygującej prędko tętnicy. – Nie jest kwestia do negocjacji – akcentuje, a ja odprężam się nieco.

– Myślałem, że wiesz, że mnie się nie odmawia, Logan.

– Myślałem, że wiesz, że mnie się nie grozi.

Twarz Torano przybiera złowróżbny wyraz. On również się podnosi.

– Czy… rozpętałbyś wojnę z powodu kobiety?

Oddech grzęźnie mi w płucach, a ciężar strachu prawie miażdży kości.

To się nie może tak skończyć.

Logan porusza się nieznacznie. Kątem oka spostrzegam, że sięga po broń. Jednak nic więcej z nią nie robi. Ciężki pistolet spoczywa w jego

dłoni jako śmiercionośna ozdoba, a on przygląda się mu z nieskrywaną fascynacją.

– Z największą przyjemnością – rzuca, przesuwając kciukiem po lufie skierowanej w podłogę.

To już nie jest ostrzeżenie, to… odroczenie wyroku.

– Naprawdę? – nalega Ryan. Mimo krytycznej sytuacji w jego wzroku dostrzegam błyski triumfu.

Facet jest najwyraźniej opętany i potrzebny mu egzorcysta.

– Odprowadź pana Torano do bramy – żąda Logan, gdy ten już się odwraca i nucąc coś pod nosem, zmierza do drzwi. – Chcę, żebyście od teraz mieli oko na Bethany – oznajmia Tomowi i jeszcze jednemu mężczyźnie, którego imienia nie pamiętam. Sed już eskortuje naszego gościa do furtki.

Przysięgam, że ci faceci pojawiają się dosłownie znikąd, jak te króliki z chrzanionego kapelusza.

– Jasne – odpierają obaj jednocześnie.

Minutkę.

Wstaję niezgrabnie z kanapy i zrównuję się z Loganem.

Nie chcę być nadzorowana. Potrafię o siebie zadbać i skopać tyłki, jeśli trzeba.

– To nie jest konieczne. Nic takiego się nie stało – ingeruję.

– Cisza – domaga się gospodarz i dalej dyktuje polecenia swoim… żołnierzykom. Przysłuchując się ich wymianie zdań, dochodzę do wniosku, że szybciej nauczyłabym się biegle władać suahili, niż zrozumiała te enigmatyczne komunikaty.

– Logan… – mamroczę.

– Raz. Jeden raz po prostu mnie, kurwa, posłuchaj. – W jego rysach widoczny jest grymas irytacji. – Uporasz się z tym?

Przecież ja go ciągle słucham. To znaczy… na swój sposób.

– Daj spokój, nie jesteś jedynym, który odmówił wymiany partnerek. Nie jestem ignorantką w tej kwestii, wiem, że tę… – gestykuluję, szukając najlepszego określenia – rozrywkę bardzo często się praktykuje, ale znam

też wielu zaborczych mężczyzn, a ty słyniesz z tego, że jesteś terytorialny – argumentuję.

Spinka przy jego prawym mankiecie osuwa się lekko, więc wyciągam rękę, żeby ją poprawić, ale Logan łapie mnie za nadgarstki, zanim mogę go choćby tknąć.

– Bez dyskusji – grzmi. – Nie masz pojęcia, co właśnie rozpętałem. – Uciska nasadę nosa jak przy napadzie migreny i klnie. Sporo.

W mig odczuwam coś na kształt euforii.

– Wiem, przyznałeś, że ci zależy – świergoczę uśmiechnięta. Niestety Pan Władczy nie podziela mojego entuzjazmu.

– I że mam słaby punkt – szepcze, a potem odwraca się i znika w swoim gabinecie.

Szkoda tylko, że aktualnie umyka przed tym słabym punktem… Przede mną, jakbym utożsamiała co najmniej stado goniących go zmór.

Rozdział DWUDZIESTY

Zdenerwowanie każe mi po raz dziesiąty poprawić serwetki, świeczniki, porcelanę. Przesuwam wszystko, co tylko zdołam, o kilka milimetrów, karcąc się w duchu za swoją głupotę.

Kolacja.

By okazać Loganowi wdzięczność za jego wstawiennictwo, kilka godzin temu ponownie uprosiłam Charlie o pomoc w przygotowaniu nieco bardziej wykwintnych potraw na ten wieczór. Od tamtego czasu sterczałam przy garnkach i ledwo zdążyłam się przebrać, ale jestem zadowolona z efektu.

W zasadzie nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby tę kolację tytułować randką, choć Logan pewnie dostałby przez taką semantykę palpitacji serca.

Logan. Niebawem tu będzie i to jego reakcji trochę się obawiam. Jednak mimo to czuję też rozpierające mnie podekscytowanie. Mam nadzieję, że dziś uda nam się nieco wykroczyć poza te ścisłe ramy obowiązków i ról przypisanych naszej relacji.

W końcu dziś podczas tego spotkania udowodnił, że…

Jestem jego słabym punktem.

Gdy słyszę dźwięk zbliżających się kroków, ostatni raz zerkam na stół i przyciemniam światło, licząc, że spotęguję nieco intymną atmosferę. Wciągam Logana za rękaw do pomieszczenia, zanim jeszcze zdąży przekroczyć próg. W ręku dzierży swoją komórkę i wciąż się w nią wpatruje.

– Jesteś, proszę, usiądź. – Uśmiecham się, kiedy z zagubioną miną pozwala posadzić się na krześle. – Jak się miewa Cleo?

Dziewczyna od tamtego feralnego dnia wciąż unika kontaktu ze wszystkimi dookoła, a dziś po raz pierwszy zdecydowała się na rozmowę z bratem.

– Nie najlepiej. Zastanawiam się, czy nie powinna gdzieś wyjechać, zmienić otoczenie, żeby… – Przerywa, telefon ląduje w kieszeni, a on w końcu rozgląda się po jadalni. – Co to wszystko znaczy? – Wykonuje zamach dłonią w stronę ustrojonego stołu. Trudno zignorować fakt, że na widok romantycznych dodatków jego plecy prostują się niczym szarpnięta nagle struna.

– To niespodzianka – tłumaczę z nutką swawolności. – Chciałam ci podziękować za to, co zrobiłeś. Nie musiałeś mnie chronić, a w tamtym momencie byłam przerażona, że się zgodzisz. Że mu mnie… podarujesz. – Zaciskam ręce na oparciu krzesła i przysuwam je bliżej Logana. Potem zajmuję swoje miejsce i pochylam się, by cmoknąć go szybko w usta. Mężczyzna pozwala mi na to, jednak kiedy próbuję prawdziwej pieszczoty, dłuższej i bardziej namiętnej, od razu się wycofuje.

– Po co te świece? Kwiaty? – wylicza. – Cała ta romantyczna aranżacja? – Chwyta różę przypiętą do świecznika tuż obok jego nakrycia i odrzuca ją ze wstrętem.

Mrugam kompletnie osłupiała. Czerwone płatki róży leżą rozsypane wokół moich stóp.

Przez moment jedynym logicznym wyjaśnieniem jego reakcji na wiązankę wydaje mi się fakt, że zobaczył na niej robaka. Aktualnie mam ochotę modlić się o całą plagę owadów, ponieważ jeśli to nie one… to ja go tak odstręczam.

– Właściwie nigdzie nie wychodziliśmy razem, a moglibyśmy spędzić trochę czasu tylko we dwoje, z dala od tego… wszystkiego. Zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach – mamroczę.

A może to alergia?

– Nie mówmy o tym – zarządza. Spojrzenie ma zimne, wzburzone.

– Ale…

Palce Logana zwijają się w pięść, gdy tylko przesuwam dłonią po blacie i muskam je swoimi. Robi wszystko, aby uniknąć mojego dotyku.

Niewidzialna pętla owija się wokół mojego gardła, powoli odcinając dopływ tlenu.

– Wiesz, co się wczoraj stało? Dałem się podejść, zmanipulować jak nowicjusz – syczy, sięgając po kieliszek napełniony winem, ale zaraz go odstawia. – To była prowokacja. Jak łamigłówka, której rozwiązanie nieopatrznie wręczasz przeciwnikowi. – Krzesło przesuwa się gwałtownie do tyłu, gdy Logan wstaje. Drewniane nóżki trzeszczą, jakby miały się za chwilę złamać. Potem podchodzi do barku i nalewa sobie whisky z karafki.

– Wydaje mi się, że troszeczkę przesadzasz – sugeruję ostrożnie.

Nie rozumiem jego zachowania, tego muru na nowo postawionego między nami. I dlaczego nie poczęstował się winem, które mu zaoferowałam, ale wybrał inny alkohol? Bo uznał, że tylko w ten sposób weźmie udział w jakże trwożącej go kolacji?

– Bo jesteś ekspertem w tych sprawach, prawda? – Parska drwiącym śmiechem. Sekundę temu szklaneczka jeszcze była pełna, teraz stoi już opróżniona, a Logan wlewa do niej kolejną porcję bursztynowego płynu.

Okej, wystarczy.

– Miałam nadzieję, że może zjemy razem kolację i porozmawiamy. Chciałam ci zrobić przyjemność, podziękować, ale widzę, że nic z tego – parodiuję jego znudzony ton. – Jak zwykle.

– Jak zwykle? – Przekrzywia głowę na bok niczym szczeniak łaknący pieszczot. Z tą różnicą, że ten szuka raczej pretekstu, żeby mnie ugryźć.

I zarazić wścieklizną z niewiadomych źródeł.

– Ilekroć próbuję się do ciebie zbliżyć, reagujesz wręcz agresywnie – wytykam. – Wielki, zły, łaknący krwi, władczy Pan Alfa wciąż na horyzoncie.

Kolejny haust whisky znika w gardle Logana, potem odstawia szkło i ponownie opada na swoje miejsce w pozie pod tytułem: *mam wszystko w dupie*. Sięga po moją rękę i całuje ją wciąż zgorzkniale wykrzywionymi ustami.

– Jasne, zjedzmy więc coś wykwintnego, wznieśmy toast, poopowiadajmy sobie błyskotliwe anegdoty. To na pewno sprawi, że bagno, w które się wpakowałem przez… – Milknie.

Tym razem to ja od razu wyszarpuję dłoń i przyciskam ją do dudniącego serca.

– Przeze mnie? – kończę, nienawidząc tego, jak bardzo łamie się mój głos. – Skoro tak rozjusza cię samo przyznanie się przed innymi, że ci na kimś zależy, to nie trzeba było tego robić. Nie musiałbyś się teraz skręcać z żalu. Nie prosiłam cię o to! – krzyczę. Z wściekłości cierpnie mi skóra.

Oblicze Logana także przecina grymas furii. Dłońmi zawadza o moje siedzisko i przyciąga je do swojego.

– Nie prosiłaś? – powtarza. – Jeśli chciałaś być dziwką, którą mężczyźni dzielą między sobą, to mogłaś wcześniej o tym wspomnieć, nie fatygowałbym się, aby toczyć za ciebie bitwy. – Srebrne tęczówki jarzą się od szyderczego blasku.

Przez kilka sekund zupełnie nic do mnie nie dociera. Dzwoni mi w uszach, wszelkie doznania są zmącone. Dopiero jakiś huk przywraca mi trzeźwość umysłu.

Rozbite szkło umazane czerwoną cieczą idealnie komponuje się ze zdewastowaną różą.

I moją godnością.

Osuwam się na kolana i nie bacząc na swój elegancki strój, zaczynam zbierać odłamki upuszczonego przeze mnie kieliszka.

Wydaje mi się, że słyszę słowa Logana, jednak kiedy na niego spoglądam, znowu zalega cisza.

I dobrze, bo inaczej mogłabym go przypadkiem okaleczyć.

– Chyba jednak straciłam apetyt, smacznego – szepczę, podnosząc się.

– Dokąd się wybierasz? Myślałem, że chcesz porozmawiać – woła za mną.

Nie odwracam się, tylko pytam:

– Dlaczego ty mi to robisz?

Słyszę, jak dyszy i zgrzyta zębami. Raz po raz szarpie za klapy marynarki.

– Doszedłem do wniosku, że muszę od nowa zaznaczyć nieprzekraczalne granice. To tutaj to nie jest randka, a my nie jesteśmy parą

zakochanych – przemawia po niesamowicie dłużącej się minucie. – Dlatego powtarzam po raz setny: nie wyobrażaj sobie za dużo, do kurwy nędzy! – Uderza pięścią o blat, aż cała zastawa podryguje.

Zabawne, jak szybko można kogoś rozpieprzyć. Zmienić w zgliszcza bez wartości. Bez nadziei.

A jeszcze bardziej zabawne i żałosne, że ja wciąż próbuję. Jestem taka głupia. Zasłużyłam sobie na to.

Łzy pieką mnie pod powiekami, ale nie pozwalam im wypłynąć, jeszcze nie teraz. Wystarczy mi na dziś poniżeń.

– Jak sobie życzysz – odpowiadam beznamiętnie i odwracam się tylko po to, by zdmuchnąć płonące jeszcze świece.

– I to już wszystko?

Ojej, chyba jest zdumiony, że nie padam mu do stóp.

– A czego byś chciał? – Gładzę go kciukiem po drgającym policzku. – Łez? Błagań? Krzyku? Histerii? Czego? – dociekam.

– Po prostu nie wciągaj mnie więcej w te miłosne fanaberie – wzdycha.

Moje paznokcie instynktownie wbijają się w jego szczękę.

– Sądzisz, że… – Słowa przechodzą w szalony śmiech. – Ty myślisz, że ja to zrobiłam z miłości? Bo się w tobie zakochuję albo żyję złudzeniem, że ty zakochujesz się we mnie? – Dalej się śmieję, dopóki nie czuję kłucia w przeponie.

Fakty są takie, że jeszcze chwilę temu jego słowa ocierały się o prawdę, jednak teraz, kiedy Logan o tym mówi, brzmi to jak naiwny kawał.

– A nie? – ponagla.

– Wiesz coś o miłości? Cokolwiek? – Przesuwam dłoń tak, by przeczesać nią kosmyki jego włosów. – Choćby z dziecięcych bajek?

Głębokie bruzdy dezorientacji przecinają jego rysy.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Gdybyś miał jakiekolwiek pojęcie na temat miłości… choćby znikomą namiastkę, to nie wątpiłbyś, że się w tobie nie zakochuję.

– Dlaczego?

Pochylam się ku niemu.

– Ponieważ ja cię nienawidzę, Logan – mruczę ledwie słyszalnie. Moje usta przy każdym słowie muskają jego wargi.

– Co powiedziałaś? – sapie, ale grymas na jego twarzy dobitnie świadczy o tym, że nie potrzebuje wizyty u laryngologa.

Przechadzam się powoli wokół stołu, przystając przy każdym ze świeczników, by zerwać ozdabiające je kwiaty. A potem już nie umiem się zatrzymać. Rozdzieram je na strzępy, gniotę w garści i upuszczam, by mogły podzielić los pierwszego.

– Dziękuję ci i przepraszam za… – Robię ukłon w kierunku tej śmiesznej kolacji. – Obiecuję, że nie będę wysnuwać żadnych oczekiwań względem rozwoju naszej relacji, i doceniam to, co dla mnie zrobiłeś – mówię idealnie uprzejmym tonem.

Z niewiadomych dla mnie powodów cera Logana blednie o kilka odcieni, a jego wzrok, przesycony niepokojem, wwierca się we mnie.

– Bethany… – Podrywa się i zagradza mi drogę.

Tym razem nie daję się nabrać na jego skruszoną minę.

– Mam również nadzieję, że nie wpakuje cię to w kłopoty większe, niż byłabym tego warta – kontynuuję niewzruszona. – Dobranoc. – Uśmiecham się do niego po raz ostatni, wymijam go i wychodzę.

– Kurwa. Kurwa. Kurwa – dobiega mnie jeszcze, kiedy wspinam się na piętro. Dźwięk tłuczonych masowo szkieł rozlega się w sekundę później. Wbiegam do sypialni i opieram się plecami o ścianę.

Ból osacza mnie znienacka niczym przyczajony bandyta. Osacza mnie i wciąga pod powierzchnię, a ja nie mam siły walczyć. Nie mogę się wynurzyć.

– Nie płacz. Tylko nie płacz. – Moje oczy padają na lustro zawieszone naprzeciwko. – Nie waż się płakać – powtarzam, jednak to na nic. Łzy płyną. Moczą moją skórę, mieszają się z tuszem, rozmazują makijaż.

Zerkam spod rzęs na zniekształcone odbicie.

Zeszpecona. Zhańbiona.

Patrzę na siebie po raz pierwszy od lat.

Płaczę po raz pierwszy od lat.

Przez Logana Rotha.

Nie kontroluję tego. Destrukcyjne alter ego wydostaje się na moment z klatki. Rzucam się z pięściami na lustro. Uderzam w nie i uderzam. Wielokrotnie.

Szkło sypie się na kafelki, pryska na mnie, kaleczy moją skórę, ale nie przestaję. Z amoku wyrywa mnie dopiero pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku? – Do środka wsuwa się głowa gosposi.

– Tak. Zbiłam przypadkiem lustro i się zraniłam – odpowiadam pogodnie.

Szkoda tylko, że mój obecny wizerunek odbiera mi wiarygodność, a sądząc po tym, jak kobieta mnie obserwuje, dobrze zdaje sobie sprawę z tego, co tu zaszło. I prawdopodobnie rozważa załatwienie mi kaftana bezpieczeństwa.

– Nawet jeżeli Logan przyznał przed kimś, że jesteś dla niego ważna, to nie znaczy, że jest gotowy przyznać to przed sobą. Dobrze go znam i wiem, dlaczego go to przeraża – zaczyna niepewnie. – Nie rezygnuj z niego jeszcze, kiedyś i ty w końcu zrozumiesz.

Już zrozumiałam więcej, niżbym sobie tego życzyła.

– Myślałam, że on jest inny. Że jest coś wart, ale on tylko udaje… – szlocham.

– Nie, on po raz pierwszy od dawna…

– Usypia moją czujność, a potem, gdy już prawie uwierzę, że jestem bezpieczna, rozpieprza mnie na tysiąc kawałków. Z premedytacją – wtrącam. – I wprawą godną mistrza. – Wstrząsa mną dreszcz.

Potrzebuję diazepamu. Natychmiast.

Charlie się krzywi. Mam wrażenie, że ma ochotę podejść do mnie i mnie objąć, ale się powstrzymuje.

– Przykro mi.

Moje pięści zaciskają się i rozluźniają naprzemiennie. Opiłki szkła wpijają się mocniej w rany.

– Zostaw mnie samą – nakazuję.

– Powinnam wspomnieć, że Logan zaprosił twojego ojca. Jutro złoży nam wizytę – dodaje jeszcze. Jej oczy migoczą radośnie, sądzi, że przyniosła dobrą nowinę.

Chwieję się lekko.

Jutro… Jutro zaliczę kolejną wyprawę do czeluści piekła.

– Nie zniosę tego.

– Elizabeth, czy…?

– Odejdź! – wrzeszczę. – Idź stąd… proszę – nalegam łagodniej.

Charlie jeszcze raz ogarnia wzrokiem bałagan, który narobiłam, i wraca do siebie.

Dobrze, że zdołała dostrzec, z jakim bałaganem zmagam się aktualnie w moim wnętrzu.

Osuwam się powoli na kolana i oglądam swoje pocięte dłonie.

Poharatane ręce niebawem się zagoją.

– Gorzej z poharatanym sercem – mamroczę w przestrzeń.

Hałas na dole nie cichnie, a wręcz się wzmaga i zastanawiam się, co takiego powiedziała mu o mnie Charlie, że jeszcze bardziej go rozjuszyła.

Perfekcyjnie dostrojona do jego bliskości, błyskawicznie wyczuwam, kiedy staje po drugiej stronie drzwi.

Nie wchodź.

Klamka porusza się nieznacznie, ale po sekundzie zamiera. Nic się nie dzieje, jednak wiem, że on wciąż tam jest.

I nie odchodzi.

Rozdział
DWUDZIESTY PIERWSZY

Kiedy tylko ocknęłam się ze snu, przywitał mnie widok koszów z kwiatami.

Były wszędzie.

Otaczały mnie, stały również w każdym kącie sypialni i były ogromne. Każdy liczył kilkadziesiąt róż w rozmaitych kolorach. Pięknych, nęcących swym delikatnym aromatem.

Były to takie same róże jak te, które wczoraj wylądowały zniszczone na podłodze.

Ekstremalne przeprosiny. I cóż, ten facet chyba dąży do tego, żebym całkiem oszalała. Tak bardzo miesza mi w głowie.

Niestety druga tura przeprosin okazała się chybiona. Spotkanie z ojcem kojarzy mi się wyłącznie z najgorszym fatum, któremu muszę wyjść naprzeciw. Przebierałam się setki razy, chyba po tysiąckroć zmieniałam fryzurę.

Nabawiłam się nerwicy natręctw.

Teraz sterczę przed wejściem do jadalni, mając wrażenie, że za moment przyjdzie mi wkroczyć do smoczej jamy, a ziejący ogniem potwór bez wątpienia obierze mnie za swój cel.

– Dziękuję, że zgodziłeś się tak szybko nas odwiedzić – dobiega mnie głos Logana. – Bethany na pewno bardzo się ucieszy z twojej wizyty. Rozłąka z rodziną nikomu nie służy – oznajmia, a od jego uprzejmego tonu wszystko wywraca mi się w żołądku.

Ta kolacja to będzie farsa.

– To ja dziękuję za zaproszenie – odpowiada równie życzliwie mój ojciec. – A gdzie właściwie podziewa się Elizabeth?

Bezwiednie wyobrażam sobie malujący się na jego twarzy wyraz potępienia, z którym przyjdzie mi się zmagać cały wieczór, i dostaję od tego gęsiej skórki.

– Jestem tutaj. Przepraszam za spóźnienie, musiałam…

– Punktualność to jedna ze złotych cech – wtrąca od razu Jack Hallwell. Gdy tylko wchodzę do pomieszczenia, podnosi się ze swojego krzesła ustawionego naprzeciwko nakrycia Logana. Ma na sobie elegancki trzyczęściowy garnitur, który przywodzi na myśl niemal lordowską dostojność. Ciemne włosy zaczesane są do tyłu i nieco oprószone siwizną, twarz jak zawsze surowa – nigdy nie dostrzegłam na niej ani śladu uśmiechu.

– Nie bądźmy tacy drobiazgowi. Kobiety lubią mieć wielkie wejścia – dopowiada Logan, wyciągając ku mnie dłoń. Chwytam ją z wdzięcznością i przysiadam na krześle, które dla mnie odsunął. Jego bliskość odrobinę dodaje mi otuchy.

– Nie pobłażaj jej zbytnio – mówi ojciec, sięgając po serwetkę. – Poza tym Elizabeth wie doskonale, kiedy popełnia błąd i powinna za niego przeprosić. Cenię sobie nienaganne maniery.

To w zasadzie gigantyczny eufemizm. Ja nazwałabym to raczej obsesją.

Niczego nieświadomy Logan wzywa gosposię, aby podała przystawki.

– Odniosłem wrażenie, że Bethany przeprasza aż nazbyt często – odzywa się potem, a w jego oczach błyska rozbawienie. – Może byłeś dla niej za bardzo surowy. – Zagarnia sztućcem finezyjnie wykrojone owoce. Kilka z nich ląduje na jego talerzu. Od jakiegoś czasu próbuje zastąpić zdrowymi przekąskami słabość do brownie.

Ojciec wymownie zerka na puste kieliszki.

Podnoszę się, by napełnić je winem, ale moje palce dygoczą przy tym trochę za bardzo.

– Z prawej strony. Wino nalewa się z prawej strony – poucza mnie Jack.

Logan w końcu podnosi głowę znad swojego talerza i zerka to na mnie, to na naszego gościa. Przez jego oblicze przemyka jakaś zagadkowa

emocja.

– W porządku, naprawdę. W końcu Bethany nie jest kelnerką. – Wstaje i odbiera ode mnie butelkę z alkoholem. – Pozwól. – Tym razem to on sam obsługuje cały stół i nawet to robi z typową dla siebie perfekcją.

Wiem, że czyni to dlatego, żeby mi pomóc, wciąż się przede mną kaja za wczorajszą kłótnię i przez cały dzień zachowuje się wręcz potulnie, ale tym razem jego zachowanie sprawia, że czuję się jak gówno.

– W najprostszych czynnościach trzeba cię wyręczać. Etykieta serwowania do stołu nie jest aż tak skomplikowana, córeczko – krytykuje mój rodzic, mimo że przez wzgląd na towarzystwo stara się tłumić złość.

Wbijam wzrok w swój ciągle pusty talerzyk.

– Przepraszam – mamroczę.

– Nie musisz – oponuje Logan. Jego ręka oplata moją jeszcze mocniej.

To trwa kilka sekund, ale doskonale zdaję sobie sprawę, w którym momencie rozszyfrowuje całą tę sytuację. Oziębłość Jacka, moją niepewność.

Patrzymy na siebie bez słów i po raz pierwszy Logan nie robi nic, by pod maską pokerzysty skryć czułość, z jaką mnie obserwuje, dotyka.

– A jak ona sobie właściwie radzi z powinnościami? – Głos mojego ojca wyrywa nas z tego osobliwego transu. – To znaczy, jak się wam układa?

Logan opuszcza powieki, odcina się na moment, jak gdyby podejmował jakąś wewnętrzną decyzję, a mnie coś ściska w piersi.

Nie zostawiaj mnie. Nie uporam się z tym bez…

– Znakomicie. Bethany naprawdę przerasta moje wszelkie oczekiwania – stwierdza, przywołując na usta urzekający uśmiech. – I nieustannie mnie czymś zaskakuje. Jest zagadką, a ja…

– A ty bombą nie do rozbrojenia – kończę.

Jego uśmiech poszerza się, staje się nieco szelmowski.

– Tak mnie widzisz? – mruczy. Ręka wędruje pod stół i ląduje na moim udzie. Kciuk zawadza o krawędź mojej sukienki. Nagle zbyt ciasnej.

Jestem świadoma, że w ten sposób próbuje mnie rozkojarzyć, bym przestała zadręczać się trapiącymi mnie myślami i to… cóż, działa.

Działa jak diabli.

– Każda próba rozpracowania twojego mechanizmu kończy się eksplozją. – Zerkam na niego spod rzęs. Ciekawskie palce błądzą po mojej skórze, przyprawiając mnie o dreszcze. I niech to, zmierzają w naprawdę złym kierunku. Bardzo, bardzo niegrzecznym.

– Pięknie dziś wyglądasz – zaczyna Logan. – Jestem oczarowany. – Wgryza się w kawałek arbuza. Kropla soku skapuje na jego wargi. Przyzywa moje usta do zlizania jej.

– I jeszcze próbujesz wmówić kobiecie kroczącej przez zaminowane terytorium, że może się tam czuć bezpieczna – wytykam. – Zwodzisz.

– Ja? – Śmieje się.

– Wiążąc się z tobą, to ja wsiadłam za kółko z zawiązanymi oczami – wzdycham teatralnie. – Niby najlepsze ferrari, ale każda trasa kończy się w labiryncie pełnym pułapek. – Pochylam się i kradnę z jego talerza plasterek pomarańczy.

– Ale tobie się to podoba – ogłasza z przebiegłą miną. Opuszka jego małego palca muska krawędź moich pończoch.

– I to jest w tym wszystkim naj… naj… – jąkam się. – Najgorsze.

Logan odbiera mój zanik elokwencji jako komplement, a moment później ukradkowe pieszczoty kończą się katastrofą. Zawadzam łokciem o kieliszek gospodarza, a jego zawartość wylewa się na jego białą koszulę i marynarkę.

– Przepraszam. Cholera.

– To nic, mam całą garderobę garniturów zastępczych. – Mruga do mnie, kiedy usiłuję zetrzeć plamę stosem serwetek.

– Co jest z tobą nie tak? Aż się wierzyć nie chce, że ktoś może coś psuć na każdym kroku – przemawia nagle już zapomniany przeze mnie gość. – Przykro mi, ona po prostu już jest taka nieudolna i niezdarna. Nie wszystkie wady udało mi się wyplenić – zwraca się do Logana i wygląda tak, jak gdyby miał ochotę osobiście odeskortować mnie na szafot.

Nie daję rady. Zrywam się z krzesła.

– Nie mogę…

– Bethany, zaczekaj! – woła za mną Logan, kiedy wybiegam z jadalni. – Ta uwaga była zbędna – słyszę u progu schodów.

Ta reakcja była przesadna i tylko uwydatniła moją kruchość. Powinnam zostać i grać dalej, a tymczasem ugięłam się. Nie rozumiem nawet, dlaczego słowa ojca tak dotkliwie mnie upokorzyły. W porównaniu z innymi to drobiazg, ale obecność Logana, to, że był tego świadkiem…

– Zostawmy to. Mieliśmy podyskutować o wspólnych interesach. – Rozbrzmiewa lekceważący ton Jacka. – Teraz poniekąd stajemy się rodziną, więc liczyłem na twoje zaangażowanie w…

Jakiś trzask zagłusza wywód mojego ojca.

Czyżby Logan znowu *przypadkiem* stłukł jakieś naczynie? Kiedyś czytałam, że niszczenie przedmiotów pomaga wyładować gniew. Może to taki jego rytuał terapeutyczny.

– Proszę mi wybaczyć, ale musimy odłożyć tę rozmowę na inny termin. Nie mam teraz nastroju na podejmowanie żadnych zobowiązań – odpowiada chłodno. – Pójdę sprawdzić, co z Bethany. – W następnej sekundzie Logan wyłania się z pomieszczenia. Chwyta mnie za dłoń i ciągnie za sobą na piętro.

– Przepraszam – mamroczę, wchodząc do swojej sypialni.

Logan miota się po pomieszczeniu, nawet nie stara się pohamować wściekłości.

– Kurwa, nawet nie próbuj mnie przepraszać, bo za chwilę dostanę jakiegoś napadu niekontrolowanej agresji – warczy, przeczesując włosy. – Co się tam stało?

Tam odbyła się mała wycieczka w moją przeszłość.

Korzystając z rozproszonej uwagi Logana, podchodzę do komody i wyciągam z niej tabletki na uspokojenie. Od razu wpycham jedną do ust.

– Ja…

– Co tam masz? Co robisz? – pyta.

Z trudem przełykam ślinę razem z pigułką.

Cholera. Przyłapał mnie.

– Muszę…

Logan doskakuje do mnie i próbuje wyrwać mi fiolkę z dłoni.

– Oddaj mi to – nalega. Teraz jest jeszcze bardziej wzburzony. Nie wątpię, że jeśli nie ulegnę jego żądaniu, jest gotów mnie staranować.

Niech to diabli.

Przyciskam się kręgosłupem do szafki, z której wyciągnęłam lek, a buteleczkę wciąż trzymam w garści.

– Proszę cię, potrzebuję ich.

Wnętrzności mi się skręcają, serce łomocze.

– Nie. Już wzięłaś jedną. Wystarczy. Chcesz przedawkować? – ciągnie nieprzejednany. – Skąd w ogóle je masz? Często je bierzesz? Odpowiedz, Bethany. – Łapie mnie za ramiona i opiera czoło o moje.

Owiewa mnie świeży, lekko ostry zapach jego perfum, tak znajomy. A potem Logan niepostrzeżenie odbiera mi tabletki. Potrząsa buteleczką jak grzechotką i chowa ją do kieszeni.

Jestem w dupie.

– Czasami – wyznaję, bawiąc się kołnierzykiem jego koszuli. – Wyciszają mnie, pomagają się uporać z… – Milknę. Nie ma opcji, żebym mogła mu to wszystko wytłumaczyć i uniknąć litości.

Już nigdy nie patrzyłby na mnie tak samo.

– Gdybym wiedział, że jego odwiedziny tak cię wytrącą z równowagi… Że on cię tak traktuje, nie zaprosiłbym go. – Krzywi się. Na jego twarzy odbija się poczucie winy. – Powinnaś była mi powiedzieć – burczy, ale jego pieszczotliwe gesty łagodzą naganę. Pociera nosem o mój, a potem znienacka porywa mnie w objęcia.

– Zabronić ci zapraszać mojego ojca? – prycham. – Posłuchałbyś?

Logan cofa się o krok i, o niebiosa, wydaje się urażony.

– Chciałem, żeby to była dla ciebie niespodzianka. Pozytywna niespodzianka, więc tak, posłuchałbym.

– Doceniam to.

Tak naprawdę na słowo „niespodzianka” prawie zanoszę się śmiechem… albo płaczem.

– Co się dzieje? – ciągnie, ponownie mnie do siebie przytulając. Zarzucam mu ręce na szyję i przylegam jeszcze mocniej do jego ciała.

Desperacja uderza we mnie z impetem komety. Logan będzie drążył. Nawet jeśli nie wyciągnie tego ode mnie, znajdzie inny sposób. Wynajmie tych swoich bezwzględnych tropicieli, a oni… pewnie mają większą skuteczność nawet od magicznego eliksiru prawdy.

– Nic.

– Cały dzień byłaś spięta i nieobecna. Przez niego? Dlaczego? – Przerywa, by ująć mnie za podbródek. – Boisz się go? – odgaduje.

Cierpnie mi skóra. Pod powiekami oglądam kalejdoskop niechcianych obrazów.

Nie.

– Przestań.

– Skrzywdził cię? – Nie ustępuje. – Powiedz mi.

Nie. Nie.

– Przestań. – Zaczynam wyrywać się z jego uścisku, ponieważ nagle kojarzy mi się już tylko z potrzaskiem. – Proszę. Błagam. Przestań. – Na oślep szarpię za materiał jego garnituru, a Logan tylko unosi mnie, zanosi na łóżko i układa na poduszkach. Następnie zajmuje miejsce obok i dalej mnie tuli.

– Co on ci zrobił, płomyczku? – szepcze tuż przy moim uchu.

Wciągam na siebie puchowy koc, a on pomaga mi się nim okryć.

– Dziękuję.

Logan zapatruje się na kosze z kwiatami rozstawione niemal w każdym zakątku pokoju. Jeden stoi tuż przy mojej poduszce i płatki róż niemal muskają moje policzki.

– Nienawidzisz mnie?

Widmo wczorajszego wieczoru zawisa nad nami, a wraz z nim każde ostre słowo.

– Wiesz, że nie – oznajmiam z nikłym uśmiechem. Sunę palcami po jego szczęce, a on chwyta je i całuje wszystkie opuszki.

– Zraniłem cię, ale gdy to powiedziałaś… – Nie kończy. Wydaje się skrępowany.

– Bolało? – Tym razem to ja przykładam do swoich ust jego opuszki i zostawiam na nich pocałunek. – Widzisz, okazuje się, że jednak masz serce – dowcipkuję, gdy nie zaszczyca mnie odpowiedzią.

Logan wyjmuje komórkę i wybiera jakiś numer.

– Charlie, przekaż naszemu gościowi, że już nie uda nam się do niego zejść. Wypadło mi coś pilnego, zadbaj, proszę, o jego udany posiłek – mówi i się rozłącza. – Już dobrze. Zostanę z tobą. Ewentualnie wymknę się na minutę na dół i nafaszeruję mu łeb ołowiem, ale to dopiero, jak zaśniesz. – Sztormowe tęczówki odnajdują moje.

To wcale nie trąci żartem, raczej postanowieniem, i powinno napawać mnie grozą, lecz paradoksalnie daje poczucie bezpieczeństwa. Już od jakiegoś czasu pojawiały się wskazówki, ale teraz jestem pewna.

Logan Roth zabiłby dla mnie. Zabiłby, żeby mnie chronić.

Nieujarzmiona wcześniej przez nikogo bestia stała się moim stróżem.

Rozdział
DWUDZIESTY DRUGI

Część mnie chce zachować ostrożność, bo wciąż jest nieufna. Relacja między mną a Loganem to jak zabawa w ciepło-zimno. Ten mężczyzna to wieczna niespodzianka.

Raz zatapia się w bezdennym mroku, a innym razem jest jak ten księżyc na niebie, który mrok raczej próbuje przegnać. Umknąć mu.

Jednak dziś to ja potrzebuję ucieczki.

Oswobadzam się nieco z objęć Logana, aby móc swobodnie ułożyć głowę na jego torsie.

– Nie chcę spać. Nie teraz – mruczę, słuchając, jak serce wybija uspokajający rytm tuż pod moim uchem.

Hipnotyzuje.

– A czego chcesz? – pyta Logan, okręcając sobie w palcach pukle moich włosów.

Zamiast słów najpierw wybieram demonstrację.

Rozpinam kilka guzików jego koszuli i przesuwam ustami po obnażonej skórze.

– Całować cię. Dotykać cię – oznajmiam między pieszczotami. – I rozmawiać z tobą – dodaję. Moje paznokcie wiodą coraz niżej i niżej przez jego brzuch, po drodze rozprawiając się z pozostałymi zapięciami.

Kiedy docieram do ostatniego guziczka i udaje mi się go rozpiąć, uśmiecham się zwycięsko, co uzmysławia mi dopiero śmiech Logana.

Cholera, chyba powinnam popracować nad niedostępnością.

– Zdecydowanie zgadzam się na dwa pierwsze, ale nie wiem, czy będę dobrym kompanem do pogawędek w tych okolicznościach – informuje

i miażdży moje wargi swoimi. – Myślę teraz wyłącznie o bezeceństwach. – Kończy pocałunek delikatnym draśnięciem zębów.

Wciągam zdumiony oddech, a uśmiech Logana staje się bardziej bezwstydny.

Tylko lampka stojąca na szafce nocnej oświetla jego oblicze, co w kontraście z otaczającą nas ciemnością paradoksalnie nadaje mu jeszcze więcej mrocznego wyrazu.

Po chwili przetacza się na łóżku i więzi mnie pod sobą – gotowy, by przystąpić do dzieła.

Zapolować.

– Postaraj się, a ja sprawię, że to będzie najmilsza konwersacja w dziejach – obiecuję z nutą kokieterii.

Korzystając z okazji, że już tak seksownie sobie nade mną zawisł, zdzieram z niego koszulę wraz z marynarką i odrzucam gdzieś na bok.

– Przy tobie mam problemy z nadmiarem testosteronu – mamrocze zupełnie niepotrzebnie, bo aktualnie jego kłopot wbija mi się w udo.

– To coś jak sekretne wyznanie? Tajemnica, której nikomu przedtem nie ujawniłeś? – droczę się. – Zdradź mi taką. – Pochylam się, żeby obwieść językiem jego brodawki. Najpierw lewą, następnie prawą.

Logan wciąga ze świstem powietrze. Jego mięśnie naprężają się, podrygują apetycznie pod opaloną skórą.

– Elektra – szepcze z psotnym błyskiem w oku.

– Co?

Chyba coś umknęło mojemu odurzonemu oparami namiętności umysłowi.

– Elektra. Fikcyjna superbohaterka – wyjaśnia, cmokając mnie w czubek nosa. – Jako dzieciak zadurzyłem się w niej.

– Naprawdę?

Przez moment daję się ponieść wyobraźni i przywołuję obraz małego chłopca ze srebrzystymi oczami i wyszczerzam się szeroko.

– A ty jesteś do niej bardzo podobna. Zwłaszcza z tymi swoimi sztyletami sai. Władasz nimi równie wprawnie jak ona, a tamtego dnia,

kiedy oglądałem, jak się nimi posługujesz, byłem kurewsko podniecony – stwierdza ochrypłym głosem.

Przeszywa mnie dreszcz, co nie umyka uwadze Logana, a ponieważ jestem głupia i zażyczyłam sobie wydłużonej gry wstępnej, postanawia pokonać mnie moją własną bronią. Przyciska biodra do moich tak, żeby jego erekcja przy każdym ruchu ocierała się o moją łechtaczkę.

Drań.

– Daj rękę – proszę. Potem łączę jego palce z moimi i kieruję je na ukrytą pod sukienką podwiązkę, a za nią…

Źrenice Logana rozszerzają się w szoku.

– Masz go przy sobie, to niezwykle seksowne, płomyczku – informuje z entuzjazmem, który zaraz gaśnie. – I niebezpieczne… – Szybko pozbywa się przypiętego etui wraz z nożem.

Cóż za przejaw troski, jednak cieszę się, że nie pyta, dlaczego wzięłam ten sztylet ze sobą na rodzinną kolację.

– Powiesz, dlaczego mnie tak nazywasz? – dociekam.

Jednak Pan Władczy wybiera milczenie. Zamiast tego skupia się na wyjmowaniu spinek z moich włosów.

No tak, misterny kok i tak dawno szlag trafił, a ja pewnie wyglądam jak po sesji strzelania piorunami. Nie udało mi się zrobić furory.

Po kilku minutach Logan dzierży już w dłoni kilkadziesiąt wsuwek, a potem odkłada je i zajmuje się czymś równie czasochłonnym jak rozwalanie fryzury. Moim gorsetem.

Niech to.

– Płomień ogrzewa, koi, wytrwale topi każdy lód, wskazuje drogę w ciemnościach. Hipnotyzuje, wabi, fascynuje. Dokładnie jak ty – przemawia w końcu. Jego palce wciąż igrają z tasiemkami sukienki. – Jednak gdy źle się z nim obejdziesz, zlekceważysz jego potęgę, ten jeden płomień roznieci ogień, który będzie siać spustoszenie. Też dokładnie tak jak ty – kończy i unosi wzrok, w którym płonie tyle czułości, że aż zapiera mi dech.

Logan jest lustrzanym odbiciem grozy i każdego z grzechów, ale coraz częściej wydaje mi się, że on tylko z jakiegoś powodu zmusza się, by za takiego uchodzić – powodu, którego może nigdy nie poznam.

– To… – jąkam się. – Właśnie tak mnie widzisz?

W żołądku czuję łaskotanie kojarzące się z trzepotaniem motylich skrzydeł. I jeszcze paru ważek. Kiełkuje we mnie nowy zalążek nadziei na… coś więcej.

– Od pierwszego wejrzenia, płomyczku – zapewnia. – A ty? Sekret za sekret. – Osuwa się nieco niżej i zatrzymuje w okolicach mojego brzucha.

Oj, niedobrze. Jeśli zostanie tam dłużej niż dwie minuty, w mig zrobię się wręcz ogólnodostępna.

– Ja… chciałabym mieć tatuaż – odpowiadam.

Usta Logana znajdują się raptem centymetry od mojej kobiecości, a on obwodzi je językiem. Leniwie, zachłannie. Dokładnie tak, jak chciałabym teraz doznawać jego dotyku.

Cholera, kurna. Dobrze wiem, że on czeka, aż zacznę go błagać, ale tym razem nie ma mowy.

– Dlaczego nie zrobiłaś go sobie do tej pory? – pyta. Jego wibrujący głos nawiedza moje intymne partie i sprawia, że robię się wilgotna. On również zdaje sobie z tego sprawę. Jego opuszki raz po raz figlują po wewnętrznej stronie moich ud, niby to zaczepnie zawadzając o materiał moich fig, ale Logan nie posuwa się dalej.

I niech go diabli, nie posuwa mnie.

– Niektórzy uważają je ze szpetne, więc… nie było mi wolno – udaje mi się wysapać.

– Może któregoś dnia oboje wybierzemy się do salonu i znajdziemy coś dla siebie nawzajem? – sugeruje z uśmiechem. Pokryty zarostem policzek pociera moją wrażliwą skórę, a ja mogę jedynie drżeć pod jego dotykiem.

Kciuk Logana nieznośnie łagodnie muska moje łono. Wcale nie stara się mnie zadowolić. Chce mojej irytacji, tego, żebym skapitulowała.

– Chętnie – warczę. – Boisz się czegoś?

Ponieważ w tej chwili powinieneś obawiać się mnie.

Cwany uśmieszek Logana zdradza, że dotarło do niego to, co niedopowiedziane, a potem zaskakuje mnie szczerą odpowiedzią:

– Bezradności. – Nie patrzy na mnie. Dostrzegam wyłącznie jego zmarszczone czoło, a potem jego dłoń wsuwa się pod koronkę moich majtek. Jeden palec wślizguje się we mnie, a drugi okrężnym ruchem pociera cipkę. Gdy wsuwa następny palec i kontynuuje perwersyjne harce w moim wnętrzu, mam ochotę krzyknąć. Zalewa mnie fala przyjemności, ale nietrudno zgadnąć, że Logan wykorzystuje pieszczoty, aby odwrócić moją uwagę od trudnego tematu.

– A bliskości, uczuć? – ciągnę.

Nie polegnę.

Usta mężczyzny zamykają się na moim wzgórku. Ssie go, pomrukując. Liże, na kilka sekund zamieniając się miejscem z penetrującymi mnie palcami.

Polegnę.

Zaciskam pięści na prześcieradle, a on się wycofuje.

– Sugerujesz, że mam filofobię? – Minę ma skoncentrowaną i poważną, co najmniej taką, jak gdybym obiecała urządzić dla niego prywatne zapasy w kisielu.

– Boisz się, że mnie pokochasz?

– Nie – zaprzecza natychmiast. W jego oczach rozjarza się ostrzegawczy błysk.

Oczywiście. Oczywiście, że nie… pokochałby mnie.

Wywierasz na facecie presję, to licz się z odkryciem okrutnej prawdy.

– Ja boję się węży – zmieniam temat. – I samotności – dodaję tak cicho, że nikt nie powinien tego usłyszeć.

– Samotności czy raczej tego, że nikt cię nigdy nie pokocha?

Serce mi zamiera. Każde słowo wypowiedziane przez Logana jest niczym drzazga haratająca mnie od środka.

Łał. To było… mocne.

Co gorsza, to strzał w pierdoloną dziesiątkę.

– Wiesz co, już chyba wystarczy tej rozmowy i gry wstępnej – mamroczę. – Czas przejść do konkretów. – Odpinam sprzączkę jego paska i zsuwam jego spodnie wraz z bokserkami.

– Co my tu mamy? Sporo konkretów – przemawia, a potem obwodzi językiem wyprężone sutki. – Powiedz, jest coś, czego chciałabyś spróbować w łóżku?

– A gdybym powiedziała ci, że chciałabym… – sięgam w pościeli po szal, który włożyłam dziś do sukni – cię związać? – kończę.

Brew Logana podskakuje.

– Poważnie? – W jego ton wkrada się nuta nieufności.

Z gardła wymyka mi się chichot.

– Jesteś typowym samcem alfa. Masz władanie we krwi, wszyscy ci się podporządkowują, zupełnie jakby taka była po prostu kolej rzeczy od powstania świata – kpię. – To byłoby niesamowicie gorące mieć kogoś takiego jak ty na swojej łasce. – Trzepoczę rzęsami.

Połechtanie ego Logana najwyraźniej działa cuda, bo grymas znika z oblicza mężczyzny, a on znów zionie typową dla siebie pychą.

Przekręca się na plecy i chwyta szczebel u wezgłowia.

– Rób, co potrafisz – przemawia tonem rzucającym wyzwanie. – Zapowiada się fantastycznie.

Serio pozwoli mi to zrobić? Byłam gotowa iść o zakład, że odbierze tę propozycję jako czystą nikczemność z mojej strony.

Nie dając mu szansy na rozmyślenie się, obwiązuję szal wokół jego nadgarstków i szczebli.

Nieustający śmiech Logana najpewniej ma swoje źródło w mojej dziecięcej ekscytacji tym… eksperymentem, ale teraz wcale a wcale nie obchodzą mnie jego uszczypliwości.

Rządzę.

– Zamierzam cię wykorzystać. Użyć pewnych części ciebie do zadowolenia siebie – mówię, obejmując jego biodra udami. – O Boże… – dyszę, osuwając się na twardą męskość Logana. Jego penis zagłębia się niespiesznie w moim śliskim wejściu, rozciąga, wypełnia.

– Ditto, mój płomyczku – sapie, unosząc się odrobinę. – Nigdy nie przywyknę do tego, jak cudownie jest być w tobie. Nigdy się tobą nie nasycę. – Skronie ma zroszone potem, oczy rozbiegane i mimo że to on jest tutaj obezwładniony, ja wciąż pozostaję tą zniewoloną.

Raz po raz nabijam się na jego członek. Powoli i potem szybciej. Delikatniej i gwałtowniej. Talia Logana faluje pode mną, a mężczyzna podrywa nas oboje z materaca, poszukując intensywniejszych doznań.

– Nie wytrzymam długo, cała ta rozmowa z bonusami nieźle dokarmiła moje libido – wyznaję z jękiem rozkoszy. Wstrząsa mną dreszcz, gdy biodra Logana coraz szybciej wędrują w górę, coraz ostrzej nadziewając mnie na jego kutasa. Wkrótce odnajdujemy wspólny rytm pchnięć, a każde z nich budzi w nas coraz większe pragnienie spełnienia.

– Kurwa – mówi ochrypłym głosem. – Dlaczego przy tobie wszystko jest inaczej?

– Może jestem brakującą częścią twojego świata. Takim zapomnianym puzzlem, bez którego układanka nigdy nie będzie kompletna – podsuwam.

Drewniane wezgłowie trzeszczy złowieszczo, gdy Logan szarpie za więzy i wije się na prześcieradle.

– Jeśli jesteś puzzlem, to takim, który niszczy całą dotychczasową konstrukcję – odpowiada z jakąś iskrą w oku.

– Zbędnym? – odgaduję z goryczą.

Nie mogę mówić, gardło mam wyschnięte na wiór, ciało drżące, irytująco podporządkowane żądaniom Logana. Jestem coraz bliżej orgazmu. Wbijam paznokcie w barki mężczyzny, by nie utracić równowagi. Męskość Logana wdziera się do mojego wnętrza w rytmie niemal prymitywnym. To więcej niż typowe pieprzenie się. To dziki instynkt, potrzeba posiadania kogoś, oznaczenia sobą.

– Przekształcającym sens układanki – stwierdza szeptem. – Ja pierdolę, Bethany… – A później rozlega się dźwięk darcia materiału. Jedno ramię Logana wyswobadza się ze skrawków szala i opada na moje plecy.

– Zaraz… – Urywam, sięgam po jego uwolnioną dłoń i wiodę ją między swoje nogi. – Tutaj, dotykaj – instruuję, używając jego palców do pocierania swojej łechtaczki. – O tak. Tak. Tak! – krzyczę.

– Dalej, moja niegrzeczna domino – dopinguje mnie. – Dojdź dla mnie. Oddaj mi się.

I to właśnie robię.

– Logan… – Szczytując, wypowiadam jego imię, a on sam pogrąża się w ekstazie sekundę po mnie. Opadam na niego, ciężko dysząc. Mój umysł dryfuje gdzieś daleko, a ciało wciąż drży od najmniejszego dotyku.

Jestem wypompowana. I zaspokojona jak jeszcze nigdy przedtem.

– Bethany – dociera do mnie głos Logana. Unoszę głowę, a jego usta natychmiast atakują moje. Język wprasza się między moje wargi i całuje mnie. Długo, jakby rozpaczliwie. Jakby nie wolno mu było skosztować mojego kolejnego pocałunku przez przyszłe tysiąclecie.

– Logan – zaczynam, prawdopodobnie absurdalnie wyszczerzona. – Chcesz spróbować jeszcze raz?

– Przecież jestem tylko twoim niewolnikiem.

– Niewolnikiem, zbereźnikiem – poprawiam. – Nie rozumiem, czemu ludzie narzekają na rutynę podczas seksu – dodaję, zdmuchując kosmyk włosów opadający mi na policzek.

Ciało Logana zaczyna na powrót podrygiwać od głośnego śmiechu.

– Uwielbiam cię.

Uwielbiam to nie to samo co kocham, a już na pewno nie wtedy, kiedy facet patrzy na ciebie jak na komika, ale mam wrażenie, że z tym mężczyzną lepiej nie będzie.

Rozdział
DWUDZIESTY TRZECI

Urodziny to zazwyczaj dzień, który należy celebrować, ale mam wrażenie, że kiedy Logan już się obudzi i zorientuje, że nie zamierzam pozwolić temu wydarzeniu przeminąć bez echa, jak sobie życzył…

Cóż, będzie zachwycony.

Prezent, który dla niego kupiłam, ciąży mi w kieszeni i zdaje się drwić z mojego zdenerwowania. Raz już próbowałam być romantyczna i… nie wypaliło. Teraz może być podobnie, zważywszy na to, że Logan na wzmiankę o urodzinach reagował, jak gdyby ktoś proponował, że przejedzie go walcem.

Małe kroczki. Zacznę od śniadania, które, mam nadzieję, podniesie mu poziom endorfin.

Gdy nakładam przygotowane smakołyki na tacę, słyszę za sobą kroki.

– Dzień dobry – świergoczę z uśmiechem na widok zaspanego Logana. Znów paraduje półnagi i jest bardziej smakowity od wszelakich łakoci, jakie ułożyłam na tacy.

– Dzień dobry – odpowiada i odwraca się do mnie plecami, by zająć się przyrządzaniem jakiegoś tajemniczego koktajlu.

Rannym ptaszkiem to on nie jest, ale niech tam.

Nie tracę rezonu, tylko okrążam go, staję na palcach i cmokam w usta. Minimalne drgnięcie warg jest jedyną zachętą do dalszego celebrowania tego wyjątkowego dnia.

– Masz ochotę na śniadanie w łóżku? – pytam zalotnym tonem. – Dziś są twoje urodziny, więc pomyślałam, że powinieneś dostać prezent adekwatny

do uroczystości i twoich… fanaberii – ciągnę. Moje palce mkną już ku mięśniom jego brzucha i klatki piersiowej.

– Fanaberii? – powtarza.

Milczę, słowa zastępuję pocałunkami. Przysuwam się do niego i powoli obsypuję pieszczotami każdy skrawek odsłoniętej skóry.

Ta taktyka bardzo szybko wpływa na ponury nastrój Logana. Porzuca swój odżywczy napój, i to dosłownie, ponieważ kubek ucieka mu z dłoni, a cała zawartość warzywnej brei rozchlapuje się na kredens.

Parskam śmiechem, zagłuszając wiązankę przekleństw Logana. Niestety nie jest mi dane kontynuować obdarowywania solenizanta… prezentami, bo przerywa nam wtargnięcie kolejnej osoby.

– Wszystkiego najlepszego, rozpruwaczu potężny, obyś się więcej uśmiechał, mniej zrzędził – woła Cleo i leci do Logana z rozłożonymi ramionami.

Logan krzywi się, jednak pozwala siostrze się wyściskać.

– Tylko nie to… Nie to – zaklina się, gdy Cleo dalej tarmosi go niczym przerośniętą laleczkę.

To komiczny widok, ale jest w tym coś wzruszającego. Cleo od jakiegoś czasu tkwi w głębokim dołku, a mimo to dziś zebrała się w sobie i znów ze względu na brata tryska wesołością.

– I obyś uczył się wrażliwości… – kontynuuje, jednak zaraz się zacina. – Zapomniałam, co było dalej.

– Dzięki Bogu – mruczy Logan pod nosem.

Cleo wyswobadza się z objęć brata z nadąsaną miną. Unosi torbę, którą wciąż trzyma w ręku, i przez kilka sekund wygląda tak, jak gdyby rozważała, czy przyłożyć nią Loganowi.

– Bo na razie z ciebie gbur pierwszej jakości – mamroczę cicho.

Dwie pary oczu wwiercają się we mnie, a potem rodzeństwo, jakby się zsynchronizowało, przekrzywia głowy w tym samym momencie.

Ups, czyli nie dość cicho.

– Fenomenalnie – wiwatuje Cleo i wyciąga przed siebie dłoń, prawdopodobnie oczekując przybicia ze mną piątki. Robię to, unikając

wzroku solenizanta.

– Doprawdy, płomyczku? – drąży Logan. W jego głosie pobrzmiewa prowokacja.

Nic z tego. W przypływie podenerwowania sięgam po grzanki wysmarowane dżemem – dwie, po jednej do każdej ręki, i zagryzam je na zmianę.

– Przepraszam, tak jakoś udzieliło mi się jej rymowanie – wyjaśniam.

– Co roku katuje mnie wierszykami rodem z przedszkola – burczy Logan, odbierając mi jedną kanapkę.

– I właśnie przyjęłam nową członkinię do mojego twórczego stowarzyszenia – ogłasza Cleo z emfazą i tym razem to mnie porywa w objęcia. – Oto duet wystrzałowy… – Urywa, najwyraźniej oczekując ode mnie kolejnego wersu, ale zanim zdążę coś wymyślić, wyręcza mnie Logan.

– Z nim mózg masz załatwiony. – Jego niewinny uśmieszek się poszerza.

Prawdziwy z niego aniołek… Zasługujący na kartę stałego klienta w cholernych odmętach piekielnych.

– Uważaj, braciszku, bo nie dostaniesz prezentu – grozi Cleo. Pakunek wciąż majta się w jej dłoniach, jednak sądząc po nagłym zapale Logana do pochłaniania z tacy wszystkiego, co przygotowałam na śniadanie, raczej wolałby się gdzieś schować niż poznać zawartość torebki.

– Jeśli chodzi o twoją pomysłowość, rzeczywiście wolałbym tego uniknąć. – Przechwytuje podarunek od siostry. – Co tam jest? – Niepewnie zagląda do środka.

Po jego grymasie obstawiałabym, że ujrzał co najmniej miniaturkę zielonego, galaretowatego stwora z Marsa.

– Marynarka – trajkocze Cleo. – Wiem, jak nasz księciunio ceni sobie elegancję. – Przyklaskuje, a następnie… Cóż, dostrzegam w palcach Logana czarny, niewątpliwie drogi materiał, tylko że… cały pokryty jest czymś w kształcie czterolistnych koniczyn.

O ja cię… Co za pomysł.

– Och – odchrząkuję, gdy uzmysławiam sobie, że gapię się na marynarkę z rozdziawionymi ustami. – Niebanalnie ozdobiona – dodaję.

Cleo skłania się jak niegdyś damy dworu, usatysfakcjonowana swoim prezentem. Natomiast Logan wciąż skrupulatnie go ogląda.

– Brawo za dyplomację, płomyczku. – Jego tęczówki skrzą się od rozbawienia.

– To marynarka szczęścia, wkładaj – rozkazuje Cleo.

Jej brat zerka ukradkiem w stronę kosza na śmieci, a później znów na siostrę.

Grożę mu palcem.

Okej, ona może i jest niewidoma, ale jestem przekonana, że Logan nigdy nie wykorzystałby jej niepełnosprawności. Raczej nosiłby tę durną marynarkę do końca życia, gdyby to mogło poprawić jej nastrój.

– Może lepiej…

Nie udaje mu się wymigać. Cleo wkracza do akcji i sama odziewa go w ten nietuzinkowy strój.

– Bethany, guziczki – rzuca jeszcze, więc robię, co mi każe. – Lepiej, niż sądziłam – dodaje, śledząc dłońmi materiał, poznając za pomocą wyobraźni, jak musi wyglądać. – Zróbmy sobie zdjęcie. – Uśmiecha się i wyjmuje z kieszeni aparat.

Spryciula, wszystko ukartowała.

– Nie – sprzeciwia się Logan, rzucając siostrze chmurne spojrzenie.

– Jedno? – Dziewczyna się nie poddaje.

Logan przeciera twarz i wypuszcza znękany oddech.

– Nie.

Ich wzajemne potyczki sprawiają, że nie potrafię przestać się uśmiechać. Gdzieś głęboko w moim wnętrzu znowu zagnieżdża się dziwna tęsknota, a za nią nieustannie doskwierające mi poczucie osamotnienia.

Jak by to było, gdybym nie była zupełnie sama?

Logan i jego siostra razem są gotowi sprzeciwić się światu, a ja… chyba nigdy nie doczekam się żadnego *razem*.

– Dla Bethany? – Z rozmyślań wyrywa mnie głos Cleo. – Na pewno chciałaby mieć z tobą fotografię. Moglibyście powiesić ją w sypialni – ciągnie śpiewnie, chwytając mnie za łokieć.

– Nie trzeba…

– Tylko jedno – zgadza się Logan i w tej samej sekundzie przyciąga mnie do swojego boku. Przylegam do niego, próbując stłamsić rodzące się we mnie skrępowanie.

To nic takiego. Zupełnie nic takiego, ale… nie pasuję tutaj.

– Przytulcie się, tylko grzecznie – poleca Cleo, dając nam chwilę na obranie odpowiedniej pozy. – Uśmiech.

– Ale… – Oślepia mnie błysk flesza. A potem drugi, gdy Logan łapie mnie za podbródek i przywiera wargami do moich ust, najwyraźniej doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Cleo nie zamierza poprzestać na pojedynczym pstryknięciu.

– Piękne. – Wyszczerza się zza wyświetlacza, choć przecież nie ma najmniejszego pojęcia o efektach tej sesji. – A teraz wybaczcie, idę schować kamerę, zanim Logan zleci przechwycenie jej i wykasowanie fotografii. – Salutuje nam i znika w korytarzu.

Nie podoba mi się to, mam ochotę ją dogonić i zganić za to, że nie zdążyłam obejrzeć tych zdjęć.

Cholera, przecież nie jestem sentymentalna.

– Cleo bardzo cię lubi – stwierdza Logan niespodziewanie.

Wyswobadzam się z jego uścisku i wycieram z blatu pozostałości po zdrowotnym napoju solenizanta. Logan prawdopodobnie nie zauważa zmian w moim zachowaniu, bo jak gdyby nigdy nic wraca do konsumowania przerwanego posiłku.

– Dlaczego to mówisz? – pytam w końcu.

– Bo każdej kobiecie, z którą spotykałem się wcześniej, chciała dosypać arszeniku do jedzenia. – Z gardła wymyka mu się cichy śmiech. – Szturmem podbijasz każde serce, jakie tylko stanie na twojej drodze… I chyba nawet nie jesteś tego świadoma.

Szkoda, że nie twoje.

Szare tęczówki śledzą mnie, przenikają, sięgają krańców duszy. Przez dobrą minutę obawiam się, że nie ugryzłam się w porę w język i wypaplałam to, co pomyślałam.

– Więc… – zaczynam i z braku lepszych rozwiązań podaję mu kieliszek z szampanem, który naszykowałam na toast po śniadaniu.

– Nie było cię w łóżku, gdy się obudziłem nad ranem. – Stuka się ze mną szkłem, ale nie upija nawet łyka.

Albo mam zwidy, albo ma mi coś za złe.

– Wcześniej wstałam – tłumaczę.

– Dlaczego? – Stopka jego kieliszka bębni o kredens, burząc coraz bardziej i tak spieniony napój.

Ten facet to enigma.

– Czy w ciągu ostatnich trzech sekund, kiedy zajęłam się sprzątaniem tej przeklętej paćki, coś cię ugryzło?

– A czemu miałoby?

No właśnie.

Zbliżam się o krok. Wyjmuję z palców kieliszek i podsuwam mu do ust. Upija niewielki łyk, a później dubluje mój ruch, również częstując mnie szampanem. Różnica jest taka, że robi to na tyle nieporadnie, że kilka kropel alkoholu wymyka się i moczy mi wargi oraz brodę. Na szczęście Logan prędko naprawia swój błąd, pochyla się i zlizuje je z mojej skóry.

Przekorny uśmiech na jego obliczu zdradza, że nie zmoczył mnie przypadkiem.

– Ponieważ znowu masz na twarzy tę minę rozpruwacza – informuję. – Przynajmniej miałeś, zanim nie zacząłeś mnie obłapiać.

– Myślałem, że… Sama nalegałaś, żebyśmy spali razem, jednak uciekłaś ode mnie o świcie – mamrocze.

Niemożliwe.

Mrugam niczym oślepiony blaskiem słońca lelek kozodój.

– Jesteś rozczarowany, że mnie nie zastałeś obok? – pytam zdezorientowana. – Że nie zostałam, żeby się poprzytulać? – wytykam.

Logan potrząsa głową i cofa się, jednak ma to samo spojrzenie co chłopiec przyłapany na gorącym uczynku.

– Nie, po prostu… zaskoczyło mnie, że cię nie było… – upiera się.

Poczucie pustki, z jakim przyszło mi się dziś zmagać, nagle znika na rzecz radości.

Kłamie. I – chociaż pewnie wbrew sobie – przywiązuje się do mnie.

Część mnie pragnie mu podokuczać, jednak szybko uzmysławiam sobie, że to odkrycie budzi w Loganie niepokój, więc skupiam jego uwagę na czymś zupełnie innym.

– Wszystkiego, czego zapragniesz – szepczę mu do ucha. – Dla ciebie – dodaję i wsuwam w jego zaciśniętą pięść niewielkie kwadratowe pudełko.

– Co to? – Zaciekawiony unosi wieczko.

– Talizman. Taki… – Wzruszam ramionami.

Trudno było mi wpaść na pomysł, jaki prezent będzie odpowiedni dla kogoś takiego. Tym bardziej że do jego władczej osobowości pasuje chyba wyłącznie berło i korona.

Idealny podarunek znalazłam dzięki swoim zainteresowaniom właściwościami i historiami kamieni. Dopasowałam amulet do jego znaku zodiaku.

– Kamień szczęścia? Marynarka szczęścia? – Zanosi się śmiechem, podrzucając w garści oszlifowane tygrysie oko. – Zgadałyście się z tymi szczęśliwymi podarunkami, co?

– To akurat tylko zabawny przypadek. – Odwzajemniam jego uśmiech. – Ale wskazuje na to, że obie chcemy przede wszystkim twojego szczęścia – mruczę i szarpię go za kołnierzyk nowej marynarki, domagając się odpowiedniej wdzięczności za prezent. Najlepiej w postaci pocałunków.

I nie tylko.

– Wystarczy, że nie będziesz się więcej wymykać z naszego łóżka – odpowiada. Jego głos wibruje zmysłowo, kiedy przystępuje do składania podziękowań.

Naszego?

Logan sam zaczął łamać swoje bezwzględne zasady.

– Chciałam ci zrobić przyjemność… – dyszę między kolejnymi muśnięciami jego języka. – Zaspokoić wszystkie twoje potrzeby.

Muśnięcia zmieniają się w bolesne ukąszenia.

– Idziesz w niewłaściwą stronę z tym zaspokajaniem potrzeb. Śniadania do łóżka będziemy sobie serwować, gdy impotencja nie pozwoli mi dostarczyć ci innych rozrywek.

Odkasłuję, żeby zatuszować chichot. Raptownie zostaję poderwana z podłogi i ląduję w objęciach Logana. Nogi oplatam wokół jego pasa i pozwalam zanieść się na górę. Prawie, bo po drodze wpada na nas Cleo.

– Już – piszczy. – Nasze rodzinne zdjęcia są bezpieczne.

Rodzinne?

Dusząca obręcz okręca się wokół mojej szyi. Panika.

Nie pasuję tutaj.

Niestety nie chciałabym pasować nigdzie indziej.

Rozdział
DWUDZIESTY CZWARTY

Gdyby ktoś mnie teraz zobaczył, uznałby, że opętał mnie jakiś duch, który za życia cierpiał na nadpobudliwość.

Udaję, że wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza, ale przystaję nieopodal grupy mężczyzn i usiłuję znaleźć sobie jakieś zajęcie. Wiarygodniejsze od dokarmiania ptactwa, zwłaszcza że nie wzięłam ze sobą żadnych ziaren.

Przez to, że nie potrafię przejść obojętnie obok pewnych spraw, w końcu narobię sobie kłopotów. Logana pewnie to nawet nie obejdzie i tylko mnie zruga za wtykanie nosa w nie swoje sprawy. Tutejsi mężczyźni są na tym punkcie bardzo przeczuleni.

– Musimy ustalić konkretny plan działania – dociera do mnie głos Toma. – Nie sądzę, żeby czegoś próbowali, i pewnie skończy się na pogróżkach, ale byłoby dobrze…

– Uświadomić ich, że każdy zły ruch byłby dla nich czysto samobójczy – kończy za niego Logan. – Tak profilaktycznie. – Rozciąga usta w trwożącym uśmiechu, a potem wiedzie spojrzeniem ku mnie.

Cholera, jeszcze tego brakowało, żeby pomyślał, że przyszłam tu podsłuchiwać. Zresztą nawet gdybym chciała, to marny byłby ze mnie szpieg.

– Logan, wybacz, mogę cię na chwilę prosić? – odzywam się, robiąc krok w jego stronę.

Pan Władczy wygina ciemną brew, jednak zanim zdąży przemówić, wtrąca się osoba z tłumu.

– Nie teraz, nie widać, że jesteśmy zajęci? – Wytatuowany facet nie szczędzi sarkazmu. – Omawiamy ważne sprawy, mogłabyś łaskawie zająć

się zamawianiem sukienek albo butów? – dodaje i odpędza mnie machnięciem ręki jak jakiegoś natrętnego insekta.

Nie bez powodu ochrzciłam to miejsce dzielnicą błaznów i pyszałków.

– Mógłbyś łaskawie zmienić swoje protekcjonalne nastawienie do mnie? – odpowiadam prawie przymilnie.

Logan wysuwa się z tajnego gangsterskiego zgromadzenia i chwyta mnie za nadgarstek.

– O co chodzi, Bethany?

– O Charlotte – szepczę.

– O gosposię? Przyłazisz tu z powodu przypalonego obiadu? – naigrawa się wielbiciel tuszu i cóż… nawet ta trupia czaszka wydziergana na jego ramieniu wydaje się mieć sympatyczniejsze oblicze niż on.

– Zamknij się – warczę.

Jak na komendę rozlega się cały akompaniament gwizdów.

Tak, wiem, pyskująca baba jest tutaj zjawiskiem rzadszym niż yeti.

– Słucham? – Spluwa. Zielone oczy łakną odwetu.

Nie lubimy się tutaj z rodzajem męskim. Nie, ani trochę.

– Bardzo słusznie, kurwa, zacznij jej słuchać – odpowiada za mnie Logan. – Przepraszam na chwilę – zwraca się do pozostałych i odciąga mnie kawałek dalej.

Nie muszę patrzeć w tył, żeby być pewną, że wszyscy panowie aktualnie zbierają szczęki z podłogi. I nie tylko oni.

Logan nigdy tak jawnie za mną nie obstaje. Spodziewałam się nawet pretensji za to, że miałam śmiałość wtargnąć tam w sam środek tych ich pogaduszek. Wedle kodeksu pisanego wyłącznie pod dyktando mizoginów, Logan powinien mnie ukarać za takie zachowanie.

– Logan, to jest pilne – dopomina się tym razem jego zastępca. Nie zaszczyca mnie spojrzeniem, ale też chyba nie ma ochoty rozszarpać mnie na strzępy.

Kiedyś wypytywałam Cleo o całe to zrzeszenie, chciałam poznać choć w jakimś stopniu ludzi, z którymi przyszło mi obcować niemal na co dzień, i rzeczywiście siostra Logana okazała się skarbnicą informacji. Wiedziała

wszystko o każdym: jak tu skończył, dlaczego, jednak o zastępcy swojego brata nie mruknęła ani słowa. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że kryje się za tym jakaś historia. Ich wspólna.

Zorientowałam się jedynie, że Logan nie zgarniał pierwszych lepszych zbirów z ulicy. Przyjmował pod swoje skrzydła tych, którzy mimo niewątpliwych zatargów z prawem zasłużyli na drugą szansę. Wyświadczał im przysługi i w ten sposób zdobywał lojalnych żołnierzy.

Niemal jak Robin Hood, tylko z gorszą definicją wymierzania sprawiedliwości.

A Tom jest mu najbliższy i najbardziej oddany.

– Rób, co trzeba – woła do niego. – O co chodzi? – Zatrzymuje się ze mną przy altanie prowadzącej do ogrodu.

– Nie jestem pewna, Charlie od kilku dni jest przygnębiona, udało mi się wyciągnąć, że ma jakieś problemy rodzinne – wyjaśniam.

Logan opiera się plecami o drewnianą belę i trąca palcem donicę dyndającą obok jego głowy.

– Jakieś szczegóły?

– No właśnie pomyślałam, że ty mógłbyś to załatwić. Traktuje cię jak syna, a ja jestem obca, pewnie powie ci więcej.

– Charlie ma tendencję do zamykania się w sobie, kiedy ma problemy – mówi tonem żartu. Znowu stuka tę donicę, a ona chwieje się przed jego powiekami niczym hipnotyzerskie wahadło.

Sfrustrowana unieruchamiam ją i układam ręce na biodra.

– Powiedziałabym, że to po niej odziedziczyłeś, gdybyście naprawdę byli spokrewnieni – ripostuję.

Srebrne tęczówki nabijają się ze mnie.

– Zajmę się tym – obiecuje ciut poważniej. – Martwisz się? – Owija ramię wokół mojej talii i przyciąga mnie do swojego ciała, a potem przekręca nas tak, abym to ja tkwiła między ścianą altany a nim.

– Charlie jest kochana – rzucam zdawkowo. – Narobiłam problemów? – Strzelam oczami na mężczyzn wciąż pogrążonych w ożywionej dyskusji.

Intuicja podpowiada mi, że co najmniej kilku z nich wyraża się teraz o mnie nieszczególnie pochlebnie.

– Nie większych niż zwykle – obwieszcza Logan z krztyną rozbawienia.

Ktoś tutaj ma dobry humor. Ja niestety nie otrząsnęłam się jeszcze z wciąż nawiedzających mnie od wczoraj myśli i emocji.

– Znowu będą ziać nienawiścią, bo cię rozpraszam… – wzdycham, wtulając twarz w jego szyję.

– Skądże, nie odważą się. Nie pozwolę im. – Pociąga mnie za włosy i odchyla mi brodę. – I lubię, jak mnie rozpraszasz. – Dopada wargami do moich ust w pełnym pożądania pocałunku. Na jego języku wyczuwam smak wiśni oraz czekolady.

Aha. Facet wdraża w swoją dietę zdrową żywność i je owoce… w pralinkach czekoladowych z alkoholem.

Problem Logana z samoudoskonalaniem polega głównie na tym, że nikt nie odważy się go strofować, więc wolno mu naginać swoje postanowienia do takich, które jest w stanie tolerować.

– Nosisz go – sapię zaskoczona, kiedy śledząc dłońmi jego mięśnie, natrafiam na wypustkę w wewnętrznej kieszeni koszuli.

Logana w sekundę rozpromienia duma. Wyjmuje ukryty pod materiałem kamień i obraca go w garści.

– Już zawsze będę miał go przy sobie. – Uśmiecha się, a tygrysie oko ląduje bezpiecznie w kieszonce wyszytej nad sercem.

Moje reakcje na tę błahostkę są absolutnie niedorzeczne. Mam ochotę wydać z siebie triumfalny okrzyk i rzucić się na tego mężczyznę.

Boże, gdzie się podział mój rozsądek?

– Nie obawiasz się o romantyczność płynącą z tego gestu? – pytam lekko drwiącym tonem.

– Liczę, że następny w kolejce będzie bardziej intymny prezent.

Krzywię się, nic nie rozumiejąc.

– Po kamieniu szczęścia? – dociekam.

Kciuk Logana wkrada się niepostrzeżenie pod mój rękaw i kreśli wzory na skórze, pod którą niewątpliwie wyczuwa dziko bijący puls.

Nikła pieszczota sprawia, że moja krew wrze, elektryzuje i uwrażliwia każdy fragment mego ciała.

– Na przykład stringi przeznaczenia? – szepcze mi do ucha, a następnie zaczyna ssać jego płatek.

Odpycham go. Troszeczkę.

– Logan…

– Nie? – Jego druga dłoń sunie wzdłuż mojego kręgosłupa, obnażonego z powodu rozcięcia w bluzce. – To może chociaż podwiązka? – zachęca.

Nie wytrzymam.

– O mój Boże. – Chichot wzbiera w mojej przeponie. – Idę sobie, wracaj do nich – nakazuję. Nim jednak zdążę umknąć, Logan ponownie zastępuje mi drogę.

Słońce smaga swoimi promieniami jego profil, a zmrużone oczy wydają się groźniejsze. Na tle ogrodu inspirowanego chyba krajobrazem z baśni wygląda na jeszcze bardziej nieuchwytnego.

– Najpierw kusisz, potem odchodzisz – narzeka. – Niegrzecznie, płomyczku. – Zrywa jeden z bladoniebieskich kwiatów i wsuwa go w moje włosy zaplecione w warkocz. Potem pochyla się i znowu muska moje wargi swoimi.

– Co robisz? – pytam.

Logan sam owija sobie moje ramiona wokół karku.

– Demonstruję – wyjaśnia cicho. Oczy wpatrzone w moje jarzą się podekscytowaniem. I wtedy wygina mnie do tyłu. Pocałunek, którym zostaję obdarzona, zmienia moje wnętrzności w papkę. Równie morderczo niestety wpływa również na moje szare komórki.

– Dysfunkcję… seksualną? – jąkam się, łapiąc powietrze w płuca.

Cóż, Pan Władczy raczej nie słynie ze spontaniczności, a teraz zwija mnie przy swoim ciele tak, bym mogła wyczuć na pośladkach jego wzwód.

– Ja nie mam żadnych dysfunkcji na tym tle – mamrocze arogancko.

– Stała erekcja to też dysfunkcja.

Nie żeby mi to wadziło.

– Nie jest stała, pojawia się razem z tobą. – Mruga do mnie.

Instynkt podpowiada mi, że w jego mniemaniu takie słowa to najwyższa forma uznania. Gotów jest mi pewnie załatwić jakiś order za zasługi.

– Świetny pakiet – sarkam. – To czym ja jestem w mniemaniu twojego penisa, jakimś powikłaniem po viagrze?

– Panno Hallwell, oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że mimo twej oziębłej postawy działam na ciebie w równym stopniu. – Pociąga za kraniec sznureczka u szczytu mojej bluzki, przez co jej dekolt rozchyla się nieco bardziej.

– Skąd wiesz?

– Bo dyszysz jak parowóz – stwierdza. Sięga po drugi kwiat i wtyka go za fiszbinę mojego stanika. Przesuwa płatkami po zbiegu piersi, powodując łaskotanie w całym moim ciele, a potem po prostu związuje sznurówki na kokardkę i odsuwa się.

Jakiż on szarmancki.

– Twoi… – Milknę i kiwam głową w stronę grupy mężczyzn.

Nawet nie wiem, jak ich nazywać.

Towarzysze bezprawia?

– Co? – Spojrzenie Logana też ląduje na facetach.

– Gapią się.

Przez moment spodziewam się, że odetnie się od naszej bliskości i nastąpi scena rodem z horroru, której zapewne oczekują tamci. Która dowiodłaby jego dominacji, zwłaszcza że trudno zaprzeczyć temu, że nieco się zagalopował z okazywaniem czułości. Jednak nic takiego nie następuje.

– Nieważne, i tak już wiedzą – mówi z jakąś nutką melancholii.

– Co takiego wiedzą? Że masz wzwód? – droczę się.

Głowa Logana unosi się ku błękitnym chmurom. Coś w jego zrelaksowanej do tej pory postawie ulega zmianie.

– Że mnie zdobyłaś. Rzuciłaś na mnie urok – wyznaje niemal bezgłośnie.

Mój żołądek wywija salto.

To nie jest wyznanie miłości.

W porządku, może w porównaniu ze standardową oschłością Logana to jest coś wielkiego, ale otwierając się na niego, postawiłam na szali wszystko, co mi zostało, dlatego nie mogę wpuścić go za i tak już chwiejące się barykady, skoro do tej pory nauczył mnie, jak łatwo może wznieść swoje.

– Co to znaczy? – Głos mi drży, a dłonie się trzęsą, ale udaję, że to na skutek zimnego wiatru.

Logan uśmiecha się ciut nieśmiało.

– Nie wiesz, co to znaczy, kiedy mężczyzna w pełni świadomie podążyłby za tobą w każdą zasadzkę? – pyta.

– Nie wiem.

Palce Logana zawadzają o opal, który przymocował do mojej bransoletki pierwszej nocy pod jego dachem.

Kamień kochanków.

– Wiesz – oponuje.

– Wrócisz tu do wieczora? Czy planujecie tam numerek w miejscu publicznym? – Głos Toma rozbrzmiewa niespodziewanie i rujnuje intymną atmosferę między nami.

Na twarzy Logana odmalowuje się niezdecydowanie i już wiem, że wszystko przepadło. Jednak tym razem nie zamierzam go błagać, żeby został i wreszcie… wreszcie…

Mnie kochał.

– Niezwykły zbieg okoliczności, że ktoś zawsze wybawia cię od złożenia istotnych deklaracji. – Rozciągam usta w uśmiechu, choć szczerze powiedziawszy, to raczej grymas, i odchodzę w kierunku domu. Nie czekam, aż mnie odprawi.

– Bethany! – woła za mną, ale nie reaguję. Przynajmniej do czasu, gdy nie pada inne słowo: – Kochanie. – I staję jak wryta. – Odwiedź mnie po kolacji w gabinecie, wtedy dokończymy naszą rozmowę.

Mimo że wytrwale maszeruję przed siebie, wyszczerzam się jak wariatka.

Pierwszy raz powiedział do mnie *kochanie*. I choć to mile od *kocham cię*, to nie ma co się dłużej oszukiwać.

Ja kocham jego.

I mam kurewsko przerąbane.

Rozdział
DWUDZIESTY PIĄTY

Odkąd Logan wrócił do swojego tajnego zgromadzenia, czas wlókł się niemiłosiernie. Nie mogłam się doczekać naszego zapowiedzianego spotkania i szukałam sobie zajęcia w każdym kącie rezydencji. Prawie nawet poprosiłam Charlie o lekcje szydełkowania, taka byłam zdesperowana, a wszystkie zegary na ścianie zdawały się zmówić przeciwko mnie.

Jednak dotrwałam, a teraz od dziesięciu minut sterczę przed wejściem do… jaskini smoka i jestem bliska wyrecytowania pacierza. Stałam się jedną wielką kulą emocji – począwszy od ekscytacji, a na strachu kończąc.

Jestem przekonana co do jednego. Nie wyjdę stamtąd bez ostatecznej deklaracji. Dość już odwlekania. Czas chwycić byka za rogi i…

Zostanę lub odejdę. Tak jak miało być od początku.

Popycham ciężkie, mahoniowe drzwi i wchodzę do gabinetu Logana.

– Wzywałeś mnie – odzywam się, jednocześnie rozglądając dookoła.

Za pierwszym razem, kiedy tu byłam, mój umysł zaprzątały zupełnie inne troski. Teraz natomiast mogę bez przeszkód chłonąć szczegóły wystroju. Pomieszczenie rozświetla rząd wielkich okien. Na całej szerokości ściany ciągnie się regał z książkami. Nie ma tu jednak żadnej ozdoby. Ani jednego obrazu czy rośliny. Czysto ascetyczny wystrój.

No może poza wahadłem Newtona, którym aktualnie bawi się Logan.

– Tak, mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia – odpowiada, szturchając palcem piłeczki.

Podchodzę do niego niespiesznie. Moje szpilki stukają o podłoże, a biodra kołyszą się kusząco.

– Rżnięcie na biurku? – sugeruję, okraszając te słowa nutą kokieterii.

Logan wydaje z siebie taki dźwięk, jak gdyby coś utkwiło mu w gardle. I już nie gapi się w te merdające kulki. O nie. Teraz to mnie taksuje wzrokiem.

– Niezupełnie, ale właśnie zapomniałem o wszystkim, co chciałem powiedzieć. – Śmieje się.

Przechylam się nad meblem i łapię Logana za krawat.

– W takim razie moja propozycja i tak biła na głowę twoją – mamroczę. – Będziesz protestował? – Przysiadam na blacie. Mój obcas sunie wzdłuż nogawki spodni Logana i zatrzymuje się dopiero na wysokości jego talii.

– Właśnie owinęłaś mi nogi wokół pasa, nie protestowałbym, nawet gdyby to biurko stało pod gołym niebem Kamczatki.

Zapatruję się na deszcz dudniący o szybę.

– Cleo jednak wyjedzie. – Posępnieję.

Wyraźnie nakręcony na dalsze igraszki Logan chwyta mnie za uda i przyciąga jeszcze bliżej siebie.

– Nie mówmy o tym teraz – prosi.

– Nie umiem sobie tego darować – wyznaję targana smutkiem. – Gdybym sobie nie ubzdurała, że miłość trzeba chronić za wszelką cenę, to…

– Wiesz, że miłość czasami się zdarza. Nawet tutaj – szepcze Logan, gładząc kciukami moje policzki. – Bo jeśli jest prawdziwa, to żadna brzydota nie zdoła jej splugawić. – Cmoka mnie w kącik ust. Okazuje mi zakazaną czułość z coraz większym zaangażowaniem.

Miłość?

A czy przydarzy się nam? Czy w świecie niczym z horroru możliwe jest bajkowe zakończenie?

Nie wystarcza mi sił, aby zadać to pytanie, choć przecież właśnie po to przyszłam.

Cykor!

– Wiem też, jak rzadkie jest to „czasami” – zaczynam. – A ty dlaczego sądzisz, że nie potrafiłbyś kochać? – Zmieniam taktykę. Nie chcę go

spłoszyć, a pogawędki o uczuciach zwykle tak na niego działają.

– Nie wiesz o mnie wielu rzeczy – oznajmia, zzuwając z moich stóp czerwone czółenka.

Wzdycham.

– Ale wiem, że kochasz siostrę i że troszczysz się o swoich ludzi, są twoją rodziną, więc… – Milknę.

– Więc mogłabyś być jej częścią. Częścią tej miłości, ale czy to na pewno rodzaj uczucia, jakiego pragniesz? – pyta. – Czy to ci wystarczy? – Wznosi na mnie oczy. Ich szare odmęty zdają się mnie nawoływać. A może przewiercać do szpiku kości.

Nie. Ani trochę. Chcę… Niedozwolonego.

Wszystkiego.

– Tak, ja… Nie chcę wiele, chcę się liczyć – stwierdzam ledwie słyszalnie. – Mieć znaczenie. – Łza wymyka się spod mojej powieki. Sama nie wiem dlaczego.

Logan uśmiecha się, jednak jest w tym uśmiechu jakaś rezerwa.

– Ty jedyna masz dla mnie znaczenie – zapewnia gorliwie. – Pozwól, że ci pokażę, jak wielkie. – Trąca mnie kolanem, nakłaniając do rozkroku. Gdy tylko dostrzega skrawek materiału uchodzący za bieliznę, od razu odzyskuje wigor.

Celowo wybrałam taki zbereźny strój na tę okazję. Miał mi pomóc zyskać przewagę w czasie tej dyskusji. Tylko że… liczyłam na nieco mniejsze roztargnienie.

Powiem mu, że go kocham.

– Rób, co potrafisz – zachęcam, zadzierając brzeg swojej czarnej sukienki. Pan Władczy zwilża językiem wargi i… w tym momencie rozlega się dzwonek jego komórki.

– Kurwa, lepiej dla ciebie, żebyś dzwonił w sprawie apokalipsy jebanego zombie – warczy wściekły do słuchawki.

Próbuję się odsunąć i dać mu trochę prywatności, ale on nie zamierza przestać. Bez śladu zażenowania wpycha mi rękę pod ubranie. A potem pod majtki.

O mój Boże, nie. Nigdy w życiu!

– Logan… – Łączę uda i prawie zlatuję z biurka. Na szczęście asekuruje mnie jego ramię.

– Bo jestem zajęty… – tłumaczy komuś po drugiej stronie, a sekundę później jego palec zagłębia się w moim wnętrzu. – Bardzo – dodaje i wykonuje pchnięcie, a ja zduszam okrzyk rozkoszy. – Wiem, sprawdzam to. Dowiedz się, kim jest ten gliniarz i czego od niej chce – nakazuje.

– Może powinnam wyjść? – mruczę i niech mnie piekło pochłonie, wcale nie brzmię na chętną do wyjścia. Pragnienie tętni mi w żyłach, a coraz ostrzejsze pieszczoty Logana tylko je podjudzają.

– Nie, nie, wykluczone. Najpierw ja zamierzam wejść – obwieszcza sugestywnie. – Nie, w jaki interes, co za bzdury pieprzysz? – zwraca się do rozmówcy, wywołując moje rozbawienie, a następnie umieszcza komórkę między barkiem a uchem. Sekundę później jego uwolniona dłoń także zakrada się pod moją sukienkę i zaczyna masować łechtaczkę.

Nie.

Rozpaczliwie wiję się na biurku.

– Proszę, nie teraz, nie dam rady, jeśli… – Mój sprzeciw przechodzi w jęk. – Och.

Nie mogę. To katusze. Cudowne, ale wciąż katusze.

– Nie, jest tu Bethany – wyjaśnia rozmówcy. – Przyszła poprosić o seks na biurku. – Wyszczerza zęby i posyła mi uśmiech chochlika, a ja aż się najeżam.

Co za cholerny, bezczelny…

– Logan. – Usiłuję kopnąć go w łydkę, ale zamiast tego strącam z blatu stertę dokumentów. Białe kartki pokrywają podłogę niczym płatki śniegu, a Logan jest wyraźnie zachwycony moją walką z własnym ciałem. Oczywiste przecież jest, że dopóki raz za razem penetruje moje wejście palcem, wszystko we mnie gotowe będzie oddać mu pokłon.

Nie znoszę go.

– Dlatego sam rozumiesz, że nie mogę się tym zająć. Potrzeby mojej kobiety to sprawa priorytetowa – dodaje.

– Ty… – Gromię go spojrzeniem. – O Boże… – Moje biodra napierają na ręce Logana, a plecy wyginają się w łuk.

– Muszę kończyć, Bethany się niecierpliwi, a nie mogę się nią odpowiednio zająć, kiedy zrzędzisz mi nad uchem.

– Logan. Rozłącz się natychmiast! – żądam z oburzoną miną.

Najpierw on zafunduje mi wystrzałowy orgazm, a potem ja odstrzelę mu orzeszki. Sprawiedliwości stanie się zadość.

– Sam słyszałeś, jeszcze sekunda i sama włoży sobie moją głowę pod sukienkę, a wtedy trudno nam będzie kontynuować tę pogawędkę – rzuca i pochyla się nade mną, domagając się pocałunku. Odskakuje jednak błyskawicznie, gdy zamiast tego próbuję go ugryźć.

Nie wybaczę mu tego.

Przecież ten ktoś, ktokolwiek jest, musi teraz wziąć mnie za jakąś erotomankę, a Logana za ofiarę napastowania.

– Dość. – Wyrywam mu telefon i zerkam na ekran. Jego właściciel śmieje się jak wariat.

– Rozłączyłem się już dawno – wyjawia.

Gapię się na niego skonsternowana, a potem odrzucam komórkę, zanim się pokuszę, żeby użyć jej do zdzielenia Logana w łeb.

– Udawałeś – syczę rozjuszona. – Jak mogłeś? – Okładam go pięściami.

– Zauważyłem, że to, że ktoś nas podsłuchuje, cię nakręca – mruczy i na powrót próbuje przywrzeć do moich ust. Chwyta mnie za kark i całuje. Ja jednak pozostaję bierna.

Prawie.

– Nieprawda – oponuję.

Pogoda za oknem się pogarsza. Gdzieś w tle słychać cichy grzmot zwiastujący burzę. Jedynym źródłem światła jest zawieszony pod sufitem gigantyczny szklany żyrandol.

– To dlaczego nie uciekłaś? – drąży Logan.

Czuję, jak rumieniec wkrada się na moją twarz.

– Ja… – Zostałam zdemaskowana!

– Rozszerz uda. – Łapie mnie za kostki. – Mówiłem poważnie, zamierzam ucztować – dodaje i opada na kolana. Jego głowa natychmiast nurkuje między moimi nogami, a ja mogę podziwiać ten nieprzyzwoity widok, kiedy Logan równie nieprzyzwoitymi ruchami języka pieści moją kobiecość. Język wkrada się do mojego wnętrza, by po chwili wrócić do lizania łechtaczki.

– Nie… – jęczę, szorując paznokciami po lakierowanym drewnie. – Tak…

– Mmm, uwielbiam twoją stanowczość – odzywa się, a przy każdym słowie muska wrażliwe fałdki. – I twój smak.

– Niech cię… – dyszę. Opadam plecami na blat.

– Jesteś rozdrażniona, bo mam rację. Odkryłem twoją fantazję, ale nie martw się… – Urywa i unosi na mnie wzrok, w którym połyskują szelmowskie ogniki. – Mogę cię lizać w trakcie każdej rozmowy telefonicznej.

– Jestem rozdrażniona, bo wciąż gadasz zamiast dać mi orgazm – warczę. Całe moje ciało dygocze. Zdradza mnie.

Wargi Logana ponownie opadają na moją cipkę i ssą ją coraz mocniej, wciąż potęgując trawiące mnie podniecenie.

To nie fair, że jest w tym taki dobry. Że wie, jak mnie dotykać, bym płonęła zdana na pastwę jego zachcianek.

– Lubię, gdy mnie błagasz. – Czuję, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– Nie błagam! – prycham rozzłoszczona. – Nie zamierzam. – Łomoczę czaszką o biurko. Żarówka nad moją głową zdaje się migotać i przygasać. Może to tylko wytwór mojego oszołomionego umysłu, a może efekt emanującej we mnie pasji i spalającej mnie pożogi.

– Ależ skąd – potakuje, a następnie dmucha delikatnie na moje łono. Gorący oddech zastępuje zimny, a z mojego gardła wyrywa się głośny okrzyk.

Kurna, kurwa, kurna. Oby nikt nie przyszedł sprawdzić, co tu wyprawiamy.

Dłonie Logana przemieszczają się na moje pośladki, aby jeszcze bardziej przycisnąć mnie do jego twarzy. Dać jego językowi możliwość zanurzenia się jeszcze głębiej. Pieprzenia mnie jeszcze zuchwalej.

– Dobra. Błagam. Błagam. Nie przestawaj – powtarzam, gdy doznania sięgają zenitu, a ja dochodzę. – Dziękuję – dodaję z błogim uśmiechem.

Tęczówki Logana wciąż iskrzą się wesoło, kiedy podnosi się z podłogi i wbija we mnie oczy. Pociera opuszką wilgotne od dowodów mojego spełnienia usta. Ten ruch odbija się w moich trzewiach.

To przerażające, ile byłabym teraz w stanie zrobić dla tego mężczyzny.

To przerażające, jak desperacko potrzebuję nadziei na to, że jego uczucia kiedyś odzwierciedlą moje.

– Pięknie wyglądasz taka…

– Potargana, wygnieciona, zarumieniona? – podsuwam, wstając.

Przez oblicze Logana przemyka jakiś grymas.

– Nie.

– No to jaka? – Próbuję opleść ramionami jego szyję, jednak on odskakuje, jak gdybym miała trąd.

Co do…?

Logan potrząsa głową.

– Idź już – poleca i odwraca się w stronę okna. Błyskawice jedna po drugiej ozdabiają nocne niebo.

– Coś się stało? Nie rozumiem.

– Odejdź, proszę – nalega głosem przesyconym rozpaczą.

Gdzieś w środku mnie zakorzenia się niepokój.

Nie pozwolę się znowu odrzucić. I niech mnie ktoś oskalpuje, jeśli to nie będzie ostatni raz.

– Nie, co takiego zrobiłam? Nudzi mnie już zabawa w zimno-gorąco, przeskakiwanie z dowcipkowania we wrzaski – wybucham. – Nie wyjdę, dopóki mi nie wyjaśnisz. – Wygładzam sukienkę.

Logan opiera czoło o szybę chroniącą go przed strugami deszczu.

– Złamałaś zasadę – szepcze.

Coś ściska mnie boleśnie w piersi.

Nie. Proszę.

– Jaką zasadę? – chrypię. Lodowata macka sięga mojego serca. W ferworze namiętności musiałam odsłonić się nieco za mocno, a teraz… Logan wie, że go kocham.

I nie wydaje mi się, żeby to odwzajemniał.

– Musisz odejść – oznajmia beznamiętnie.

Odtrąca mnie i to rzeczywiście już ostatni raz, a on wygląda, jakby właśnie tego chciał.

Jak gdyby tylko na to czekał…

Rozdział
DWUDZIESTY SZÓSTY

Koniec.

To słowo odbija się drwiącym echem od ścian.

Jest wszechobecne.

Wiem, po prostu gdzieś w głębi wiem, że już po wszystkim. Że wszystko trafił szlag.

Nas.

Ta świadomość porywa mnie coraz dalej w niebyt. Jednak wciąż czuję się taka malutka. I ośmieszona… Bo powinnam była to wiedzieć od zawsze.

Pogrążona w czymś w rodzaju amoku wgapiam się w płomienie tańczące w kominku. Czuję za sobą obecność Logana, jednak nie przerywa przedłużającej się między nami ciszy.

– Odezwiesz się do mnie wreszcie? – Nie wytrzymuję. – Zdajesz sobie sprawę, że zachowujesz się jak ktoś nie do końca poczytalny? – Odwracam się w jego kierunku i obserwuję, jak z ociąganiem siada na fotelu ustawionym naprzeciwko paleniska.

– Nie możemy być razem. Nie możemy tego ciągnąć. – Potrząsa głową. – Nie – powtarza.

Ucisk w piersi się wzmaga i na kilka sekund odcina mi dopływ tlenu do płuc.

– O czym ty mówisz? – szepczę łamiącym się głosem.

– Próbowałem, ale to nie dla mnie, nie podoba mi się, jaki się przy tobie staję i jaki ma to na wszystko wpływ. Lekceważę dla ciebie ludzi, interesy.

Trzymasz mnie w garści, a nie tego mi trzeba – odpowiada. Oblicze ma nieprzeniknione. Cały emanuje zobojętnieniem jak jeszcze nigdy przedtem.

Wydaje się zupełnie obcy.

Wstrząsa mną dreszcz.

– Logan, przestań… – proszę, a bezradność rozdziera mnie od środka. – Nie… – Łzy wzbierają mi pod powiekami, to kwestia minut, kiedy zacznę płakać.

Logan wwierca spojrzenie w ogień. Szkarłatne zygzaki kładą się na jego twarzy, nadając mu jeszcze bardziej zatrważającego wyglądu.

– Musisz wracać do domu. To koniec między nami – mówi, zaciskając pięści na podłokietnikach.

Temperatura w pokoju spada błyskawicznie, sprawiając, że moje ciało pokrywa się gęsią skórką.

– Dlaczego? – nalegam, choć robi mi się niedobrze.

Boże, nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę pojąć, jak godzinę temu mógł kochać się ze mną, a teraz wywala mnie na bruk.

– Bo nagle wszystko mi przysłaniasz. Zatracam się przy tobie i… – Urywa, zgrzytając zębami.

– I co? – krzyczę. – No mów, i co? – Podchodzę do niego, ale zmuszam się, by się zatrzymać. Nie mogę się zbliżać, bo… mam ochotę go rozszarpać. Gdzieś wewnątrz czuję, że jedynie to mogłoby skutecznie uśmierzyć ból, jakiego teraz doświadczam…

Na własne życzenie.

Logan podrywa się z miejsca i pochyla ku mnie. Jego dłonie natychmiast ujmują moje policzki, ale tym razem nie ma w tym ani krztyny delikatności.

– I staję się słaby. Przez ciebie. Przez ciebie jestem bezradny! – wrzeszczy. – Pozwoliłem ci stać się bronią przeciwko mnie. Najskuteczniejszą ze wszystkich – dodaje ciszej i się odsuwa.

Dostrzegam czającą się za tym pozornym spokojem furię. Mężczyzna zaczyna krążyć po pokoju. Przypomina teraz zamknięte w pułapce tornado, które aby się wydostać, gotowe jest siać doszczętne zniszczenie i zamienić wszystko w zgliszcza.

Logana, tak jak i tornada czy sztormu oraz wszelakich żywiołów, nie da się okiełznać. Nie można go obłaskawić, a ja byłam głupia, że w ogóle próbowałam. Naiwność przyćmiła mi rozsądek.

– Nigdy nie zrobiłam nic przeciwko tobie – wytykam.

Logan zanosi się pełnym cynizmu śmiechem.

– Okłamałaś mnie – warczy.

– W czym?

Mężczyzna wściekle szarpie drzwi prowadzące na taras. Zanim się otwierają, prawie wyrywa je z zawiasów. Wychodzi pod zadaszenie, zupełnie ignorując fakt, że wokół szaleje burza. Zatapia się w mroku nocy, opierając plecy o barierkę.

To wymówka, trudno nie zauważyć, że robi to, by znaleźć się jak najdalej ode mnie.

– Mówiłaś, że znasz zasady, a złamałaś jedyną, jakiej nie było ci wolno złamać – oznajmia. Tuż za nim rozlega się błysk pioruna.

– Zakochałam się w tobie – szepczę, choć aktualnie każde z tych słów wbija mi w serce cierń.

Logan reaguje na moje wyznanie gardłowym krzykiem.

– Przestań – nakazuje i tylko jego wzrok wydaje się zraniony.

Nie mogę przestać. Już nie.

Wnętrzności skręcają mi się w supły, a krew napędzana desperacją pulsuje w żyłach.

Jest… za późno na cokolwiek, więc muszę to skończyć.

– Dlaczego? – Zanoszę się szyderczym śmiechem. – Co cię tak odstręcza od miłości? – dociekam.

– Nie chcę jej – zaczyna, trzęsąc się, ale raczej nie z powodu chłodu. – Chcę być bezwzględny, zimny. Chcę nic nie czuć.

– Z jakiego powodu? – pytam, stając na tarasie obok niego.

Jego oczy wędrują po mojej twarzy, zatrzymują się na ustach. Przez jeden krótki moment znów migocze w nich czułość, jednak szybko znika pod lodową taflą.

– Bo tak to tu wygląda. Albo będę katem, którego nic nie może złamać, albo ofiarą, którą można zranić – wyjawia ochrypniętym głosem. – Nawet nie wiesz, na ile sposobów mogłabyś mnie zniszczyć, a ja nie będę czekał, aż to odkryjesz – syczy. Szczebelki trzeszczą od jego uścisku i prawie czekam na charakterystyczny trzask łamiącego się drewna.

Co to w ogóle znaczy? Facet właśnie z premedytacją rozpierdala mi serce na tysiąc kawałków i ma czelność mówić, że kiedyś go zniszczę… Że robi to, żeby się chronić.

Co za popieprzony…

– Ty się boisz – stwierdzam, a na moje wargi wpływa uśmiech, który Logan chyba niepoprawnie odczytuje, sądząc po jego napinających się natychmiast mięśniach.

– Wydaje ci się, że masz o czymkolwiek pojęcie? – Zastępuje mi drogę i zamyka oba moje nadgarstki w żelaznym uścisku. – Nie wiedziałem, że jesteś tak naiwna – drwi.

Od razu wyszarpuję się i go odpycham.

– A ja, że jesteś tchórzem – ripostuję.

Tętnica na jego szyi pulsuje niebezpiecznie, jednak on okręca się na pięcie i wraca do salonu.

– Mój kierowca zawiezie cię do domu ojca. Jutro odeślę wszystkie twoje rzeczy – informuje na powrót beznamiętnie, a ja…

Łał. Mam wrażenie, że oberwałam w splot słoneczny. Zamroczona mrugam raz za razem i staram się przezwyciężyć zawroty głowy.

– Odsyłasz mnie do… ojca? – jąkam się.

Logan rozpina przesiąkniętą deszczem koszulę i zdejmuje ją. Ja nawet nie czuję na sobie mokrych ubrań.

– Wkrótce trafisz pod pieczę kogoś innego, bardziej odpowiedniego – odrzeka. Jego twarz pozostaje niewzruszoną maską.

Koniec. Kontrola mi się wymyka. Nadchodzi panika. Histeria. Brak mi tchu, zimny pot zrasza moją skórę.

Wracam do miejsca, które zabiło moją matkę. Do człowieka, który zabił moją matkę.

I który w końcu zabije mnie.

Wracam tam, gdzie rozmaitymi metodami kreowano mnie na taką, jaką według mojego ojca powinnam być…

Rzucam się na Logana, wtulając nos w jego szyję.

– Proszę, nie – zaczynam zrozpaczona. – Logan, błagam, zatrzymaj mnie. Razem możemy przez to przejść – łkam. Przylegam do niego jeszcze mocniej, wbijam paznokcie w jego bicepsy, ale tym razem to on się wyrywa.

– Dość. Nie chcę tego, kurwa, słuchać – odpowiada.

Wraz z utratą jego dotyku tracę ostatni haust nadziei.

– Obiecałeś mi, że jestem z tobą bezpieczna. Mówiłeś, że jestem twoja – wypominam, łykając słone łzy. – Na zawsze.

Logan łapie koc z kanapy i mnie nim otula. Zabawne, ale na ten żałosny przejaw troski jeszcze bardziej chce mi się rzygać.

– Kiedyś mi za to podziękujesz – zapewnia i wpycha rogi okrycia w moje zdębiałe palce, a potem przykuca przy kominku, by dorzucić do niego opału.

Zerkam na niego, a im dłużej to trwa, tym więcej emocji gaśnie we mnie, aż w końcu zostaje wyłącznie odrętwienie i spokój.

– Za to, że bez wahania mnie porzucasz? Że ze mnie rezygnujesz? Że mnie wymieniasz na kogoś, kto będzie bardziej pasował do twojego obrazka? – wyliczam. – Jak każdy przedtem. – Uśmiecham się ze smutkiem. Konwulsje targające moim ciałem ustają.

Dociera do mnie, że sama sobie zafundowałam to cierpienie. Logan nigdy… Nigdy tego nie chciał, uprzedzał mnie, a ja przecież wiedziałam, jaką przybyłam tu odgrywać rolę. Zdjęłam dla niego zbroję, a teraz pora ją z powrotem przyodziać.

– Posłuchaj, wierz mi lub nie, ale… ale doświadczyłem już tego… takich historii i tak będzie lepiej – odzywa się Logan.

– Darujmy sobie. Chcę już iść.

– Samochód czeka. – Wskazuje podbródkiem na parkujące pod domem auto.

– Nie masz się o co martwić. Ty się nie zakochałeś. To z całą pewnością… – przełykam ślinę – nieodwzajemniona miłość.

Mężczyzna nie zaszczyciwszy mnie spojrzeniem, odpala cygaro. Tylko jego grdyka podskakuje, jak gdyby nie mógł zaczerpnąć tchu.

– Masz rację. – Zaciąga się w końcu, a jego twarz przysłaniają obłoki tytoniowego dymu.

Kiwam potakująco. Wilgotne kosmyki włosów przylepiają mi się do skroni, więc zagarniam je do tyłu.

Czekam, aż jego słowa ściągną na mnie kolejną falę zawodu, poniżenia, ale nic takiego nie następuje. Wygląda na to, że po którymś z kolei zranieniu serce obumiera.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego ci brakuje – mruczę, zagryzając wargę. – I przepraszam, że ja nie umiałam ci tego dać.

Przez rysy Logana przemyka jakiś grymas. Stawia krok w moją stronę, ale zaraz się cofa, jak gdyby droga ku mnie wybrukowana była rozżarzonymi węglami.

– To ja przepraszam, że…

– Nie – wtrącam. – Chyba właśnie tego potrzebowałam, żeby coś do mnie dotarło – dodaję zrezygnowana i sięgam po płaszcz.

– Co takiego? – dopytuje Logan, a ja aż wzdrygam się na dźwięk jego głosu rozbrzmiewającego tuż przy moim uchu.

Jednak podszedł, zapewne jedynie po to, by odeskortować mnie do drzwi i wydać swoim ludziom polecenie, aby nie wpuszczali mnie więcej za bramy jego posiadłości.

– Że niektórych wyroków wcale nie powinno się odraczać. I że nieodwzajemniona miłość jest gorsza… – Pochylam się, żeby moje usta mogły musnąć jego usta ten ostatni raz. – Nawet od tych śmiertelnych – wyjaśniam.

Jego kciuk jak gdyby bezwiednie obwodzi kontur moich warg. Jednak tym razem nie doznaję już tej typowej dla jego dotyku elektryczności.

Już nic nam nie zostało.

– Nie rozumiem – odpowiada, a w jego oczach rozbłyskuje niepokój.

– Nie musisz. To był mój najlepszy trening.

Opuszki palców Logana osuwają się na moją szyję, śledzą zarys kości obojczyka, a potem znikają.

– Jaki trening? – nalega, maszerując za mną do wyjścia.

Łapię za klamkę, a jednak coś każe mi się odwrócić. Skanuję wzrokiem pomieszczenia. Dom. Mój tylko przez moment, ale mój, a teraz opuszczam go na zawsze, mając świadomość, że już nigdzie tego nie odnajdę.

– Jedyny, którego nie zdałam – oznajmiam, nie potrafiąc ukryć goryczy. – Ty.

Tylko ty, kochanie, sprawiłeś, że poległam w każdym starciu.

Logan krzywi się, ale zaraz uśmiecha pocieszająco.

– Może to dobrze, że tak to widzisz, dzięki temu możesz…

– Odejść – wtrącam i odwzajemniam uśmiech, choć oba tak naprawdę są skrajnie różne. Zdruzgotanie kontra determinacja.

– Nie, walczyć o coś innego. – Nie wiadomo dlaczego brzmi błagalnie. Ponownie pochyla się ku mnie. Przypiera do ściany nieopodal framugi i wzdycha. Owiewa mnie zapach jego wody kolońskiej, a tuż przy swojej piersi czuję łomotanie jego serca.

Wciąż biją wspólnym rytmem.

– Nic innego nie mogłoby mnie tak uszczęśliwić – wyznaję niemal bezgłośnie, a następnie napieram dłońmi na jego tors, by się odsunął.

Dość. Już dość.

– Bethany…

– I nic innego nie mogłoby mnie tak bardzo zniszczyć – dokańczam, posługując się jego słowami, które wciąż odbijają się echem wokół mnie. Prześladują. – Puść pieprzoną klamkę, Logan – żądam.

Logan mocuje się z pokrętłem, jak gdyby drzwi po drugiej stronie przytrzymywała jakaś niewidzialna siła.

– Przepraszam. Przepraszam. To takie… trudne.

Dla niego? Może jeszcze oczekuje, że to ja będę dodawać mu pierdolonej otuchy. Nigdy więcej nie dam się tak zmanipulować. Wyrzucił

mnie. Odrzucił.

Nie dałabym mu kolejnej szansy, choćby ktoś przystawił mi lufę do skroni.

– Żegnaj, Logan – mówię i wychodzę prosto do zaparkowanego pod schodami samochodu. Gdy odjeżdżam ku swojej destrukcji, odprowadzają mnie srebrzyste tęczówki lśniące w smugach deszczu.

I już nie tak oziębłe.

Rozdział
DWUDZIESTY SIÓDMY

Cała doba. To już cała doba, a ja wciąż mam wrażenie, że coś mnie dusi, wbija szpony w moje ledwie bijące serce, a przebywanie tu wcale nie pomaga.

Ten dom kojarzy mi się tylko ze śmiercią i brakiem.

Brakiem mamy.

Brakiem mojej siostry.

Brakiem akceptacji, miłości.

Wspomnienia atakują mnie w każdym zakątku tych pomieszczeń. Wszędzie czają się duchy przeszłości. I ciężki aromat rozczarowania mojego ojca. Trudno się dziwić. Wyszłam stąd jako wojowniczka, a wróciłam jako ofiara, i to wszystko na własne życzenie.

Mam ochotę zedrzeć z siebie skórę tylko po to, żeby dotrzeć do tych emocji, które bez litości trawią moją duszę, i je wykończyć.

Sterczę naprzeciwko małej tarczy, obracając w dłoni ostrze. Rozprasza mnie jednak czyjeś spojrzenie.

– Zaczynaj. Powiedz, co musisz, i tak mam to gdzieś – oznajmiam, nie szczędząc ironii.

Kroki ojca stają się coraz głośniejsze. Płytki pod moimi stopami wibrują od siły ich nacisku i cichną dopiero, gdy ten zatrzymuje się obok mnie. Jak zwykle odziany w trzyczęściowy garnitur zerka na rozłożone na tacce shurikeny.

– Zakochałaś się w nim, prawda? – pyta z posępną miną.

Rzucam. Sześcioramienna gwiazda wbija się w sam środek tarczy, a zaraz po niej następna.

– Wiedziałeś, że tak będzie? – odparowuję. Wściekłość mnie oślepia, sprawiając, że kolejny nóż trafia w szklany obwód planszy. Kryształowe opiłki sypią się na podłogę.

Nigdy dotąd nie chybiłam. Oto kolejny dowód na to, że miłość jest… do kitu.

– Miałem nadzieję, że jesteś wystarczająco znieczulona, aby sobie tego oszczędzić, ale myliłem się – zauważa z przyganą. – Ostatecznie wyjdzie ci to jednak na dobre. – Zakręca na palcu jedną ze srebrzystych gwiazd. Bierze zamach, a przedmiot przecina tarczę. Bezbłędnie jak zawsze.

Nie znoszę tego.

– Złamane serce na dobre? – prycham.

Na ustach ojca wykwita uśmiech satysfakcji.

– To tylko kolejna lekcja. Ostatnia – mówi, wręczając mi kolejny shuriken. Staje za moimi plecami i przysłania mi oczy. – Zostałaś odarta ze złudzeń, nadziei. Jesteś gotowa.

Gdy uchylam powieki, orientuję się, że gwiaździste ostrze wbiło się perfekcyjnie w tarczę.

Fantastycznie, dzięki, że kazałeś mi przesiadywać w ciemnościach, kiedy byłam dzieckiem, tatku.

– Gotowa na co?

I jak mam się z tym uporać?

Mam sobie wyrwać serce? Czy może wystarczy tylko amputować którąś komorę, tę bardziej zakochaną?

– Na ten świat, na który tak chciałem cię przygotować. Na przetrwanie w nim – wyjaśnia, gładząc mnie po włosach. – Nic tak nie uodparnia na zranienie jak sięgnięcie do jego sedna – dodaje.

Żółć podchodzi mi do gardła na widok rozlewającej się na jego obliczu dumy. Zaczyna mi dzwonić w uszach.

– To dlatego go wybrałeś, wiedziałeś, że on się nie ugnie – odgaduję, chwiejąc się na nogach. – Widzi miłość jak pieprzone samounicestwienie. – Wybucham śmiechem zarezerwowanym dla osób nieodwracalnie obłąkanych.

Boże, wariuję. Odbija mi, a to wszystko zasługa mojego sadystycznego ojca i jego konszachtów z Loganem. Nie chodziło o interesy, o poparcie. Ktoś taki jak Jack Hallwell uzyskuje aprobatę innych na swój własny okrutny sposób, który zawsze sprawiał mu więcej frajdy niż pokojowe rozwiązania.

To wszystko to wyłącznie intryga, w jego wypaczonym mniemaniu mająca na celu udoskonalenie mnie. Wytrzebienie słabości, wyrzeczenie się więzi emocjonalnych. Ale dlaczego ojciec wybrał właśnie Logana? Co takiego o nim wie, co dało mu przekonanie, że Roth nie da się zwieść uczuciom?

A może Logan od początku wiedział o planach Jacka i zgodził się przyjąć mnie pod swoją pieczę, by spełnić jego kaprys w zamian za coś, czego zażądał.

Władaj albo zgiń. Ulubiona maksyma ojca.

– A nie ma racji? – docieka z nutą sarkazmu. – Dopóki masz coś, co mogą ci odebrać i zniszczyć, jesteś przegrana. Tego próbowałem cię nauczyć – informuje. Wkłada ręce w kieszenie spodni i odmaszerowuje do ustawionej w rogu pomieszczenia kanapy, żeby na niej usiąść.

– To nie były lekcje, tylko tortury. Pastwiłeś się nade mną. Krzywdziłeś mnie – szepczę, czując pod skórą narastający gniew.

– Oswajałem cię z najgorszymi rzeczami, jakie mogą cię spotkać, ponieważ to jedyny sposób na wykorzenienie z siebie słabości – tłumaczy. – Jak pokonać strach? Musisz się z nim zmierzyć. Jak podnieść próg bólu? Przywyknąć do niego – wylicza, obracając na palcu złotą obrączkę.

Obrączka. Symbol zakochania. Więzi. Więzi, które uśmierciły moją matkę.

– Jak wyrzec się miłości? – Naśladuję jego ton. – Sprawić, żeby jej wspomnienie zatruwało cię nienawiścią – kończę.

– Właśnie tak – chwali. – On nigdy nie odwzajemniłby twoich uczuć – mówi po długich minutach milczenia. Jego twarz pozostaje nieodgadniona, a oczy są jak bryłki lodu, które powinny w sekundę pokryć wszystko wokół szronem.

– Bo jestem wielkim rozczarowaniem? – prowokuję.

Ojciec ponownie potrząsa głową.

– Bo już kiedyś sam musiał przejść taką lekcję. – Wzrusza niedbale ramionami.

– Co? – sapię zszokowana. Jego słowa sprawiają, że kolana prawie się pode mną uginają.

Jaką lekcję? Nieodwzajemnionej miłości? W co ja, do diabła, dałam się wciągnąć?

Rozlega się dźwięk przychodzącej wiadomości, więc Jack skupia uwagę na ekranie.

Ciekawe, co tym razem? Donos o wykonaniu zleconej egzekucji?

– Pora się otrząsnąć – poucza, bębniąc palcami o klawiaturę. – Teraz możesz wszystko. – Rozpromienia się, a ja eksploduję.

– Te wszystkie twoje zasady to bujda. To one zabiły mamę! – krzyczę głosem podszytym pogardą. – Ty ją zabiłeś. – Furia sprawia, że pogrążona w amoku zaciskam dłonie na tacach z bronią i wywracam je. Upadają z hukiem na podłogę, a ja zaraz za nimi. To nie przynosi ulgi. Chcę wciąż rujnować.

Chcę rujnować.

– Twoja matka była słaba, nie mogłem jej ocalić, więc zrobiłem, co byłem w stanie, żebyś nie podzieliła jej losu – odpowiada przez zaciśnięte zęby.

U mojego ojca granica między opanowaniem a popadnięciem w bezwzględny szał jest bardzo krucha, a ja właśnie ją naruszyłam. Po raz pierwszy, i to z rozmysłem.

W powietrzu natychmiast unosi się aromat zagrożenia.

– Czy ty naprawdę w to wszystko wierzysz? Ona cię kochała, mogłeś…

– I właśnie dlatego tak skończyła – wtrąca, na powrót zobojętniały.

Wyblakłe wspomnienia o mojej matce wkradają się do mojej pamięci. Niewiele ich mam. Kilka jej uśmiechów i całe oceany łez…

– To akurat prawda. Powinieneś ją chronić ty… – Zaciskam palce na najbliżej leżącym shurikenie. – Jesteś potworem – warczę. Jedno z sześciu

ostrzy przecina skórę wewnątrz mojej dłoni. Krew ze skaleczenia od razu zaczyna skapywać na mój strój treningowy.

– Chroniłem ją – obstaje przy swoim.

Nie!

Od przypływu agresji kręci mi się w głowie.

Jak on śmie… Morderca.

– Nie pleć bzdur, przecież nie robiłeś nic poza udowadnianiem jej i wszystkim wokół, że nic dla ciebie nie znaczy – naigrawam się.

Grdyka mojego ojca podskakuje. Smoliste źrenice zdają się pochłaniać całą barwę tęczówek.

– Nie rozumiesz, córeczko, że tylko tak można tu kogoś ochronić? – ciągnie, wpatrując się we mnie z politowaniem.

– Jesteś chory. – Z trudem udaje mi się wstać i podejść do okna. Nie mogę zaczerpnąć tchu. Znowu.

– Tylko w ten sposób zdołałem odsunąć od niej każdego, kto przez nią chciałby dobrać się do mnie. Tylko tak sprawiłem, że stała się dla nich bezużyteczna – oznajmia ledwie słyszalnie. – Bo sądzili, że nic dla mnie nie znaczy. Że nic nie wskórają, atakując ją, ponieważ cokolwiek zrobią, niczego bym dla niej nie poświęcił – kończy. Przez jego oblicze przemyka jakiś tajemniczy grymas.

Mam mdłości.

– Boże to takie… popierdolone. – Śmieję się. – A zarazem tak logiczne, że nie wiem… – Urywam, zaciskając pięści. Drugi kraniec noża zostawia drugie cięcie na mojej ręce.

Odkrywam w samookaleczeniu coś fascynującego…

Może to dlatego moja matka tak zginęła.

– Widzisz, udało się. Wszyscy uwierzyli w to, że jej nie kochałem – odzywa się Jack, wyrywając mnie z transu. – Nawet ty i…

– I ona – dopowiadam za niego. – To chyba jednak zabrnąłeś trochę za daleko, racja?

– Myślałem, że rozumie. Zna reguły. Że wie, że ja dla niej…

Nie rozumiała. Ani trochę.

Popełniła samobójstwo.

A ja ją znalazłam.

Oczy w kolorze ametystu. Takie wypłowiałe. Takie… konające.

Rozkołysane siłą wiatru gałęzie drzew uderzają o szybę. Burza nie ustaje. Nawałnica trwa już trzeci dzień.

– Dziękuję – mamroczę zdławione słowo. Serce, dotychczas obijające mi się o żebra, słabnie.

Wzrok mojego ojca błyskawicznie mnie odnajduje.

– Za co? – docieka zdumiony.

Przysiadam na parapecie i przyciągam uda do klatki piersiowej.

– Za to, że mi uświadomiłeś, że wcale nie chcę, żeby ktoś mnie kochał. Nie tutaj. Nie w tym bagnie – wyznaję. – To nie jest tego warte. – Spod zwilgotniałych od łez rzęs spoglądam na swoją poharataną dłoń, a potem opuszczam powieki.

– Ta miłość w końcu obróciłaby się przeciwko niemu albo przeciwko tobie – zapewnia.

Kiedyś często zastanawiałam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie była córką wielkiego, siejącego postrach Jacka Hallwella. W wyobraźni wcielałam się w ludzi, którzy tę mroczną krainę znają tylko z kiepskich gangsterskich filmów i nigdy się z nią nie zetkną, ale teraz nie potrafię przywołać tamtych wizji, bo obdarzyłam uczuciami mężczyznę, który może istnieć jedynie w czeluściach tego pandemonium.

– Powiedziałeś kiedyś mamie, że ją kochasz? – pytam drżąco. Całe moje ciało wstrząsane spazmami trzęsie się jak osika.

Mój ojciec podrywa się nagle z kanapy i odchodzi, jednak zaraz wraca z butelką burbona i szklanką. Nalewa sobie porcję alkoholu i przełyka. Pokerowa twarz znika. Przemyka przez nią tajemniczy wyraz.

Coś na kształt… poczucia winy.

– Tak – mruczy w końcu. – Kiedy umierała. – Pociąga łyk bursztynowego płynu prosto z butelki. Wygląda jak człowiek na skraju żywota, któremu tylko cudem udało się uciec ze starożytnej sali tortur.

Pierwszy raz dostrzegam w nim jakieś szczątki duszy, jednak nie potrafię mu współczuć, nie po tym, jaki los mi zgotował.

– A Logan nigdy mi tego nie powie – wyznaję. – Nigdy tego nie usłyszę. Nawet raz. Nawet gdybym konała. – Z mojego gardła wyrywa się histeryczny śmiech.

Ból przesiąka przez moją skórę, jak gdyby ktoś zapuścił mi do żył trujący jad skorpiona.

To z całą pewnością nieodwzajemniona miłość.

Masz rację.

Nie potrafię zliczyć, ile razy podczas brutalnych treningów złamałam sobie kości. Nie zliczę, jak wiele razy musiałam znosić żenujące, upokarzające uwagi pod moim adresem tylko dlatego, że mój wspaniały tatuś uznał, że dzięki temu będzie mi łatwiej, jeśli kiedyś trafię pod skrzydła jednego z tych, którzy nie chcą szanować kobiet, a rozkosz czerpią z uwłaczania im.

A jednak nic – ani fizyczne, ani psychiczne blizny nie równają się z… agonią, jaką teraz odczuwam.

– To minie – obiecuje Jack. – I to już niedługo.

Ojciec w końcu odstawia butelkę i zmniejsza dystans między nami.

– Jestem z ciebie dumny. – I naprawdę sprawia takie wrażenie. Szczerze. Ciekawe, czy gdy przyrzekał mojej umierającej matce miłość w ostatnich sekundach jej życia, też tak brzmiał.

Spoza kołnierzyka koszuli wystaje kawałek ciemnego wzoru. Węzeł Dada.

Symbol siły i władzy.

– Zabawne, ale chyba wolałabym, żebyś jednak nie był. – Wiodę wzrokiem do bransoletki na moim nadgarstku. On także. – Okoliczności, które to sprawiły, odebrały mi całą radość.

Lata temu Julia Hallwell przybyła do tego domu, by nauczyć się zasad Jacka. Tylko po to, by sprawić mu przyjemność, wyrzekła się wolności i własnego zdania, własnych upodobań. Przyodziewała maskę, którą kazał

jej nosić… i Boże, robiła to z własnej woli, bo oddała serce mężczyźnie, który mógł konkurować z samym diabłem.

A ja skończyłam tak jak ona. Skończę tak jak ona.

I jak moja siostra, która dała się zamordować z miłości do gangstera.

Nie pozwolę się odesłać pod pieczę nikogo innego. Wybrałam Logana i przypieczętowałam swój los.

Nie ma odwrotu.

– To, co się stało z Veronicą, to nie była twoja wina. Chciałabym, żebyś w to uwierzył. Rozszyfrowali ją i…

– Nie chciała dać się pojmać. Zdemaskować rodziny – chrypi. – A ten gliniarz…

Zastrzelił ją. Zastrzelił ją, podczas gdy jej ukochany, przeklęty sukinsyn, któremu oddała serce, sterczał obok i mu na to pozwolił, ponieważ ów stróż prawa okazał się jego bratem.

– Wiem.

– Elizabeth… – woła ojciec, kiedy już maszeruję przez salę w stronę swojej dawnej sypialni.

– Na razie, tato. – Trzaskam drzwiami i przywieram plecami do ich drewnianej faktury. Z etui przy łydce wyjmuję swój sai i przykładam szpikulec do nadgarstka.

Moja mama podcięła sobie żyły.

Kiedyś za każde przewinienie robiono kobietom nacięcia, głębokość i wielkość uzależnione były od przewinienia, a blizna zawsze miała przypominać im, by nie popełniać już tego samego błędu. Ostatnie zaś…

– Ostatnie będzie śmiertelne – szepczę, obserwując, jak nóż zagłębia się w moją skórę. Świat wokół znowu zaczyna wirować, spowijają go plamy czerni. Szkarłat sączy się na dywan pod moimi stopami.

Nagle gdzieś w przestrzeni rozlega się znajomy kojący dźwięk. Kołysanka, którą nuciła mi mama do snu. Wydaje mi się, że staje się coraz donośniejsza, wszechobecna i odlicza sekundy do mojej śmierci.

Nie wiem, ile czasu mija, gdy moje kończyny stają się bezwładne, a ja osuwam się po ścianie na posadzkę. W kałużę czerwieni.

Czy to nie złowróżbne, że kolor krwi jest też tym, z którym od zarania dziejów łączy się miłość?

Moje powieki stają się ciężkie, opadają. Ostatnim, co do mnie dociera, jest jakiś trzask.

– Bethany, coś ty zrobiła? – krzyczy ktoś.

On.

Jednak mnie już nie ma. Niczego już nie ma.

Żegnaj, Logan.

Rozdział
DWUDZIESTY ÓSMY

Mam wrażenie, jak gdybym dryfowała. Unosiła się w mroku, między gwiazdami, a z oddali słyszała głosy.

Wróć do mnie, kochanie…

Raz ciche i zrozpaczone.

Przepraszam, zrobię wszystko, jeśli tylko mnie nie opuścisz.

Raz zaś głośne, ocierające się o desperacki krzyk.

Ten głos, jego barwa wydają się znajome, a jednak nie potrafię go rozpoznać, bo jestem zbyt daleko. Bardzo długo jestem zbyt daleko, czasami ciemność zwabia mnie w głąb swoich korytarzy na tyle, bym się w niej zagubiła, i już nic nie słyszę. Kilka razy prawie, prawie udaje mi się wynurzyć, ocknąć, jednak wciąż jestem daleko od powierzchni.

Próbuję unieść ociężałą rękę do twarzy, wykonać jakiś gest, jednak nie jestem w stanie. Moje kończyny pozostają bezwładne, a dłoń tkwi w mocnym uścisku.

Co to jest, do diabła?

Kiedy w końcu udaje mi się unieść także powieki, dostrzegam skuloną przy łóżku męską postać.

– Logan? – Ledwie chrypię.

Głowa mężczyzny od razu podskakuje, a jego zaspany wzrok staje się czujny.

– Jesteś! Jesteś, płomyczku. – Rozciąga usta w uśmiechu, a w jego oczach zapala się ulga. – Cześć, śliczna. – Całuje moją dłoń i wtedy uświadamiam sobie, że to on obejmował moje palce niczym metalowe kajdany.

Rozglądam się dookoła i zauważam znajomą sypialnię… Tyle że wcale nie w moim domu rodzinnym. Leżę w apartamencie Logana. Na jego łóżku. W jego pościeli.

Może nadal śnię… albo mam urojenia.

– Co się stało? Dlaczego znowu tu jestem? – pytam zdezorientowana, wyswobadzając w końcu rękę z jego uścisku.

Logan obserwuje, jak z trudem sunę dłonią po kołdrze, by uniknąć jego dotyku.

– Zaczekaj, powiadomię lekarza, że się obudziłaś – mówi tylko, a moment później znika za drzwiami.

Wspomnienia uderzają we mnie z impetem rozpędzonej ciężarówki.

Krew. Wszędzie.

A potem ciemność. Wszędzie.

– Witamy ponownie – odzywa się obcy głos. – Choć trochę to trwało.

To ten sam facet, który opatrywał moje rany po napadzie na Cleo. Najwyraźniej jest lekarzem na usługach Logana. Choć właściwie wcale na lekarza nie wygląda. Bardziej na gościa rządzącego klubem motocyklowym. Ubrany na czarno, obwieszony srebrem i ćwiekami, z jakąś enigmatyczną naszywką na swojej skórzanej katanie.

Nie wzbudza we mnie ani trochę zaufania.

– Słucham? – dociekam. Wciąż pulsuje mi w skroniach jak przy wybuchach z armaty, a w głowie wiruje tylko jedna myśl.

Chciałam umrzeć.

Wyzwolić się z tego bólu, który teraz na nowo zgniata mi klatkę piersiową.

– Byłaś nieprzytomna cztery doby – tłumaczy, rażąc mnie światełkiem w oczy. – Jak samopoczucie? Zawroty głowy? Mdłości? Jakiś ogólny dyskomfort? – Operuje nade mną różnymi urządzeniami, a na końcu wbija w żyłę igłę, by zaaplikować mi płyn ze strzykawki.

– Czuję się… wycieńczona – mamroczę. – Ale ja przecież… – Dreszcz wspina się po moim kręgosłupie.

Nie powinnam tutaj być.

– Straciłaś trochę krwi, ale nie przewiduję żadnych komplikacji. Proszę wypocząć – mówi lekarz. – Resztę zaleceń wydałem Loganowi. – Zerka na gospodarza i poklepuje go po ramieniu. Choć nie zamienili ani słowa, intuicja podpowiada mi, że w tym milczeniu odbywają sekretną rozmowę. Następnie mężczyzna zabiera swoją teczkę i wychodzi.

Zostajemy sami.

Logan porusza się niespokojnie na krześle ustawionym obok łóżka, a mięśnie w moim ciele od razu napinają się jak struna.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pyta cicho, ale i tak nie udaje mi się zignorować rozpaczy w jego głosie.

Wzdrygam się i odsuwam na przeciwległy kraniec materaca.

– Jak się tu znalazłam? Powinnam być w domu – zmieniam temat.

– W domu? Po tym jak podcięłaś sobie żyły? – krzyczy i podrywa się z siedzenia. – Powinnaś być teraz martwa. – Zaciska dłonie w pięści, a później próbuje po mnie sięgnąć. Zagarnąć mnie w objęcia.

– Nie… – błagam. Umykając przed jego bliskością, nieomal osuwam się na podłogę.

Nie zniosę tego. Moje serce tego nie zniesie.

Każdy milimetr zmniejszający dystans między nami jest po stokroć gorszy od cięć szpecących moją skórę pod bandażami.

– Przepraszam. – Logan zauważa moją reakcję i pada na kolana. – Przepraszam, ja…

– Wyjaśnij, co się, do diabła, dzieje – żądam.

Mężczyzna z trudem przełyka ślinę. Mimo że na niego nie patrzę, czuję jego zdenerwowanie. Wręcz nim emanuje. Wierci się i szarpie za już i tak potargane włosy. Cerę ma wyblakłą, a drogie ubrania są tak wymiętolone, że nadają się wyłącznie do śmieci.

– Nie słyszałaś, jak mówiłem, że… – Zaczerpuje drżący oddech. – Że cię kocham – szepcze.

Nie. Nie słyszałam. I nie chcę słyszeć.

– Przestań – syczę. Paznokcie wrzynają się w jedną z poduszek. Wtulam się w nią i odwracam twarz.

– Nie denerwuj się. Nie wolno ci się denerwować – jąka się Logan. – Proszę. – Garbi się spanikowany.

Jego zachowanie, ta nagła bezbronność, strach o mnie budzą moją frustrację.

Jak on śmie ponownie odstawiać takie widowisko? I ma czelność wspominać o miłości, którą kilka dni temu wzgardził.

– Więc zacznij się zachowywać jak ty – odpowiadam.

Logan potrząsa głową i stuka raz za razem w krtań.

– Nie mogę… – charczy. Jego głos przywodzi na myśl dźwięk tłuczonego szkła.

Sekunda po sekundzie ogarnia mnie coraz większe rozsierdzenie.

– Dlaczego? – parskam, próbując tłumić gorzki śmiech.

Pan Władczy podnosi się z klęczek i prawie strąca przy tym lampkę nocną. Cały się chwieje, zupełnie jakby to jego nafaszerowali jakimiś środkami.

– Prawię cię straciłem – stwierdza.

Nie.

To z całą pewnością nieodwzajemniona miłość.

Masz rację.

– Odesłałeś mnie – przypominam, zgrzytając zębami. – Dokonałeś wyboru, zatem co ci do tego, jak mogłam skończyć?

Źrenice Logana rozszerzają się.

– To przeze mnie – mruczy, przytrzymując się kantu szafki, żeby nie upaść. – Tak mi przykro, kochanie. Wybacz mi. – Sięga po moją dłoń i unosi ją do ust. Całuje ją wielokrotnie. Desperacko.

– Przestań. To nic nie zmieni. – Wyrywam się, ale bezskutecznie. – Czytałeś list, prawda? – dociekam.

– Tak.

– Ten list był błędem. Nie chcę twojej litości. Nie oczekuję, że z żalu i wyrzutów sumienia spowodowanych moją próbą samobójczą zgodzisz się

mnie jednak zatrzymać – mówię ozięble. – Jasno się wyraziłeś przed… przedtem. To koniec.

Uścisk na moich palcach się wzmaga.

– Nie. To wszystko nie tak – zapewnia. Srebrne tęczówki lśnią trochę za bardzo. – Kocham cię. Kocham cię i chcę…

– Przestań to powtarzać – wtrącam. – Jeśli nie z litości, to dlaczego zmieniłeś zdanie? Wcześniej byłeś zdeterminowany, aby mnie przekonać, jak niewiele dla ciebie znaczę – wytykam z nutą drwiny.

Jego wyznanie. Dwa wymarzone słowa sprawiają, że każdy nerw pod moją skórą zostaje porażony płomieniami.

To kłamstwo.

Sztuczka.

Jednak powoli, niespiesznie odgrzebuję moje nadzieje, a przecież nie mogę do tego dopuścić. Zbyt wiele razy służyłam mu za worek treningowy, na którym odreagowywał każdą porażkę. Jeśli cokolwiek nie szło po jego myśli, sprawiał, że miałam wyrzuty sumienia, czułam się niewystarczająca.

To on doprowadził do tego, że wszystko między nami stało się takie… brzydkie.

On i mój ojciec.

– Kiedy tam wszedłem, a ty leżałaś w kałuży krwi… To było straszne – oznajmia, przesuwając kciukiem po moich opuszkach. – A kiedy cię złapałem za rękę, nie mogłem wyczuć twojego pulsu. Przez sekundę myślałem, że już nigdy… – Milknie. Na jego obliczu pojawia się grymas.

Oczy zachodzą mi łzami. Zbroja, którą się otoczyłam, opada kawałek po kawałku.

– I co z tego? Przecież tego chciałeś – warczę, wbijając mu paznokcie w nadgarstek. – Mnie już nigdy. Nas już nigdy.

Głośny trzask wprawia mnie w popłoch. Ta nieszczęsna lampa jednak się przewróciła.

Nie. To on ją zrzucił, a do niej dołączył jeszcze niewielki wazon z wysuszonymi kwiatami.

– Potrzebuję jeszcze jednej szansy, żeby ci udowodnić, że jesteś dla mnie wszystkim – zaczyna łamiącym się głosem. – Zostaniesz tutaj, a ja pokażę ci, że mogę cię uszczęśliwić. Zaopiekuję się tobą, będę cię rozpieszczał i chronił…

– Nie – oponuję. Niewidzialne szpony zaciskają się na moim gardle. Świat zaczyna migotać.

– Ale…

– Nie. Cała nasza relacja była przesiąknięta toksycznością tego świata. Ty sam tym przesiąkłeś i nie sądzę, że możesz to jeszcze naprawić – odrzekam, ocierając łzy z policzków.

Obiecałam sobie na progu tego domu, że to był ostatni raz, kiedy pozwoliłam mu sobą zawładnąć. A on… zburzył wszystko.

Odkąd Jack popadł w obsesję na punkcie… uodporniania mnie na wszelakie okrucieństwa rządzące podziemiem, robiłam, co mogłam, żeby wyprzeć tamten okres z pamięci. Zamknęłam go w sejfie, który paradoksalnie otworzył Logan. A teraz wszystko ożyło.

Nabijanie mojego umysłu regułami, według których to kobieta zazwyczaj niemal oddycha pod dyktando swojego mężczyzny.

Treningi, które nie tyle uczyły mnie, jak się bronić w razie zagrożenia, ile przynosiły odporność na ból, ponieważ… cóż, mogło się tak zdarzyć, że mi się to przyda.

Utożsamianie wartości moich pragnień i uczuć z wartością pierdolonego przedmiotu.

I te przeklęte gadki o miłości.

Romantyczna miłość kobiety jest tu tyle warta co felerny nabój w magazynku broni.

– Ty możesz mnie naprawić – przemawia Logan, wyrywając mnie z transu. – Przy tobie staję się lepszy. Wszystko, co do tej pory ceniłem, traci w moich oczach na korzyść błahostek, którymi mnie oczarowujesz.

Może i tak. Może, ale zazwyczaj nie trwa to dłużej niż parę godzin.

– Trudno mi w to uwierzyć. Nasza relacja opierała się na kłótniach i seksie, a to…

To parodia.

Marna imitacja uczuć.

– Nie. Budowaliśmy ten związek na obawach. Każdy na własnych – przekonuje Logan żarliwie. – Każde z nas w którymś momencie wycofywało się i wracało do roli, której od nas oczekiwano, ale to przeszłość. Teraz zasady dyktuje serce, a nie prawo i kodeks. – Masuje miejsce po lewej stronie torsu.

Chciałabym móc napawać się tymi zapewnieniami, jednak…

– Nie wiem, czy ty w ogóle jesteś zdolny do miłości – mamroczę, wpatrując się w demoniczny obraz na ścianie. Nawet on wydaje się dziś ponury, a nie groźny.

Logan krzywi się i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Bethany… – błaga.

Nieważne. Mogę jedynie odliczać odległość między naszymi wargami. Jeden, dwa centymetry.

– Raniłeś mnie z taką łatwością. Tak wiele razy… – szlocham.

Logan szarpie moim podbródkiem. Jego grymas się pogłębia.

– Przepraszam. – Widzę ruch jego ust. Ust, które już prawie, prawie muskają moje.

Muszę stąd zniknąć.

– Przestań przepraszać. Miałeś rację, to irytujące w kółko tego słuchać. – Mój kciuk mimowolnie opada na podbródek mężczyzny. Ciemny zarost jest o wiele dłuższy niż na co dzień, jak gdyby Logan zaprzestał golenia. Guziki w koszuli też ma koślawo zapięte.

Jest cholernym wrakiem.

– Zaufaj mi – ciągnie. Mały palec zaczepia o mój.

Odpycham go.

– Nie potrafię ci ufać, nie rozumiesz tego? Nawet nie wiem, czy wciąż chcę. – Wymuszam uśmiech. – Jak ufać komuś, kto zawiódł cię przy ostatnich, bo ja wiem… stu próbach? – prycham, ale kiepsko mi idzie kamuflowanie płaczu.

Logan zaczyna przemierzać pokój. Miota się.

– Powiedz, co mam zrobić – odzywa się i brzmi przy tym… Boże, brzmi naprawdę smutno. – Daj mi wskazówkę, a ja…

– Nie – powtarzam, ale każda moja odmowa jest coraz cichsza, coraz słabsza.

– Spierdoliłem to i zasługuję na twoją nienawiść, ale… Kurwa, dopiero po tym, co się wydarzyło, dotarło do mnie… – Chwyta się za głowę i zaczyna się szamotać, w tym momencie kojarzy się ze zwierzęciem spętanym w sidła.

– Musisz pozwolić mi odejść. – Opuszczam stopy na podłogę.

Odrętwienie w kończynach sugeruje, że nie zajdę daleko, jednak jestem skłonna zaryzykować. Zaryzykowałabym skakanie po kamieniach w sadzawce pełnej piranii, byleby tylko stąd uciec.

Problem polega na tym, że w całym kosmosie nie ma miejsca, w którym można by się skryć przed Loganem Rothem.

Nie słyszałaś, jak mówiłem, że cię kocham?

Ani przed tymi słowami.

Rozdział
DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Nie.

Zanim zdążę doczłapać się do drzwi, Logan zagradza mi drogę. Staje przede mną, ziejąc potęgą na miarę cholernego sztormu.

Niech to piekło pochłonie!

Czy on myśli, że wystarczy pstryknąć palcami, a złe doświadczenia, które mi zafundował, znikną niczym króliki w czarodziejskim cylindrze?

– Nie, nie zostawiaj mnie. Nie wolno ci – syczy gniewnie, ale zaraz potem znów rzuca się na kolana.

Dość.

– Nie wolno mi? – powtarzam. Trzy słowa działają na mnie jak płachta na byka. – Ty egoistyczny sukinsynu, nienawidzę cię. – Na oślep okładam go pięściami. – Nienawidzę cię. – I sama osuwam się na dywan.

– Jesteś pierwszą, jedyną, przed którą padłem na kolana – mówi niemal bezgłośnie. – Błagam, zostań.

Czołgając się po podłodze, odsuwam się w najdalszy kąt i przyciskam kolana do tułowia.

– Wstań – rozkazuję beznamiętnie, ale te przeklęte łzy… Wciąż płyną i demaskują moje cierpienie.

Logan nic nie mówi, jednak po chwili zaczyna ciężko oddychać. Przytyka palce do czoła i masuje je okrężnymi ruchami. Wydaje się toczyć jakąś wewnętrzną walkę.

– Sadyzm jest pożywką dla podziemia. Był nią też dla mojego ojca. Stosował przemoc fizyczną, psychiczną, każdą – odzywa się w końcu. – To

przez niego Cleo doznała urazu, który odebrał jej wzrok, kiedy była jeszcze małą dziewczynką – szepcze i zagapia się w sufit.

– Boże…

– Matka zginęła podczas strzelaniny, osłaniając mnie przed pociskiem – ciągnie. Mimo że stara się sprawiać wrażenie niewzruszonego, jego mięśnie pod garniturem tężeją, a on sam z pustymi, zapatrzonymi w dal oczami przypomina kruszący się odłamek po odłamku posąg.

Napieram plecami na ścianę.

– Jak doszło do tej… strzelaniny? – pytam niepewnie.

Logan wygładza krańce marynarki, a ja staram się lekceważyć to, jak mocno dygoczą mu palce.

Nie chcę przysparzać mu więcej bólu i wysyłać go w traumatyczną przeszłość, ale prawda jest taka, że Logan odrzuca mnie, bo wciąż jest jej zakładnikiem.

– Ojciec sądził, że jest wszechmocny, zadarł z niewłaściwymi ludzi, a oni przyszli udowodnić mu, że się myli. Siedziałem nad jej zwłokami, a jego nawet nie było wtedy w domu. – Pojedyncza łza wymyka się spod jego powieki i ten widok prawie rozrywa mi wnętrzności.

Wyobrażam sobie małego chłopca, przerażonego, usiłującego ocucić martwą już matkę.

– Tak mi przykro – odpowiadam i ponownie przesuwam się w jego kierunku, chcąc ofiarować mu coś więcej niż ta wyświechtana regułka, choćby odrobinę otuchy.

– Wiesz, co zrobił, kiedy wrócił? – kontynuuje, najwyraźniej nie zważając na moje marne próby pocieszenia.

Szare tęczówki nabierają chmurnej intensywności, a mnie zalewa fala rozpaczy.

– Nie musisz mi tego opowiadać – zapewniam współczująco. Dłonią nakrywam jego palce. – Nie…

Kciuk Logana reaguje na mój dotyk, kreśli wzory na wierzchu mojej ręki, jednak mój towarzysz myślami wciąż jest w mrocznej krainie, a ja nie mogę mu pomóc w walce z jego demonami. Z niemocą obserwuję, jak

widmo tamtego życia wciąga go w labirynt, zabiera daleko ode mnie i niszczy.

– Miała rozwarte powieki, więc wziął mnie za rękę i… – zachłystuje się i przerywa – …po prostu je zamknął. – Unosi prawe ramię i wwierca w nie spojrzenie. Grdyka mu wibruje, jak gdyby za wszelką cenę próbował stłamsić w środku krzyk.

Albo płacz.

Nie. Nie. Nie.

– Wystarczy. – Szarpię go za kołnierz. – Wystarczy.

Z gardła Logana wyrywa się śmiech, ale brzmi on niczym odzwierciedlenie horroru.

– A wiesz, co ja zrobiłem kilka lat później? – drąży. Palce zawadzają o moje opatrunki i to trochę go otrzeźwia. Głaszcze miejsce rozcięć, a następnie składa tam dwa pocałunki.

Zarzucam mu ramiona na szyję.

– Już dobrze. – Przylegam do jego ciała.

Szorstkie wargi obwodzą płatek mojego ucha.

– Wymordowałem ich wszystkich – oznajmia zimno. – Właściwie chyba powinnaś wiedzieć, ile żyć odebrałem. Tak byłoby uczciwie – postanawia z jakąś dziwną trwogą w głosie. Obawia się, że tym razem to ja go odtrącę.

– Logan, dość, proszę – mamroczę, rozmasowując jego barki. – Na twoim miejscu zrobiłabym to samo.

– Zabiłabyś? – Przekrzywia głowę.

Chowam twarz w jego karku i wdycham pikantno-słodki zapach.

– Zabijałam już wcześniej – oznajmiam. Gdzieś w mojej podświadomości rozbłyska wspomnienie nocy, gdy po raz pierwszy odebrałam komuś życie.

Byłam nastolatką i czekałam wtedy na ojca, aż skończy załatwiać swoje interesy. Napadnięto na mnie. Mężczyzna, chyba jakiś ćpun, chciał mnie zgwałcić. Zaczął mnie obmacywać i nie chciał przestać, więc złapałam jakiś zardzewiały gwóźdź i zaczęłam go dźgać.

A po chwili zobaczyłam Jacka, stał na drugim końcu tej uliczki i… sycił się tym, jak splamiłam swoją duszę czyjąś śmiercią. Mógł mi pomóc, ale nie ingerował, chciał, żebym sama walczyła… Wygrała…

I wiem, że jego pokręcona, zła natura odczuła z tego powodu ekscytację. Później chyba wezwał kogoś i kazał spalić trupa, ale nie pamiętam, bo mnie zamgliło.

Stałam się morderczynią.

Jednak tamto zabójstwo zwolniło jakąś dźwignię, ponieważ każdy kolejny raz był mechaniczny.

– Ten, który napadł na Cleo, nie był pierwszy, prawda? – dopytuje Logan ostrożnie.

– Nie był – potwierdzam, czując metaliczny posmak krwi na języku. – Więc nie martw się, razem pójdziemy do piekła, kochanie.

Logan zaczyna kołysać mnie w objęciach.

– Ona go kochała mimo tego, co jej robił. – W jego głosie wzbiera wściekłość. – Miłość. Bardzo długo uczyłem się tylko tego, że robi z nas niewolników – wzdycha.

– Rozumiem.

Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż sądziłam. A dramatyczny los naszych matek jest tylko zwieńczeniem tych tragedii.

– On ciągle powtarzał, że miłość w końcu obróci się przeciwko mnie. Dostarczył na to kurewsko dużo dowodów. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że albo będę nim, albo nią. – Jego ciałem wstrząsa spazm. – I skończyłem jako jego replika – dodaje.

– Nieprawda.

– Nie kłam. – Pociera nosem o mój. – Wykorzystywałem agresję jako tarczę, także przeciwko tobie. – Posępnieje. Wciąż bije od niego samopotępienie.

Skupiam uwagę na uwypuklonej bliźnie biegnącej wzdłuż jego muskułu. Śledzę ją wargami.

– Zdecyduj się, zniechęcasz mnie do siebie czy zachęcasz? – żartuję.

Logan relaksuje się nieco i w odwecie cmoka oba kąciki moich ust.

– Kazałem ci odejść, bo dotarło do mnie, że nie przeżyłbym, gdybym cię stracił tak jak mamę. Nie umiałem wyprzeć poczucia, że zatrzymując cię blisko siebie, tylko na to czekam – przemawia, wciąż obsypując pocałunkami odsłonięte fragmenty mojej skóry. – A tymczasem prawie cię straciłem na własne życzenie. Przyczyniłem się do tego. – W jego pobladłych rysach odbija się udręka.

Znam ten rodzaj postawy. Spodziewa się unicestwienia. Doświadcza go gdzieś w głębi.

Bo byłam o krok od zgonu.

Jego szczerość wreszcie pozwala mi ujrzeć, z czym się zmagał, kiedy zaczął się do mnie przywiązywać. Nawiedzało go widmo historii miłosnej jego rodziców. W swoim mniemaniu przywdziewał maskę ojca tyrana, by się bronić przed takim końcem, jaki spotkał jego matkę, przed byciem ofiarą własnych uczuć. A zaraz potem wycofywał się, przepraszał, bo napawało go lękiem, że jeżeli ukryje się za obliczem bezwzględnego ojca, mnie pozostanie tylko ta druga rola… Przez niego umrę, jak jego matka przez ojca.

Ja. Ja, która podcięłam sobie żyły.

– Rozumiem, co to znaczy być kreowaną przez ojca sadystę według jego kaprysów – przemawiam łagodnie. – Może nie był do końca jak twój, ale popadł w obsesję na punkcie uczynienia mnie idealną do tego świata. Mówił, że chciał, żebym tu przetrwała, i może faktycznie tak to widział.

– Ale w jednym miał rację. Gdy tylko dałem ci szansę, pojąłem, że będziesz ostatnią, którą wybiorę. Jedyną, którą będę pragnął zatrzymać na zawsze. To prawda – stwierdza wręcz patetycznie. Jego oczy nabierają czułego wyrazu i przepadam.

Mój żołądek wywija salto za saltem, a skóra zaczyna mrowić.

– Skąd ten dziwaczny pomysł na znalezienie sobie kobiety? – zmieniam temat. – O ile się orientuję, od dawna już nie zapowiada się tego, iż wielki, zły książę poszukuje kandydatki na księżniczkę – dowcipkuję, licząc, że uda mi się zatuszować kiełkującą we mnie zazdrość.

Głupia! Jestem taka głupia!

Logan robi rozbawioną minę.

– Wydaje mi się, że to trochę wyolbrzymiasz. Nic takiego nie miało miejsca. Spotkałem się wyłącznie z kilkoma kobietami, które przypadły mi do gustu. – Wzrusza nonszalancko ramionami. – I faktycznie część z nich zamieszkała u mnie na jakiś czas w celu sprawdzenia, czy nie wadzi im codzienność po złej stronie prawa. Za obopólną zgodą sprawdzaliśmy, czy do siebie pasujemy. Koniec historii – wyjaśnia, nawijając sobie na palec pukiel moich włosów.

Dobra. Zostaw to. Nie drąż.

– Nie mogłeś klasycznie zaprosić ich na randkę? – drążę.

Logan wyszczerza się pyszałkowato.

– Wybacz, ale jednak mój sposób bycia nieco rozmija się z tym, co zwykło się uważać za klasyczną rutynę – mruczy. – I jak pewnie sama się przekonałaś, nie słynę z delikatności i romantyzmu. – Opuszki jego drugiej ręki pieszczą moją nogę. Błądzą od kostki aż do uda i znikają pod krawędzią piżamy, którą aktualnie jest podkoszulek Logana.

Chyba mu go podprowadzę, żeby spać w nim co noc.

– Coś tam zdążyłam… zauważyć – stwierdzam nieco piskliwie. – Ale dlaczego w ogóle pomysł na poważny związek? Przecież miałeś idealne życie, kobiety, brak zobowiązań, ryzyko, znowu kobiety, znowu ryzyko – wyliczam.

– Imponujące streszczenie – prycha mój mężczyzna. Buńczuczne iskierki wokół jego źrenic rozbłyskują. – Tak to widzisz? – Szczypie mnie w bok, sprawiając, że zanoszę się chichotem.

Zamiast fatygować się z odpowiedzią, kręcę biodrami przy jego talii, dopóki nie natrafiam na pistolet ukryty w futerale przypiętym do paska.

– Czemu się tego wyrzekłeś, skoro nie chciałeś miłości? – dociekam.

Logan kąsa mnie w obojczyk. Z trudem zduszam jęk, a on stroszy jeszcze bardziej te swoje dumne pawie piórka.

Tak. Tak. Znasz magiczne zaklęcie rzucające urok na moje hormony. I co z tego?

– Chyba z każdym kolejnym dniem czułem, że staję się coraz bardziej podobny do ojca, a ponieważ tego nienawidziłem, to… – Urywa i zastanawia się przez moment. – To miał być test dla mnie. Chciałem

sprawdzić… Nie, chciałem sobie udowodnić, że jestem lepszy. Że się mylił. Myślałem, że jeśli uda mi się dać komuś to, czego on nigdy nie dał mamie, to zmażę z siebie jego piętno. – Poważnieje.

Zerkam na niego spod rzęs.

– I?

– I pojawiłaś się ty, a mnie nagle zaczęło przerażać, że wszedłem za głęboko w mrok, a on jednak miał rację – wyznaje drżącym tonem. – A wszystko, co zdołałem osiągnąć, to skazanie cię na to, na co on skazał matkę. – Znowu wlepia wzrok w bandaże. Odkąd się ocknęłam, robi to regularnie co kilka sekund. Instynktownie. Jakby sprawdzał, czy skaleczenia się nie otworzyły. Nie krwawią.

– Kocham cię – szepczę.

Wielkie ciało najpierw popada w paraliż, a następnie podrywa się i przyciąga mnie jeszcze bliżej.

– Powtórz – prosi rozpromieniony.

– Kocham cię, Logan.

Nasze usta łączą się w namiętnym pocałunku, który robi z moimi wnętrznościami mniej więcej to samo co miotacz płomieni.

– Do kogo należysz? – ciągnie z tą typową dla siebie samczą, zaborczą nutą, od której ściska mnie w podbrzuszu.

– Do mojego samca alfa – informuję zalotnie.

– Jestem koszmarnym pielęgniarzem. Nie możesz leżeć na marmurowej podłodze – gani się i wstaje, żeby zanieść mnie z powrotem do łóżka.

– Rozbierz się, a nie będę zwracać uwagi na twoje kompetencje w tej dziedzinie.

Logan układa się obok mnie i okrywa nas kołdrą.

– Zawsze uważałam, że bajki bez czarnych charakterów byłyby nudne. – Śmieję się, a mój mężczyzna wykorzystuje to, aby ponownie wetknąć język między moje wargi.

Co za… doskonały pomysł!

– Nie chcesz swojego długo i szczęśliwie? – pyta, zanim obdarowuje mnie jeszcze jednym całusem.

– Chcę, ale kto powiedział, że po drodze nie może być grzesznie i niebezpiecznie. – Oblizuję się leniwie, łakomie.

Igram z ogniem, który za chwilę uwięzi mnie pod sobą i wzniesie na wyżyny rozkoszy…

– Nic z tego, płomyczku. Teraz pora na drzemkę – informuje.

Aha.

Rozdział TRZYDZIESTY

Od dwudziestu minut, a może i dwóch godzin i dwudziestu minut ślęczę z długopisem w ręce i rozpisuję jadłospis na czas mojej rekonwalescencji. Nie jest to żadne lecznicze polecenie od doktora, a rozkaz od Charlie, która wymyśliła sobie, że dopóki całkowicie nie dojdę do siebie, będzie mi przyrządzać wymarzone potrawy i desery.

Jej zdaniem nic tak nie regeneruje jak smaczne jedzenie. Szkopuł w tym, że ja już czuję się świetnie. Nie byłam poważnie ranna, a moje szramy były bardziej psychiczne niż fizyczne. Tamta chwila załamania była błędem. Dyktowanym bezradnością i strachem.

Moja natura chyba nigdy do końca nie chciała się podporządkować zasadom panującym dookoła. Szukała sposobu, by wydostać się zza krat, za które umiejętnie przez lata wtrącał mnie ojciec.

I w końcu wolałam zginąć, niż być marionetką bez praw, która coraz bardziej zatraca siebie w tym szerzącym się okrucieństwie.

– Wiesz, że ci nie odpuszczę? – odzywam się, kiedy Logan kroczy ku mnie z tacą owocowych przekąsek. – Obiecałeś od teraz spełniać wszystkie moje zachcianki, a lista jest długa – wypominam z zadziornym uśmiechem.

Tak, bezczelnie wykorzystuję Logana do usługiwania mi, ale jemu o dziwo ta rola przypadła do gustu. Od trzech dni nie opuściłam łóżka na dłużej, tylko na kąpiel lub ewentualnie spacer. Obie czynności za każdym razem odbywały się pod ścisłym nadzorem Logana.

Nie skarżę się więc. Ani trochę.

– Nie mogę się doczekać – odpowiada i przysiada obok mnie. Taca łakoci ląduje na moich kolanach.

Mniam.

– Udowadniasz, że potrafisz być romantyczny? Czuły? Delikatny? – droczę się. – A co z twoją reputacją?

Logan wyjmuje mi z ręki długopis i końcówką postukuje mnie w nos.

– Wielu z tych facetów, na których się tutaj natknęłaś, tylko udaje takich wrednych skurwieli, a w domu to kobieta przejmuje dowodzenie – wyjaśnia. – Ty trzymasz mnie na łańcuchu już od dawna. – Mruga do mnie dowcipnie.

– Nie wydaje mi się. To ty zawsze… – Nie udaje mi się dokończyć, bo gdy tylko otwieram usta, Logan wciska w nie kawałek truskawki.

A właśnie. Jeść też nie wolno mi samodzielnie. To on mnie karmi.

– Spójrz – zaczyna i wyciąga coś z kieszeni spodni.

– Notes? Podobny do mojego. Tego, w którym za pomocą zapisków usiłowałam jakoś cię zdemaskować – mówię, przyglądając się przedmiotowi. – Ale ten nie jest mój.

Mój mężczyzna uśmiecha się tajemniczo i wręcza mi notatnik.

– Należy do mnie. Zajrzyj do środka, śmiało – zachęca.

– Co? Co to jest? Notowałeś moje… – Milknę, zaczytując się w zapisanych słowach. Szok przetacza się przeze mnie, a za moment ustępuje miejsca radości.

Obiekt jest hardy i pełen zagadek, ale również uroczy i słodki.

Parskam śmiechem na epitety, jakimi mnie opisywał. Zachował się niczym rasowy detektyw podczas tajnej misji.

Nie znosi marchewki. Za każdym razem, gdy ktoś serwuje owe warzywo do posiłku, krzywi się, jednak zjada każdy kęs z wysoko zadartym podbródkiem tylko dlatego, żeby nie sprawić przykrości Charlie.

No nie do wiary. Nie zadzieram wysoko podbródka. Czy zadzieram?

Zakrada się nocami do kuchni i wyjada moje zapasy słodkości, a ja udaję, że nic o tym nie wiem.

Kurczę.

Kurczę. Kurczę. Kurczę.

Ma dziewięć piegów na policzkach. Cztery na prawym i pięć na lewym…

– Obserwowałem cię uważniej, niż sądziłaś. Te wszystkie rubryki są o tobie. Twoje nawyki, rzeczy, które cię drażnią. Także te, które cię bawią i smucą. Zapamiętałem każdy szczegół – tłumaczy trochę nieśmiało, czym zupełnie mnie rozbraja.

Nic nie jest w stanie mnie zatrzymać. Wskakuję na Logana i oplatam go całym swoim ciałem, niczym koala tulący się do pnia drzewa.

– Ja… – Przyciskam wargi do jego warg. – Dziękuję – chlipię.

– Jest też specjalna tabelka na fantazje seksualne. Bardzo chciałbym przystąpić do jej wypełniania – mruczy mi do ucha.

Wzdycham i zaglądam mu w oczy.

– Czy to sprawia, że czujesz się niezręcznie? – pytam łagodnym tonem. – Kiedy tylko zabrniemy głębiej w… odkrywanie twoich emocji, natychmiast robisz coś, żeby umniejszyć wagę tego gestu.

– Nie umiem… Nie wiem, czy potrafię tak po prostu… pozwolić sobie je wszystkie ujawnić i… – Potrząsa głową.

– I pogodzić się z tym, że to czyni cię podatnym na zranienie? – odgaduję.

– Tak – szepcze.

Moje serce wciąż pod żebrami fika koziołki, a ja mięknę coraz bardziej. Jeśli dalej będzie taki rozczulający, zmienię się w cholerną budyniową papkę.

– Kocham cię – mówię i znowu go całuję. Jednak kiedy tylko pocałunek się kończy, Logan opuszcza powieki i zabiera się do jedzenia owoców.

Wiem, że to wybieg, a nie żaden przyrost apetytu. Niestety za każdym razem, gdy wyznaję mu miłość, on jakby zaczyna oswajać się z tym wyznaniem od zera.

– Możesz mnie poniewierać, karać, odkupić wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządziłem, bylebyś tylko do końca życia wynagradzała mi to tym uśmiechem – oznajmia w końcu, muskając kciukiem moje wargi.

– Coś wymyślę, jednak nie będę łaskawa.

Opadam plecami na poduszki i pociągam go na siebie, prawie przewracając na pościel tacę z jedzeniem. Chichoczę, gdy Logan grozi mi

palcem, i gryzę go w opuszkę.

– Szkodnik – mamrocze, a sekundę później zaczyna mnie łaskotać. Próbuję się spod niego wyczołgać, okładać go jaśkami, ale to na nic. Nie mam szans z tym oddychającym buldożerem. Gdy już nie mogę zaczerpnąć tchu, Logan mi odpuszcza i kładzie się przy mnie.

Nagle uświadamiam sobie, że ostatnio z rozmysłem unikałam pewnego tematu.

– Co się stało z moim ojcem? – zagajam z wahaniem.

Logan przekręca się na bok i otacza mnie ramieniem w talii.

– Nic, skarbie. Trochę się starliśmy, kiedy zabierałem cię z powrotem, ale nie martw się. Uprzedziłem go, że odezwiesz się, gdy będziesz gotowa, i że ma się do ciebie nie zbliżać, jeśli sama sobie tego nie zażyczysz – tłumaczy. Widzę, jak stara się powściągnąć tlący się w nim gniew.

– On… On naprawdę wierzył, że robi dobrze. Chciał, żebym mogła wszystko znieść. Bo moja siostra i matka nie były w stanie. Na swój spaczony sposób chyba mnie chronił – mówię cicho.

Nie jestem pewna, jak teraz będą układały się relacje między mną a ojcem, ale mój czyn musiał mocno w niego ugodzić.

– Co się stało z twoją siostrą?

Żółć podchodzi mi do gardła.

– Została… zamordowana.

Nie widziałam tego. Nie byłam świadkiem tej makabry, ale i tak czasami śni mi się to po nocach. W koszmarach nawiedza mnie twarz oprawcy.

– Jest coś, o czym powinienem ci powiedzieć. Tamtego dnia, kiedy kochaliśmy się w moim gabinecie i zadzwonił telefon… To był ktoś z policji. Mój przyjaciel, który zawsze uprzedza mnie o niewygodnych dla mnie sytuacjach – zaczyna, a po moim kręgosłupie wspina się dreszcz. – Powiedział, że ktoś cię szuka. Jakiś…

– Trevor Banworth – wtrącam przez zaciśnięte zęby. Na dźwięk jego imienia ból spowija moje ciało.

Najwyraźniej wywołałam bestię z jej nory…

– Znasz go? – Bystre tęczówki Logana obserwują moją reakcję i powoli rozjarzają się chęcią zemsty. To pytanie pociąga za sobą kilka innych, o wiele groźniejszych.

Czy powinienem go zabić?

– Znam. Bardzo dobrze go znam – odrzekam zdawkowo.

Logan masuje moje napięte ramiona, bawi się moimi włosami. Dotykiem odpędza zło.

– Podobno chce dopaść twojego ojca.

Zanoszę się śmiechem.

– Nie. Trevor nie tknie ani mnie, ani Jacka. To wyłącznie wymówka, żeby… zamknąć sprawę sprzed lat – odpowiadam.

Po śmiechu nie ma śladu, ale zaraz wybuchnę płaczem.

– Opowiesz mi? – nalega Logan, przyciskając czoło do mojego.

Nie.

– Później, dobrze? Teraz… – Przełykam ślinę. – Teraz chcę tylko, żebyś był blisko. – Delektuję się tym, jak jego ciepły oddech smaga moją skórę.

Logan wtula twarz w moją szyję.

– Jestem tu, płomyczku. Kompletnie w tobie zakochany – wyznaje z psotną nutą, a następnie kąsa mnie w kark.

– Dotykaj mnie – proszę i łapię go za rękę. Przesuwam nią między swoimi piersiami.

Mój mężczyzna wyszczerza się szeroko, wyraźnie zachęcony do dalszych namiętnych zwiadów. Wsuwa palce pod ramiączka mojej koszulki i niby od niechcenia zawadza za nie i pociąga w dół, niespiesznie obnażając mój dekolt.

– Pocałunki?

Robię zadumaną minę.

– Ewentualnie. Jeśli są w zestawie.

Wolną ręką Logan sięga do tacy z przekąskami i zabiera z niej miseczkę z sosem czekoladowym. Miał posłużyć jako słodka przyprawa do owoców, ale założę się, że Logan użyje go o wiele kreatywniej…

Kilka ciemnych kropel spada na moją skórę.

– Dla ciebie mam przygotowany zestaw full-service – informuje, a jego głos ocieka perwersyjnymi aluzjami. Potem zaczyna zlizywać czekoladę z mojego ciała. Język wirujący wokół moich sutków jest najlepszym afrodyzjakiem.

– Pragnę cię – sapię, wbijając paznokcie w jego plecy.

Gorąco mi.

– Nigdy bym nie pomyślał, że będziesz taka zachłanna. Taka rozpalona – obwieszcza rozbawiony i zamyka wargi na mojej sterczącej brodawce.

Upalnie. Tropikalnie.

– Długo we mnie nie byłeś… – mruczę prowokująco. – Bardzo długo. – Moje biodra podrywają się, dociskają do jego wzwodu. Zaczynam się wiercić, chcąc się trochę o niego poocierać.

– Mów tak dalej, a wpędzisz się w tarapaty, kochanie – ostrzega Logan, ale jego oczy połyskują szelmowsko. Pochyla głowę i zlizuje krople czekolady, które skapują coraz niżej i niżej. Ostatnia spada przy krawędzi bielizny.

– Tęsknię. Czuję się taka pusta – odzywam się, lecz kiedy jego penis trafia na łechtaczkę, moje słowa przechodzą w głośny jęk. Wiję się przy nim trochę szybciej, trochę bardziej rozpaczliwie, czując, jak pulsuje pod rozporkiem, podczas gdy ja wilgotnieję coraz mocniej. Jego palce wciąż pocierają moją cipkę w rytm falujących bioder.

W końcu Logan ulega i sięga do paska, aby go rozpiąć.

– Logan, wyłaź, mamy gościa – woła ktoś z korytarza, sprawiając, że aż się wzdrygam.

Nie. Dlaczego teraz, a nie choćby kilka pieprzonych minut później?

– Thomas, radzę ci wypierdalać – grzmi Logan między pocałunkami i piorunuje wzrokiem drzwi.

Pewnie uznałabym to za komiczne, gdyby nie fakt, że byłam na skraju spełnienia.

– A ja radzę ci przestać się rżnąć i zejść na dół. Sedrick przyjechał w odwiedziny. – Tom nie odpuszcza.

Przez oblicze Logana przemyka grymas wściekłości, a potem ku mojej rozpaczy przerywa pieszczoty i się podnosi.

– Kto to jest Sedrick? – pytam, ponownie wkładając koszulkę. Gdy jestem przyzwoicie okryta, Logan wpuszcza mężczyznę do sypialni.

– Przyjaciel po fachu. Przyjechał, żeby ustalić szczegóły… Nieważne. Pewnie zechce zabrać kogoś z moich zaufanych ludzi, żeby mieć pewność, że go nie wykiwam – tłumaczy tak, że i tak nic z tego nie rozumiem.

– Zabierze zastępcę? – ciągnę, zawiązując mu krawat i zapinając spinki przy mankietach.

– Zastępcę? – Zerka na mnie zdezorientowany.

Kiwam brodą w kierunku naszego gościa stojącego w progu pomieszczenia.

– Toma, tak go często nazywam. Ty rządzisz, władasz, jesteś samcem alfą, a on twoją prawą ręką, więc… – Urywam i wzruszam ramionami.

Logan zanosi się śmiechem, co sprawia, że nawet kąciki ust Thomasa drżą we wstrzymywanym uśmiechu.

– Dzięki, mała. Świetna ksywka, ale nie myśl sobie, że skoro raz skopałaś mi dupę, to wolno ci mnie przechrzcić – odzywa się. Jego wzburzenie nie jest ani trochę autentyczne.

Jak się okazuje, skopanie mu dupy pomogło nam zawrzeć rozejm. Teraz Tom odnosi się do mnie niemal przyjaźnie.

– Jasne, nie ma sprawy. Chętnie skopię ci ją znowu – odcinam się słodkim tonem.

Biorąc pod uwagę, że dupek przerwał mi orgazm, naprawdę mam ochotę mu przyłożyć i ulżyć sobie chociaż za pomocą przemocy, skoro seks nie wchodzi w grę.

Logan cmoka mnie w policzek. Jego bezwstydne spojrzenie jest obietnicą zakończenia naszych figli zaraz po jego powrocie.

Super. Będę odliczać minuty jak zegar z napaloną kukułką.

Zanim jednak mężczyźni zdążą wyjść na spotkanie, znowu przemawia Tom. Odchrząkuje raz, potem znowu i pstryka palcami w stronę krocza Logana.

– Włóż luźniejsze spodnie czy coś. Kurwa, stary, nie można traktować poważnie faceta ze stójką.

Epilog

Zaproszono mnie na spotkanie. Tak jakby.

Shantee pewnie wierzy, że namierzyła mnie na mieście dzięki wyjątkowym umiejętnościom śledczym swojego faceta. Tymczasem pozwoliliśmy im na to.

Owo spotkanie nie jest jednak towarzyską pogawędką, a czymś w rodzaju ukartowanego podstępu, aby mnie tu zwabić. Każdy medal ma dwie strony i za mną zwabiono w pobliże także ludzi, których lepiej nie prowokować.

Brunetka siedząca naprzeciwko mnie wygląda jak ktoś, kto utknął na statku i cierpi na wyjątkowo uciążliwą chorobę morską.

Raczej kiepsko.

Milczenie między nami się przeciąga. Wypełnia je jedynie brzmiąca w głośnikach rockowa ballada o zawodzie miłosnym.

Fantastycznie się bawię. Tak bardzo, że zdążyłam już policzyć płatki kwiatów w bukiecie zdobiącym naszą lożę. Żadnej presji, ale za moment coś mnie trafi.

Bębnienie moich palców staje się coraz bardziej niecierpliwe, a wzrok utkwiony w kobiecie jeszcze bardziej natarczywy.

– Dziękuję, że przyszłaś. Cieszę się – odzywa się nieco zawstydzona.

Świetnie. Nie jest niemową.

Trudno byłoby przeoczyć jej dyskomfort i płochliwą naturę. W tej chwili przypomina sarnę uwięzioną we wnykach, a każdą nową osobę przekraczającą próg tej cholernej restauracji traktuje jak potencjalne zagrożenie. W tłumie wypatruje napastników czających się do ataku na nią.

Co jest z tą dziewczyną?

– Czego ode mnie chcesz? – pytam bez ogródek.

Shantee wierci się niespokojnie na swoim krześle i wbija spojrzenie w moje wciąż rytmicznie podrygujące opuszki.

– Chcę pomóc. Jestem tutaj, bo… wiem, czego możesz teraz doświadczać, i znam kogoś, kto może cię ocalić – mówi cichutko i zdobywa się na wątły uśmiech. W świetle barowych lamp jej biały kombinezon wydaje się wręcz razić w oczy i podkreśla jej niewinny wygląd.

– Trevor cię tu przysłał, prawda? – wytykam kpiącym tonem. – Czai się gdzieś tu i nas podgląda? – Macham w kierunku zatłoczonego pomieszczenia, ale nigdzie nie zauważam znajomej twarzy.

Przynajmniej nie tej, której wypatruję.

Barman żonglujący butelkami zerka na mnie i mruga. Mojej towarzyszce nie umyka ten zalotny gest, a ja tylko potrząsam głową rozbawiona.

– Ja…

– Masz na sobie podsłuch? – odgaduję.

Jej mina staje się coraz bardziej spłoszona, mimo że stara się to ukryć.

Co ciekawe, ludzka mimika ma wiele tików, które zdradzają targające nami emocje.

– Co takiego? Ja to zaproponowałam, ponieważ uznałam, że może będzie ci łatwiej się otworzyć przed inną kobietą. Nie jesteśmy twoimi wrogami – zapewnia. Blade dłonie zaciskają się na kantach stolika tak mocno, że za minutę, góra dwie dziewczyna wbije sobie drzazgi w skórę.

Zupełnie nie nadaje się do takich misji, nie jeśli ma naprzeciwko siebie kogoś wprawionego we wszystkich tych szyfrujących bzdetach, więc naprawdę nie rozumiem, dlaczego tutaj przyszła.

– Ty może i nie jesteś, ale Trevor jak najbardziej – odpowiadam.

– Nie rozumiem.

Wzdycham i pociągam łyk wina z kieliszka.

Co za parodia.

– Jak sądzisz? Dlaczego tu jesteś? – pytam, unosząc brew.

Brunetka wzrusza ramionami.

– Trevor chce się upewnić, czy nikt nie robi ci krzywdy. Wiemy o Loganie i twoim ojcu. Pomożemy ci, zaufaj nam – przekonuje gorączkowo. Jej ręka przesuwa się po blacie ku mojej, jak gdyby zastanawiała się, czy powinna mnie uścisnąć na znak otuchy.

Trevor. Pieprzony, zawzięty sukinsyn.

Jak on śmie? A może oczekuje, że wyznaczę mu pokutę za morderstwo?

– Ja kocham Logana, a na ojca nigdy nie doniosę, więc oszczędźcie sobie czasu – obwieszczam, starając się powściągnąć gniew.

Shantee prawie podskakuje na stoliku, jak gdyby ukąsił ją jadowity pająk.

– Kochasz? – powtarza zszokowana. – Czy on tu jest? Kazał ci to powiedzieć? Obserwuje cię? – dodaje szeptem. Jej oczy strzelają wokół. Postawa wyraża czujność.

Uch… No nie.

– Twój mężczyzna strzeże twojego bezpieczeństwa, a mój mojego – mówię.

Moja towarzyszka w końcu sięga po swoją szklankę z sokiem pomarańczowym, ale gdy unosi ją do ust, prawie ochlapuje ten swój nader elegancki kostiumik.

Kurczę, co za nerwuska.

– Wydajesz się negatywnie nastawiona do Trevora – zauważa nieco spokojniej. Przekrzywia lekko głowę.

Nie ma o niczym pojęcia. Albo ma, ale jak przystało na zakochaną, patrzy na tego gliniarza przez różowe okulary.

– Bo dobrze go znam. Od dawna – wyjaśniam.

Shantee zaczepia kciukiem o złoty kolczyk w kształcie koła i szarpie za niego.

Mam nadzieję, że nie urwie sobie ucha pod naporem zjadającego ją stresu.

– Jak to? – docieka.

Twarz Veroniki znowu mnie nawiedza.

– Ta cała akcja policyjna to nic innego jak wymówka. Pretekst niezbędny Trevorowi, by mógł rozliczyć się ze sprawą sprzed lat – informuję. – Więc mam dla niego wiadomość. Każ mu spieprzać. – Wściekłość mknie moim żyłami, rozgrzewa krew.

Shantee przełyka gulę w gardle i szarpie za kołnierzyk bluzki.

– O jakiej sprawie mówisz? Dlaczego pałasz do niego taką nienawiścią?

Odchylam się na krześle i zapatruję na krajobraz za oknem. Nieopodal restauracji na chodniku siedzi wielki, kudłaty pies i gapi się prosto na Shantee. Zupełnie jakby jej strzegł. Kiedy i ona go zauważa, uśmiecha się szczerze i macha w kierunku zwierzęcia. Czworonóg od razu zaczyna merdać ogonem.

A więc gdzieś niedaleko zaszył się także jego drugi właściciel.

– Bo zamordował moją siostrę – wyznaję w końcu.

Shantee zachłystuje się sokiem i od razu skupia na mnie uwagę.

– Jak… Jak to? – jąka się. – Kim ona była? – dopytuje, jednak po jej minie wnioskuję, że sceptycznie podchodzi do nowych rewelacji.

Coś zaczyna palić mnie od środka, zupełnie jak gdyby trawił mnie pożar.

– Policjantką. Miała na imię Veronica – informuję, a moim ciałem wstrząsa chłodny spazm.

Nie miałam zamiaru tego wywlekać. Nie przyszłam tu, żeby wyrównywać rachunki, a żeby zamknąć ten rozdział i ruszyć naprzód.

– Niemożliwe. Nie… – mamrocze Shantee. Jej źrenice rozszerzają się w zdumieniu.

Przesuwam paznokciami po stole, a następnie ponownie ujmuję lampkę z alkoholem i tym razem wypijam ją prawie do dna.

– Po twojej reakcji wnioskuję, że już o niej słyszałaś. – Uśmiecham się bez humoru. – Trevor zastrzelił ją na jednej z akcji.

Krzesło Shantee szura po podłodze, a obcasy stukają raptownie o panele. Prawdopodobnie chciałaby poderwać się i uciec jak najdalej stąd.

A ja chciałabym jeszcze jednego drinka.

– Przykro mi, nie miałam pojęcia, że byłyście spokrewnione. Wiem, że była związana z Altarem. – Czysta trwoga odbija się w jej rysach na wspomnienie ukochanego mojej siostry.

– Po jej śmierci bardzo się zmienił – wyznaję. – I po zdradzie brata – ciągnę z nutą cynizmu.

– To nie było tak…

– Kwestia perspektywy, jak sądzę – wtrącam beznamiętnie.

Tak naprawdę mam gdzieś wszystko, co wiąże się z Trevorem i Altarem. Obaj są siebie warci. Nie dbam o ich pobudki, o prawa. Na nich zależało mojej siostrze.

I żaden z nich jej nie ocalił.

– Wiesz, gdzie on jest? Altar? – Z transu wyrywa mnie głos Shantee.

Rozmowa o Altarze ewidentnie sprawia, że dziewczyna lęka się nawet własnego cienia.

– Być może.

Zagryza dolną wargę. Szklanka, którą nieustannie trzyma w palcach, trzeszczy złowróżbnie. Nie zdziwiłabym się, gdyby zechciała jej użyć jako broni w jakiejś ekstremalnej sytuacji.

– Ale nie zamierzasz mi powiedzieć? – docieka, podrygując jak osika targana wiatrem.

Część mnie jej współczuje. Nie znam jej, ale doskonale znam symptomy traumy i wiem, że ona wciąż z jakąś walczy, a sądząc po temacie naszej konwersacji, to Altar jest za nią odpowiedzialny. Jednak…

– Wspominałam, że nie będę donosiła, a już na pewno nie na mężczyznę, za którego moja siostra oddała życie – odrzekam.

Jakkolwiek podle by to nie wyglądało, wydanie Altara postrzegam jako nielojalność wobec rodziny.

Shantee krzywi się, ale odpuszcza.

– Trevor naprawdę chciałby zadbać o twoje bezpieczeństwo – zmienia temat. – Wiem, że w tej sytuacji to trudne, ale…

– Po śmierci Veroniki mojemu ojcu kompletnie odbiło, bo uważał, że nie ochronił córki przed miłością, która była wyrokiem śmierci… Bo nie

nauczył jej być odporną… – zaczynam cicho. – Potem poprzysiągł sobie, że nie popełni drugi raz tego błędu i upewni się, że mnie nie spotka to, co przez miłość do gangsterów spotkało matkę i siostrę… – Milknę, ponieważ głos mnie zawodzi. – I nie chcesz wiedzieć, w jaki sposób zdobywał tę pewność.

Cholera.

Tym razem to ja zaciskam pięści na oparciu krzesła. Tak mocno, aż bieleją mi knykcie.

– Przykro mi, jednak…

– I chcę, żebyś wiedziała… Żeby Trevor wiedział, że obarczam go odpowiedzialnością za każdy z tych sposobów. – Nie pozwalam jej dokończyć. – Wiedz, że nie dostaniesz rozgrzeszenia. Nie wybaczam ci – syczę, pochylając się w stronę głośnika ukrytego pod kombinezonem kobiety.

Mam świadomość, że do Trevora dociera każde słowo. I pławię się w tym uczuciu.

– On chce wiedzieć, że nie dzieje ci się krzywda. Nie darowałby sobie – próbuje Shantee jeszcze raz.

– Być może Logan i Trevor stoją po przeciwnych stronach prawa, ale wiele ich łączy. Każdy z nich gotowy jest ruszyć na wojnę za którąś z nas – mruczę, unosząc kącik ust.

Shantee wreszcie przestaje bawić się serwetką.

– Ty naprawdę go kochasz. – Brzmi, jakby podejrzewała, że postradałam rozum.

Cóż, może rzeczywiście poziom endorfin, jaki wyzwala mój organizm w obecności Logana, jest nieco szkodliwy dla… moich szarych komórek.

– Jak to mówią, nie taki diabeł straszny, jak go malują. – Wyszczerzam się, ignorując grymas zwątpienia malujący się na obliczu dziewczyny. – Nie martwcie się o mnie. Przy nim mam lepszą ochronę, niż zapewniłaby mi policja w całym stanie.

– Cieszę się – zapewnia Shantee, choć moja deklaracja zdaje się wpędzać ją w stan przedzawałowy.

No dobra. Pora spadać. Nie chcę mieć jej na sumieniu.

– Miło było cię poznać, Shantee – odzywam się w ramach pożegnania. – Trzymaj się, Trevor – wołam w stronę jej dekoltu i podnoszę się z siedzenia, a następnie bez oglądania się za siebie wychodzę w zapadający powoli zmrok.

Potem długo lawiruję dziwnymi wąskimi uliczkami, wypatrując ustalonych znaków, i idę na miejsce spotkania przekazane mi przez tamtego barmana.

Jak się okazuje, facet był winny Loganowi przysługę, a ja wolę nie wiedzieć, za co. Poprosił, by podczas tego spotkania mógł mieć na mnie oko.

Zatem nie tylko dziewczyna gliniarza miała na sobie podsłuch. Ja również, a dodatkowo Logan wymógł na barmanie dostęp do kamer w lokalu, a właściwie do jednej kamery nadzorującej mój stolik.

W końcu wkraczam do parku i natychmiast zostaję pochwycona za łokieć.

– Moja kicia ma naprawdę ostre pazurki – warczy mi wprost do ucha lubieżny głos. – Seksowne. – Logan splata nasze palce, a ja wtulam się w jego twarde ciało.

– Zabierz mnie do domu – proszę.

Pokryty delikatnym zarostem policzek ociera się o mój. Wolną dłonią odgarnia rozwiane kosmyki z mojego czoła.

– Kochanie, czy wszystko…?

– Tak. Potrzebowałam tego.

– A zatem… Karoca czeka – oznajmia i wskazuje na coś. Dopiero wtedy dostrzegam stojącą nieopodal dorożkę.

Dorożkę! Zaprzęgniętą w dwa konie.

– A miałeś nie rzucać się w oczy. – Chichoczę.

Logan cmoka mnie w usta i pociąga za sobą.

– Właśnie dlatego nie będę. Jaki szanujący się gangster wsiadłby do czegoś takiego?

No cóż… Wciąż pełen niespodzianek.

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz